

POWIEŚĆ ZE ŚWIATA
SŁAWNEJ SERII GIER ARENANET

GUILDWARS®

DUCHY
ASKALONU

MATT FORBECK
JEFF GRUBB

Spis treści

Tytułowa

Dedykacja

Podziękowania

Kalendarium

Mapki

. 1 .

. 2 .

. 3 .

. 4 .

. 5 .

. 6 .

. 7 .

. 8 .

. 9 .

. 10 .

. 11 .

. 12 .

. 13 .

. 14 .

. 15 .

. 16 .

. 17 .

. 18 .

. 19 .

. 20 .

. 21 .

. 22 .

. 23 .

. 24 .

. 25 .

. 26 .

. 27 .

O autorach

Tyłowa

MATT FORBECK
JEFF GRUBB

GUILDWARS®

DUCHY
ASKALONU

(Ghosts of Ascalon)
Tłumaczenie: Marek Pawelec



2012

Dedykacja

Dedykowane milionom graczy, którzy tchnęli życie w świat stworzony przez projektantów.

Podziękowania

Dziękujemy wszystkim z ArenaNet, w szczególności Willowi McDermottowi, Ree Soesbee, Randy Price'owi, Stephenowi Hwangowi, Colinowi Johansonowi, Bobby'emu Steinowi i Jamesowi Phinney'owi. Składamy również podziękowania naszemu redaktorowi, Edowi Schlesingerowi.

Od Matta:

Jak zawsze, największe podziękowania należą się mojej żonie Ann i moim dzieciom, Marty 'emu, Pat, Nickowi, Kenowi i Helen. Niczego nie osiągnąłbym bez ich miłości, wsparcia i zrozumienia.

Kalendarium

- 10000 BE: Z kontynentu Tyrii znikają ostatni *Giganticus Lupicus*, Wielcy Giganci.
- 205 BE: Na kontynencie Tyrii pojawiają się ludzie.
- 100 BE: Ludzie wyrzucają popielców z Askalonu.
- 1BE: Bogowie ludzi obdarzają rasy Tyrii magią.
- 0BE: Eksodus bogów ludzi.
- 2AE: Orr staje się niezależnym państwem.
- 300AE: Elona tworzy kolonię w Krycie.
- 358AE: Kryta staje się niezależnym państwem.
- 898AE: Wzniesienie Wielkiego Północnego Muru.
- 1070AE: Inwazja popielców na Askalon. Spopielenie.
- 1071AE: Zatopienie Orr.
- 1072AE: Uchodźcy z Askalonu docierają do Kryty.
- 1075AE: Kormir wznosi się do boskości.
- 1078AE: Primordus, Starożytny Ognisty Smok, porusza się, lecz nie budzi. Na powierzchni ziemi pojawiają się asurowie. Transformacja krasnoludów.
- 1080AE: Król Adelbem z Askalonu wzywa Hebanową Awangardę, założenie Ebonhawke.
- 1088AE: Kryta jednoczy się pod rządami królowej Salmy.
- 1090AE: Legiony popielców zdobywają miasto Askalon. Złowrogi Ogień.
- 1105AE: W Dreszczogórach powstaje klasztor Durmand.
- 1112AE: Na ruinach miasta Rin w Askalonie popielcy budują Czarną Cytadelę.
- 1116AE: Kalla Wypalaczka przewodzi buntowi przeciwko kaście szamanów Legionu Płomienia.
- 1120 AE: Budzi się Primordus.
- 1165AE: Budzi się Jormag, Starożytny Lodowy Smok. Nomowie uciekają na południe, w Dreszczogóry.
- 1180 AE: Prorok Ventari, centaur, umiera przy Bładym Drzewie, zostawiając po sobie Tablicę Ventarięgo.
- 1219 AE: Budzi się Zhaitan, Starożytny Nieumarły Smok. Orr podnosi się z morza. Zatopienie Lwich Wrót.
- 1220AE: Założenie miasta Boska Przestrzeń w krytańskiej prowincji Shaemoor.
- 1230AE: Wysychające powoli ruiny Lwich Wrót zajmują korsarze i piraci.
- 1302AE: Na Przygasającym Wybrzeżu pojawiają się pierwsi sylvari, pączkujący z Błatego Drzewa.
- 1320AE: Budzi się Kralkatorrik, Starożytny Kryształowy Smok. Powstanie Smoczego Piętna. Rozbicie Ostrza Przeznaczenia. Utworzenie Straży Obywatelskiej.
- 1324AE: Dougal Keane wchodzi do krypt pod Boską Przestrzenią.





Przez lata Dougal Keane wypracował sobie jedną zasadę: nigdy nie chodź na misję z ludźmi, których lubisz. Gdyby go przycisnąć, mógłby ją zmodyfikować: nie chodź na misje z ludźmi, których śmierci byłoby ci szkoda. A teraz, w głębinach krypt pod Boską Przestrzenią dostał dokładnie to, czego sobie życzył. Bardzo stanowczo nie lubił swoich kompanów i nie podobało mu się zadanie. Jednak w tej chwili najbardziej ze wszystkiego miał dość panującego w kryptach dławiącego upału.

Parne lato duszące Boską Przestrzeń nad nimi wdarło się głęboko do wnętrza katakumb, ogniąc się niczym ukryta rana. Dominujące wiatry, owiewające wejścia do cmentarnych tuneli na ścianie urwiska, mogły unosić smród rozkładu z dala od miasta, ale wewnątrz splątanych korytarzy krypt Dougal w żaden sposób nie potrafił przed nim uciec. Ludzie chowali tu swoich zmarłych jeszcze w czasach przed założeniem nowej stolicy Kryty i Keane mógłby przysiąc, że czuje woń każdego z nich.

Wyprawa zawiodła ich do części katakumb, z której istnienia Dougal dotąd nawet nie zdawał sobie sprawy. Przy każdym rozwidleniu korytarzy Clagg przyglądał się swojej świecącej mapie, po czym wybierał rzadziej używane przejście. Gładkie, wypolerowane kamienne płyty Bramy Czaszki w Boskiej Przestrzeni ustąpiły mniej używanym przejściom, a w końcu salom i korytarzom, których nie odwiedzano od czasu, gdy całe stulecia przed założeniem miasta na górze pozostawiano tam zmarłych do mumifikacji.

Mimo wszystko, wędrując do przodu i miażdżąc butami na pył

kruche fragmenty kości wszelkich możliwych kształtów i rozmiarów, Dougal przekonywał sam siebie, że krypty nie są aż tak złe jak niektóre odwiedzone przez niego miejsca. Na przykład zrujnowane świątynie lasu Caledon albo Krwawe Wybrzeże z plażami pełnymi drgających, złowrogich trupów.

Albo Askalon. Nigdzie nie było tak źle jak w Askalonie.

Dougal zatrzymał się i podrapał po szczecinie na brodzie, przyglądając się usłanemu kośćmi korytarzowi przed sobą. Przejście otwierało się na szeroką komorę rozciągającą się poza zasięg światła jego pochodni. Tam nie było kości.

Nie podobało mu się to.

Gestem zasygnalizował zatrzymanie, a jego towarzysze – sylvari, nom i niesiony przez golema asura, który zatrudnił resztę grupy – zatrzymali się tuż za nim.

– Co jest? – warknął Clagg. Asura był skory do złości już przy pierwszym spotkaniu, a duszne, dławiące powietrze w grobowcach zdecydowanie nie poprawiło mu humoru.

Rasa Clagga wyłoniła się z wnętrzości świata ponad dwa wieki temu, będąc zwiastunem nadchodzących zmian samej natury Tyrii. Był to niski ludek z przesadnie dużymi, elipsoidalnymi głowami o płaskich twarzach, rozciągniętych dodatkowo na boki przez długie uszy, w przypadku Clagga nieco obwisłe. Ich skóra przybierała różne odcienie szarości, a duże oczy wyraźnie wskazywały na przystosowanie do życia w oświetlonych przez magię jaskiniach. Asurowie przybyli na powierzchnię świata nie tyle jako uchodźcy, co osadnicy, pewni swojej intelektualnej i magicznej przewagi nad każdą spotkaną rasą.

Dougal musiał też przyznać, że zazwyczaj mieli rację.

Clagg siedział wygodnie w uprząży zamocowanej na piersi swojego golema, arcydzieła z wypolerowanego i pomalowanego kamienia oraz dopasowanych taśm z brązu. Kończyny tego bezgłowego, kanciastego stwora poruszały się dzięki stawom z

jarzących się na niebiesko magicznych klejnotów, wiążących poszczególne części bez fizycznego ich połączenia. Cały konstrukt funkcjonował dzięki magii, której potęga budziła u Dougala uczucie lekkiego niepokoju. Duży, kanciasty kryształ umieszczony między rzeźbionymi ramionami golema służył zarówno za oczy, jak i uszy konstruktu. Nieustannie obracał się w gnieździe, przeszukując otoczenie.

Clagg nazywał golema Łamaczem i wydawał się bardziej przejmować nim niż losem pozostałych członków wyprawy.

– Pytałem, co jest? – ponownie warknął asura, błyskając w złości podobnymi do rekinich zębami. Dougal rzadko widywał uśmiech na twarzy asury, ale też nigdy nie czuł się wtedy uspokojony.

– Coś tu nie gra – stwierdził mężczyzna, nie podnosząc głosu.

– Ludzie – burknęła Gyda Oddsdottir, potrząsając głową. Głośno zadzwoniły przy tym wplecione w jej długi, złoty warkocz wojowniczkki srebrne dzwoneczki z sań. – Zawsze marudzą zamiast coś zrobić. – Z głośnym huknięciem postawiła przed sobą olbrzymi młot, zgniatając na pył starą czaszkę.

Dougal skrzywił się, nie z powodu jej słów, a hałasu. Obwieszona bronią trzymetrowa nomijka ciężko kroczyła przez korytarze, robiąc więcej hałasu niż golem asury. Córka odległych, ośnieżonych Dreszczogór nie przejmowała się tym, kto słyszy jej kroki: chciała, by przeciwnicy wiedzieli, że nadchodzi. W upale panującym pod ziemią jej mocno wytatuowana skóra lśniła grubą warstwą potu.

Przodkowie Gydy również byli uciekinierami, uchodzącymi przed mocą jednego z wielkich Starożytnych Smoków z północy. Nomowie byli zdrowym, silnym i dumnym ludem, łatwo wpadającym w złość i równie skłonny do wybaczenia. Od czasu opuszczenia Ebonhawke Dougal spotykał już dobrych i złych nomów. Ci dobrzy każdy dzień traktowali jak przygodę, każdy problem jak wyzwanie, a każdego przeciwnika jak okazję

do zdobycia chwały. Większość ludzi nie rozumiała, jak groźne mogły być mroczne zakamarki świata – nomowie badali je z lubością.

Niestety, Gyda zdecydowanie należała do tej drugiej kategorii nomów: chełpliwych, krytykanckich i nieprzyjemnych dla wszystkich wokoło. Nieustannie zastraszała i obrażała każdego w swoim otoczeniu, jakby każde cudze osiągnięcie umniejszało jej zasługi. Dougalowi nie podobał się też jej uśmiech.

– Podłoga. Jest zbyt czysta – Dougal zwrócił się do Clagga, myśląc przy tym o Gydzie – Żadnych kości. Nikogo tu nie pogrzebano.

– A to oznacza pułapkę – odezwała się łagodnym, melodyjnym głosem sylvari Killeen, ostatni członek ich grupy.

Złodziej kiwnął głową. Nekromantka sylvari była prawdopodobnie najmilszym członkiem ich niedobranej ekipy, nawet uwzględniając jego samego. Niższa od większości ludzi, ale nie tak drobna jak asura, skórę miała jaskrawozieloną, a włosy bardziej przypominały liście jakiegoś sukulenta niż ozdobę głowy ludzkiej kobiety. Przy każdym ruchu unosił się wokół niej złoty pyłek.

Dougal zdawał sobie sprawę, że jej człekokształtny wygląd nie oddaje prawdy. Killeen i inni członkowie jej rasy rodzili się w pełni ukształtowani jako owoce rosnącego daleko na południu wielkiego drzewa o białej korze. Jej ciało nie emanowało zwierzęcym ciepłem. Sylvari stanowili nowy dodatek do świata – cała ich rasa była niewiele starsza od samego Dougala – ale już rozprzestrzenili się po wszystkich krainach niczym niesione wiatrem dmuchawce. Killeen stanowiła ucieleśnienie wszystkich cech swego ludu: szczerą, bezpośrednią i skupioną. Pod wieloma względami była lepsza od większości ludzi.

I może właśnie to sprawiało, że Dougal czuł się przy niej nieswojo.

Choć Killeen potraktowała stwierdzenie mężczyzny bardzo

poważnie, Gyda tylko prychnęła.

– Myślę, że po prostu próbujesz opóźnić nasze dotarcie do celu.

– Jak myślisz, co mogłoby ją aktywować? – zapytała sylvari, ignorując Gyde.

– Raczej nie hałas. – Dougal zerknął na nomijkę. – Może wibracje albo nacisk.

– Człowiek zapewne ma rację – zgodził się siedzący we względnym bezpieczeństwie opancerzonej uprzęży Clagg. – Pewnie nawet ślepemu górnikowi czasem trafi się diament.

Asura zaczął grzebać przy rzędzie kryształów zamocowanych w uprzęży przed nim, po czym kiwnął głową.

– Ach, tak. Jest. Prymitywne, ale skuteczne.

– Co to jest? – Dougalowi nie podobało się, że musiał zadać to pytanie. Wiedział, że asura szukał kolejnej okazji, by móc wykazać swoją wyższość i geniusz. W mniemaniu asurów inne rasy istniały głównie w celu dźwigania ciężarów, ryzykowania i zadawania głupich pytań.

– Gdyby ktoś z nas był na tyle głupi, by wejść do tej sali – stwierdził Clagg, cedząc każdą sylabę – wyzwoliłoby to zabójczą eksplozję, która zabiłaby wszystkich w środku.

Gyda warknęła, jakby nie mógł jej zatrzymać żaden wybuch, magiczny czy nie. Jednak Dougal zauważył, że stopy nomijki mimo wszystko nie ruszyły się z miejsca.

– Jeśli to pułapka, to czy Dougal może ją unieszkodliwić? – zapytała Killeen. – Czy nie po to właśnie go zatrudniłeś?

Z ust każdego z pozostałych takie stwierdzenie zabrzmiałoby jak przepełnione sarkazmem i żółcią, jednak sylvari mówiła z całkowitą szczerością i przekonaniem. I faktycznie, powodem, dla którego brał udział w tej wyprawie, była jego wiedza. Dotycząca pułapek. Historii. Tego, jakim świat był kiedyś.

– Zatrudnił mnie ze względu na moje doświadczenie w odzyskiwaniu potężnych artefaktów – stwierdził Dougal.

– Czyli okradaniu grobów. – Gyda zaśmiała się gardłowo.

Dougal ją zignorował.

– Czy ktoś ma coś pożytecznego do dodania? – zapytał.

– Komentarz liściogłowej pozostaje w mocy – stwierdził Clagg, sztywny jak nauczyciel. – *Dlatego* właśnie zabraliśmy cię ze sobą, człowieku. Wiemy, że tam jest pułapka. Zajmij się nią.

Dougal się schylił i podniósł czaszkę, próbując nie myśleć o niej jako o czymś należącym do przodka. Wycelował w miejsce mniej więcej na środku sali, po czym dotknął na szczęście noszonego pod koszulą medalionu. Potem zamachnął się i rzucił czaszkę do sali.

Nic się nie stało. Rzucił kolejną, w inne miejsce. Znowu nic. Spróbował z trzecią.

Widząc nieskuteczność jego wysiłków, Gyda przewróciła oczami i złożyła ręce na piersi, demonstrując zniecierpliwienie. Clagg potrząsnął głową, jakby Dougal był niedorozwiniętym dzieckiem.

– Nie aktywuje jej hałas – stwierdził Dougal – ani wibracje. To pozostaje tylko nacisk. Powinniśmy tam posłać coś ciężkiego. – Popatrzył na Gydę.

– Nie będę za ciebie eksperymentować – warknęła cicho nomijka, pochmurniejąc.

– W takim razie golem – zasugerował Dougal.

– Odpuść sobie takie propozycje – obruszył się Clagg. – Nie po to tworzyłem Łamacza od zera, żeby patrzeć, jak coś go wysadza. To twój problem, człowieku.

– Bardziej przejmujesz się tym chodzącym pomnikiem, niż nami – zauważyła Gyda.

– Nieprawda – odpowiedział asura. – Po prostu w was zainwestowałem znacznie mniej niż w niego.

– Może ja będę mogła pomóc. – Killeen się rozpromieniła, a w jej oczach pojawiły się zielone iskierki.

Sylvari wysunęła podbródek i skoncentrowała się na kościach zaścielających lewą stronę korytarza, po czym rękami i palcami

wykreśliła w powietrzu skomplikowany wzór, wymawiając przy tym słowa, od których Dougala rozboleła głowa. W ścianie kości pojawił się zielonkawy blask, skupiając się wokół sterty szczątków wielkości człowieka.

Na oczach Dougala kości oderwały się od ściany i podłogi, łącząc się w pełny szkielet, utrzymywany w całości nie przez ścięgna, a przez intensywnie zielony blask. Prawa strona czaszki była wgnieciona, brakowało też dolnej szczęki i części prawej ręki, kończącej się dwoma ostrymi kawałkami kości. Ożywiony szkielet stanął przed nimi niczym służący prezentujący się przełożonym.

Dougal zadrżał na widok pełnego satysfakcji uśmiechu, jakim obdarzyła stwora Killeen. Wykonała kolejny gest, a szkielet potruchtał wokół nich i ruszył korytarzem w stronę pustej sali.

Mężczyzna zerknął na pokryty kośćmi sufit i przypomniał sobie, że gdzieś tam, za warstwami szczątków musiała być również ziemia i skały, że nie wędrowali po prostu przez tunel wyryty w górze samych kości.

– Poczekaj – powiedział, sięgając w stronę Killeen uśmiechającej się na widok wędrowki stworzonego przez siebie nieumarłego. – Powinniśmy się cofnąć i...

Jego słowa zagłuszył wybuch. Ożywiony szkielet zniknął w chmurze ognia i dymu.

Dougal skulił się i rękami osłonił głowę przed spadającym na niego deszczem odłamków kości, odbijających się i z grzechotem uderzających o podłogę. Jeden z kawałków ich ożywionego pomocnika niczym kiel upiora wbił się w grubą skórzaną bluzę Dougala.

Złodziej wstał i zobaczył, jak Clagg, zagryzając wargi, zagląda do jaskini.

– Prymitywne – rzucił asura. – Ale skuteczne.

Gyda przepchnęła się obok Dougala i roześmiała się. Po wejściu do jaskini wyszczerzyła się na widok śladu spalenizny w

miejscu, w którym jeszcze przed chwilą stał szkielet.

– Dobra robota, zieleninko – rzuciła do Killeen. – Przynajmniej ty zarabiasz na swoją wypłatę.

Dougal skrzywił się na zasugerowaną obelgę.

– Musimy się pospieszyć – zwrócił się do całej grupy. – Pułapka może się ładować całe dni, albo tylko minuty. Równie dobrze mogła być jednorazowego użytku, ale nie sposób tego stwierdzić.

Gyda roześmiała się w głos.

– Chciał powiedzieć „dziękuję za odwalenie mojej roboty”.

Policzki Killeen przybrały ciemniejszy odcień zieleni.

– Przyjmij moje przeprosiny – odezwała się do Dougala. – Nie chciałam wpychać się przed ciebie. Ale usunęłam pułapkę, nikogo nie krzywdząc.

Dougal się skrzywił. Nie wątpił, że jej przeprosiny były szczere, ale przez nie poczuł się jeszcze gorzej.

– Mogłaś nas ostrzec – powiedział, być może nie tak uprzejmie jak powinien – albo dać chwilę na cofnięcie się ze strefy wybuchu. W ten sposób mogłaś nam zwalić na głowy cały sufit.

– Rozumiem – Killeen odpowiedziała po chwili namysłu. – Nie chciałam narażać naszej wyprawy.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Dougal, czując wyrzuty sumienia za zbesztanie jej. Wbrew sobie nie mógł się nie cieszyć jej szczerością.

– Może to z powodu uroku tego miejsca – powiedziała sylvari, ponownie unosząc podbródek. – To fascynujące. Dla mojego ludu śmierć jest nieodłączną częścią życia. Czcimy ją w pełni, nawet jej najmroczniejsze aspekty. Choć nie do końca ją rozumiemy... jeszcze. – Rozejrzała się po jaskini, z szeroko otwartymi oczami. – Zresztą, mimo wszystko nigdy nie wybudowalibyśmy jej takiego pomnika.

– To nie pomnik dla zmarłych, raczej świadectwo dla tych, którzy przeżyli – łagodnie poprawił ją Dougal. Poczuł, jak z wolna ustępuje jego irytacja – przynajmniej względem niej.

– Chodźmy. – Potem, podnosząc głos do pozostałych, dodał:

– Musimy bardziej uważać. Możemy się natknąć na więcej tego rodzaju pułapek.

– Straszna z ciebie maruda, człowieku – prychnęła Gyda. – Moja prababcia Ulrika nie wahałaby się tak bardzo jak ty, a ona nie żyje już od siedmiu lat. – Kopnęła stertę kości i uniosła w górę pochodnię. – Za bardzo się przejmujesz. Co to za życie bez ryzyka?

– Niewątpliwie dłuższe – odpowiedział Dougal.

Ruszył za nomijką maszerującą przez pomieszczenie z pułapką do korytarzy leżących dalej. Zdarzało mu się już pracować z nomami. Na wiele sposobów byli wyjątkowo wielkoduszni, ale nomijscy dranie byli dokładnie tacy sami, jak dranie innych ras. Przechwałki Gydy miały po prostu zamaskować jakieś jej braki. Jednak pomimo wszystko Dougal wolał nie wspominać o jej wcześniejszych oporach przed wchodzeniem do sali z pułapką.

– Phi. Takie życie tylko wydaje się trwać dłużej, niczym jedzenie bez smaku – odcięła się Gyda. Idąc za nią, Dougal zauważył, że powietrze zrobiło się odrobinę chłodniejsze. Gdy dotarli do następnego pomieszczenia, oboje z nomijką wyżej unieśli pochodnię. W ich świetle zobaczyli coś gęstego i szarego, zwisającego między kośćmi u szczytu wysoko sklepionego sufitu pomieszczenia.

Dougal uniół rękę, by osłonić oczy przed blaskiem pochodni i uważniej przyjrzeć się substancji. W pierwszej chwili pomyślał, że to zwisający mech, ale nagle zrozumiał, na co patrzy.

Pajęczyny.

Zaklął. Krzyknął ostrzegawczo, ale jego słowa zostały stłumione przez dobiegający zza pleców piskliwy krzyk Killeen. Odwrócił się na pięcie akurat na czas, by zobaczyć, jak sylvari znika w dziurze w ziemi.

. 2 .

Dougal w jednej chwili zrozumiał, co się stało. Napastnik odczekał, aż nad jego kryjówką przejdą większe postacie Dougala i nomijki, po czym uaktywnił pułapkę pod lżejszymi krokami sylvari. Killeen w jednej chwili zniknęła, wciągnięta w pustą przestrzeń pod antycznymi płytami posadzki. Zapadnia wykonana z pajęczyn i kości natychmiast zatrzasnęła się za nią, zlewając się z usłaną kośćmi podłogą.

Gyda odwróciła się i rozejrzała po korytarzu, szukając za sobą śladów Killeen.

– Nekromantka! Gdzie ona?

– Tam! – krzyknął Clagg, wskazując na zapadnię. – Pająk!

Dougal skoczył w stronę kryjówki, w biegu rzucając pochodnię i wyciągając miecz. Uderzył klingą w zamaskowaną osłonę, a zapadnia roztrzaskała się, jakby trafił w porcelanowy talerz.

Killeen krzyknęła ponownie, gdy jej głowa wyłoniła się z dziury niczym u pływaka przebijającego powierzchnię wody. Wyrzuciła ręce przed siebie, szukając między kośćmi jakiegoś uchwytu, ale wszystkie luźno wysuwały się spod jej dłoni.

Na ramionach sylvari pojawił się czarnowłosy pająk wielkości małego wilka, szykując się do uderzenia w jej plecy. Dougal dźgnął go desperacko. Klinga przecięła jedną z nóg stwora i wbiła się w jego bok. Bestia zasyczała z bólu, pryskając z zuwaczek gęstymi kroplami trucizny.

Zanim zdążył wyciągnąć ostrze do drugiego ciosu, usłyszał, jak krzyczy do niego Clagg.

– Odsuń się, fajtłapo!

Dougal obrócił się na czas, by zobaczyć, jak spada na niego

wielka jak głaz pięść Łamacza. Rzucił się na bok, zostawiając miecz wbity w brzuch pająka. Kamienna pięść golema nie trafiła w szarpiącego się pająka i sylvari, za to strzaskała na kawałki miecz Dougala.

W tej chwili dotarła do nich Gyda. Chwyciła Killeen za ramiona i szarpnięciem wyciągnęła ją z dziury. Sylvari wrzasnęła z bólu, gdy pająk wbił w jej plecy pokryte szczecina kły.

Pozbawiony miecza Dougal wyciągnął zza pasa nóż, choć miał wątpliwości, czy na wiele mu się przyda. Kły pająka były dłuższe od ostrza noża.

Gyda puściła Killeen na ziemię, po czym jedną ręką chwyciła siedzącego na plecach sylvari stawonoga. Czarny stwór szarpał się w uchwycie nomijki, bezradnie wymachując odnóżami w powietrzu. Posoka wypływała z miejsca, w którym wystawał wciąż wbity w jego bok odłamek strzaskanego miecza Dougala, a ciepły niebieski płyn spływał po gęsto wytatuowanej ręce Gydy.

Ruchem nadgarstka wojowniczką rzuciła bestię w stronę Łamacza i Clagga. Chwilę później ciężka stopa golema rozgniotła go na miazgę.

– Uwaga! – warknął Clagg, bezpieczny w swojej uprzęży. – On ma tu gniazdo z młodymi!

– Pilnuj roślinki – Gyda rozkazała Dougalowi. – Ja zajmę się potomstwem bestii. – Po tych słowach nomijką odwróciła się w stronę pełnego pajęczyn pomieszczenia, nie dbając o to, czy Dougal wypełni jej polecenie.

Mężczyzna pochylił się nad Killeen, by obejrzeć jej rany. Plecy miała złane ciepłą, niebieskawą krwią, której większość prawdopodobnie pochodziła z pająka. Nigdy jeszcze nie widział rannej sylvari i nie miał pojęcia, co może wyciekać z jej przebitego ciała.

Rękawem wytarł ramię Killeen, odsłaniając dwa ukąszenia, z których wypływał złocisty płyn iskrzący się życiem. A więc większość krwi rzeczywiście należała do pająka. Rany w

ramieniu Killeen nie krwawiły intensywnie, ale ciało wokół nich zaczęło już nabrzmiwać i żółknąć. Skórę miała jędrną i twardą, niczym osłona kasztana jadalnego. Była zimna, ale nie lepka. Czy to dobry znak, czy zły? Dougal nie wiedział nawet, czy sylvari się pocą.

– Trochę boli – odezwała się Killeen, odwracając głowę, z przygaszonym blaskiem w dużych oczach. Wtedy zauważyła ponury wyraz twarzy Dougala, więc zamrugła i zebrała się w sobie na tyle, by zadać pytania.

– Myślisz, że umieram? Skąd to wiesz? Jest jakiś specjalny sposób na stwierdzenie tego? – Próbowwała mówić dalej, ale przeszkodził jej atak kaszlu. Skóra wokół ran robiła się bladożółta, co powoli rozprzestrzeniało się na resztę ciała.

Podczas gdy Dougal obracał i przytrzymywał Killeen, nornijka i golem zaczęli rozgniatać stado pająkkształtnych cieni na czarno-niebieską miazgę. Dougal pochylił się nad osłabioną sylvari, by ochronić ją swoim ciałem przed latającymi kawałkami kości i stawonogów. Popatrzył jej w twarz, złotą i bladą.

I uświadomił sobie, że złamał swoją pierwszą zasadę. Będzie się czuł strasznie, jeśli ona zginie.

Obejrzał się i zobaczył Gydę, ciężko dyszącą, z młotem trzymanym w obu dłoniach. Wokół niej powstał pierścień rozgniecionych pajęczych ciał. Golem Clagga miał pod kamiennymi stopami gęstą, niebieskawą masę.

Gdy rzeź dobiegła końca, Dougal zauważył, że sylvari straciła przytomność, więc gestem wezwał pozostałych do jej boku.

– Krucze skrzydła – rzuciła Gyda, ciężko dysząc z wysiłku.

– Ona robi się coraz bledsza, człowieczku.

– To przez truciznę – wyjaśnił Dougal. – Szybko działa.

Clagg zszedł ze swojej upręży na piersi Łamacza, by lepiej przyjrzeć się sylvari.

– Szacuję, że pozostało jej tylko kilka minut, zanim całkowicie pochłonie ją trucizna. Czy któreś z was dysponuje eliksirem,

maścią lub czarem, który mógłby jej pomóc?

Gyda wzruszyła ramionami.

– Czy ja ci wyglądam na alchemika? – rzucił Dougal, krzywiąc się.

– Biorąc pod uwagę twoją historię – odpowiedział Clagg – pomyślałem, że może gdzieś coś takiego ukradłeś. Nieważne. Mam tu coś, co powinno załatwić sprawę.

Asura zaczął grzebać w torbie zawieszanej ukośnie przez ramię i pierś, wyciągnął z niej przejrzystą fiolkę pełną gęstego, niebieskiego płynu, po czym wlał jej zawartość w blade usta Killeen, przez wargi wyschłe niczym jesienne liście. Następnie Clagg wstał i zatkał z powrotem fiolkę.

– To powinno wystarczyć, by nie dopuścić do jej zgonu – stwierdził – przynajmniej na jakiś czas. – Odliczę ci to od twojego udziału – dodał głośno, schylając się nad sylvari. Potem klepnął nomijkę w kolano i polecił: – Przywiąż ją do pleców mojego golema.

Gyda podniosła Killeen, jakby sylvari była bezwładną, szmacianą lalką.

– Jeśli od razu zabierzemy ją do Boskiej Przestrzeni, nic jej nie będzie – stwierdził Dougal.

– To prawda – zgodził się Clagg – ale nie po to zaszliśmy tak daleko, żeby teraz zawracać.

– Zapomnij – rzucił Dougal. – Straciliśmy członka grupy. Ekspedycja dobiegła końca. – Wyciągnął ręce, by przejąć Killeen od Gydy. Nomijką nie drgnęła i nie chciała jej puścić. Odpychając Dougala na bok, Gyda przeszła za plecy golema i zaczęła pracować mocować bezwładną sylvari do uprzęży za pomocą liny.

Dougal popatrzył wściekle na Gyde, ale odezwał się do Clagga.

– Pójdziemy teraz do miasta i zapewnimy jej jakąś opiekę. A tutaj wrócimy później, gdy wszyscy będziemy w pełni sił.

– Nie mamy na to czasu – odpowiedział Clagg, wspinając się z

powrotem do opancerzonego siedzenia na piersi golema.

– To cmentarzysko – stwierdził Dougal z irytacją, obracając się do asury. – Oni wszyscy nie żyją. Jestem pewien, że pozostałe pająki poczekają. Skąd ten pośpiech?

Patrzący teraz na z góry Dougala Clagg uniósł brwi i cmoknął.

– Jeśli ja zdołałem odkryć, kto leży tu pochowany, innym też może się to udać. Wiedza się rozprzestrzenia. Idziemy dalej. Czeka na nas Oko Golema.

Dougal widywał już wcześniej u innych chciwość, która rozbłysła teraz w oczach Clagga. Jednoznaczna zapowiedź katastrofy. Chciwość sprawia, że ludzie robią się nieostrożni, a w grobowcach takich jak ten nieostrożność prowadzi do śmierci.

– To szaleństwo. Wracam do Bramy Czaszki i Boskiej Przestrzeni. Znam drogę. Zabiorę Killeen ze sobą. – Ruszył w stronę pleców golema, ale na jego drodze wyrosła olbrzymia postać Gydy.

Clagg odchrząknął.

– Obawiam się, że nie możemy ci pozwolić na opuszczenie nas – powiedział asura. – Twoja obecność zwiększa nasze szanse na sukces, choćby o te kilka procent. To właśnie dlatego w ogóle cię zatrudniłem. Zostaniesz z nami.

– Nie mam miecza. – Dougal warknął, bardziej na siebie niż na Clagga.

– Nie zatrudniłem cię dla twojej szermierki, tylko dla rozumu, choć wydaje się ograniczony. – Asura posłał człowiekowi lodowaty uśmiech.

Gyda zaśmiała się złośliwie.

Dougal popatrzył na pozostałą dwójkę hien cmentarnych. Bez broni nie miał szansy w walce z którymkolwiek z nich, choć nawet przy właściwym uzbrojeniu starcie byłoby ryzykowne. Samodzielny powrót oznaczałoby zostawienie Killeen z nimi, co doprowadziłoby do jej śmierci, gdy głupota sprowadzi na nich zgubę.

Przez dłuższą chwilę Dougal patrzył gniewnie, po czym odwrócił się, podniósł dogasającą pochodnię i ruszył dalej w głąb krypt pod miastem. Gyda maszerowała tuż za nim, kopiąc kawałki kości, które uderzały w pięty Dougala, a Clagg prowadził Łamacza na końcu grupy – po golemie w żaden sposób nie było widać, by przeszkadzał mu dodatkowy ciężar Killeen na plecach. Na każdym skrzyżowaniu Clagg sprawdzał swoją świecą mapę i kierował ich najmniej wygodną drogą.

W miarę jak wchodzili w głąb nekropolii, Dougal zauważył jeszcze kilka pułapek, szybko je rozbijając. Nie miał też problemu z zamkami nielicznych napotykanymi po drodze drzwi, które otwierał za pomocą garści stalowych narzędzi trzymany w poręcznym woreczku z moleskinu. Maszerowali teraz w milczeniu, poza regularnymi rozkazami wydawanymi przez Clagga i okazjonalnymi jękami Killeen. A przez cały czas Dougal rozmyślał o asurze, którego grobowiec mieli obrabować.

Blimm.

Kiedy dogadał się z Clagiem w sprawie zatrudnienia, Dougal przegrzebał starożytne teksty i księgi w archiwach miejskich, ale nie dowiedział się zbyt wiele o nim. Miał nadzieję, że ta skromna wiedza wystarczy. Blimm – geniusz nawet według standardów asurów – żył kilka stuleci temu. Naukę zawodu rozpoczął jako golemanta, twórca golemów, u Ooli, kolejnej legendarnej przedstawicielki tej drobnej rasy. Po ukończeniu terminu Blimm zamieszkał w miejscu, które miało się stać Boską Przestrzenią, gdzie (podobno) dokonał – utraconych w otchłani dziejów – niezwykłych postępów w zakresie konstrukcji golemów.

Według Clagga największym osiągnięciem Blimma było stworzenie dużego, mistycznego klejnotu napełnionego energią magiczną. Nazwany Okiem Golema kamień najwyraźniej również zaginął wraz z wiedzą i miejscem pochówku asury.

Tak było dotąd. Clagg odkrył tę wiedzę i zebrał ekipę w sposób typowy dla asurów: talenty dobrane z myślą o osiągnięciu

konkretnego celu. W tym przypadku oznaczało to kogoś znającego się na czarach, siłacza, osobę od pułapek i niekwestionowanego przywódcę, którym oczywiście miał być Clagg. W takiej właśnie grupie weszli do krypt w poszukiwaniu Oka Golema.

– Czemu stanęliśmy? – Clagg krzyknął z końca ich króciutkiej kolumny.

– Utknęliśmy – wyjaśnił Dougal, próbując nie zdradzić głosem odczuwanej ulgi.

Miał przed sobą coś bardzo prostego – drzwi okute żelaznymi sztabami. Clagg skierował swojego golema do przodu i potrząsnął głową z powodu niezdarności człowieka.

– Otwórz to – polecił.

– Nie mogę – odpowiedział Dougal. – One nie są zamknięte na klucz, po prostu się zablokowały. Wypaczyły we framudze. Zamek nie ma tu nic do rzeczy. To równie dobrze mogłaby być ściana.

– Wiem, jak sobie radzić ze ścianami – stwierdził Clagg. – Gyda?

Nomijką wystąpiła do przodu i gestem poleciła człowiekowi i asurze cofnięcie się. Dougal zrobił parę kroków do tyłu, mając po cichu nadzieję, że nagle uaktywni się jakaś niezauważona przez niego pułapka.

Gyda stanęła przed drzwiami i popatrzyła na nie tak, że przez chwilę Dougal sądził, że zamierza je wybić z futryny samym ciężarem spojrzenia. Potem z jej gardła wydobył się głęboki, koci warkot. Jej odsłonięta skóra pokryła się białą sierścią i przez chwilę wydawało się, że na opancerzone ciało nomijki nakłada się inna, widmowa postać bestii. Potem obraz nabrał realizmu i Gyda zmieniła się w olbrzymiego kota na dwóch nogach, z białym futrem o czarnych plamkach, z pancerzem i bronią wchłoniętymi przez nowego stwora.

Gyda przywołała swój totem, Śnieżną Panterę. Bestia skoczyła

do przodu, uderzając w drzwi potężnymi łapami.

Wzmocnione drewno wytrzymało, ale zawiasy ustąpiły i całe drzwi wyskoczyły z framugi, wpadając z powrotem do pomieszczenia. Siła i sprawność nomijki wywarły duże wrażenie nawet na Dougalu. Zaczął mówić:

– To było bardzo...

– *Dlatego* właśnie twoi ludzie wymierają, a wasze miejsce zajmują lepsze rasy – z prychnięciem przerwała mu Gyda.

Dougal zaczerwienił się ze złości, ale tylko precyzyjnie przesuwał się obok niej, wysoko unosząc pochodnię i wkraczając w kolejny korytarz pełen kości. Zaczynał nabierać przekonania, że Boska Przestrzeń, to wspaniałe miasto ludzi, zostało zbudowane na górze szkieletów.

– Jedna rzecz, której nigdy nie zrozumiałem, jeśli chodzi o Blimma... – Dougal krzyknął przez ramię w stronę Clagga.

– Sądzę, że taki fajtłapa jak ty mógłby wypełnić cały grobowiec Blimma rzeczami, których nie rozumie – z cmoknięciem odpowiedział asura.

Dougal zignorował przytyk. „Fajtłapa” było określeniem używanym przez asurów w stosunku do ludzi, i to niezbyt pochlebny.

– Zawsze słyszałem, że asurowie tradycyjnie palą swoich zmarłych. Jednak nie Blimma. Czemu on w ogóle zbudował sobie grobowiec?

– Pod koniec życia przestał wierzyć w Odwieczną Alchemię: że wszyscy stanowimy element większego równania – wyjaśnił Clagg. – Blimm uznał się za niezależną funkcję. To dlatego dokonał tak wielkiego postępu z konstruktami nekromantycznymi, używając do golemancji kości i martwego ciała. Był gotów testować pomysły, których żaden pomniejszy asura w ogóle nie wziąłby pod uwagę.

– A ponieważ nie pasował do innych asurów, nie chciał, by któryś z nich korzystał z wyników jego badań – uzupełnił Dougal.

– Mniej więcej, ale to nie wszystko – odpowiedział Clagg. – Pod koniec życia obracał się w dziwnym towarzystwie. Ludzie. Nekromanci. Bez obrazy, podrostku – dodał, rzucając przez ramię.

Killeen odpowiedziała stłumionym jęknięciem.

– Wygląda na to, że był strasznie zadufany w sobie – skomentowała Gyda. Uwaga nomijki zaskoczyła Dougala, który przypuszczał, że nie będzie słuchać ich rozmowy. – Z drugiej strony, który asura taki nie jest?

Clagg roześmiał się szczekliwie.

– Zgadzam się, wielu moich pobratymców cierpi na przerost ego, ale Blimm był do tego szalejącym paranoikiem. Mówi się, że najlepsze umysły ulegają najgłębszemu szaleństwu. A Blimm zdecydowanie był szalony.

Korytarz skończył się w szerokiej sali oświetlonej sztucznym blaskiem. Po jej drugiej stronie schody z polerowanego, zielonego kamienia zdobionego brązem prowadziły do wielkich, mosiężnych drzwi, obstawionych po bokach ogromnymi kulami niebiesko-zielonych płomieni rzucających niesamowite światło. Złożoną ramę drzwi zdobiły tańczące w nienaturalnym świetle płaskorzeźby utworzone z kańciastych liter asurańskiego alfabetu. Mimo woli Dougal poczuł się wstrząśnięty.

– Moi drodzy – odezwał się z satysfakcją Clagg, odkładając swoją mapę – dotarliśmy na miejsce. Witajcie w grobowcu Blimma.

. 3 .

Cała trójka wspięła się schodami, idąc obok siebie, z Dougalem między większą od siebie nomijką i sterowanym przez asurę golemem. Same schody były szerokie i niskie, niemal jak rampa prowadząca do wielkich, podwójnych drzwi.

Dougal posłał spojrzenie Killeen, która zwisała z pleców golema niczym dziecko w nosidełku. Zdołała się słabo uśmiechnąć i spróbowała unieść rękę. Wyglądało na to, że eliksir Clagga zaczyna działać, albo aktywowały się naturalne zdolności regeneracyjne sylvari.

Dotarli do szczytu. Dougal poczuł się niczym suplikant w wielkiej świątyni. Jedno ze skrzydeł drzwi zdobiła duża, stalowa płaskorzeźba wielkości człowieka, sprawiająca wrażenie jakby wyłaniała się ze ściany. Przedstawiała golema w antycznym stylu, patrzącego na wszystkich, którzy podchodzą do drzwi. W masywnej głowie płaskorzeźby tkwił jaskrawy czerwony klejnot. Na jego widok Gyda gwałtownie wciągnęła powietrze.

Nomijką wyciągnęła rękę i wyrwała go z drzwi, po czym przyjrzała mu się uważnie i ścisnęła w dłoni jak przejrzały orzech. Klejnot zachrząścił jej w palcach, a chwilę później otworzyła dłoń, wypuszczając z niej garść różowego pyłu.

– Sztuczny – rzuciła lekceważąco. – Tak łatwe dotarcie do tak wielkiego skarbu oznaczałoby prawdziwy brak wyobraźni ze strony tego twojego Blimma.

– Naprawdę sądzisz, że asura w rodzaju Blimma byłby dość głupi, by zostawić Oko Golema wstawione w zewnętrzną powierzchnię frontowych drzwi? – Clagg się skrzywił.

Dougal ledwie opanował śmiech z powodu pogardy, jaką

ociekają słowa asury. Dobrze było zobaczyć kogoś innego smaganego słownym biczem Clagga.

– Dużo głupsze rzeczy widywałam na moich ziemiach – odpowiedziała Gyda.

– Albo w mijanym lustrze – mruknął Dougal, podchodząc, by obejrzeć napis wyryty we framudze drzwi.

– Stój! Coś ty...

– Cicho. Czytam. – Dougal uciszył nomijkę machnięciem ręki.

– Potrafisz to odczytać? – zapytał Clagg z lekkim zaskoczeniem.

– Zatrudniłeś mnie z powodu mojego rozumu – rzucił Dougal, trochę ostrzej niż zamierzał.

Przez chwilę przyglądał się słowom wyrzeźbionym na drzwiach. Napisano je asurańskim alfabetem, ale w archaicznym dialekcie, popularnym zanim podziemni asurowie zostali wygnani na powierzchnię ponad 250 lat temu. Zdania miały budowę na wpół matematyczną, na wpół strukturalną, a składnia mogłaby niejednego skrybę zmusić do sięgnięcia po butelkę. Wielu asurów nie potrafiło już nawet odczytać czegoś takiego. Według tego, co udało się dowiedzieć Dougalowi, paranoja Blimma sprawiła, że właśnie dlatego wybrał akurat ten sposób prowadzenia notatek.

Dougal przesunął palcami po tekście, jakby mógł palcami wydrzeć z niego treść.

– Jest bardzo stary, ale chyba zdołam go odczytać. – Odchrząknął i zaczął czytać na głos:

– Tu spoczywa Blimm, największy z golemantów, ulubiony doradca Livii, uczeń Ooli, której geniusz przerósł, największy umysł, jaki pojawił się w Tyrii w tym i każdym innym pokoleniu...

– Tak, tak, tak – niecierpliwie przerwał mu Clagg. – Bła, bła, bła. Przejdź do obietnic klątw, jakie spadną na każdego, kto zakłóci jego spoczynek. Może tam być coś przydatnego.

Dougal wzruszył ramionami i pominął kilka kolejnych słów.

– Proszę bardzo: „Niech ci, którzy ośmielą się naruszyć jego spokój, będą przekłęci na wieki przez kości spoczywające w tych grobowcach. Niech podniesie się przeciw nim ziemia, a ich szczątki służą za dowód jego wielkości. Aby ich pozostałości dołączyły do tych, które go otaczają”. Ciągnie się to w ten sposób jeszcze przez jakiś czas.

– Blimm postąpił tu w sposób typowo ludzki. Musiał spędzić zdecydowanie za dużo czasu na słońcu – skomentował Clagg. – Z drugiej strony, wygląda to na całkiem standardowe teksty. Wszystkie te ostrzeżenia przed wejściem brzmią tak samo. „Spójrz na mnie i poznaj prawdziwy strach”, „Zostaw mnie, albo będę cię straszył po nocach” i tak dalej. Niegroźne.

– To wcale nie znaczy, że to nieprawda. – Dougal zmarszczył brwi.

– Ależ proszę – rzucił Clagg. – Gdyby ci ludzie byli w stanie zrobić to, czym grożą, wciąż chodziliby po tym świecie, w takiej postaci czy innej. To tylko słowa.

Gyda wybuchnęła grzmiącym śmiechem, w którym brzmiała nuta złośliwości.

– Jeśli ten cały Blimm nie jest godny twojej uwagi, to czemu zawracamy sobie głowę rabowaniem jego grobu?

– Blimm był jednym z najzdolniejszych żyjących golemantów – odpowiedział Clagg. Klepnął kamienną pierś Łamacza. – Zazwyczaj potrzeba kilku magicznych motywatorów do poruszania zewnętrznego szkieletu golema z rozsądną prędkością – przynajmniej po jednym na każdy staw plus kolejne dla zmysłów. I trzeba je ustawić w bardzo szczególny sposób, inaczej wszystko się rozpadnie.

Jednak Blimm wymyślił sposób na nasycenie rubinu wielkości pięści podobną ilością mocy, jaką widzicie w moim Łamaczu. Ten sekret przepadł wraz z nim, ale legenda głosi, że również z nim został pogrzebany. Gdy dostanę Oko Golema w swoje ręce, powinienem być w stanie rozpracować ten proces i zostać

największym golemantą *tej* epoki.

Gyda uniosła wielką dłoń, marszcząc brwi w wyrazie, który Dougal uznał za zmieszanie.

– Strasznie dużo mówisz, jak na kogoś tak małego. Znajdźmy ten rubin i spadajmy stąd. Chciałabym opuścić to miejsce.

– Przyjrzała się podwójnym drzwiom, a Dougal natychmiast zrozumiał, do czego się szykuje.

– Poczekaj – rzucił, wyciągając torbę z narzędziami. – Spróbujmy najpierw prostszego sposobu.

Dougal podszedł do otworu powstałego po wyjęciu klejnotu z głowy golema. Płaskorzeźba była pusta w środku, a za nią znajdował się prawdziwy labirynt cienkich drutów i kół zębatach, z których część jarzyła się lekko własnym blaskiem. Dougal otworzył swoją moleskinową sakiewkę, wybrał z niej cienkie, płaskie narzędzie przypominające wyglądem asurański symbol sumowania i wsunął je do otworu. Przekręcił przyrząd, a wielkie, podwójne drzwi z dudnieniem otwarły się do przodu. Gyda i Clagg musieli cofnąć się na szerokich schodach.

Za drzwiami znajdowało się okrągłe pomieszczenie ze sklepieniem i ścianami najeżonymi kośćmi, które zdobiły również resztę krypty. Granitowa podłoga żłobiona była we wzór przypominający kawałki tortu, tworzący serię koncentrycznych pierścieni wokół podwyższenia na środku sali.

Podwyższenie w centrum wzoru zrobione było ze sterty czaszek, choć stojący przy drzwiach Dougal nie potrafił stwierdzić, czy są to prawdziwe elementy szkieletów, czy tylko rzeźbione kamienie. Uznał jednak, że raczej to pierwsze, by wzbudzić strach w potencjalnych rabusiach. Na czaszkach spoczywała duża marmurowa skrzynia, na której bokach wyrzeźbiono napisy w alfabecie asurów. Pokrywą sarkofagu zdobiła ponad naturalnej wielkości podobizna zmarłego z rękami złożonymi na piersi, ubrana w wyszukane kamienne szaty zdobione szlachetnymi kruszcami.

A tuż nad czołem leżącej kamiennej postaci unosił się klejnot wielkości pięści Clagga. Obracał się powoli i pobłyskiwał w świetle płynącym od drzwi.

Clagg zmusił Łamacza do pchnięcia Dougala do przodu.

– Rób to, za co ci płacę – rzucił Clagg.

– Moim zadaniem jest otwieranie zamków i rozbijanie pułapek. – Dougal cofnął się o krok.

Clagg pociągnął nosem.

– Gwarantujesz, że nie ma tu żadnych więcej pułapek i można bezpiecznie zabrać ten klejnot, który się tam unosi?

Dougal nie odpowiedział, ale Gyda klepnęła go w plecy.

– Właż tam – warknęła. – Weź dla nas rubin... albo rzucę cię na trumnę z tego miejsca.

Sięgnęła do niego, wyraźnie zamierzając zrealizować swoją groźbę, i Dougal wszedł do sali. Uwolniony na chwilę od towarzyszy, wyciągnął z plecaka zwój liny, rozwinął ją i rzucił koniec Claggowi. Asura obwiązał go wokół talii golema. Mężczyzna złapał drugi koniec liny i owinął ją sobie wokół nadgarstka, pozwalając, by ciągnęła się za nim. Podłoga pod jego stopami sprawiała wrażenie gąbczastej, niczym droga po wchłonięciu wiosennego deszczu. Choć wydawała się solidna, Dougal ostrożnie stawiał stopy, idąc w stronę środka sali. Po zbliżeniu się do trumny był już prawie w stanie odczytać asurańskie inskrypcje podobne do tych na drzwiach. O ile mógł stwierdzić, powtarzały wielokrotnie te same ostrzeżenia, które zamieszczono przed wejściem, tylko bardziej stanowczym tonem.

Dougal rzucił pod stopy kilka ostatnich zwojów liny i stanął na palcach, nachylając się nad sarkofagiem spoczywającym na podwyższeniu z kości. Klejnot nad czołem Blimma tańczył w świetle, chwytając i odbijając padający od wejścia blask. To nie była nędzna imitacja.

– To oryginał – poinformował Dougal.

– Przynieś mi go. Już. – Głos Clagga zdradzał tłumione napięcie.

Dougal jeszcze przez chwilę przyglądał się klejnotowi. W jego wnętrzu wirował delikatny blask, coś uśpionego przez niezliczone lata, ukrytego w tym zamkniętym pomieszczeniu.

– Tu musi być jakaś pułapka – rzucił Dougal.

– *A widzisz ją?* – zapytał Clagg.

Dougal obejrzał klejnot ze wszystkich stron. Nie zobaczył żadnych drutów, dźwigni, ukrytych płytek ani ruchomych paneli trumny. Miał do czynienia z magią. Asurańską. Naprawdę nienawidził asurańskiej magii.

– Nie – odpowiedział w końcu – ale to nie znaczy, że tu niczego nie ma.

– Niedźwiedzia krew! – rzuciła Gyda. – Jesteś najbardziej bezużytecznym włamywaczem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Sama mogłabym *nie* zobaczyć pułapki!

Dougal zignorował nomijkę i odezwał się do Clagga.

– Wykrywasz coś swoimi metodami?

Asura sprawdził rząd świecących się klejnotów na swojej uprząży, po czym potrząsnął głową.

– Wydaje się bezpieczne.

Dougal prychnął. Zdarzało mu się już słyszeć w takich chwilach dokładnie te same słowa. Nigdy nie okazywały się prawdą.

Zacisnął zęby i sięgnął po klejnot. Blask w jego środku przybrał na sile i zawirował szybciej, jakby coś w środku chciało wyjść na spotkanie jego dotykowi. Gdy zbliżył palce do ostrych faset klejnotu, podłoga pod stopami zaczęła lekko wibrować, choć nie był pewien, czy to nie był tylko efekt działania jego nerwów.

Cofnął rękę.

– Zabierz stąd Killeen – rzucił. – To nie wygląda za dobrze.

– Ty beznadziejny tchórze – krzyknęła Gyda. – To tylko kamień! Weź go i skończmy z tym.

– To wymaga ostrożności i precyzji – ostro odciął się Dougal – a

nie prymitywnej siły!

– Nie masz pojęcia o sile! Powstrzymuje cię tchórzostwo! – zagrzmiała Gyda. – Powinnam tam podejść i ci zademonstrować!

– Tylko byś tu nabałaganiała – automatycznie odpowiedział Dougal. – Zawołam cię, gdy będę potrzebował wołu pociągowego!

Dougal pożałował tych słów, gdy tylko je wypowiedział. Rycząc z wściekłości, nomijką przerzuciła młot przez ramię i wpadła do sali, a pod jej ciężkimi butami zatrzęsa się podłoga.

– Zeszłam do tej brudnej krainy cywilizowanych tchórzy – Gyda wrzeszczała, stąpając ciężko – żeby wyrobić sobie imię i pomimo działania w cieniu legendarnego kuzyna Gullika cholernie dobrze sobie z tym radzę. To dopiero początek mojej sagi, którą śpiewać będą przy wszystkich nomijskich ogniskach przez wiele stuleci! A ty, człowieczku, nie będziesz w niej nawet przypisem!

Dougal chwycił linę i ustawił się po drugiej stronie trumny, osłaniając się nią przed wściekłą Gydą. Rzuciła się na niego. Dougal uskoczył wokół podwyższenia, starając się, by rozdzielała ich sterta kości. Słyszał, jak stojący w drzwiach Clagg śmieje się z całego zdarzenia.

Mężczyzna uświadomił sobie, że uspokojenie wściekłej nornijki nie wchodzi w rachubę. Będzie musiał jak najlepiej wykorzystać zaistniałą sytuację.

Wojowniczką z furią w oczach skoczyła na niego ponownie, ale znowu umknął, obiegając sarkofag. Zrobił to już dwukrotnie, uciekając przed chwytem Gydy. Za trzecim razem rzuciła się na niego, próbując przeskoczyć nad kamiennym sarkofagiem i złapać Dougala potężnymi dłońmi, jednak nie udało się jej skoczyć dość wysoko i wylądowała na kamiennej pokrywie.

Widząc to, Dougal chwycił upuszczony wcześniej koniec liny i złapał Oko Golema, wciąż unoszące się nad kamienną postacią Blimma.

Jasnoniebieskie oczy Gydy rozszerzyły się tak bardzo, że

Dougal zobaczył ich białka. Wyszczrzył się do niej i szybko zrobił trzy kroki do tyłu. Jeśli miało się stać coś złego, będzie miał do towarzystwa wściekłą nomijkę. Klejnot w dłoni Dougala rozjarzył się jak uwięziony ogień.

Pierwszym sygnałem „czegoś złego” było szarpnięcie i przekrzywienie się podłogi jak pokładu statku, który właśnie wpłynął na mieliznę. Dougal został zbity z nóg, a Gyda uczepiła się sarkofagu z całą siłą wszystkich czterech umięśnionych kończyn. Człowiek rozejrzał się wokół i zobaczył, że podłoga wokół niego faluje.

– Nie upuść go, ty niezdarny fajtłapo! – wrzasnęła Clagg. – Rzuć mi go!

Cofając się od podwyższenia, Dougal zważył klejnot w dłoni. Był pewien, że gdyby go rzucił asurze, Clagg odciąłby linę i zostawiłby ich oboje swojemu losowi. Zamiast tego teatralnym gestem wsadził klejnot do kieszeni koszuli i zapiął ją na guzik. Potem złapał linę obiema rękami i zaczął się przeciągać z powrotem przez falującą podłogę.

Zanim jednak przesunął się choć trochę w stronę drzwi, ściany zadrżały równie mocno jak podłoga. Dougal rozejrzał się wokół sali i zobaczył, że podwyższenie zaczyna się rozpadać.

Kości kolejno odrywały się od podstawy sarkofagu, unosząc się przez chwilę w powietrzu, potem łącząc w grupę i zbierając się od strony głowy trumny niczym rój kościanych pszczoł. Po kilku chwilach sarkofag zsunął się na podłogę, miażdżąc pod sobą resztki podwyższenia. Wciąż trzymająca się kurczowo rzeźby Blimma na pokrywie Gyda ryknęła ze strachu i entuzjazmu pośród świszczących wokół niej kości.

Dougal z wysiłkiem podniósł się na nogi i zaczął pochylony biec do drzwi, cały czas pomagając sobie liną wciąż przymocowaną do talii Łamacza. Zobaczył, jak nad ramieniem golema pojawia się Killeen, patrzy na niego jasnozielonymi oczami i próbuje odwiązać się od pleców kamiennego stwora.

Teraz kości zaczęły się odrywać również od ścian. Pędziły ze wszystkich stron w stronę tego czegoś, co tworzyło się u szczytu sarkofagu.

Dougal przepychał się w stronę drzwi przez prawdziwy huragan kostnego gradu. Po kilku krokach pośliznął się na wirującej czaszce i z impetem walnął w podłogę, wyduszając całe powietrze z płuc. Robiąc chwilę przerwy na odzyskanie oddechu, uświadomił sobie, że znalazł się poniżej głównego strumienia poziomego deszczu kości. Obejrzawszy się na sarkofag, zobaczył Gyde stojącą tam przed przybierającym kształty stworem i z krzykiem szykującą się do zadania dwuręcznego ciosu swoim potężnym młotem.

Monstrum przypominało nieco człowieka, lecz było trzykrotnie wyższe, a każdy element jego ciała składał się z kawałków i zlepków kości. Tam, gdzie powinny znajdować się nogi, zaczynało się węzowe skupisko powiązanych ze sobą magią kości udowych, piszczeli i przypadkowych mniejszych odłamków szkieletu. Jego głowę tworzył przynajmniej tuzin czaszek, rozbitych na kawałki i połączonych z powrotem w bryłę z grubsza przypominającą ludzką głowę.

Gyda ryknęła z determinacją i radością, atakując górującą nad nią kościaną bestię.

– Wreszcie – krzyknęła. – Wreszcie godna mnie walka! Pokażę wam, jak sobie z tym radzą nomowie!

Młot Gydy każdym uderzeniem rozbijał kości na coraz mniejsze kawałki, tworząc z nich kościany pył. Przez chwilę wyglądało, jakby nomijką wygrywała z konstruktem Blimma i na moment w sercu Dougala pojawiła się nadzieja. Wciąż utrzymując się poniżej świszczących w powietrzu kości, mocno owinął sobie linę wokół nadgarstka, by nie wypuścić jej z ręki.

– Strażnik grobowca! – wykrzyknął podekscytowany Clagg.

– Tworzy potężnego strażnika grobowca z kości! Samopowielający się zbliżeniowy konstrukt taumaturgiczny! Nie

miałem pojęcia, że Blimmowi udało się rozwiązać ten problem!

Niestety, kości rozbite przez nomijkę natychmiast łączyły się z powrotem. Śmigające w powietrzu odłamki przebijały jej skórę i wojownicza krwawiła już z przynajmniej tuzina drobnych ran. Na chwilę w jej oczach pojawił się dziki błysk i Dougal mógłby przysiąc, że przez moment wyglądała na przestraszoną. Potem jednak zaatakowała ze zdwojoną siłą, zdeterminowana, by pokonać stwora. Jej wysiłki wydawały się jednak równie skuteczne jak atakowanie piaskowej wydmy.

– Tak! Walcz dalej! – wrzasnęła do stwora Gyda, z szerokim uśmiechem na zakrwawionej twarzy, choć jej oddech robił się coraz cięższy, a zamachy młotem zwalniały. – Rośnij! Na szczęki Niedźwiedzia, daj mi walkę, o której będą śpiewać przez wieki!

Clagg robił się coraz bardziej podekscytowany.

– Jeśli pokonamy strażnika, będziemy mogli przeszukać również kości Blimma. W sarkofagu mógł ukryć jeszcze większe skarby. Łamaczu! Pomóż nomijce go zniszczyć!

Kamienny golem wkroczył do sali z asurą wciąż w uprzęży na piersiach i usiłującą się uwolnić Killeen przywiązaną do pleców. Dougalowi zrobiło się niedobrze, gdy uświadomił sobie, co się teraz stanie. Wrzasnął do Clagga, by stanął.

Jednak było już za późno. Łamacz wkroczył na pofalowaną podłogę, która natychmiast ustąpiła pod jego ciężarem.

Clagg wrzasnął, gdy wraz z Killeen i golemem poleciał przez dziurę w podłodze, znikając w mroku.

Wszoku Dougal zapomniał o linie owiniętej wokół nadgarstka do chwili, aż ta napięła się i niemal wyrwała mu rękę z barku. Masa golema na drugim końcu liny pociągnęła go przez falującą podłogę wprost do dziury wielkości Łamacza. Sunąc po granitowych płytach, Dougal wyciągnął nogi przed siebie, próbując zaczepić się piętami o jakąkolwiek nierówność.

Usłyszał potężny, donośny trzask wstrząsający podłożem dokładnie w chwili, gdy podeszwy jego butów zaczepiły się o krawędź jednej z klinowych płyt podłogi. Wstrząs sprawił, że płyta pod stopami Dougala ustąpiła i otwarła się pod nim nowa otchłań. Przez chwilę chwiał się na jej brzegu, po czym poleciał plecami w mroczną przepaść.

Przeleciał tylko jakieś sześć metrów, zanim sznur się napiął. Ponownie poczuł silny ból z szarpniętego, rozciągniętego ramienia. Zakołysał się gwałtownie, zawieszony na brzegu otworu w podłodze powyżej. Lina rozciągała się prosto do góry, przewieszona przez kilka pokrytych kośćmi płyt podłogi, które jeszcze nie ustąpiły, a potem biegła z powrotem przez pierwszą dziurę do miejsca, w którym na dnie zakotwiczył ją Łamacz.

Kołyszący się niczym wahadło Dougal popatrzył w dół. Przez gęsty pył zauważył poblask klejnotów magicznych motywatorów Łamacza ruszających się w próbie dźwignięcia konstruktu na nogi. Zobaczył asurę uderzającego pięściami w brzeg swojej uprzęży.

– Nie powinienem był wybierać siły kosztem prędkości! – krzyknął Clagg. – W górę, Łamaczu! Już!

W miarę jak zwalniało szaleńcze początkowo kołysanie liny,

Dougal zaczął się wspinać w stronę podłogi w górze i zdał sobie sprawę, że jest pokryty grubymi, starymi pajęczynami, na szczęście już dawno porzuconymi. Wypełniały dolne pomieszczenie od ściany do ściany. To przez nie widział tak niewyraźnie. Musiały zostać utkane w ciągu wielu dziesięcioleci przez pająki żyjące pod podłogą krypty, zapewne przodków pająka z zapadni, który ukąsił Killeen.

Dougal zrozumiał wtedy wreszcie, co się stało. Blimm zaprojektował podłogę swojej krypty w taki sposób, by ustąpiła pod jakimkolwiek większym naciskiem – na przykład pod ciężko uderzającymi o nią stopami złodzieja uciekającego przed gigantycznym strażnikiem grobowca – ale olbrzymia ilość pajęczyn rozciągniętych pod podłogą bardzo ją wzmocniła. Umożliwiło to utrzymanie znacznie większej masy, niż planował Blimm – aż do chwili, gdy osłabiła ją Gyda, a Łamacz ostatecznie przeważał szalę.

Analityczna część umysłu Dougala podziwiała konstrukcję pułapki. Pierwotnie Blimm zapewne planował, że ofiary jego pułapki spadną do dolnej komory, w której strażnik grobowca nie miałby problemu z ich pokonaniem. Dougal podejrzewał, że sarkofag na środku sali jest wsparty na kolumnie, przez co unikał losu ofiary, jednak w ciemności nie był w stanie tego sprawdzić.

Pozostała część umysłu Dougala skupiła się na przetrwaniu – ostrożnie podciągał się po linie, w stronę pozostałości podłogi.

Coś w górze zadudniło i cała sala się zatrzęsała, razem z podłogą falującą nad spoiwem porzuconych pajęczych sieci.

Dougal zdążył tylko zakląć. Gyda wraz ze strażnikiem grobowca przebili podłogę w pobliżu podwyższenia. Do komory wpadło więcej światła, odsłaniając centralną kolumnę, bezpieczną, stabilną i całkowicie poza zasięgiem. Spadając do komory, Gyda ryknęła triumfalnie, wbijając ostatnim ciosem młota strażnika grobowca prosto przez podłogę pod ich stopami. Wylądowała z impetem na kościanym golemie, którego

rozrzucone kawałki natychmiast zaczęły się odtwarzać.

– Oto – ryknęła Gyda, chwiejnie podnosząc się na nogi, znowu gotowa do walki – bitwa godna noma! – Wyglądała na zmęczoną, ale nadal pełną entuzjazmu.

Dougal nie zatrzymał się, by oglądać, co będzie się działo dalej. Zamiast tego wspinał się po linie najszybciej, jak potrafił. Błyskawicznie dotarł do podłogi górnego pomieszczenia i wciągnął się na jej powierzchnię. Z tego miejsca zaczął pełznąć w stronę wyjścia z sali, mając nadzieję, że pozostając na czworakach rozłoży swój ciężar na tyle, by nie przebić ponownie podłoża.

Mijając dziurę wybitą przez Łamacza, Dougal dotarł do progu drzwi, który wydawał się stabilny. Dopiero wtedy poluzował linę, która boleśnie wgryzła mu się w nadgarstek.

Mózg Dougala – jego analityczna część podziwiająca mistrzostwo pułapki, która niemal go zabiła – powiedział mu, że czas uciekać. Miał już to, po co tu przyszli i był bezpieczny. Mógł spokojnie znaleźć innego asurę, który będzie gotów kupić Oko Golema i zachować dla siebie cały zysk. Pozostawanie tu choćby chwilę dłużej oznaczało ryzykowanie śmiercią.

Nomijką i tak była nieznośna, asura go obrażał, a sylvari...

Sylvari. Dougal zastanawiał się nad tym tylko chwilę, słysząc, jak uderzenia młota Gydy padają coraz rzadziej i z coraz mniejszą siłą. Zaklął i wymamrotał coś o niechodzeniu na misje z ludźmi, których śmierci byłoby szkoda.

– Jestem tu, przy wejściu! – krzyknął, nachylając się nad krawędzią dziury. – Chodźcie!

Nagle lina została wyszarpięta z ręki Dougala, a Łamacz ponownie się wywrócił. Dougal zdołał złapać linę zanim mu uciekła, ale zamiast dać się ściągnąć z powrotem do dolnej komory, pozwolił jej przesuwając się przez dłonie.

– Trzymaj się, Clagg! – krzyknął Dougal, mając nadzieję, że asura na drugim końcu liny wciąż żyje. – Mogę cię wyciągnąć.

Trzymam koniec liny!

– Są strzaskane! – załkał Clagg. – Piękne nogi mojego Łamacza. Osobiście je wyrzeźbiłem. Zniszczone!

– Zapomnij o golemie! – zawołał Dougal. – Odetnij twój koniec liny, to wyciągnę na górę ciebie i Killeen!

– Dobra, dobra – odkrzyknął Clagg marudnie, jakby przypominał sobie o szczegółach swojego podstawowego planu. – Odetnę linę, a ty mnie wyciągniesz. W bezpieczne miejsce.

– Killeen też!

– Ona zginęła – odpowiedział Clagg. – *Musiąta* zginąć.

– Nie, wcale *nie* – słabo odezwała się Killeen. – Tylko nie potrafię się uwolnić z tych taśm!

– Odetnij ją! – zapytał Dougal.

– Nie! – odkrzyknął histerycznie Clagg. – Nie ma czasu!

Z drugiej strony dolnej komory rozległ się trzask i tym razem Gyda krzyknęła z bólu. Potem Dougal usłyszał ponowne uderzenia jej młota, nawet szybsze niż poprzednio.

– Odetnij Killeen, a wyciągnę was oboje! – Dougal potrząsnął pięścią, w której trzymał linę, a Clagg warknął. – Zrób to albo rzucę linę w dół i pozwolę ci zginąć tam razem z Gydą!

Clagg wykrzyknął coś niezrozumiałego, po czym zabrał się do pracy z nożem.

– Dziękuję – Dougal usłyszał słowa Killeen skierowane do asury.

Gyda ryknęła z drugiej strony pomieszczenia.

– Na Niedźwiedzia! Ile razy muszę zabić tego piekielnego stwora?

Dougal zajrzał w głąb mrocznej dziury. Nomijką stała przy kolumnie, przygarbiona z wyczerpania, dysząc ciężko z wysiłku, z warkoczem wojowniczkki w strzępach i potem oraz krwią spływającymi po tatuażach i ubraniu. Rozbity na kawałki strażnik grobu wciąż odtwarzał się na nowo, wyciągając nowe części ze ścian i podłogi. Gyda spojrzała w oczy Dougala i po raz

pierwszy zobaczył w jej wzroku prawdziwy strach: strach kogoś, kto zrozumiał, że wdał się w walkę, której nie miał szans wygrać.

Gyda uniosła swój młot i wskazała nim za Dougala, w stronę wejścia do krypty.

– Idź – powiedziała, po czym odwróciła się do prawie już odtworzonego strażnika, znowu unosząc młot.

– Gotowe! – Clagg pociągnął za linę. – Wyciągnij nas teraz! Proszę.

Dougal cofnął się do komory prowadzącej do krypty i zaparł się stopami o górny stopień. Zaczął ciągnąć linę z całych sił, podciągając ją porcjami długości ręki. Pojedynczo asura i sylvari nie ważyli dużo, ale razem ich masa równała się wadze solidnie zbudowanego mężczyzny. Dougal pozwolił, by napędzał go strach przed bestią w dole oraz świadomość, że wkrótce wykończy ona ranną, wyczerpaną nomijkę.

Nagle dotarło do niego coś, od czego zamarło mu serce. Uderzenia młotem ustały.

– Szybciej! – zaskowytał Clagg. – On tu idzie!

Teraz Dougal usłyszał szorstkie stukanie setek kości uderzających rytmicznie o kamienne dno komory w dole, zbliżających się z każdym uderzeniem. Dougal próbował zaprzeć się mocniej, gdy nagle usłyszał krzyk Killeen, a lina szarpnęła go, pociągając z ostatniego stopnia z powrotem w stronę grobowca i dziury w dole. Zaparł się ze wszystkich sił, zrzucając do otworu kilka leżących na ziemi kości. Widział, jak spadają, podczas gdy on z każdą chwilą coraz bardziej się do otworu zbliżał.

Gdy jego stopy dotknęły krawędzi dziury, Dougal wypuścił z jednej ręki sznur i złapał się framugi drzwi. Wysiłek groził mu wyrwaniem rąk ze stawów, ale w jakiś sposób zdołał utrzymać i siebie, i linę, a po chwili, zapierając się stopami o dół framugi, ponownie chwycił sznur obiema dłońmi. Zaglądając wzdłuż liny, zobaczył wiszących na jej drugim końcu Clagga i Killeen. Asura zawiązał pętlę pod ramionami Killeen i trzymał się jej ramion tak

desperacko, że jego szare zazwyczaj palce całkowicie zbiały.

Znajdujący się tuż pod nimi, spryskany krwią i mocno potrzaskany strażnik grobu chwycił nogę sylvari ręką złożoną z dziesiątek kości ludzkich kończyn. Odtwarzając się nieustannie, drugą ręką wyprowadził uderzenie w stronę Killeen i Clagga, ale częściowo tylko uformowana kończyna rozpadła się od zamachu. Dwójkę unieruchomionych wędrowców okryła chmura kostnego pyłu.

– Pomocy! – wrzasnął Clagg. – Niech cię szlag trafi, Dougal! Wyciągnij nas!

Kościany golem podniósł odtwarzającą się rękę do kolejnego ciosu, tym razem solidniejszego. Dougal rozejrzył się wokół w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mu pomóc, czegokolwiek w jego zasięgu, czego mógłby użyć do odwrócenia uwagi, przegnania lub pokonania stwora. Zamknął oczy ze świadomością, że już po wszystkim. Nie mógł zrobić nic poza trzymaniem, dopóki jego chwyt nie osłabnie, a bestia Blimma zabije asurę i sylvari, wciągając go zarazem na dół.

Nie mógł im pomóc. Mógł jedynie z nimi zginąć. Jego dłoń powędrowała do piersi – wyczuwał pod koszulą zimny metal medalionu, pamiątkę po ostatnim razie, gdy zawiódł równie mocno, gdy samotnie uciekł z nawiedzonego miasta. Gdy zostawił przyjaciół bez pomocy.

Wiedział, co musi zrobić. Jego dłoń poruszała się dalej, niemal samodzielnie, odpinając guzik kieszeni na piersi.

W dole zagrzemiał ogłuszający trzask, odbijając się echem jak grzmot, a towarzyszył mu odgłos niczym grad uderzający w kamienną podłogę. Dougal otworzył oczy i zobaczył, że na wpół strzaskany Łamacz pokuśtykał do przodu na resztkach nóg, i wbił swoje połamane ręce w pierś strażnika grobu. Stwór Blimma puścił nogę Killeen i odwrócił się w stronę nowego zagrożenia, zostawiając sylvari i asurę kołyszących mu się nad głową. Strażnik zajął się przerabianiem Łamacza na żwir.

– Wyciągnij nas! – krzyknął Clagg.

Dougal spróbował, ale bolące ręce nie chciały współpracować. Włożył już wszystkie posiadane siły w próbę uratowania pozostałych i nic mu nie pozostało. Całej siły wymagało powstrzymanie się od puszczenia liny.

– Nic z tego. Nie potrafię!

– Wy, ludzie! – warknął Clagg. – Jaki z was pożytek?

Dougal zamknął oczy i jeszcze raz natężył się ze wszystkich sił. Choć starał się jak mógł, nie potrafił pociągnąć liny nawet o centymetr. Krzyknął z frustracji i wysiłku, ale nic, czego próbował, nie zmieniało sytuacji. Poczuł, że koniec liny zaczyna drżeć jak szalony i uświadomił sobie, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, wyląduje w dole razem z pozostałymi.

Jednak w chwili, gdy już prawie przekonał się, że może puścić linę, na jego nadgarstku zacisnęły się delikatne palce. Potem słodki, zdesperowany głos odezwał się upiornym szeptem:

– Dougal, pomóż mi!

Zaskoczony mężczyzna prawie puścił sznur. W czasie, gdy uwagę strażnika zajmowały pozostałości Łamacza, Killeen wspięła się do góry po linie, niosąc na plecach kurczowo trzymającego się jej Clagga.

Dougal przeniósł odrętwiałe palce z liny na rękę sylvari, a potem padł na plecy, pozwalając, by jego ciężar wciągnął Killeen i Clagga do góry.

Lekko się czerwieniąc – lub zieleniejąc – Dougal i Killeen oderwali się od siebie i wstali. Cała trójka równocześnie nachyliła się nad otworem i zajrzała do środka.

Strażnik grobu zdzielił właśnie Łamacza ostatni raz i niebieskie światło centralnego motywatora magicznego golema zamigotało i zgasło.

Clagg zawył z rozpacz.

– Czy macie jakieś pojęcie, jak wielki kawał życia właśnie straciłem?

Jakby w odpowiedzi, kompozytowy strażnik grobu odwrócił się i wyciągnął do nich swoje ręce. Clagg odskoczył do tyłu, ale Dougal nie ruszył się z miejsca, pewien, że znajdują się poza zasięgiem potwora.

– Nienawidzę magii – rzucił Dougal. – To znaczy, jasne, *wiedzieliśmy*, że złapanie Oka wywoła jakąś reakcję – asura w rodzaju Blimma nie zostawiłby go tak po prostu, niestrzeżonego – ale z magią nigdy nie wiadomo, co to będzie.

Killeen oparła się o wyłożoną kośćmi ścianę korytarza, próbując przywrócić krążenie w nogach. Wyglądała jak nowo narodzone ciele próbujące po raz pierwszy wstać.

– Blimm musiał być bardzo zdeterminowany, by chronić swoją kryptę. Pilnowanie grobu przy pomocy tego rodzaju bestii wydaje mi się lekką przesadą.

– Idioci – prychnął na nich Clagg. – Oko Golema nie jest tylko zwykłym kamieniem. To zbliżeniowy konstrukt taumaturgiczny. Zawiera umysł konstruktu. Strażnik grobu w ogóle nie istniał do chwili, gdy pojawiliśmy się tam, by zakłócić jego spójność. Popatrzył gniewnie na Dougala. – Kiedy dotknąłeś rubinu, *aktywowałeś* Oko. Ono z kolei *stworzyło* strażnika.

Strażnik grobu uderzył pięściami w ścianę komory wprost pod nimi. Dougal widział, jak z rąk konstruktów odpadają kawałki kości. Stwór uderzał w ścianę wielokrotnie, za każdym razem tracąc kolejne elementy, aż pozostało z niego niewiele więcej niż kilka drgających czaszek, które zdawały się patrzeć na Dougala oskarżycielsko pustymi oczodołami.

– I tak przepadło wielkie dzieło Blimma – zachichotał Clagg. – A teraz Oko Golema jest moje!

Dougal zaczął się uśmiechać, ale wzbierające w nim poczucie triumfu zgasło, gdy kości wyścielające korytarz zaczęły wibrować.

Rozejrzał się wokół.

– Powiedziałaś, że rubin jest umysłem tego czegoś?

– W pewnym sensie. – Asura kiwnął głową, wciąż rozkoszując się wizją swojej zdobyczy. – Blimm zaprojektował centralną jednostkę umysłowo-impulsową, dzięki której strażnik mógłby się utworzyć z odpowiedniego materiału znajdującego się w otoczeniu. Wydawało mi się, że nawet człowiek potrafiłby to zrozumieć.

– A więc zakładając, że rubin jest nieuszkodzony, stwór mógłby się odtworzyć w dowolnym miejscu?

– Czy nie to właśnie powiedziałem, fajtłapo? – Z twarzy Clagga zniknął uśmiech. – Może się odtworzyć gdziekolwiek, gdzie będzie miał dość odpowiedniego... – Głos asury ucichł, zastąpiony narastającym grzechotem otaczających ich ze wszystkich stron kości. Clagg szerzej otworzył oczy, uświadamiając sobie, co właśnie powiedział. – ... materiału – dokończył cicho, rozglądając się po wyłożonych kośćmi ścianach.

– Powinniśmy uciekać – zasugerowała Killeen.

W chwili, gdy kości zaczęły się odrywać od ścian korytarza, Dougal chwycił swoją upuszczoną pochodnię, drugą ręką złapał Killeen i zaczął biec. Nie obejrzał się, by sprawdzić, czy Clagg nadąża.

Biegli przez sale i korytarze, ciągle słysząc za sobą suchy klekot uderzających o siebie kości. Zwolnili tylko na chwilę w miejscu, w którym Killeen została zaatakowana przez pająka i jeszcze raz tam, gdzie aktywowała się wybuchowa pułapka. Dopiero gdy bez żadnych przygód znaleźli się po drugiej stronie obu sal, Dougal zarządził postój. Clagg zgiął się w pół, rozpaczliwie próbując odzyskać oddech. Killeen z wysiłku zrobiła się praktycznie cała żółta.

Przez ich rozpaczliwe dyszenie Dougal nasłuchiwał odgłosów pościgu. Nic.

– Wygląda na to, że mu uciekliśmy – stwierdził w końcu, ścierając pot z czoła.

– To niemożliwe – wydyszał asura. – Wciąż otaczają nas kości.

Pokaż mi Oko.

Dougal wyciągnął klejnot z kieszeni i wysunął go w stronę asury, ale nie wypuścił go z ręki. Ogień w jego głębi zgasł i kamień sprawiał wrażenie martwego i pozbawionego życia.

– Tak jak myślałem – stwierdził asura. – Wyłączył się. Wyczerpał zmagazynowane pole malagetyczne. Z czasem może się naładować z powrotem, albo ktoś z odpowiednimi umiejętnościami – Clagg urwał na chwilę, by podkreślić, że mówi o sobie – może go aktywować ponownie. Daj mi go.

– Jeszcze nie. – Dougal zacisnął pięść.

– Zatrudniłem cię do zdobycia Oka – warknął Clagg.

– Zatrudniłeś *nas* – odpowiedział Dougal – żebyśmy towarzyszyli ci w wyprawie do krypt w celu odzyskania klejnotu. Jednak wciąż jesteśmy w kryptach. Oddam ci go, gdy bezpiecznie wyjdziemy na zewnątrz i, pozwolę sobie dodać, otrzymamy zapłatę. – Po tych słowach Dougal bardzo teatralnymi gestami umieścił klejnot z powrotem w kieszeni na piersi.

Tylko że tym razem tak naprawdę zachował go w dłoni.

Clagg otworzył usta, by zbluzgać Dougala, ale popatrzył na uśmiechniętą twarz człowieka, burknął coś pod nosem i ruszył w kierunku Bramy Czaszek i światła dnia.

– Myślisz, że spróbuje cię oszukać – odezwała się Killeen. To było stwierdzenie, nie pytanie.

Dougal kiwnął głową.

– Zdecydowanie. No, najprawdopodobniej. Lepiej się zabezpieczyć. – Popatrzył na sylvari, która odpowiedziała nieco zagadkowym spojrzeniem. Odkaszlnął i ruszył za asurą.

Brama Czaszek, główne wejście do krypt pod Boską Przestrzenią, nazywała się tak z powodu długiego tunelu, którego ściany wyłożono lakierowanymi czaszkami zmarłych. Pochodziły one od niezliczonych ofiar, których ciała zostały zatopione wraz z Orr, a potem razem z miastem ponownie wyłoniły się z otchłani na rozkaz smoka. Dougal pomyślał o uwolnieniu w tym miejscu

mocy Oka Golema i zadrzał.

Przed sobą, za rogiem, widział już światło dnia. Byli długo pod ziemią, więc choć między wysokimi murami budynków przy głównych ulicach miasta zalegały głębokie cienie, to po tak długim czasie spędzonym w podziemiach nawet odrobina światła dziennego stanowiła miłą odmianę.

Clagg zniknął za rogiem i błyskawicznie powrócił, biegnąc – tak szybko, że wpadł wprost w Dougala i przewrócił go impetem uderzenia.

Dougal poczuł, jak drobne palce sięgają do jego koszuli, jednak zamiast klejnotu asura złapał zamknięty złoty medalion zwisający z łańcuszka na szyi Dougala.

Mężczyzna wyciągnął wolną rękę i wyrwał medalion z dłoni zmieszanego asury.

– Wezmę to, dziękuję – rzucił. – Co się dzieje?

– Straż miejska – wyjaśnił Clagg, dochodząc do siebie. – Serafini. Musimy poczekać.

– Pokaż – odpowiedział Dougal.

Ostrożnie podeszli do rogu. Wejście do krypt nie było zabronione, ale wymagało wypełnienia odpowiednich formularzy i uzyskania przepustek. Oczywiście nie mieli niczego takiego. Spotkanie teraz Serafinów byłoby kiepskim pomysłem.

Clagg zatrzymał się przy rogu i wyjrzał na zewnątrz. Dougal nachylił się ponad nim, opierając dłoń z klejnotem na jednej z czaszek.

Asura nie kłamał w sprawie strażników. Opancerzeni w solidne białe zbroje o złotych zdobieniach Serafini pełnili funkcję straży miejskiej Boskiej Przestrzeni oraz armii Kryty. Dougal pomyślał, że nie powinni byli zbierać się w tak dużej liczbie na placu przed Bramą Czaszek. Nie wyglądali, jakby byli w stanie podwyższonej gotowości, nie sprawiali też wrażenia, jakby czekali na ich grupę, ale mocno poobijani asura, człowiek i sylvari pokryci kościanym pyłem i wychodzący wprost na plac z

krypty z pewnością zostaliby zatrzymani w celu przesłuchania. Przesłuchania, które niewątpliwie zrobiłoby się nieprzyjemne po odkryciu Oka Golema.

Dougal wsunął Oko głęboko w oczodół najbliższej lakierowanej czaszki. Nie była to najlepsza kryjówka, ale jedyna, jaka przyszła mu w tej chwili do głowy.

– To co, masz jakiś plan, człowieku? – zapytał Clagg.

– Dajcie spojrzeć – odezwała się Killeen. – Jakiś problem?

Sylvari wspięła się na plecy Dougala, by wyrzec nad nim, opierając w tym celu wąską, obutą stopę o tył jego paska.

Wbrew sobie Dougal strząsnął ją i odwrócił się do niej szybko.

– Co ty robisz? – odezwał się ostro. – Czy ta sytuacja nie wygląda już dość fatalnie?

Sylvari skuliła się od słownego ataku, a Dougal przełknął słowa, które zamierzał jeszcze wypowiedzieć. Odwrócił się z powrotem do asury, dominując nad nim.

– Plan wygląda tak: poczekamy.

Wyraźnie rozzłoszczony i zmęczony Clagg potrząsnął głową.

– A co będzie, jeśli prowadzą kontrolę krypt?

– Wtedy jedno z nas wyjdzie tam i ściągnie na siebie ich uwagę. Potem spotkamy się znowu w celu podziału łupu.

– Dougal... – odezwała się Killeen.

– Mówiąc „jedno z nas” masz na myśli mnie lub sylvari, prawda? – wypluł Clagg.

– Jeśli chcesz, pójdę pierwszy – odciął się Dougal, patrząc na asurę z rosnącą złością. Przeszli przez zbyt wiele, by kończyć teraz to wszystko głupią kłótnią.

– Dougal... – powtórzyła Killeen.

– Żebyś mógł wcisnąć swoim ludzkim przyjaciołom jakąś cwana gadkę, ulotnić się i zostawić nas tutaj na ich pastwę? – warknął Clagg.

– Nie możemy wyjść wszyscy razem! – prawie krzyknął Dougal.
– Wtedy złapią nas wszystkich.

– Dougalu Keane! – stanowczo odezwała się Killeen.

– Co? – warknął Dougal, znowu odwracając się w jej stronę. Tym razem się nie skuliła.

– Mamy towarzystwo – wyjaśniła Killeen.

Dougal podniósł wzrok i popatrzył wzdłuż wyciągniętej klingi porucznik Serafinów. Za jej plecami stali dwaj kolejni Serafini, również z bronią w rękach.

– Dougalu Keane, bo chyba tak właśnie zostałeś nazwany – odezwała się porucznik. – Ty i twoi przyjaciele jesteście aresztowani. Chodźcie z nami.

Dougal uważał, że kajdany stanowiły niepotrzebną zniewagę. Jego cela zbudowana była z gładkiego kamienia, bez żadnych spoin ani zaprawy. Kraty dzielące pomieszczenie były stare, solidne i grube jak kciuk. Jedyne światło dochodziło z wąskiego komina wysoko w suficie, zresztą też zakratowanego. Drzwi do wydzielonej kratami części celi zamknięto na ciężką kłódkę, którą Dougal mógłby otworzyć za pomocą odpowiednich narzędzi, ale niestety mu je zabrano. Po drugiej stronie krat znajdował się krótki korytarzyk prowadzący do okutych żelazem drzwi do pozostałej części więzienia. Gdyby Dougal miał ze sobą noma, mógłby przedostać się także przez nie, ale tego luksusu również mu odmówiono.

Biorąc pod uwagę zabezpieczenia, ciężkie żelazne obręcze na nogach i nadgarstkach połączone pojedynczym łańcuchem zamocowanym do pierścienia na środku podłogi były zdecydowaną przesadą.

Minęły cztery dni od jego aresztowania i poza znudzonym, marudnym sługą przynoszącym mu owsiankę o poranku i zupę wieczorem, nie miał w tym czasie żadnych gości. Jednak wieczorem czwartego dnia to się zmieniło.

Otwarły się zewnętrzne drzwi i wszedł przez nie masywny, wąsaty Serafin w towarzystwie młodego urzędnika niosącego blat do pisania. Potężny wartownik przyglądał się Dougalowi przez kraty w czasie, gdy urzędnik ustawiał mały blat, po czym wyszedł z pokoju. Chwilę później młodzieniec wrócił ze stołkiem, ustawił go przed przenośnym biurkiem, odkorkował kałamarz, umieścił go w przeznaczonym do tego celu zagłębieniu

na biurku, wybrał pióro, naostrzył je, wyciągnął ze schowka arkusz papieru, położył go na blacie, zanurzył pióro w kałamarzu, i gotów do pisania, czekał na słowa strażnika.

– Dougal Keane... – rozpoczął oficer.

– Obecny – odpowiedział Dougal, przerywając mu.

Oficer zmarszczył brwi, po czym zaczął od nowa.

– Dougalu Keane, jesteś oskarżony o okradanie grobów w kryptach pod Boską Przestrzenią. Przyznajesz się do winy?

– Znaleźliście przy mnie lub moich towarzyszach jakieś pochodzące z grobów przedmioty? – zapytał Dougal.

– Nie – odpowiedział oficer, niewzruszony tym wyznaniem.

– A czy przy którymś z nas znaleźliście broń?

– Nie – powtórzył oficer.

– W takim razie – stwierdził Dougal – jeśli jesteśmy hienami cmentarnymi, to wyjątkowo nieskutecznymi.

– Twoja skuteczność nie ma tu nic do rzeczy – powiedział oficer. – Liczy się zamiar.

– W takim razie proszę zapisać moją odpowiedź: „niewinny”

– Dougal zwrócił się do urzędnika, który posłusznie zapisał jego słowa.

– Znaleziono cię w Bramie Czaszek, rannego i pokrytego kościanym pyłem. Nie miałeś właściwych przepustek na wejście do nekropolii. Twoje odpowiedzi nie były zadowolające. – Po tych słowach strażnik się uśmiechnął. – A jeden z twoich wyznał już, że wybraliście się na poszukiwanie grobu Blimma i Oka Golema.

Clagg, pomyślał Dougal i w jednej chwili uszła z niego cała para.

– W takim razie czemu prowadzimy tę rozmowę? – zapytał.

– Czysta formalność – odpowiedział oficer, błyskając spod wąsów białymi zębami. Podszedł do biurka i machnął do urzędnika, który otworzył blat i wyciągnął spod niego kolejny arkusz papieru. Serafiński strażnik odczytał dokument.

- Dougal Keane – rozpoczął.
- Wciąż obecny – odezwał się Dougal, tracąc ducha.
- Urodzony w Boskiej Przestrzeni, jako dziecko wyemigrował do Ebonhawke. Służył w Hebanowej Awangardzie. W ich księgach figurujesz jako zaginiony, uznany za nieżyjącego. Dezerter? – Błysnął zębami.
- Na przedłużonym patrolu zostaliśmy odcięci za liniami popielców – wyjaśnił Dougal, starannie dobierając słowa.
- Zniknąłeś pięć lat temu – zauważył oficer.
- To był wyjątkowo przedłużony patrol – stwierdził Dougal, mając nadzieję, że mówi z większym przekonaniem, niż się czuł. Po chwili dodał jeszcze: – Między nami a Ebonhawke było wtedy bardzo dużo popielców.
- Nigdy tam nie wróciłeś – zauważył oficer, z niesmakiem krzywiąc wargi. – Królowa usilnie wspiera Ebonhawke – dodał po chwili. – Moglibyśmy cię odesłać, żebyś dołączył do swojej jednostki.
- Jej wciąż żyjący członkowie z pewnością bardzo by się ucieszyli – bez przekonania zapewnił Dougal.
- Oficer wzruszył ramionami i wrócił do swojej listy.
- Poszukiwany w Lwich Wrotach w związku z licznymi drobnymi przestępstwami.
- Czy królowa wspiera także Lwie Wrota? – zapytał Dougal, unosząc brwi w udawanym zdumieniu.
- Przestępstwo to przestępstwo – odpowiedział oficer. – Nawet w Lwich Wrotach.
- Lwie Wrota zostały założone przez piratów, korsarzy i rozbitków – zauważył Dougal i po raz pierwszy podczas rozmowy Serafin pokiwał głową. Nawet urzędnik się uśmiechnął.
- Potem oficer wrócił do dokumentu.
- Najwyraźniej pracowałeś także dla klasztoru Durmand.
- Krótko. Rozeszliśmy się po nieporozumieniu dotyczącym ich

polityki wypożyczania książek – wyjaśnił Dougal.

– Nie wiedziałem, że klasztor Durmand wypożycza swoje cenne księgi – zauważył Serafin.

– Właśnie w tym rzecz – zgodził się Dougal. Tym razem urzędnik uśmiechnął się i kiwnął głową, ale Serafin tylko wzruszył ramionami.

– Twoje nazwisko występuje w związku z incydentem dotyczącym zatopionej Świątyni Wieków.

– Nigdy tam nie byłem – skłamał Dougal.

– Kilku właścicieli nieruchomości szuka cię w związku z niezapłaconym czynszem – kontynuował oficer Serafinów.

– Seria zwykłych nieporozumień – zapewnił Dougal.

– Byłeś w mieście Askalon – oświadczył oficer. – I wróciłeś żywy.

Oskarżenie było tak nagłe i nieoczekiwane, że pozbawiło go tchu. Na chwilę zawisło w powietrzu i nawet pisarz podniósł głowę. Dougal tylko kiwnął głową.

– Tak – potwierdził w końcu. – To akurat jest prawdą.

Serafin potrząsnął głową.

– Przy wszystkich twoich... umiejętnościach, dziwię się, że nie osiągnąłeś w życiu nic więcej.

– Takie już jest nasze życie w tych naznaczonych piętnem smoków czasach – Dougal odpowiedział po chwili wewnętrznych zmagania. – Być może mam problem z etyką zawodową.

– No dobrze – stwierdził barczysty mężczyzna. – Myślę, że możemy ci zapewnić nieco etyki zawodowej. Dołączysz do ekip pracujących nad jeziorem Doric.

– Nie będę miał procesu? – zapytał Dougal.

– Tylko przesłuchanie – stwierdził oficer. – Właśnie dobiegło końca. W imieniu królowej Jennah, miasta Boska Przestrzeń i narodu Kryty zostałeś uznany za winnego. Jutro rano zostaniesz odprowadzony do obozu pracy na północ od miasta.

Dougal zaczął protestować, gdy nagle otwarły się drzwi i do

pomieszczenia wszedł jeszcze jeden Serafin.

O ile jego pierwszy sędzia niezbyt pasował do swojego pancerza, ten wyglądał, jakby urodził się w zbroi. Wysoki, o ciemnobrązowych włosach z przedziałkiem na środku, z długimi lokami otaczającymi twarz o szlachetnych rysach niczym z obrazu.

Dougal gwałtownie wciągnął powietrze – miał przed sobą Logana Thackeraya, kapitana Serafinów w Boskiej Przestrzeni, czempiona Jej Wysokości królowej Jennah, obrońcę Kryty. Ten człowiek stał się legendą jeszcze zanim wstąpił w szeregi Serafinów: był członkiem jednej z najbardziej znanych gildii w historii, Ostrza Przeznaczenia. Choć gildia została rozwiązana, legenda Logana Thackeraya wciąż rosła.

Przesłuchujący go oficer natychmiast zeszywniał i zasalutował, natomiast pisarz odłożył pióro i ukłonił się z szacunkiem. Nawet Dougal poczuł, jak jego kręgosłup prostuje się i sztywnieje w obecności kapitana.

– Poruczniku Groban – ostro odezwał się Logan.

– Panie kapitanie – Groban gwałtownym ruchem zakończył salut. – Właśnie miałem przydzielić więźnia do obozu pracy.

– Dougala Keane? – zapytał Logan.

– Tak jest! – potwierdził Groban, zadowolony, że kapitan interesował się jego sprawami. Dougalowi natomiast zrobiło się słabo: gdy ktoś ze szczytów władzy zna twoje nazwisko, nigdy nie wróży to dobrze.

– Ma zostać zwolniony – oświadczył Logan.

Na twarzy Grobana pojawił się wyraz zmieszania, jakby Logan rozbłysnął nagle boską aurą i zaczął unosić się w powietrzu.

– Zwolniony? – powtórzył porucznik.

– Z rozkazu Jej Wysokości ma zostać przekazany pod opiekę Straży Obywatelskiej – wyjaśnił Logan, a Dougal poczuł, że jego żołądek zmienił się w otchłań bez dna. Królowa? Czemu jego losem miałyby się interesować królowa?

Porucznik Groban zaczął grzebać w swoich kluczach i po chwili otworzył drzwi do celi. Następnie, wybierając mniejszy klucz, zajął się rozpinaniem kajdanów Dougala.

W głowie więźnia kłębiły się zmieszane myśli. Czemu interesowała się nim Straż Obywatelska? Tworzyła ją grupa niedoszłych rycerzy i bohaterów zajmujących się walką ze Starożytnymi Smokami oraz ich sługusami. Najbardziej beznadziejna z beznadziejnych spraw.

Czemu chcieli go przejąć? Przez jego głowę przemknęła lista ludzi, których obraził, okradł lub był im winien pieniądze. Nic nie znalazł.

– Prawdziwy z ciebie szczęściarz – stwierdził Logan, zwracając się teraz do Dougala. – O twoje zwolnienie poprosił osobiście ktoś o wpływach wystarczających do wydostania cię stąd. – Sądząc po tonie głosu, było jasne, że Logan wolałby zobaczyć, jak Dougal odbudowuje port gdzieś na brzegu jeziora Doric pod nadzorem uzbrojonej straży. – Na twoim miejscu bardzo bym się starał jej nie rozczarować. Nie chcę cię tu więcej widzieć. – Jego słowa nie zdradziły, czy miał na myśli więzienną celę, Boską Przestrzeń, czy całą Krytę.

– Jej? – zdołał wydusić Dougal, czując zawroty głowy.

Logan podszedł do drzwi.

– Pani? – odezwał się.

Do pomieszczenia weszła szczupła kobieta w kolczudze, a serce Dougala na chwilę zamarło. Jej kasztanowe włosy układały się w ciasne loki niesięgające ramion, a z lodowato niebieskich oczu emanował chłód zawodowego żołnierza.

– Riona – cicho powiedział Dougal.

– Riona Grady ze Straży Obywatelskiej – przedstawiła się, wyciągając w stronę kapitana dokument z czerwoną pieczęcią.

– Mam przejąć odpowiedzialność za więźnia w imieniu mojego zakonu.

Dougal wyciągnął nadgarstki w stronę Grobana.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, poruczniku - powiedział - chyba byłbym bezpieczniejszy, gdyby założył mi pan z powrotem kajdany i wychodząc zamknął drzwi celi.

Przez cały czas, gdy Dougal odzyskiwał skonfiskowane mu rzeczy i wychodził za nią z więzienia, Riona nie wypowiedziała więcej niż trzy słowa.

Boską Przestrzeń zbudowano na planie wielkiego koła o sześciu szprychach, z których każdą tworzyła szeroka aleja sięgająca od zewnętrznych murów z białego kamienia do najwyższych poziomów miasta. Górne miasto, z pałacem, budynkiem senatu i osłoniętymi kopułami ogrodami znajdowało się na osi, a w dzielnicach między prowadzącymi w górę drogami zamieszkiwała większość przebywających w mieście ludzi. Z czasem każdy sektor nabrał niepowtarzalnego charakteru. Pierwotni Krytanie dominowali w jednym z sektorów miasta, podczas gdy potomkowie askalończyków wygnanych z domu przed stuleciami przez popielców zamieszkiwali inny. Pozostałe miejsca między mostami opanowali głównie imigranci z Elony i Canthy, pozbawieni możliwości powrotu do odległych ojczyzn zajętych przez Starożytne Smoki.

Południowe rejony obu sektorów obejmowały skupisko gospód, piwiarni, warsztatów obsługujących podróżnych i kupców, oraz wesołe miasteczko. To ostatnie stanowiło zbiór wyszukanych karuzel i straganów rozproszonych na większym obszarze, a ufundowanych przez potężnego krytyjskiego ministra. Nadawało ono okolicy zdumiewająco świąteczny wygląd i wzbudzało fałszywe wrażenie, że w ostatnim królestwie ludzi życie jest bezpieczne i spokojne.

Riona i Dougal przeciskali się między domokrążcami, kupcami i hulakami. Z nieba sypało się powoli opadające konfetti, a z

oddali dobiegały dźwięki muzyki mechanicznej orkiestry.

Riona zatrzymała się przy teatrzyku cieni, a Dougal siłą rzeczy stanął wraz z nią. Teatrzyk składał się z nieprzejrystego białego płótna rozciągniętego u podstawy jednego z filarów dróg, oświetlano go od tyłu. Przed nim zebrało się kilkunastu dorosłych mieszkańców miasta i podobna liczba dzieci. Na ekranie tańczyły cienie lalek.

– Riona, ja... – zaczął mówić Dougal.

– Ciii – ucięła Riona, wpatrując się w ekran.

Cienie przedstawiały opowieść o historii królestw Tyrii. Pierwszy był Askalon, broniony przez Wielki Północny Mur. Popielcy go atakowali, a oddziały ich barczystych, kocich wojowników sunęły przez ekran z lewej na prawą stronę. Na murze pojawili się ludzcy żołnierze prowadzeni przez bohaterskiego króla i odparli przeciwnika, wysyłając chmury strzał. Popielcy wrócili z wielkimi kotłami, z których wystrzeliły olbrzymie kryształowe pociski, uderzające w mur i rozbijające go. W ten sposób przedstawiono Spopalenie, podczas którego popielcy przedarli się przez mur i zdobyli Askalon.

Potem ciemny ekran znów się rozjaśnił. Inne miasto, tym razem z bardziej wyszukаныmi, delikatnymi budynkami, smukłymi wieżami i potężnymi łukami. Oto Arah, największe miasto Orr. Znowu z lewej przybyli popielcy ze swoimi mistycznymi kotłami, a na najwyższej wieży pojawił się człowiek w długich szatach i przywołał potężny czar. Ekran rozbłysł i popielcy zostali odrzuceni, ale samo miasto również uległo strzaskaniu. Podniosła się falista linia przedstawiająca ocean i kawałki miasta osiadły na dnie Morza Smutków. Tak przedstawiono Zatopienie Orr.

Ekran ponownie poczerniał i akcja przeniosła się z powrotem do Askalonu, gdzie popielcy oblegali jego największe miasto i stolicę, Askalon. Koci napastnicy przebili się przez bramy i wkrótce wspięli się na mury, walcząc z ludzkimi żołnierzami. Na

najwyższej wieży król ludzi, Adelbem, walczył z potężnym popielcem. Ostrza ich broni starły się i doszło do potężnej eksplozji. Wszyscy popielcy zostali odrzuceni, jakby zmiotł ich wiatr, a ludzie zbledli: stali się duchami. Oto Złowrogi Ogień.

Po kolejnym rozbłysku pod falami przeleciał olbrzymi czarny pocisk, sunąc od jednej krawędzi ekranu do drugiej. Potem pocisk otworzył wielkie smocze oko. Zrujnowane miasto Arah podniosło się spod fal, a w jego najwyższym miejscu rozłożył skrzydła i zaryczał ku niebu wielki stwór. Oto Podźwignięcie Orr, a wraz z nim obudzenie nieumarłego Starożytnego Smoka znanego jako Zhaitan.

Smok ryknął jeszcze raz i błysnął skrzydłami, wzbudzając tym olbrzymią falę. Fala powędrowała na prawo, zostawiając wyniesione z głębin osiedle, a przed nią na ekranie pojawiło się nowe miasto. Lwie Wrota. Fala uderzyła, a kawałki miasta poleciały we wszystkie strony. Po przebudzeniu się smoka pierwotne Lwie Wrota zostały zalane i porwane pod morskie fale.

Ekran pociemniał jeszcze raz, a potem pojawiła się na nim scena przedstawiająca uciekinierów wychodzących z lewej strony. Ubrani byli jak Krytanie, Askalończycy, Canthanie i Elończycy, prowadzili ze sobą wozy z dobytkiem i wielkimi tobołami. Przed nimi wzniosły się mury Boskiej Przestrzeni a za nimi górne miasto, na szczycie którego dominował pałac królowej. Na wieży pojawiła się monarchini, ewidentnie wzorowana na królowej Jennah, witająca uciekinierów w mieście, a gdy uszczęśliwieni uchodźcy dotarli do murów, z nieba posypała się chmura konfetti. Gdy do miasta wszedł ostatni z uciekinierów, bramy się zamknęły, a na najwyższej wieży pałacu królowej załopotała flaga Boskiej Przestrzeni.

Widzowie zaklaskali uprzejmie, a zza ekranu wyłoniła się animatorka, drobna Canthank, kłaniając się z trzymanymi w rękach laleczkami na cienkich patykach. Riona nie klaskała, po

prostu ruszyła dalej, a Dougal za nią. Podeszła do namiotu, w którym sprzedawano piwo i kupiła kufel lagera. Mężczyzna też wziął sobie jedno, pozwalając, by to ona zapłaciła. Usiadła przy jednym z pobliskich stołów. Dougal usiadł naprzeciw niej i przez chwilę siedzieli w milczeniu. Riona wpatrywała się w nierówną, pociętą nożami powierzchnię blatu.

– Riona, ja... – ponownie zaczął Dougal.

– Chcę, żebyś wiedział... – powiedziała z goryczą w głosie, po czym umilkła. Dougal ugryzł się w język, a grająca w oddali orkiestra zmieniła melodię na walca dostosowanego do odgrywania przez mosiężne piszczałki.

Wreszcie odezwała się ponownie.

– Chcę, żebyś wiedział, że gdyby to zależało ode mnie, zostawiłabym cię, żebyś tam zgnął. Jak ty zostawiłeś mnie.

– Wcale nie chciałem... – zaczął Dougal.

– Jak ty zostawiłeś *mnie* – powtórzyła Riona, przeszywając go spojrzeniem stalowych oczu.

– To był... – jeszcze raz spróbował Dougal, po czym uświadomił sobie, że stwierdzenie „ich pomysł” nie zostałoby dobrze przyjęte, nie było też prawdziwe. – ... błąd. Przepraszam. Nie powinniśmy byli cię zostawiać.

– Wy mnie nie tylko *zostawiliście* – warknęła Riona. – Pozbawiliście mnie przytomności i zostawiliście na drodze Hebanowej Awangardy. Zostawiliście mnie, żebym zapłaciła za wasze przestępstwa.

Teraz to Dougal spuścił wzrok na stół. Pięć lat temu on, Riona i pozostali służyli razem w Ebonhawke, jako członkowie Hebanowej Awangardy. Nie byli szczególnie dobrzy w żołnierce i wszyscy nieustannie rozmawiali o różnych planach, które mogłyby ich zaprowadzić do Lwich Wrót, Boskiej Przestrzeni, czy gdziekolwiek poza mury oblegane przez zniechęconych popielców.

A potem Dak znalazł mapę – mapę starego miasta Askalon.

Karta przedstawiała wieże i ulice antycznego miasta ludzi z czasów sprzed Spopielenia i Złowrogiego Ognia, zanim zostały zniszczone przez popielców. Widniał na niej królewski zamek króla Adalbema, ale co najważniejsze, zaznaczono na niej również królewski skarbiec i opisano jego zawartość.

Kiedy Dak znalazł mapę skarbu, Jervis zasugerował, żeby spróbować go zdobyć. Marga spytała, czemu z tym czekać, a Vala i Dougal się z nią zgodzili. Riona, jako jedyna pośród nich stwierdziła, że to zły pomysł, że jeśli ich złapią, zostaną skazani na ciężkie roboty albo zginą z rąk popielców, ponieważ miasto Askalon leżało w samym sercu ich ziem.

Pewnej nocy, gdy mieli wyruszać na patrol poza mury twierdzy, Marga uderzyła Rionę w potylicę, a potem razem z Dougalem położyli ją na pryczy, powiedzieli dowódcy, że zachorowała. Zostawili ją. Wyszli z Ebonhawke i nigdy do niego nie wrócili.

– Gdy wasz patrol nie wrócił, Hebanowa Awangarda przysłała po mnie – stwierdziła Riona, wypełniając ciszę nad stołem. – Nie powiedziałam im, co zamierzaliście, a oni mi nie uwierzyli. Wzięłam winę na siebie. Skazali mnie na dwa lata ciężkich robót w kamieniołomach i spędziłam tam dwa lata, zanim mogłam w ogóle myśleć o odzyskaniu swojej pozycji. I nigdy więcej nie pozwolili mi na patrole poza murami.

– A teraz jesteś w Straży Obywatelskiej – zauważył Dougal, rozglądając się po wesołym miasteczku.

– Odsłużyłam swoją turę. Odeszłam. Zaczęłam szukać jakiegoś celu. Znalazłam go w Straży Obywatelskiej i przybyłam tu, do Boskiej Przestrzeni. Jestem tu od roku i przez cały ten czas ani razu nie próbowałam cię odnaleźć – powiedziała ze śladem niewypowiedzianej groźby w głosie.

– A teraz Straż Obywatelska chce mnie dostać. Czemu? – Dougal popatrzył jej w oczy. Wciąż bolało go jej oskarżycielskie spojrzenie, ale stało się jasne, że będzie musiał nauczyć się z nim

żyć.

– Przeżyłeś pobyt w Askalonie. Pozostali?

– Zginęli. Dak, Jervis, Marga... – Medalion na szyi nagle zrobił się cięższy, jakby był z kamienia. – I Vala. Zginęli w Askalonie.

– A jednak ty przeżyłeś – stwierdziła Riona, uśmiechając się. To nie był miły uśmiech. – Czemu mnie to nie dziwi?

Dougal popatrzył w pełne złości oczy i odpowiedział:

– Źle zrobiliśmy. Przepraszam w imieniu poległych. A teraz mnie potrzebujesz. Czemu?

Riona zagryzła wargę.

– Musisz mi obiecać, że nie uciekniesz, kiedy ci to powiem – stwierdziła Riona, a wyraz jej twarzy nieco złagodniał.

– A uwierzyłabyś mi, gdybym to obiecał? – zapytał Dougal.

– Nie – przyznała Riona – ale i tak muszę to usłyszeć.

– Potrzebujesz czegoś z Askalonu – stwierdził Dougal po chwili namysłu. – A raczej potrzebuje tego Straż Obywatelska. Chcecie, żeby ktoś tam poszedł.

– Złożysz mi tę obietnicę?

– Nie rozumiem, jak mogłaś wylądować w Straży – rzucił Dougal. – Ich dowódcą jest...

– Wiem, kto jest ich dowódcą – ucięła Riona. – Szukałam jakiegoś celu, sensu. Szansy na to, żeby się zmienić, żeby zmienić świat. I znalazłam ją właśnie tam.

– Riona – Dougal odezwał się, nachylając się do przodu i ścisząc głos, jakby zdradzał jej jakąś tajemnicę. – Oni myślą, że zdołają pokonać Starożytne Smoki.

– Nie martw się, nie będą od ciebie chcieli walki ze smokiem, Starożytnym czy nie.

– W takim razie czego ode mnie chcą? – Dougal napił się swojego piwa.

– Wyprawy do Askalonu.

– A co na miejscu? – Dougal popatrzył na nią znad kufła.

– Porozmawiamy o tym po dotarciu do Lwich Wrót.

– Będę potrzebował miecza – stwierdził Dougal po chwili namysłu.

– Zawsze byłeś fatalnym szermierzem – rzuciła Riona.

– Trochę ćwiczyłem.

Oboje przez chwilę siedzieli w milczeniu, czekając, by to drugie przerwało ciszę.

– Dobrze. Dopij swoje piwo – stwierdziła w końcu Riona. – Kupię ci ten cholerny miecz.

Oddali swoje kufle sprzedawcy i ruszyli przez tłumy na ulicach. Riona co chwilę oglądała się na Dougala, jakby spodziewała się, że w którejś chwili rozplynie się wśród gości wesołego miasteczka.

Mężczyzna musiał przyznać, że brał pod uwagę możliwość ucieczki, urwania się jej wśród przechodniów, odzyskania Oka Golema ze skrytki w czaszce i udania się po kryjomu do jakiejś małej wioski z dala od Boskiej Przestrzeni. Choć oferta Riony była intrygująca, sama myśl o powrocie do Askalonu była szaleństwem. Ostatnim razem ledwie uszedł z niego z życiem. Jednak szansa zrealizowania dotąd niespełnionych obietnic...

– Dotarła nowa dostawa z Claypool – oświadczył kupiec, niski mężczyzna, który bardzo stanowczo potrzebował golenia, choć otaczały go dziesiątki ostrych kling. – Najlepsza jakość, prosto z kuźni.

– Chyba żartujesz. – Brwi Riony powędrowały do góry. – Popatrz na tę oprawę. Rękojeść się chwieje. A ostrze nawet nie jest proste.

– Nie spodziewasz się chyba jakości na poziomie Serafinów, co? – Kupiec z irytacją wzruszył ramionami. – Cała naprawdę dobra broń wysyłana jest do tych palantów z Ebonhawke.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała Riona, mrużąc oczy.

– Askalon zginął i został pochowany – odpowiedział kupiec.

– Niech popielcy go sobie biorą. Z tego, co słyszałem, i tak jest zrujnowany i pełen duchów. Wysyłanie do Ebonhawke ludzi i

zapasów – zapasów, które moglibyśmy wykorzystać tu, w domu, do walki z centaurami i bandytami – to strata pieniędzy. Dobry pieniądz wypierany przez zły.

Dougal zauważył, że w miarę słów kupca twarz Riony robi się coraz mroczniejsza, a jej dłoń zaczyna wędrować do rękojeści miecza.

– Ten się nada – rzucił szybko. – Zapłać mu, Riona.

– Wolałabym raczej... – kobieta zaczęła mówić przez zaciśnięte zęby.

– Zapłać mu – z naciskiem powtórzył Dougal. – I chodźmy stąd.

Odeszli, zostawiając kupca, choć Riona mamrotała coś pod nosem o zdradzieckich kretynach.

– 1 to właśnie myślą o nas mieszkańcy Boskiej Przestrzeni.

– Ebonhawke jest daleko stąd, jak Orr i smoki – rzucił Dougal. – Wcale mnie nie dziwi, że bardziej przejmują się centaurami napadającymi na ich karawany i bandami okradającymi pola. Choć co do jednej rzeczy masz rację. – Kilka razy zamachnął się kupionym właśnie mieczem. Przechodnie przyglądali mu się czujnie, gdy wykonywał podręcznikowe ruchy. – To ostrze faktycznie jest żałosne.

– Mówiłam – burknęła Riona.

– Ale dotyczy to większości współczesnych kling. W każdym razie tych wykuwanych przez ludzi. – Wsunął miecz do pochwy. – Takie już to nasze życie w tych czasach zdominowanych przez smoki.

Ktoś z tyłu wykrzyknął imię Dougala.

– Co znowu? – warknęła Riona, ale Dougal zauważył zieloną twarz migającą pośród tłumów i uniesione w górę roślinne ramię.

Uśmiechnął się i zerknął na Rionę, ponuro przyglądającą się podchodzącej istocie. Fakt, że pojawienie się sylvari zirytowało Rionę, jeszcze bardziej poprawił mu humor. Na dodatek Killeen wyglądała na w pełni ozdrowiałą po przygodzie w podziemiach

pod Boską Przestrzenią.

– Riona Grady, członek Straży Obywatelskiej, a to... – rozpoczął prezentację.

– Killeen, urodzona w Cyklu Nocy – dokończyła, wyciągając rękę w ludzkim powitaniu.

Riona zmarszczyła brwi i kiwnęła głową, ignorując wyciągniętą dłoń.

– Miło cię poznać, Killeen z Nocy, ale obawiam się, że mamy z Dougalem sprawy do omówienia...

– Miałabyś ochotę na piwo? – wtrącił się Dougal. – Nie dalej niż dwadzieścia kroków stąd jest namiot, w którym sprzedają całkiem znośne ale.

Spojrzenie, które posłała mu Riona, mogłoby z dziesięciu kroków zabić pożeracza, a Dougal pozwolił sobie na uśmiech. Nowe powody do złości mogą pomóc przyćmić te stare.

– Jest bardzo przyjemne – Killeen skomentowała chwilę później, pijąc piwo. – Czy wyczuwam w nim ślad orzecha?

Dougal uprzejmie wzruszył ramionami, podczas gdy siedząca obok Riona złożyła ręce na piersi.

– Nie znam wielu sylvari – rzuciła. Ton jej głosu jasno sugerował, że wolałaby znać przynajmniej jedną mniej.

– A ja nie wiem zbyt wiele o Straży Obywatelskiej – odpowiedziała Killeen – poza tym, że to grupa składająca się z członków wielu ras, narodów i gildii. Ich celem jest zbrojne przeciwstawianie się zepsuciu Starożytnych Smoków. Zatrudniłaś Dougala do walki ze smokami?

– Cieszę się, że zostałaś wypuszczona z więzienia – rzucił Dougal, uświadamiając sobie, że to pierwsze spotkanie z Killeen od czasu ich aresztowania.

– Spędziłam tam noc, a potem uprzejmy człowiek z wąsem zadał mi parę pytań, udzieliłam na nie odpowiedzi, a później mnie wypuścili. – Znowu napiła się ale.

Dougal pomyślał o tym, co porucznik Groban powiedział na

temat przyznania się jednego z członków ich grupy.

– Ty? – zdołał z siebie wydusić. – To ty im powiedziałaś?

– Oczywiście. Powiedziałałam mu o Claggu i Łamaczu oraz o tobie i Gydzie, oraz gdzie znajduje się grobowiec Blimma i gdzie ukryłeś klejnot przy wejściu. Zapomnieli o grobowcu Blimma i bardzo się ucieszyli, gdy im powiedziałałam, jak go znaleźć. Prawdę mówiąc, to dla mnie bardzo dziwne: nigdy wcześniej nie pomyślałam, że wiedza może zginąć. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, to ma sens – jeśli ktoś, kto wie o czymś, umiera, nie mówiąc o tym nikomu, to jego wiedza przepadnie. Jednak dla sylvari to bardzo dziwne.

Killeen nie zwróciła uwagi, że Dougal zasłania twarz dłońmi, a Riona chichocze cicho.

– Czyli – rozpoczął Dougal – powiedziałaś im, gdzie ukryłem klejnot...

– Tak – z uśmiechem potwierdziła Killeen. – Przekonałam się, że szczerść sprawdza się najlepiej. Po tych słowach Riona otwarcie wybuchnęła śmiechem. – Co mi przypomina – stwierdziła sylvari, sięgając do sakiewki – że chciałam ci to dać.

Wyciągnęła mały obiekt, mniej więcej wielkości pięści asury, zawinięty w koronkową chusteczkę. Przedmiot ciężko stuknął o blat stołu. Dougal go podniósł i między koronkami w późnopołudniowym słońcu zobaczył błysk czerwonego kryształu.

– Ładne – skomentowała Riona, również widząc błysk. – Wygląda jak jedna z tych rzeczy, dla których niektórzy ryzykują życiem. Nie jest magiczny, prawda?

Dougal wcisnął owinięty w chusteczkę klejnot do kieszeni.

– Nie rozumiem – stwierdził, potrząsając głową. – Dopiero co powiedziałaś, że...

– Że poinformowałam ludzi, którzy nas schwytali, gdzie ukryłeś klejnot – dokończyła Killeen. – Nie wspomniałam natomiast nic o tym, gdzie ja go później ukryłam...

– Gdzie ty... – W jego umyśle zaskoczyły wreszcie fragmenty układanki. – Ach. Kiedy wspiełaś mi się na plecy...

– Wyciągnęłam klejnot z miejsca, w którym go schowałeś i przeniosłam go wyżej, na wszelki wypadek szybko zamykając właściwą czaszkę. Kiedy zobaczyłam, że wychodzisz z więzienia, poszłam tam i go zabrałam.

Teraz to Dougal głośno się roześmiał.

– To na czym polega ta nowa praca? – konspiracyjnym tonem spytała Killeen, nachylając się nad stołem. – Chodzi o smoki?

Riona potrząsnęła głową.

– Przykro mi, Killeen z Nocy, ale to prywatna sprawa, dotycząca tylko mnie i...

– Miasto Askalon – przerwał jej Dougal, ignorując spojrzenie Riony. – Ona chce, żebym dla Straży Obywatelskiej wybrał się do Askalonu. Tylko nie chce mi powiedzieć po co.

– Askalon znajduje się w samym środku terenów popielców i jest pełne duchów. – Killeen odchyliła się do tyłu i złożyła dłonie.

– Wiem – rzucił Dougal – byłem tam.

Killeen zamrugnęła z zaskoczenia.

– Tego nie wiedziałam – stwierdziła i przez chwilę milczała.

– Nie skończyło się to zbyt dobrze – dodał Dougal, po czym popatrzył na Rionę. Po raz pierwszy kobieta kiwnęła głową, zgadzając się z nim. Usta zacisnęła w wąską kreskę.

– No dobrze – oświadczyła Killeen, podnosząc wzrok. – Wchodzę w to.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – wydusiła z siebie wyraźnie wstrząśnięta Riona.

– Czemu? – zdziwiła się Killeen. – *Jego bierzesz.* – Wskazała kuflem na Dougala, który poczuł się lekko dotknięty.

– Miasto Askalon jest pełne duchów... – zaczęła Riona, powtarzając słowa Killeen, jakby tłumaczyła coś dziecku.

– Ona jest nekromantką – zauważył Dougal. – Ten argument nie będzie miał wielkiej wagi.

– Rzeczywiście, Riono Grady ze Straży Obywatelskiej – zgodziła się Killeen. – Mój lud nie ma jeszcze nawet dwudziestu pięciu lat. Nikt z nas nie umarł naturalnie, z powodu wieku. Tylko od zabójstwa, trucizny lub choroby. Nie wiemy wiele o tym, jak to jest zwyczajnie umrzeć. Śmierć i nieumarli – oraz duchy i wszystko im podobne – bardzo mnie fascynują. Jeśli wybieracie się do Askalonu, wyruszę z wami.

Riona obejrzała się na Dougala, który się uśmiechnął.

– Powinnaś była ją słyszeć w podziemiach – rzucił. – Jej słowa były czystą poezją.

– Przykro mi – oświadczyła Riona, rozkładając palce w stronę Killeen – ale to po prostu niemożliwe.

– Ona idzie z nami – oświadczył Dougal.

– Nie ty będziesz o tym decydował. – Riona popatrzyła na niego, z powrotem czerwieniąc się ze złości.

– Oczywiście, że ja – zapewnił Dougal. – Bez niej nie wybiorę się z tobą do Lwich Wrót. Możesz mnie zabrać z powrotem do kapitana Logana Thackeraya i jego porucznika Grobana, a ja spędzę następne kilka lat naprawiając przystanie nad jeziorem Doric. Co w sumie można by uznać za całkiem sprawiedliwe. Ty natomiast wrócisz do swojej Straży Obywatelskiej, żeby im wyjaśnić, jak to straciłaś jedyne go człowieka, który powrócił żywy z Askalonu, rujnując tym samym cały wasz plan, niezależnie od tego, na czym ma polegać. – Dougal rozparł się na oparciu ławy. – Możesz wybierać.

Riona była teraz całkiem czerwona ze złości i przez chwilę Dougal bał się, że pozwolił sobie na zbyt wiele. Nowe winy bardzo szybko przeważały te stare. Kobieta w widoczny sposób zdławiła kilka słów, po czym patrząc na Dougala, jednym haustem dopiła swoje piwo.

– Dobrze – rzuciła. – Killeen, urodzona w Cyklu Nocy, czy zechciałabyś do nas dołączyć, przynajmniej do Lwich Wrót?

– Będę zaszczycona – odpowiedziała Killeen.

– Świetnie – rzucił Dougal. – W takim razie moja odpowiedź brzmi „tak”.

– Tak? – zdziwiła się Riona.

– Obiecuję, że nie ucieknę, kiedy dowiem się, czego naprawdę chcesz – wyjaśnił. – Przynajmniej do czasu, aż dotrzemy do Lwich Wrót.

Następnego ranka Dougal rozłożył przed sobą na łóżku cały swój życiowy dorobek. Moleskinowy woreczek z narzędziami: wytrychy, klucze, płaskowniki, haki i klucze uniwersalne. Jego nóż. Kilka zgniecionych i naddartych notatek, które zapisał na temat grobowca Blimma. Zmiana odzieży, włącznie z ciepłą peleryną, pod którą można było spać. Nowy miecz, zrobiony przez ludzi i kiepskiej jakości, w dobrej, starej pochwie, wyszabrowanej z jakiejś zrujnowanej świątyni w lesie Caldeon. Oraz Oko Golema, wciąż owinięte w chusteczkę Killeen.

Dougal jak zwykle nie nosił dużo rzeczy. Wszystko, co posiadał, mieściło się w znoszonym skórzanym plecaku, będącym jego własnością od czasów młodości w Ebonhawke. Po tym, jak jego matka umarła w Boskiej Przestrzeni, wyruszył, by zamieszkać z ojcem w ostatniej ludzkiej osadzie w Askalonie, a ciotka Brinna dała mu plecak do noszenia rzeczy. Plecak przeżył wszystkich członków jego rodziny i okazał się godniejszy zaufania od wszelkich przyjaciół.

Poprzednia noc była niespokojna, a jego sny pełne były twarzy poległych. Nawet pakując się, Dougal wciąż rozważał potencjalne korzyści z ucieczki. Wystarczyłoby nie spotkać się z Rioną przed Mechaniczną Orkiestrą Uzolana, tak jak się umówili. Mógłby po prostu wymknąć się przez główną bramę lub nawet ukryć gdzieś w mieście, może przypaść do ziemi w rejonie Canthan, gdzie raczej nikogo nie znała. Wiedział, że gdyby uciekł, Riona nigdy by go nie znalazła – a przynajmniej nie na czas. Wystarczyło po wyjściu z gospody skrócić w lewo zamiast w prawo i zniknąłby.

Dawno temu porzucił myśli o Askalonie, zamierzając nigdy do

niego nie wracać. Właściwie kto chciałby się tam wybierać? Miasto zostało zrujnowane, najpierw przez Spopalenie, potem przez Złowrogi Ogień. Jego mieszkańcy zmienili się w duchy, a mury otaczali wyjątkowo terytorialni popielcy.

A jednak czuł ciężar. Porażki. Zapłaconej ceny. Tego, co zostało niedokończone.

Dougal sięgnął za koszulę, wyciągnął medalion i długo mu się przyglądał. Ostrożnie otworzył zatrzask, odsłaniając kameę z kości słoniowej na czarnym tle z profilem Vali. Bliźniaczy medalion z jego portretem z czarnego szkła na tle kości przepadł w Askalonie razem ze wszystkim innym.

Dougal zamknął medalion, schował go i starannie spakował swoje rzeczy do podniszczonego plecaka, a po wyjściu z budynku skręcił w prawo, podążając na spotkanie z Rioną. W miejscach, gdzie nie sięgały jeszcze promienie słońca, nad ulicami nisko unosiła się cienka warstwa mgły.

Riona i Killeen czekały na niego u stóp Mechanicznej Orkiestry Uzolana, zajmującej jeden z krańców terenu wesołego miasteczka i wyglądającej niczym zamrożona eksplozja olbrzymich trąb. Było wcześniej i orkiestra nie została jeszcze włączona, a jej milczenie pograżało tereny wiecznego karnawału w ponurej samotności. Na chodnikach zalegały trociny i inne śmieci, a kilku robotników w grubych skórzanych obrożach przestępców sprzątało pozostałości zabawy, zmiatając je na duże sterty.

Kobiety czekały w milczeniu. Killeen zdawała się zainteresowana budową mechanizmu orkiestry, natomiast Riona chodziła zniecierpliwiona, ze złożonymi rękami. Oficjalna przedstawicielka Straży Obywatelskiej odzyskała twarde, pełen profesjonalizmu wygląd, którym emanowała dzień wcześniej.

Dougal zastanawiał się, jak się jej spało tej nocy, skoro wiedziała już z całą pewnością, że pozostali zginęli.

– Już czas – rzuciła Riona. – Chodźmy.

Była równie ponura jak wczoraj, niczym burzowa chmura na czystym, porannym niebie. Killeen oczywiście była jego słońcem.

– To będzie ekscytujące – rzuciła sylvari. – Sama idea miasta pełnego duchów jest bardzo intrygująca. O ile wiem, żaden sylvari nie dotarł nigdy do Askalonu. Będę pierwszą przedstawicielką mojego ludu wewnątrz murów miasta.

– To wcale nie jest ekscytujące – odpowiedział Dougal. – Raczej przerażające.

Riona prychnęła.

– Zdziwiona, że wciąż tu jestem? – zapytał ją.

Potrząsnęła głową.

– Ludzie Thackeraya przez całą noc mieli oko na twoją kwaterę.

– 1 nie wydaje ci się, że mógłbym się im wymknąć, gdybym tylko miał ochotę?

Wzruszyła ramionami, jakby nie miało to znaczenia.

– Nie zrobiłeś tego.

Dougal uniósł jedną brew.

– A ty mogłaś powiedzieć Thackeray’owi i jego ludziom, że mimo wszystko wyniosłem coś z krypt pod miastem.

– Kapitan Logan Thackeray mnie w najlepszym razie toleruje – odpowiedziała Riona. – Gdybym powiedziała mu o tym klejnocie, zmusiłabym go do ponownego zamknięcia cię w więzieniu. Potrzebuję cię w Askalonie.

– W takim razie chodźmy. – Dougal przerzucił sobie plecak przez ramię.

Obrócił się na południe, w stronę głównej bramy, ale Riona wskazała ręką na północ, w stronę dzielnicy askalońskiej. Killeen stanęła między nimi, niepewna, w którą stronę ruszyć.

– Główna brama jest tam – wskazał Dougal.

– Nie skorzystamy z głównej bramy – odpowiedziała Riona.

– Zależy nam na czasie. Użyjemy bramy asurów.

Dougal podszedł z powrotem do Riony, prowadząc za sobą

Killeen, która próbowała sprawiać wrażenie, że wcale nie słucha.

– Nie mówiłaś nic na temat korzystania z bram asurów – powiedział, próbując nie okazać nagłego niepokoju.

– Nie mów mi, że się ich boisz – odpowiedziała Riona, uśmiechając się lekko.

– Oczywiście, że nie – zapewnił Dougal. – To magia. Niezbyt ufam magii. Co gorsza, to magia asurów. Działają na takich poziomach, że nawet ludzcy magowie wciąż za nimi nie nadążają.

– Ty *naprawdę* się boisz – oświadczyła Riona ze złośliwym uśmiechem. – Byłeś w mieście pełnym duchów i bogowie tylko wiedzą czego jeszcze, a boisz się magicznej bramy.

– *Asurańskiej* magicznej bramy – skorygował Dougal. – Jest różnica. Przez połowę czasu je rozbierają i składają na nowo z powrotem. Czy słuchałaś kiedyś, jak któryś z nich wyjaśnia, na jakiej zasadzie działają?

– To prosty transporter wymiarowy nieruchomości lokalizacji – odezwała się Killeen – który spina zwykłą rzeczywistość przez zetknięcie dwóch ustalonych punktów za pomocą właściwego sprzętu nastrojonego do tej samej metawibracyjnej częstotliwości eterycznej. – Dougal popatrzył na nią, a ona dodała: – Mamy je w Gaju. Asurowie byli jednym z pierwszych ludów, jakie spotkaliśmy po wyjściu na świat.

– Wyrazy współczucia – rzuciła Riona i ruszyła w stronę askalońskiej dzielnicy.

Boska Przestrzeń zaczynała się budzić. Ludzie zarabiający na życie pracą ruszali do swoich zajęć, ale roześmiane dzieci nadal biegały ulicami, przemykając od drzwi do drzwi w swoich pełnych beztroski zabawach. Ulice patrolowali Serafini, pojedynczo i parami, zawsze szukając niewinnych do ochrony i przestępców, których mogliby postawić przed sądem. Zaczęły rozbrzmiewać głosy kupców, zachwalających wszystko, od jabłek po zbroje. Nauczyciele zajmowali swoje miejsca, gotowi udzielać

lekcji z różnych dziedzin. Heroldzi wykrzykiwali oświadczenia królowej oraz wieści z terenu miasta i spoza jego murów.

Przeszli przez kolejne mury, wzniesione w obrębie miasta w celu oddzielenia go od asurańskich bram. Dougal zauważył, że mury patrolowane są przez odzianych w białe zbroje Serafinów uzbrojonych w najnowsze, gładkolufowe muszkiety. Nagle zaciążyło mu niesione w kieszeni Oko Golema. Przeszli przez linię straży bez żadnych kłopotów i Dougal założył, że władza nadana Rionie przez Straż Obywatelską rozciągała się również na tych żołnierzy. A kapitan Logan Thackeray nie mógł się doczekać, by wynieśli się z miasta jego królowej.

Brama wznosiła się na niskiej ziemnej platformie ustawionej pod zewnętrznym murem miasta i była wielką kamienną pętlą wypełnioną brązową, pulsującą energią. Nawet samo przyglądanie się falującej powierzchni otworu bramy sprawiało, że Dougalowi zaczął się buntować żołądek. Teren wokół niej zapełniały wozy i tragarze, golem transportowe oraz mała grupa żołnierzy w ciemnych zbrojach: Hebanowa Awangarda. Dougal przypomniał sobie, że w dzielnicy askalońskiej znajdował się szpital dla najciężiej rannych żołnierzy z twierdzy Ebonhawke.

Riona przeszła obok ustawionych w szeregi wozów do mniejszej grupy, składającej się głównie z ludzi, ale też kilku asurów i golemów. Asurowie zdawali się niewzruszeni wobec trzaskającej przed nimi energii, ale ludzie najwyraźniej dzielali nerwowość Dougala.

– Czy my się czasem nie wpychamy przed kolejkę? – zapytała Killeen.

– Oni wyruszają do Ebonhawke – wyjaśniła Riona, wskazując na większą grupę. – Do tego skoku będą musieli koło południa przestroić bramę, co wymaga sporo energii. My wybieramy się do Lwich Wrót. – Popatrzyła na dwóch asurów spierających się przed pełnym runów słupem najeżonym kryształami i

dźwigniami.

Dougal wiedział, że asurowie korzystają ze swoich bram, a ta drobna wzrostem rasa nigdy nie zaryzykowałaby swojego życia w coś, co nie było solidnie przetestowane i (przeważnie) bezpieczne. Bramy mogły być od siebie oddzielone przez setki kilometrów, jednak po zwykłym przejściu przez owalną konstrukcję znajdują się za podobną bramą w Lwich Wrotach. Mimo wszystko skłonność asurów do nieustannego modyfikowania i grzebania w swoich dziełach sprawiała, że nie czuł się zbyt pewnie.

Dwójka asurów przed kolumną z kryształami przerwała ożywiony spór, a starszy z nich podszedł do czekającej grupy. Młodszy został z tyłu, posyłając starszemu ponure spojrzenia.

– Przepraszam – odezwała się starsza, która okazała się być kobietą. – Mamy dzisiaj praktykantów. Mój uczeń ma swoje pomysły dotyczące procesu dostrajania dwóch bram i muszę mu wbić do głowy trochę rozumu. – Odwróciła się z powrotem w stronę ponurego praktykanta, który natychmiast się rozpromienił, po czym nachmurzył się ponownie, gdy tylko nauczycielka przestała na niego patrzeć. Dougal z niepokojem przyglądał się młodszemu asurze zerkającemu na magiczne runy na cokole, martwiąc się, że bezczelny uczeń może zechcieć dowieść swojej racji przez zmianę ustawień.

– Dokumenty? – spytała asura, a Riona podała jej złożony list z czerwoną pieczęcią, podobny do tego, który wręczyła w więzieniu Loganowi Thackerayowi. Asura przeczytała pismo, prychnęła i zapytała:

– Czy macie ze sobą cokolwiek z Orr, Smoczego Piętna lub jakiegokolwiek innego terytorium zdominowanego lub zmienionego przez obecność Starożytnych Smoków? – Wyrecytowała to pytanie całkowicie mechanicznie, bez jakiegokolwiek intonacji.

– Nie – odpowiedziała Riona.

– Czy przenosicie jakieś przedmioty, których posiadanie jest nielegalne w Lwich Wrotach lub Boskiej Przestrzeni? Czy wkraczacie do Lwich Wrót z zamiarem popełnienia działań niezgodnych z prawem lub ucieczki przed władzami Boskiej Przestrzeni?

– Nie, absolutnie nie – pośpiesznie zapewnił Dougal, widząc, że Killeen zbiera się, by coś powiedzieć, po czym rzucił sylwari spojrzenie sugerujące, że asura naprawdę nie musiała się dowiadywać o Oku Golema i ich niedawnych przygodach.

– Bardzo dobrze – rzuciła asura, oddając dokument Rionie – powinniśmy być gotowi za kilka chwil, jeśli tylko *ktoś* – odwróciła się w stronę asystenta – przestanie marudzić i dostroi bramę do właściwej częstotliwości eterycznej.

Asystent zaczął dotykać różnych runów i wystających kryształów, a brązowe światło wewnątrz owalu nabrało intensywnie złotego blasku. Czekający podróżni pojedynczo podchodzili do złotego światła i znikali.

Killeen przeszła przez nie bez zatrzymywania się. Dougal zawahał się i posłał spojrzenie Rionie, która wykonała zapraszający gest, jasno dając do zrozumienia, że nie zamierza go zostawić samego po tej stronie bramy. Zwracając w duchu uwagę na brak zaufania panujący w tych zdominowanych przez smoki czasach, Dougal przeszedł przez owal.

Nie było to trudniejsze od przejścia przez powierzchnię bańki mydlanej. W jednej chwili znajdował się w Boskiej Przestrzeni, gdzie wschodzące słońce ledwie wzbiło się nad mury przed nim, a większość miasta wciąż pogrążona była w głębokim cieniu, a w następnej razem z pozostałymi znalazł się w jasnym blasku słońca zmuszającego do mrugania i osłonięcia oczu ręką. Samo powietrze stało się inne, zmieniając się gwałtownie z chłodnego powietrza poranka w coś cieplejszego, świeższego i pachnącego solą. Cicha energia budzącego się miasta natychmiast znikła, zastąpiona przez krzyki kupców i odgłosy ludzi przy pracy.

Jeszcze przed chwilą znajdował się w Boskiej Przestrzeni, a teraz był tu. Dougal nie chciał myśleć o tym, co działo się z nim w przestrzeni pomiędzy.

Stali na kolejnym niskim podwyższeniu ziemnym, wychodzącym na kupiecką dzielnicę Lwicz Wrót. Wokół nich, ustawione na planie łuku, stały inne bramy, niektóre świecące na złoto, inne brązowe, a niektóre z fioletowym odcieniem. Tuż obok trzech asurów spierało się na temat problemów z wydajnością.

Riona zignorowała ich, minęła Killeen i poprowadziła towarzyszy w dół po schodach na Wielki Targ, idąc śladem pozostałych podróżnych.

Miasto Lwie Wrota z zamierzchłej historii dawno przepadło, zostawiając po sobie jedynie resztki murów obronnych, które przetrwały wielkie fale z Podźwignięcia Orr. Gdy Zhaitan, nieumarły Starożytny Smok wydobył zatopione przed wiekami Orr z powrotem na powierzchnię, wszystkie ziemie otaczające Morze Smutków zostały zalane przez wielkie fale. Lwie Wrota uległy niemal całkowitemu zniszczeniu, a w ich miejscu powstało bagno pełne rozbitych statków, połamanych drzew i martwych stworzeń.

Z tego grzędzawiska w ciągu ostatnich stu lat wyłoniły się nowe Lwie Wrota. Miasto zostało odtworzone przez piratów i korsarzy szukających bezpiecznej przystani oraz ekipy odzyskujące szczątki i pozostałości wyrzucane przez morze na brzeg. Wkrótce rozkwitło, stając się kosmopolitycznym centrum handlowym.

W mieście widać było ślady jego pochodzenia. Niektóre z nowszych budynków wzniesiono z kamienia, ale większa część miasta zbudowana była z drewna. Pierwsze budowle powstały z pozostałości wyrzuconych na plażę statków, a ta architektura do tego stopnia zdefiniowała wygląd miasta, że nawet nowe konstrukcje wznoszono z zachowaniem kształtów kadłubów i stępek, zastępując nimi klasyczne dachy. Miasto powstało od

zera, przez utrwalanie prowizorki – tymczasowe siedlisko, które mogło jeszcze przerosnąć Boską Przestrzeń albo Czarną Cytadelę, czy nawet asurańskie miasto Rata Sum.

Mieszkańcy Lwich Wrót stanowili równie pstrą zbieraninę jak jego budowle. Przed Podźwignięciem Orr było to miasto ludzi, krytan. Po tym, jak fale zburzyły domy, zastępując je wrakami statków, zamieszkali tu bardziej różnorodni gospodarze: bractwo wybrzeża pragnące jedynie przetrwania w oszalałym świecie. Wraki w miejscu Lwich Wrót zamieszkały załogi ocalałych okrętów pirackich, a pierwszymi przywódcami zostali ich kapitanowie. W efekcie Lwie Wrota po dziś dzień rządzone były przez radę kapitańską, a miejscowa moralność i prawo zawsze były bardziej elastyczne niż w innych wielkich miastach.

Nowa populacja była też znacznie bardziej różnorodna od wszystkiego, co widywano w Tyrii. Mieszkali tu ludzie, ale również podobne lub nawet większe ilości nomów, asurów i sylvari. Na ulicach można było czasem spotkać nawet pękatych, płazich hyleków albo przygarbione dragi ze sterczącymi kłami. Zbierali się tu wyrzutkowie pół tuzina narodów i mnóstwa różnych społeczeństw.

Włącznie z popielcami. To właśnie najbardziej niepokoiło Dougala. W Ebonhawke ludzie i popielcy wciąż toczyli wojnę, a jednak w Lwich Wrotach żyli, jeśli nie w harmonii, to przynajmniej obok siebie, bez otwartej wrogości. Było to coś, ze zrozumieniem czego Dougal miał poważny problem. W końcu większość młodości spędził nienawidząc popielców i walcząc z nimi.

Termin, którego większość ludzi używała, opisując popielców, to „kotowaci”, jednak poza kilkoma podstawowymi podobieństwami, nie przypominali żadnego znanego Dougalowi kota. Byli olbrzymi, o połowę wyżsi od ludzi – nie tak potężni jak nomowie, ale i tak zdecydowanie przewyższali przeciętnego człowieka. Ich twarze kończyły się wydłużonymi pyskami

pełnymi długich zębów typowych dla mięsożerców. Zarówno samce, jak i samice posiadały cztery rogi sterczące z boków czaszek tuż za szczękami, przy czym męskie były wyraźnie większe. Pod rogami zwisały dwie pary bardzo czułych uszu. Mężczyźni mieli potężne, przygarbione barki z grzywami i choć kobiety były drobniejsze i szybsze, wcale nie znaczyło to, że są mniej groźne.

Gdy Dougal po raz pierwszy przybył do Lwiche Wrót, wstrząsnęła nim obecność popielców, włącznie z kupcami handlującymi z ludźmi i innymi rasami. Miał problem z patrzeniem na nich bez widzenia w nich nieprzejednanych wrogów, którzy przegnali ludzi z większości Askalonu i oblegali ich w Ebonhawke – stworów odpowiedzialnych za Spopielenie i Złowrogi Ogień.

Nigdy nie wchodził z nimi w kontakty, wybierając kupców spośród nomów albo ludzi, gdy tylko było to możliwe. Kiedy już był zmuszony z którymś rozmawiać, czuł przebiegające przez całe ciało dreszcze i gęsią skórę. Popielcy znani byli ze swojego gwałtownego temperamentu i zamiłowania do przemocy, a on nigdy nie był pewien, co mogło ich do niej popchnąć. Z drugiej strony, choć był przekonany, że nie potrafili wyczuć woni jego strachu i niepokoju, popielcy byli doskonałymi obserwatorami, a jego niechęć do kontaktów z nimi była oczywista. Nigdy nie wybrałby się do krypt w towarzystwie popielca, nie chciałby też zostać z którymś sam na sam.

Teraz, schodząc po schodach do dzielnicy handlowej Lwiche Wrót, zobaczył popielca po raz pierwszy od roku. Żaden z nich nie pokazałby się w Boskiej Przestrzeni, podobnie jak Dougal nie wybrałby się do ich głównej bazy, Czarnej Cytadeli.

Już sama ich obecność sprawiła, że poczuł się nieswojo, choć przypominające lwy stwory wydawały się tu być bardziej u siebie niż on.

Wielki Targ znajdował się w dolince otoczonej wzgórzami, koło

centrum miasta. We wzgórze wbito potężne słupy, na których zawieszono powrozy i sznury, a utworzoną z nich sieć przykryto płachtami żaglowego płótna zabarwionego na niebiesko. Z góry mozaika żagli wyglądała niczym nierówny ocean, a od spodu, z chłodnego, osłoniętego targu oglądanie jej przypominało patrzenie do góry z dna płytkiego, lazurowego morza.

Wszędzie wokół nich kotłowali się i tłoczyli mieszkańcy Lwiche Wrót, zajmując się handlem stanowiącym podstawę istnienia miasta. Byli tu rolnicy z gospodarstw na północy i ekipy odzyskowe z południowych zatok i estuariów. Asurowie i sylvari targowali się o ceny unoszących się w powietrzu, świecących platform i broni wykonanych z powykręcane drewna i skrzydeł motyli. Nomowie sunęli przez tłum niczym niedźwiedzie forsujące górski strumień. A kręcący się po okolicy popielcy prowadzili swoje życie, całkowicie ignorując trójkę nowo przybyłych, tak samo zresztą jak wszyscy inni.

– Killeen! – rozległ się krzyk z tyłu. Sylvari się odwróciła, podobnie jak Dougal, ale Riona po chwili wahania poszła dalej.

Przez tłum przedzierał się masywny golem, prosty twór z drewna i kamienia, równie tymczasowy jak cała reszta miasta, z emitującym błękitny blask płaskim panelem na pozbawionym głowy torsie. Jedną z jego rąk była dużo większa od drugiej, a obie górne kończyny wyposażono w pazury, przez co nabrał wyglądu prostego połączenia człowieka i kraba. Znacznie ważniejszy od golema był jednak drobny asura tuż przed golemem, widoczny dopiero, gdy tłum rozstał się przed jego stworem.

Clagg. Pełen furii.

Dougal zamrugał i zaczął się zastanawiać, czy Logan Thackeray *kogokolwiek* jeszcze zatrzymywał w swoim więzieniu.

– Zdrajczynie! – krzyknął Clagg. – Sprzedałaś nas! Powiedziałaś o wszystkim Serafinom! I drogo mi za to zapłacisz!

To zdecydowanie brzmiało jak wyzwanie, więc tłum

natychmiast się rozstąpił, tworząc puste miejsce wokół Killeen oraz dwójki ludzi z jednej strony i asury z golemem z drugiej.

Dougal rozejrzał się i zobaczył w tłumie dwóch przedstawicieli Lwiej Straży. Byli wyraźnie zaciekawieni, ale nie palili się do interwencji. I Dougal wątpił, by to zrobili, jak długo nieporozumienie nie zagrażało handlowi ani żadnemu z kupców.

Lwie Wrota znajdowały się bardzo daleko od Boskiej Przestrzeni i jej wiecznie czujnych Serafinów.

Dougal wystąpił do przodu z dłonią na mieczu, żeby stanąć obok Killeen, ale Riona położyła mu rękę na ramieniu.

– On mówi do niej, nie do ciebie – rzuciła na tyle głośno, by sylvari ją usłyszała. – To jej problem.

– Nie sądzę, żeby miał to być problem – stwierdziła Killeen.

– Zdaje się, że nie masz ochoty najpierw o tym porozmawiać? – zwróciła się do Clagga.

Asura odpowiedział przekleństwem i wskazał sylvari. Posłuszny i pozbawiony emocji golem ruszył do przodu. Killeen przypadła do ziemi kucając, a z jej dłoni wystrzeliły w powietrze jasnozielone iskierki, zbierając się w chmary nekrotycznej energii.

Była zbyt wolna. Golem pokonał dzielącą ich odległość i mocno uderzył ręką grubości okrętowej rei. Poleciała w bok, a druga ręka golema silnie pchnęła ją w przeciwną stronę. Killeen straciła równowagę i upadła na bruk. W kąciu jej ust pojawiła się strużka złotej krwi.

Clagg najwyraźniej tym razem postanowił zainwestować w szybkość kosztem siły.

Dougal krzyknął i strącając z ramienia dłoń Riony, pobiegł do przodu, wyciągając miecz. Ostrze wyszło z oporami, zaczepiając o boki pochwy i grożąc pociągnięciem jej ze sobą, ale zdołał wyciągnąć klingę i zbliżyć się do potężnego stwora.

Clagg wykrzyknął polecenie, a golem zmienił cel ataku, odwracając się szybko od powalonej sylvari i skupiając się na

Dougalu. Mężczyzna zatrzymał się i odskoczył kilka kroków do tyłu, opuszczając błyskawicznie miejsce, przez które ledwie chwilę później przemknęło ciężkie ramie przeciwnika.

Golem nadmiernie się wyciągnął i Dougal skoczył do przodu, wbijając ostrze w staw barkowy, w którym potężne ramie ze szponem stykało się z resztą ciała. Ostrze weszło głęboko w szczelinę i mężczyzna usłyszał satysfakcjonujący trzask uszkodzanych zworników łączących elementy konstrukt.

Golem pociągnął rękę z powrotem do siebie, unieruchamiając ostrze Dougala, które po chwili pękło z głośnym brzękiem. Dougal pociągnął z powrotem strzaskaną resztkę miecza, popatrzył na nią i zaklął.

W tym czasie konstrukt zdążył odzyskać równowagę, wyrzucając przed siebie mniejsze ramie, którego zakończona szponem dłoń złapała trzymającą resztkę miecza rękę Dougala, podrywając go z ziemi. Mężczyzna krzyknął, zawisając w powietrzu, a stwór uniósł drugą kończynę do zadania ciosu, który niewątpliwie wysłałby go do Morza Smutków.

W tej chwili do akcji wkroczyła Riona, skacząc z wyciągniętym mieczem i dźgając w szczelinę w stawie stwora, utrzymywaną przez tkwiące tam pozostałości klingi Dougala. Była od niego szybsza, zdołała więc wyciągnąć swoje ostrze w fontannie iskier, a groźne ramie zwisło bezwładnie, zgrzytając wewnętrznymi runami i czarami starającymi się odzyskać nad nim kontrolę. Zdobywszy przewagę, Riona nie zawahała się ani chwili i uderzyła w odsłoniętą pierś golema. Wrażliwa płytką w jego sercu rozpadła się od ciosu, a z wnętrza w kaskadzie iskier wystrzeliło pierwotne światło. Dougal skręcił się w uścisku stwora, porażony tryskającą z konstrukt energią.

Wojownicza Straży Obywatelskiej jeszcze nie skończyła – padła na kolano i uderzyła ponownie, tym razem trafiając w staw kolanowy golema. Wystrzeliła z niego kolejna kaskada energii z kryształów, rozbitych uderzeniem precyzyjnym jak

cięcie skalpelem chirurga.

Golem znieruchomiał i puścił Dougala, który zleciał na ziemię z wysokości ponad metra. Potem stwór przewrócił się do tyłu, odsłaniając kryjącego się za nim, zaskoczonego Clagga.

– Głupi miecz drugiej świeżości – warknął Dougal, oglądając się na Killeen, która zaczęła się już ruszać, choć niezbyt energicznie.

Mężczyzna podźwignął się z ziemi, ale Riona była od niego dużo szybsza i rzuciła się na Clagga niczym sowa na mysz. Chwytając asurę za gardło podniosła go i odciągnęła rękę z mieczem do tyłu, szykując się do przebicia napastnika. Clagg wydobył z siebie stłumiony charkot, błyskając rozszerzonymi ze strachu oczami.

Tym razem to Dougal zatrzymał rękę Riony.

– Puść go – poprosił.

Urwał, by odetchnąć, a Clagg zdołał wycharzczyć:

– Ona na nas doniosła! Straciłem Oko Golema, bo powiedziała o wszystkim głupim Serafinom! Powiedziałaś... – Reszta jego słów została zdławiona przez mocniejsze zaciśnięcie dłoni Riony na jego wąskim gardle.

Bogowie, pomyślał Dougal. On nie wie o Oku.

– Teraz nie jesteś już taki mądry, co, mały potworku? – odezwała się Riona. – Należałoby rozdeptać ciebie i całą resztę twojej zdeformowanej rasy. Powinniśmy go od razu wypatroszyć!

Dougal popatrzył na Rionę. W jej oczach błyszczała złość. Mocno zaciskała szczęki, a słowa praktycznie syczała przez zaciśnięte zęby. Zmieniła się od czasów, gdy stanowiła głos rozsądku w ich plutonie.

– Nie, mamy zadanie – rzucił Dougal, oglądając się w stronę podnoszącej się z ziemi Killeen. – Nie pozwól, żeby przeszkodziły ci drobiazgi. A on to właśnie drobiazg.

Riona popatrzyła na Dougala, potem odetchnęła głęboko i otwarła dłoń. Clagg spadł na ziemię, dysząc i chwytając się za

gardło.

– Zwiewaj – rzucił Dougal. – Skończyliśmy z tobą. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Clagg podniósł się z ziemi i posłał Rionie spojrzenie pełne jadu. Zaczął coś mówić, a Riona błyskawicznie przybrała pozycję bojową i warknęła na niego niczym popieleć. To wystarczyło: Clagg odwrócił się na pięcie i uciekł w tłum przy akompaniamencie głośnych gwizdów ze strony gapiów.

Killeen podeszła do nich masując bok w miejscu, gdzie uderzyło ją ramię golema.

– Nic ci nie jest? – spytał Dougal. Riona wciąż wpatrywała się w miejsce, w którym przed chwilą zniknął Clagg.

– Jedną chwilę. – Sylvari podeszła niepewnie do powalonego golema, wciąż tryskającego kaskadami pierwotnej mocy. Uklękła obok niego i przez chwilę wyglądała, jakby otoczyła ją zielonkawa chmura. Potem położyła dłonie na golemie, odciągając resztki jego energii.

Wstała i kiwnęła głową do pozostałych.

– Teraz lepiej – powiedziała. – Wskazała na golema i rzuciła w stronę tłumu jedno słowo: – Złom.

Ciało golema natychmiast przykryła fala chciwego motłochu.

– A co z tobą? – Dougal popatrzył na Rionę.

Kobieta kilka razy odetchnęła głęboko, po czym odezwała się przyciszonym głosem:

– Mam nieodparte wrażenie, że gdy tylko skręcimy za jakiś róg, natychmiast zaczyna się nam naprzykrzać któraś z pomniejszych ras. Zaczynam mieć tego dość.

Dougal otworzył usta, żeby zaprotestować, ale popatrzył na twarz Riony. Zobaczył na niej ból... i coś jeszcze.

Nienawiść.

– Wybieraliśmy się gdzieś, prawda? – powiedział tylko.

Riona kiwnęła głową i bez słowa ruszyła przez targ, a Dougal i Killeen podążyli za nią.

Wyłonili się po drugiej stronie spod niebieskich żagli i dotarli do nieco solidniejszej części miasta, gdzie między drewnianymi budynkami stało też trochę budowli wzniesionych z kamienia, choć zachowujących morską stylizację. W końcu zatrzymali się przed niepozornie wyglądającymi drzwiami. Riona zapukała.

Drzwi otworzył hylek, wyższy od Killeen i w pierwszej chwili Riona cofnęła się, zaskoczona widokiem szerokiej, zwierzęcej twarzy. Stwór był podobny do żaby na tyle, na ile popielcy byli podobni do kotów: dwunożny, z potężną głową o szerokich ustach przechodzącą w resztę tułowia bez pośrednictwa szyi. Oczy stwora były rozmieszczone szeroko i patrzyły oskarżycielsko.

– Krzyżowiec Riona Grady ze Straży Obywatelskiej w Boskiej Przestrzeni – przedstawiła się po chwili kobieta. – Przyprowadziłam Dougala Keane do generała.

– Krzyżowiec Naugatł z Krwawego Wybrzeża, również ze Straży Obywatelskiej. – Hylek odpowiedział głębokim, chrapliwym głosem. – Wejdźcie. Poinformuję o waszym przybyciu.

Poszli za hylekiem w głąb korytarza, a Dougal nabrał nieprzyjemnego przekonania, że wprowadza się ich bocznymi drzwiami. Kimkolwiek była osoba, dla której Riona pracowała w Straży Obywatelskiej, najwyraźniej nie chciała rozgłaszać ich pojawienia się. Zaczął się też zastanawiać, jak Straż zareaguje na atak Clagga i nagły wybuch złości Riony.

Hylek wprowadził ich do małej poczekalni. Usiedli tam z Killeen, tak opanowaną, jakby wcale nie została napadnięta przez golema zaledwie pół godziny temu. Riona siedziała niespokojnie i co chwila masowała sobie ramiona i kark, próbując pozbyć się napięcia. Dougal nie próbował z nimi rozmawiać, ponieważ dręczyły go własne przemyślenia.

Po jakichś piętnastu minutach hylek powrócił, poinformował ich zwięźle, że mają ruszyć za nim, po czym ponownie

poprowadził ich labiryntem korytarzy. Dougal doszedł do wniosku, że kapituła Straży Obywatelskiej musi zajmować prawie całą przecznice, z licznymi wejściami i zapewne dostępem do kanałów.

Wreszcie zostali wprowadzeni do dużego pomieszczenia zdominowanego przez wielki stół. Na ścianach wisiały mapy Tyrii, a między nimi ustawiono ciężkie szafki. W końcu sali, przed ogniem płonącym na kominku stała postać w pełnej zbroi, zaciskająca dłonie za plecami. Gdy weszli, odwróciła się i przyjrzała się im czujnymi, kocimi oczami.

Była popielicą i przez krótką chwilę Dougal czuł, jak jeżą mu się włoski na karku, co było instynktową reakcją, której nie potrafił w żaden sposób stłumić.

– Dougalu Keane i Killeen, urodzona w Cyklu Nocy – gładko odezwała się Riona. – Przedstawiam wam generał Almorre Strażniczkę Dusz, założycielkę Straży Obywatelskiej.

. 8 .

– Słynny Dougal Keane. Twoja sława cię wyprzedza. – General Almorra Strażniczka Dusz uderzyła się pięścią w pierś na powitanie w stylu popielców, po czym wyciągnęła łapę. Ściskając jej silną rękę, Dougal poczuł, jak po plecach spływa mu strużka zimnego potu. Palce popielicy owinęły się wokół jego dłoni, drapiąc lekko jej grzbiet czubkami schowanych pazurów. General gestem zaprosiła ich do zajęcia miejsc na krzesłach ustawionych przy szerokim stole. Dwoje ludzi i sylvari usiadło, a popielica uniosła karafkę.

– Wina? To dobry rocznik z winnicy w Almucie.

– Dziękuję – odezwała się Killeen.

– Mogę potrzebować czegoś do picia – przyznał Dougal. Riona nic nie powiedziała, tylko z szacunkiem kiwnęła głową. Dougala zdumiała jej nagła przemiana z groźnej wojowniczką, którą była jeszcze pół godziny temu.

Almorra nalala wina do czterech kielichów i podała po jednym każdemu z gości. Potem uniosła swój i wzniosła toast:

– Śmierć i pogwałcenie smokom oraz ich sługom!

– Śmierć i pogwałcenie! – powtórzyła Riona. Dougal i Killeen popatrzyli na siebie bez słowa, ale unieśli kielichy w odpowiedzi. Dougal napił się wina. Popielica miała rację – było doskonałe.

– Szkoda, że nie mogliśmy się spotkać w Twierdzy Straży na północ od miasta – stwierdziła Almorra, siadając na szerokiej ławie w rodzaju tych preferowanych przez popielców. – To lepsze i bezpieczniejsze miejsce na tego rodzaju rozmowy, ale gdy dotarła do mnie wiadomość krzyżowca Riony, że zdołała cię zlokalizować, uznałam, że najlepiej będzie spotkać się tutaj. Mimo wszystko Straż Obywatelska docenia twój wysiłek dla nas.

– Jak dotąd tak naprawdę niewiele mnie to kosztowało – odpowiedział Dougal, wzruszając ramionami. – I nie obiecuję żadnych wysiłków do czasu, aż zrozumie, czego dokładnie ode mnie chcecie. Jak dotąd zgodziłem się tylko przybyć tutaj porozmawiać, nic więcej.

– Nie powiedziałaś mu? – Almorra ostro spojrzała na Rionę, a obie pary jej uszu lekko się przypłaszczyły.

– Uznałam, że najlepiej będzie zrobić mu odprawę po przybyciu tutaj. – Riona zaczęła wyglądać prawie na zmieszaną. – Dość trudno było go tu ściągnąć.

Almorra wydobyła z siebie dźwięk znajdujący się gdzieś w pół drogi między mruzeniem a prychnięciem.

– Co wiecie o naszej organizacji? – spytała.

– Straż Obywatelska to grupa składająca się z członków wielu ras, narodów i gildii – wyrecytowała Killeen. – Ich celem jest zbrojne przeciwstawianie się zepsuciu rozsiewanemu przez Starożytne Smoki.

Riona zmarszczyła brwi z powodu wtrącenia, ale Killeen ją zignorowała.

General Strażniczka Dusz kiwnęła głową.

– Mamy w naszej organizacji pewną liczbę członków twojej rasy, włącznie z moją zastępczynią. Wasza wiedza jest cenna.

– Chcecie walczyć ze smokami – stwierdził Dougal.

Almorra przytaknęła.

– Ale nie wymagacie ode mnie, żebym to *ja* z nimi walczył. Przynajmniej tak mi powiedziano. – Wskazał na Rionę, a Almorra kiwnęła ponownie.

– Byłeś w mieście Askalon – oświadczyła generał.

– A ludzie nieustannie mi o tym przypominają – potwierdził Dougal. – Czego chcecie z miasta?

– Szukamy Pazura Khan-Ura – odpowiedziała Almorra. Pociągnęła spory łyk wina i pozwoliła na przeciągnięcie się zapadłej w sali ciszy.

– Jesteś kompletnie szalona, wiesz? – odezwał się w końcu Dougal.

– Parę osób już to zasugerowało – przyznała Almorra. – Choć większość z nich była popielcami. – W jej słowach Dougal wyczuł lekką groźbę, choć akurat w przypadku popielców słyszał ją tam zawsze i nigdy nie wiedział, czy było to zamierzone, czy nie.

– Czemu chciałabyś odzyskać Pazur? – zapytał.

– Przepraszam – wtrąciła się Killeen. – Chyba nie wiem, o czym mowa. Co to jest Pazur Khan-Ura?

– Legendarna broń, bardzo wysoko ceniona przez legiony popielców. – Riona zajrzała do swojego kielicha. – To unguis, broń z czterema ostrzami i centralnym uchwytem. Dwa ostrza sterczą do góry, dwa w dół.

– Co ważniejsze – wtrąciła się Almorra – w dawnych czasach Khan-Ur był władcą wszystkich czterech legionów popielców: Żelaza, Popiołu, Krwi i Płomieni. Pazur był symbolem jedności popielców w czasach, gdy ostatni raz legiony były w pełni zjednoczone. Został utracony w mieście Askalon.

– W Złowrogim Ogniu – uzupełnił Dougal.

– Mamy powody wierzyć, że wciąż tam jest – stwierdziła.

Dougal popatrzył na Rionę, która – sądząc po niepewnym wyrazie twarzy – spodziewała się, że Dougal zerwie się z miejsca i wyskoczy przez najbliższe okno.

– Czemu Straż Obywatelska chce zdobyć artefakt popielców? – spytał, nie ruszając się z krzesła.

– To nie my – wyjaśniła Almorra. – Chce go wasza ludzka królowa.

– No dobrze – poprawił się Dougal, czując się, jakby uczestniczył w lekcji prowadzonej przez asurę – czemu chce go królowa Jennah?

– Zamierza oddać go popielcom – wyjaśniła Almorra, a Dougal posłał spojrzenie Rionie. Nic nie powiedziała, ale siedziała z ponurym wyrazem twarzy.

– Najwyraźniej czegoś tu nie rozumiem – stwierdził mężczyzna, potrząsając głową.

Generał Strażniczka Dusz pochyliła się do przodu, kładąc łapy na stole.

– Od jak dawna walczą ze sobą nasze ludy?

– Od Spopielenia.

– Dłużej – poprawiła Almorra. – Gdy ludzie pierwszy raz pojawili się w Tyrii, popielcy już tu byli. Wszystkie jej ziemie były naszymi łowiskami, wszystkie stwory naszą zdobyczą. Tworząc własne królestwa, wasz lud przegnał nas na północ i oparł się nam, gdy próbowaliśmy odzyskać prawowicie należne nam ziemie.

Słyszając słowa Almorry Riona zeszywniała, ale nic nie powiedziała. W głosie generał znowu dało się słyszeć ton wyzwania.

– Od tamtych czasów stoczono wiele bitew kończących się zwycięstwami i porażkami po obu stronach – kontynuowała. – Narody ludzi odeszły teraz z Dreszczogór, z wyjątkiem miasta-twierdzy Ebonhawke, od pokoleń trwającego w oblężeniu.

– Nie sposób nie zauważyć, że jak dotąd oblężenie to jest bezskuteczne – wtrącił Dougal, czując się w obowiązku stanąć w obronie swojego domu.

– Konflikty między popielcami i ludźmi przez pokolenia przygasały i wybuchały ze zdwojoną siłą. Teraz jednak pojawiła się szansa na zawarcie pokoju – oznajmiła Almorra.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – wyznał Dougal.

– Obie strony są zmęczone – powiedziała generał. – I obie strony mają inne problemy. Ludzie zostali odepchnięci na licznych frontach, niemal do bram samej Boskiej Przestrzeni. Waszą plagą są grasujące centaury i bandy zbójców.

– Z drugiej strony – kontynuowała popielica – obecnie zjednoczone są trzy legiony popielców: Krew, Żelazo i Popiół. Czwarty, Legion Płomieni, który dowodził kiedyś pozostałymi

trzema, walczy przeciwko nam. A z Ognistych Grzbietów zeszły ogry, szukając ziem dla swoich stad.

– Zaś Askalon jest nawiedzony – dodał Dougal.

– Zaś Askalon jest nawiedzony – zgodziła się Almorra. – Dziedzictwo Złowrogiego Ognia.

– No dobrze, ale co z tym wszystkim ma wspólnego Pazur?

– spytał Dougal.

– Pośród popielców pojawiła się frakcja dążąca do pokoju – wyjaśniła Almorra, po czym urwała. – Hm, może nieco zbyt wysoko oceniam swój lud. Nazwijmy ich raczej frakcją rozejmu. Pragną doprowadzenia do przerwania wrogich działań z Ebonhawke, co umożliwiłoby im lepsze poradzenie sobie z Legionem Płomienia oraz innymi sprawami.

– A ludzie, jak sam zauważyłeś – bezbarwnym głosem dodała Riona – mają też innych wrogów.

– Straż Obywatelska od jakiegoś czasu pełni funkcję pośrednika – wyjaśniła Almorra. – Mamy ludzkich agentów w Boskiej Przestrzeni i krzyżowców popielców w Czarnej Cytadeli. Jak dotąd rozmowy były prowadzone w ścisłej tajemnicy. Są ludzie – i popielcy – którzy natychmiast odrzuciliby wszelkie próby zawarcia pokoju i zakazali działalności naszego zakonu za próby doprowadzenia do niego.

Potężna popielica znowu nachyliła się nad stołem.

– Rozmowy dotarły do punktu, w którym legiony popielców zgodziły się rozpocząć formalne negocjacje połączone ze wstrzymaniem wrogich działań. Jednak chciałyby jakiegoś gestu świadczącego o dobrej woli ludzi.

– Czyli Pazura – stwierdził Dougal.

– Czyli Pazura.

– A co ty będziesz mieć z tego wszystkiego? – zapytał mężczyzna.

– Starożytny Smoki – rzuciła Killeen, a Dougal obejrzał się na nią. Jak dotąd w milczeniu przysłuchiwała się prowadzonej

rozmowie. – Masz nadzieję, że jeśli ludzie i popielcy przestaną ze sobą walczyć, będą mogli skierować swoje armie przeciwko Zhaitanowi, Kralkatorrikowi i pozostałym.

Riona ukloniła się uprzejmie, a Almorra odpowiedziała:

– Sylvari mają talent do docierania do samego sedna spraw.

– Czy legiony wiedzą, że Pazur znajduje się w Askalonie? – zapytał Dougal.

– Podejrzewają – odpowiedziała generał. – Ale ci, którzy próbowali go odnaleźć, nigdy stamtąd nie wrócili. Tobie się to udało.

– Miałem szczęście – stwierdził Dougal, bardziej do siebie niż do kogokolwiek przy stole.

– Chętnie znowu byśmy z niego skorzystali – stwierdziła Almorra.

W pokoju na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Ty *faktycznie* jesteś kompletnie szalona – oświadczył w końcu Dougal.

– Cały świat jest szalony – zauważyła generał Strażniczka Dusz.

– My po prostu musimy sobie w nim radzić.

– Cały Askalon jest nawiedzony. Miasto Askalon jest samym sercem Złowrogiego Ognia i rządzą w nim duchy. Nie bez powodu wasze legiony nigdy go nie zdobyły – powiedział Dougal.

– A jednak ty tam dotarłeś. I wróciłeś żywy.

– Byłem młody – stwierdził człowiek – i głupi. – Popatrzył na Rionę, ale twarz kobiety była całkowicie pozbawiona wyrazu, jak z kamienia.

– A jednak żyjesz – stwierdziła Almorra.

– Nie – oświadczył Dougal. – Przykro mi, ale nie jestem zainteresowany powrotem do Askalonu.

Generał z rasy popielców, przywódczyni Straży Obywatelskiej, mrugnęła, a jej uszy przypłaszczyły się do głowy.

– Zgodziłeś się przyjść tutaj.

– Zgodziłem się wysłuchać twojej propozycji – uściślił Dougal. –

I zrobiłem to. A teraz mówię nie, ponieważ usiłujesz zrealizować marzenie szaleńca, a ja nie zamierzam w tym uczestniczyć. Chciałbym już wyjść. – Dougal wstał, przerzucając sobie przez ramię swój mały plecak. Killeen i Riona również wstały, choć wolniej i z wahaniem.

Znowu zapadła cisza, a Dougal wyczuł narastające w pomieszczeniu, niemal namacalne napięcie. W końcu generał Strażniczka Dusz również wstała z miejsca.

– Oczywiście. Pragnęłabym, żebyś o tym pomyślał, ale uszanuję twoją decyzję. Gdybyś mógł poczekać chwilę na zewnątrz, chciałabym jeszcze porozmawiać z krzyżowcem Rioną.

Dougal popatrzył na Rionę, unosząc jedną brew, ale kobieta nie oderwała spojrzenia od generała. Dougal z Killeen wyszli z sali, a hylek Naugatł otworzył im drzwi do przedpokoju, gdzie mogli poczekać. Kiedy zamykał za nimi drzwi, dotarły do nich przybierające na sile słowa Almorry:

– Czyli ty w ogóle mu *nie powiedziałaś*, czego od niego chcemy... – Potem drzwi się zamknęły, odcinając gniewny głos generała.

W poczekalni Dougal usiadł i popatrzył na swoje dłonie. Killeen stała.

– Wcale się nie boję – zaczął Dougal. – Chcę, żebyś wiedziała...

– Ja tam pójdę – oświadczyła Killeen.

Dougal podniósł wzrok i zobaczył szczerą malującą się na twarzy sylvari.

– Killeen, nie wiesz...

– Owszem, nie wiem – zgodziła się – i dlatego właśnie chcę się przekonać. Myślę, że to, co robią, będzie najlepsze. Dla ludzi, dla popielców, dla wszystkich.

Dougal potrząsnął głową, ale Killeen mówiła dalej.

– Wasze rasy mają wielkie szczęście. Jesteście tu od zawsze. Mój lud jest na tym świecie od dwudziestu pięciu lat i nie znamy czasów, w którym nie było tu Starożytnych Smoków,

rozszarpujących brzegi naszych ziem, sprowadzających na nas zombie, obrzydlistwa i wszelkie rodzaje zniekształconych stworów. Mój lud pojawił się tu w jakimś celu – myślę, że są nim właśnie smoki – i jeśli mogę zrobić cokolwiek, by pomóc innym rasom odrzucić ich spory i zjednoczyć się wobec większego niebezpieczeństwa, zrobię to.

– Killeen – odezwał się Dougal – nawet legiony popielców omijają Askalon szerokim łukiem. To miasto pełne duchów.

– Nekromantka – z uśmiechem przypomniała sylvari – ten argument nie będzie miał wielkiej wagi.

– Beze mnie nie masz tam najmniejszych szans – stwierdził mężczyzna, wstając i patrząc z góry na jej uśmiechniętą twarz.

– W takim razie powinieneś nas poprowadzić – oświadczyła Killeen. – Potrząsnęła głową myśląc o czymś, co ją rozbawiło, po czym wyciągnęła rękę i dotknęła jego czoła. – Wy, ludzie. Za dużo myślicie tym tu. – Przesunęła dłoń w dół, opierając ją na jego piersi, czubkami palców dotykając medalionu zwisającego z łańcuszka na szyi. – Powinniście myśleć także tym.

Twarz Dougala pociemniała. Odwrócił się od niej zaczerwieniony. Głęboko wciągnął powietrze i zaczął:

– Killeen...

Otworzyły się drzwi i przeszła przez nie Riona. Ona też miała zaczerwienioną twarz, choć w jej wypadku z powodu ledwie hamowanej złości. Dougal mógł sobie tylko wyobrazić, jak nieprzyjemne musiało być zruganie przez popielca, a zwłaszcza popielca-przełożonego.

– Chciałaby jeszcze raz z tobą porozmawiać – poinformowała go. – Chodź ze mną.

– Ja chyba zostanę tutaj – odezwała się Killeen. – Możecie potrzebować chwili. – Riona wyszła z poczekalni, jakby w ogóle jej nie usłyszała.

W korytarzu Riona odwróciła się do niego ze złością.

– Co się z tobą stało, Dougalu Keane?

– Naprawdę nie chciałbym... – zaczął Dougal, wciąż poruszony słowami Killeen.

Jednak Riona nie pozwoliła mu na nic takiego.

– Kiedyś podejmowałeś ryzyko. Zawsze mówiłeś o tym jednym wielkim trafieniu, najwyższej nagrodzie, tym wielkim skarbie. Okazji na pokazanie światu, że potrafisz go pokonać.

– Ja już zaryzykowałem. A ryzykując, zdradziliśmy ciebie – przypomniał Dougal.

– Ale przegrałeś – stwierdziła Riona, ignorując go. – Cokolwiek się stało w Askalonie, straciłeś dużo więcej niż tylko resztę drużyny. Straciłeś wolę walki. Straciłeś odwagę. Zacząłeś uciekać i od tamtej pory się nie zatrzymałeś.

– Skończyłaś? – rzucił Dougal, wbijając w nią spojrzenie równie ostre i gniewne jak jej własne.

– Tak. – Riona zacisnęła wargi w wąską kreskę. – Chyba skończyłam.

– Dobrze. A teraz zaprowadź mnie do tej swojej generał.

Minutę później, gdy tylko Riona wyszła z sali, zamykając za sobą drzwi, Dougal odezwał się spokojnie:

– Teraz ty będziesz na mnie krzyczeć?

– Nie – odpowiedziała generał Strażniczka Dusz, stojąc przed ogniem w kominku i wpatrując się w niego jakby w poszukiwaniu odpowiedzi. – Chciałam ci tylko opowiedzieć pewną historię. Rozumiem, że opuściłeś Ebonhawke pięć lat temu i od tamtej pory tam nie wróciłeś.

– Uznałem, że nie ma tam już nic dla mnie – wyjaśnił Dougal.

– Ja także brałam udział w oblężeniu Ebonhawke – wyznała Almorra. – Mogliśmy na siebie polować albo patrzeć na siebie przez umocnienia. Moja banda i twój patrol.

Dougal nie odpowiedział, tylko kiwnął głową. Almorra przeniosła wzrok z ognia na Dougala, wbijając go w człowieka.

Jej następne słowa były ciężkie od emocji i wspomnień.

– Byłam tam. Cztery lata temu, gdy obudził się Kralkatorrik,

kryształowy smok. Byłam na Smoczym Piętnie.

– Ja... nie wiedziałem, że ktokolwiek to przeżył. – Dougalowi zrobiło się niedobrze.

Strażniczka Dusz prychnęła.

– Służyłam wtedy jako legionistka w Legionie Krwi. Nasz centurion miał za zadanie przechwytywać dostawy wroga i nadzorował dwie dziesiątki naszych najlepszych band w rejonie. Kiedy obudził się kryształowy smok, byłam na patrolu ze swoją bandą we wschodnim Askalonie.

Najpierw bardziej go poczułam, niż usłyszałam. Nadejście stwora zniekształciło wszystko wokół niego, a wibracje dotarły do mnie przez powietrze, nie w formie cichego grzmotu, a jako dziwne uczucie docierające do kości i sprawiające, że zjeżyło się całe moje futro.

Harthog Duszościnnacz, mój zastępca, zobaczył go wcześniej od pozostałych, nadlatującego nad granią gór za nami, lecącego z północy niczym gniewne słońce nadchodzące do Tyrii, by spalić nas wszystkich. Harthog był jednym z najodważniejszych znanych mi popielców, ale widziałam, jak jego oczy wybałuszają się ze strachu i unosi rękę, by wskazać smoka.

Pozostali odwrócili się, by zobaczyć, co przeraziło popielca takiego jak Duszościnnacz, ale ja złapałam przyjaciela za ramiona, by wytrząsnąć z niego strach. A kiedy to zrobiłam, zobaczyłam rozpoczynającą się w nim przemianę.

Jego oczy zaczęły świecić nieziemskim fioletem, a pysk zapadł się w głąb twarzy, stając się czymś w rodzaju miękkiej, ale zębatej paszczy olbrzymiej pijawki. Jego futro zrobiło się przezroczyste, a zbroja zsunęła się z wąskich nagle ramion, zaś łapy przekształciły się w wijące się, ostre jak brzytwa szpony.

Z twarzy odpadła mu skóra, a wargi, nos i powieki zwinęły się i również opadły.

A potem w jednej chwili zmienił się w żyjące szkło, krystalizując się na moich oczach w tej potwornej postaci.

Czułam na plecach ciśnienie, jakby jakaś olbrzymia ręka naciskała na cały świat pod przelatującym w górze smokiem.

Pomimo tego, że smok był setki metrów nad nami, jego przelot zmienił ziemię w dole w czerń, a rośliny przekształcił w kryształowe potwory. W tej samej chwili do moich uszu dotarły krzyki pozostałych członków mojej bandy.

Wyciągnęłam klingę tuż przed tym, jak stwór, który jeszcze przed chwilą był Duszościncem zaatakował, sięgając do mnie ostrymi jak szkło szponami, wrzeszcząc równocześnie z przerażenia tym, co się z nim stało i z głodu zmuszającego go do pożerania wszystkiego, co żywe.

Nie wiem, co uratowało mnie przed podzieleniem jego losu. Ulegli mu wszyscy pozostali członkowie mojej bandy. Stałam nie dalej niż trzy metry od Harthoga, który wraz z innymi został zniekształcony nie do poznania, a jednak mnie oszczędzono.

Zabiłam stwora, który był Duszościncem, ale gdy rozcięłam mu gardło, jego ciało dalej próbowało mnie zabić. Musiałam roztrzaskać go na kawałki. Potem się odwróciłam i w ogłuszającej ciszy po przelocie smoka zobaczyłam, jak reszta mojej bandy próbuje się wzajemnie pozabijać – każdy zniekształcony w inny, unikalny sposób.

Czekałam, aż moi towarzysze rozerwą się na strzępy, po czym wkroczyłam i zabiłam ocalałych. Kiedy było po wszystkim, rozejrzałam się wokół i zobaczyłam, że cały teren na trasie przelotu smoka został tak samo zdeformowany. Trawa pękała mi pod stopami, rozpadając się w drobny pył.

– Smocze Piętno. – Dougal wyszeptał to słowo z pełnym strachu szacunkiem.

Strażniczka Dusz skinęła głową.

– Przekleństwo rzucone przez smoka na ziemię rozciągało się przez niezliczone kilometry na szlaku jego lotu, nadchodząc z północy na południe. Wszystko na jego trasie zmieniło się w kryształ: drzewa, zwierzęta, nawet sama ziemia.

Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że smok w ogóle nie przejmował się spowodowanym przez siebie zniszczeniem. Leciał gdzieś, w jakiejś sprawie znanej tylko sobie. Dla niego Smocze Piętno nie było niczym więcej niż dla ciebie odciski butów. Równie dobrze mogliśmy być mrówkami. Wszystko, co straciłam tamtego dnia, dla niego nie miało najmniejszego znaczenia.

Zapadłam się w swój własny, osobisty mrok, straciwszy przyjaciół zabitych przez siłę, której nigdy nie byłabym w stanie stawić czoła. – Generał Almorra Strażniczka Dusz zdawała się zapomnieć o obecności Dougala. Odciągnęła wargi, odsłaniając swoje kły. – Stałam się gladiusem, popielicą bez bandy, i odmówiłam przyjęcia jakiegokolwiek pomocy. W końcu dzięki staraniom kilku niespodziewanych sojuszników odnalazłam siebie i zrozumiałam, co trzeba zrobić.

Pojęłam, że to nie jest przeciwnik, z którym mógłby się zmierzyć jeden lud – oświadczyła Strażniczka Dusz. – Aby mieć jakąkolwiek nadzieję na pokonanie Starożytnego Smoka, ludy Tyrii musiałyby się zjednoczyć w walce przeciwko niemu.

– 1 dlatego właśnie powołałaś Straż Obywatelską – stwierdził Dougal.

– Tak – potwierdziła Almorra. – 1 choć pracuję nad uratowaniem Tyrii, równocześnie zdaję sobie sprawę, że działam, by uratować siebie. – Almorra wróciła do chwili obecnej i sali oświetlonej blaskiem kominka. – Krzyżowiec Riona powiedziała mi, że gdy poprzednio udałeś się do Askalonu, wszyscy twoi towarzysze zginęli – zwróciła się do Dougala. – Byli twoimi towarzyszami broni i przyjaciółmi. Rozumiem twoją niechęć do powrotu w to miejsce.

– Mam tuzin powodów, żeby trzymać się z dala od tego miejsca i ani jednego dobrego powodu do powrotu – stwierdził Dougal – ale zgadzam się na twój plan. Poprowadzę grupę do Askalonu. Znajdę ten twój Pazur Khan-Ura. Oczywiście pod warunkiem, że

jestes gotowa oplacic moje uslugi.

– Oplacic? – zapytala Almorra, nagle wstrzasnieta, jakby nigdy wczesniej nie przyszlo jej do glowy, ze moze byc wymagana zaplata. – Oczywiscie. Mysle, ze bedziesz mogl zatrzymac wszystko inne, co tam znajdziesz i podzielic sie tym z towarzyszami wedle wlasnego uznania. A my dysponujemy calkiem sporymi zasobami. Czego ci potrzeba?

– No coz, po pierwsze – odpowiedzial Dougal z krzywym usmiechem na ustach – bede potrzebowal nowego miecza.

. 9 .

– Gdy poprzednim razem wybraliśmy się do stolicy Askalonu – Dougal dźgnął palcem mapę Tyrii – przeszliśmy Dreszczogóry szlakiem Snowdena. Lwia Straż ustanowiła tam cały łańcuch bezpiecznych placówek w celu ochrony handlu.

Podniósł wzrok na kobiety. Killeen chłonęła wszystko ze skupionym, poważnym wyrazem twarzy. Na twarzy Riony wciąż rysował się pełen samozadowolenia uśmiezek nieustannie obecny tam od chwili, gdy Dougal poinformował je, że zgodził się wyruszyć do Askalonu. Kiedy omawiali trasę, weszli służący z lekkim posiłkiem. Karafki źródlanej wody zostały osuszone, a na talerzach z serem, wędlinami i chlebem wkrótce zostały już tylko okruszki. Może później będzie czas na porządne jedzenie.

Generał Almorra siedząca naprzeciw trójki nic nie mówiła, kiwała tylko głową.

– Potem trzymaliśmy się na północ od ruin Wielkiego Północnego Muru i zeszliśmy na wschód od miasta Askalon, obchodząc je od zachodu, do głównej bramy. Wszędzie indziej było zbyt wiele obozów popielców – wyjaśnił Dougal.

– Zawsze uważałam, że północna flanka jest najsłabsza – odezwała się generał.

– Mamy problem – zauważyła Riona. – Większość twojej wcześniejszej trasy jest teraz pod Smoczym Piętnem. I zapewne popielcy zwiększyli znacząco liczbę patroli na jego brzegach. Będziemy musieli poruszać się bardzo ostrożnie.

– Nie – oświadczyła generał – nie mamy czasu na długą wędrówkę. Legionowa frakcja rozejmu nie będzie czekać w nieskończoność. Podobnie zresztą jak królowa ludzi.

– Jestem otwarty na propozycje – stwierdził Dougal.

– Brama asurów – wyjaśniła Almorra.

– Nie ma bramy asurów prowadzącej do Askalonu – krzywiąc się odpowiedział Dougal.

– Jest jedna w Ebonhawke – dodała Riona – ale żeby z niej skorzystać, musielibyśmy wrócić do Boskiej Przestrzeni. Nie ma bezpośredniego połączenia między Lwimi Wrotami a miastem-twierdzą.

– Przejdziecie przez Ebonhawke – zgodziła się Almorra. – To najbliższa dostępna brama.

Dougal zmarszczył brwi nad mapą.

– To wykonalne – potwierdził. – Gdy ostatnio opuściliśmy Ebonhawke – posłał spojrzenie Rionie – ruszyliśmy na południe, więc znam okolice miasta. Ale gdy znajdziemy się bliżej Askalonu, będzie trochę trudniej.

– Ale choć możemy dostać się do Ebonhawke – kontynuował po chwili – utkniemy tam. Nawet gdybyśmy zdołali się przemknąć przez oblężenie prowadzone wokół miasta przez Legion Żelaza i tak musielibyśmy przewędrować dziesiątki kilometrów przez ziemie pełne popielców, a potem jeszcze na dodatek przekroczyć Smocze Piętno, zanim w ogóle dotarlibyśmy do celu.

– Pomyślałam o tym – odpowiedziała generał. – W Ebonhawke mamy kontakt, który wydobędzie was z miasta. A jeśli chodzi o przewodnika przez tereny legionów, ten problem również został przewidziany.

W tej chwili rozległo się ciężkie pukanie do drzwi, a Dougal – który poczuł wibracje uderzeń w całym ciele – podskoczył. Strażniczka Dusz się uśmiechnęła.

– Właśnie przybyło rozwiązanie wspomnianego problemu – oświadczyła generał. – Wejść! – krzyknęła w stronę wejścia.

Drzwi otwarły się do środka na dobrze naoliwionych zawiasach, odsłaniając stojącą w progu potężną i szczupłą popielicę – osobę młodszą od generał, ale o niemal równie imponującym wyglądem. Była dużo wyższa od Dougala, a gdy

wchodziła, czubki jej rogów otarły się o ościeżnicę drzwi. Czarne wargi odciągnęła, odsłaniając pełny garnitur ostrych, groźnie wyglądających białych kłów. Jej twarz wyglądała przy tym, jakby znieruchomiła w warkocie. Ciężkie spojrzenie żółtych oczu przejechało po całym pomieszczeniu, oceniając wszystko i wszystkich pod kątem zagrożeń, po czym ignorując ich, jakby nie byli godni jej uwagi.

W odsłoniętych miejscach na jej bursztynowym futrze widać było czarne pasy, jak u tygrysa, choć znad kołnierza zbroi tuż pod gardłem wystawały kępki śnieżnobiałych kłaczek. Pancierz osłaniający większość jej ciała poruszał się równie cicho jak ona, naoliwiony do walki i bezszelestnego przemieszczania się. W dłoniach nie miała żadnej broni, ale też wcale jej nie potrzebowała. Z jej łap wysuwały się potężne pazury, każdy długością i ostrością dorównujący sztyletowi.

Dougal uświadomił sobie, jak szybko zaczął akceptować obecność generała Almorry Strażniczki Dusz. Fakt, że dowódca Straży Obywatelskiej jest popielicą, już mu nie przeszkadzał. Z drugiej strony, kolejna popielica na nowo wzbudziła niepokoje Dougala – mimowolnie poczuł, jak napinają się jego mięśnie w oczekiwaniu na gwałtowny atak.

– Riono Grady, oto twój odpowiednik pracujący w Czarnej Cytadeli – odezwała się Strażniczka Dusz. – Killeen, Dougalu Keane, poznajcie jedną z najlepszych wojowniczek tego nękanego przez smoki pokolenia: krzyżowca Ember Kuźnię Zguby. Będzie wam towarzyszyć w wyprawie przez tereny popielców, pełniąc funkcję obrońcy i przewodnika.

Kuźnia Zguby starannie zignorowała pozostałych, odzywając się wyłącznie do przywódczyni Straży Obywatelskiej.

– Z całym należnym szacunkiem, generał Strażniczko Dusz, w tej misji nie potrzeba mi towarzystwa tych słabeuszy. Będą mnie tylko spowalniać.

– Może być – zgodził się Dougal, odsuwając się od nowo

przybyłej popielicy. Śmierdziała śmiercią i groźbą. – Wyślij ją, a reszta może spokojnie wrócić do domu.

– To nie jest możliwe – Almorra odezwała się do Dougala, choć jej słowa wyraźnie przeznaczone były dla wojowniczkii. – Po dotarciu do miasta Askalon twoja wiedza będzie kluczowa. Krzyżowiec Kuźnia Zguby pomoże ci się tam znaleźć.

– Z całym szacunkiem... – ponownie rozpoczęła Kuźnia Zguby, wbijając wzrok w przełożoną.

– Krzyżowiec Kuźnia Zguby *pomoże* ci się tam znaleźć – powtórzyła generał Almorra Strażniczka Dusz, obracając się do drugiej popielicy, prostując na całą wysokość i wysuwając przy tym pazury. Dougal nie spodziewał się zobaczyć bójki w sali generał, ale nie miał wątpliwości, że ta dwójka próbowała określić kolejność dziobania na sposób popielców, przez słowne groźby i prezentację swojej siły.

Pod ciężarem spojrzenia Strażniczki Dusz Kuźnia Zguby skurczyła się nieco i zrobiła krok do tyłu. Dougal zauważył, że nowo przybyła schowała również pazury.

– Z całym szacunkiem – wtrąciła się Riona, ciszej od popielicy, ale wcale nie z pokorą – jeśli mamy użyć bramy asurów w celu dostania się do Ebonhawke, będziemy musieli się cofnąć do Boskiej Przestrzeni. Nie możemy sprowadzić popielca do Kryty, a tym bardziej do samej twierdzy. Krzyżowiec Kuźnia Zguby byłaby dla nas ciężarem.

– Mów sobie, co chcesz – Kuźnia Zguby szerzej otwarła nozdrza, wciągając wonie – ale to tchórze, wystraszeni potęgą popielców. Nawet z tego miejsca czuję ich strach.

Słyszając to kłamstwo, Dougal uśmiechnął się pobłażliwie.

– Dziwię się, że w ogóle jesteś w stanie coś wyczuć – stwierdził.
– W czym się wytarzałaś po drodze tutaj?

Zanim Dougal zdążył choćby mrugnąć, Kuźnia Zguby wyrzuciła łapę do przodu, chwytając go za koszulę i przygniatając do kamiennej ściany. Próbował się odezwać, ale

nacisk na pierś uniemożliwił mu wciągnięcie powietrza.

– Puść go! – warknęła Strażniczka Dusz, a nacisk natychmiast ustąpił. Kuźnia Zguby stała przed nim z furią w oczach.

Dougal odkleił się od ściany i chrapliwie wciągnął powietrze.

– Krzyżowcu Kuźnio Zguby! – ostro rzuciła Strażniczka Dusz. – Rozmawialiśmy na ten temat. Ze względu na dobro Straży Obywatelskiej i dla naszego ostatecznego celu musimy odłożyć naszą odwieczną wrogość.

Kuźnia Zguby zrobiła krok do tyłu, przez cały czas nie spuszczać wzroku z Dougala. Mężczyzna uświadomił sobie, że w zaciśniętych pięściach trzyma kłaczki pomarańczowego futra z jej rąk. Rozluźnił palce, pozwalając futru opaść na podłogę, po czym otrzepał dłonie.

– Wstępując do Straży Obywatelskiej, zostawiasz stare spory przed drzwiami – generał zwróciła się do Riony i popielca. – *Pójdziecie* razem do Ebonhawke. – Mówiąc to, odciągnęła wargi, odsłaniając groźnie wyglądające kły.

Trudno było to stwierdzić przy futrze pokrywającym niemal całe ciało, ale Dougal odniósł wrażenie, że Kuźnia Zguby zbladła.

– Nie rozumiem, jak wysłanie mnie w samo serce ludzkiej twierdzy przyczyni się do procesu pokojowego – odezwała się wojowniczką popielców.

Dougal wpadł nagle na pomysł i odezwał się, zanim zdążył lepiej go przemyśleć.

– Jedyni popielcy, jakich kiedykolwiek widziałem w Ebonhawke byli skuci kajdanami – zwrócił się do Strażniczki Dusz.

– Popatrzyl znacząco na nadgarstki Kuźni Zguby. – To jedyny sposób, w jaki ona może przejść przez miasto z życiem.

Zmrużone oczy Kuźni Zguby otwarły się w pełne okręgi, gdy uświadomiła sobie, co sugeruje Dougal.

– Absolutnie nie! – ryknęła. – Żaden człowiek nie zakuje mnie w kajdany!

Strażniczka Dusz nie wydawała się tak wstrząśnięta tym pomysłem. Przesunęła pazurami przez futro na podbródku, przyglądając się Kuźni Zguby od stóp do głów. Potem prychnęła.

– Rzeczywiście, może z niej być przekonywający więzień. Wydaje mi się, że mamy tu zestaw kajdanów, który będzie na nią pasował.

– Generale! – Pomarańczowe futro Kuźni Zguby zjeżyło się z szoku. – Nie możesz mówić poważnie!

– Zawsze jestem poważna – odpowiedziała Strażniczka Dusz, a Dougal jej uwierzył. – Niczym pazur przez węzeł, to najprostsze rozwiązanie tego problemu.

– Złożę rezygnację! – wykrzyknęła Kuźnia Zguby – Odmawiam poddawania się takim...

Strażniczka Dusz walnęła obiema łapami o blat stołu. Wszyscy w sali zamilkli, a gdy Strażniczka Dusz się odezwała, w jej słowach nie było złośliwości, ale czysta groźba.

– Jestem twoim dowódcą i będziesz wykonywać moje rozkazy – zwróciła się do Kuźni Zguby. – Nie będę tolerować niesubordynacji... a już w najmniejszym stopniu z twojej strony.

Kuźnia Zguby sapnęła przez nos, po czym odezwała się, starannie dobierając słowa.

– Generale. Ludzie z Ebonhawke zaatakują mnie od razu, gdy mnie zobaczą, a trudno mi będzie się bronić, jeśli będę w kajdanach.

– Będziemy twoimi strażnikami – zauważyła Killeen. – Wszyscy w Ebonhawke będą się na ciebie gapić, może nawet obrzucać obelgami, ale nie odważą się ciebie tknąć.

– Nie możemy być ubrani w barwy Straży Obywatelskiej – zauważył Dougal – i nie możemy też udawać, że należymy do Hebanowej Awangardy. Oni wszyscy się znają.

Riona ze zrozumieniem pokiwała głową.

– W takim razie niezależni. Polujemy na złodziei łowcy nagród. Mimo wszystko będziemy mieć problem z wejściem z nią do

miasta w świetle dnia.

– To może się udać – stwierdziła generał Strażniczka Dusz.

– Będę musiała wysłać wiadomość do naszego agenta w Ebonhawke, aby poczynił odpowiednie przygotowania. A jeśli chodzi o problem dnia, na to też znajdzie się rozwiązanie.

Kuźnia Zguby popatrzyła na Rionę, a jej powieka drgnęła.

– Myślę, że chcesz mnie zaprowadzić wprost do celi przesłuchań w Ebonhawke.

– W takim razie zostań tutaj – zasugerował Dougal. – Kotku.

Kuźnia Zguby otworzyła olbrzymią paszczę i ryknęła na niego z powodu obelgi. Jej oddech uderzył w niego niczym gorący wiatr, targając mu włosy i piekąc w oczy.

– Dość tego! – głos Strażniczki Dusz przebił siłą ryk Kuźni Zguby, uciszając go.

Generał popatrzyła wściekle na żołnierza, a jej nozdrza rozchyłały się ze złości i wstydu z powodu tego, w jak złym świetle stawiało ją niezdyscyplinowane zachowanie młodej podwładnej.

– Twój imperator przydzielił cię pod moje rozkazy – oświadczyła Strażniczka Dusz. – Będziesz panować nad swoim temperamentem i wykonywać moje polecenia. Czy. To. Zrozumiałe?

Kuźnia Zguby stuliła uszy pod ogniem ledwie hamowanej furii generał. Oblizwała wargi, jakby chciała coś powiedzieć, po czym wyraźnie z tego zrezygnowała. Opuściła głowę i się ukloniła.

– Tak. Rozumiem.

– To dobrze. – Strażniczka Dusz odwróciła się do pozostałych. – Taki będzie nasz plan. W ten sposób mamy największą szansę powodzenia, niezależnie od tego, czy komuś z was się to podoba, czy nie.

Generał przyjrzała im się kolejno, wyraźnie ich oceniając. Dougal nie był pewien, czy spodobało jej się to, co zobaczyła, ale wydawała się pogodzić z myślą o pracy z tym, czym

dysponowała. Odwróciła się do nich plecami i zapatrzyła się głęboko w ogień.

– Zostań na chwilę, Kuźnio Zguby – powiedziała Strażniczka Dusz. – Reszta może odejść. Sugeruję, żebyście odpoczęli chwilę przed kolacją. Zostaniecie zaprowadzeni do waszych pokoiów.

Dwoje ludzi i sylvari opuściło salę generała. Dougal zauważył, że na twarzy Riony maluje się ponury, zamyślony uśmiech i prawdopodobnie mógł się domyślić natury rozmowy, jaka miała się odbyć po drugiej stronie zamkniętych drzwi między dwiema popielcami.

Krzyżowiec hylek zaprowadził ich do pokoiów. Riona kiwnęła głową przy drzwiach swojego, po czym powiedziała:

– Muszę jeszcze załatwić kilka spraw tu, w Lwich Wrotach. Dołączę do was przy kolacji.

– A ja chciałabym dokładniej obejrzeć dom Straży Obywatelskiej – stwierdziła Killeen. – Wydaje mi się, że widziałam w korytarzu jakichś sylvari.

– Dobrej zabawy – odpowiedział Dougal. – Jeśli o mnie chodzi, zamierzam wypełnić rozkaz generała i się przespać. Ten dzień był aż nazbyt pełen wydarzeń, a wciąż jest dopiero wczesne popołudnie.

Rozdzielili się i Killeen odeszła z hylekiem, zadając mu po drodze jakieś pytania. Dougal przyglądał się, jak odchodzą, po czym na dłuższą chwilę został w korytarzu. Teraz gdy podjął decyzję, zaczął się zastanawiać, czy miał prawo ciągnąć Rionę i Killeen z powrotem w objęcia pułapki, jaką był Askalon. Być może popielica miała rację – najlepszym podejściem byłaby wędrówka bez bagażu, jak najszybciej.

– Nigdy nie wybieraj się na misje z ludźmi, których śmierci byłoby szkoda – mruknął pod nosem. Wchodząc w zamyśleniu do swojego pokoju, nie zwrócił uwagi na fakt, że drzwi stoją otworem.

Dougal zamknął je za sobą, nie oglądając się, zatoczył się w

stronę łóżka i odłożył plecak na podłogę. Dopadł go w końcu długi dzień i niczego nie pragnął bardziej niż pogрузić się we śnie. Almorra Strażniczka Dusz ciągle powtarzała, że najważniejszy jest czas. Jeśli miała to być ostatnia na dłuższy czas noc w porządnym łóżku, będą musieli go z niego wyciągać siłą, nawet na kolację.

Wtedy właśnie usłyszał za sobą ciężkie kroki.

Odwrócił się akurat na czas, by zobaczyć, jak z cienia za drzwiami wyłania się olbrzymia postać, ruszając wprost na niego. Nom miał ponad trzy metry wzrostu i masę dorosłego niedźwiedzia. Blond włosy miał związane ciasno z tyłu głowy w warkocz wojownika, a w jego lodowato niebieskich oczach odbijało się światło latami stojących po obu stronach łóżka. Naga pierś napastnika pokryta była istnym labiryntem spiralnych tatuaży, a w charakterze ubrania miał na sobie tylko obszyty futrem kilt oraz parę butów z miękkiej skóry z plamami zaschniętej krwi.

Nom wydobył z siebie mrozący krew w żyłach okrzyk bojowy, który odbił się echem od kamiennych ścian pomieszczenia. Dougal zignorował krzyk, skupiając się zamiast niego na ostrej jak brzytwa krawędzi podwójnego topora, którym nom zamachnął się w stronę jego głowy.

Człowiek pozwolił, by stopy wysunęły się spod niego w desperackim upadku na łóżko. Topór przemknął na tyle blisko, że zaokrąglona powierzchnia jego stalowej głowicy w przelocie otarła się o jego skroń. Dougal odbił się od posłania, co umieściłoby go na trasie powrotnego zamachu toporem, gdyby nie fakt, że pierwsze uderzenie skończyło się wbiciem ostrza głęboko w jedną z kolumniek łóżka, czemu towarzyszył nieprzyjemny trzask.

Dougal odturlał się na bok, a nom obiema rękami chwycił trzonek topora i pociągnął z całych sił. Mężczyzna przeklął w duchu fakt, że wciąż nie miał miecza i postanowił zapamiętać, by

wymusić na Almorze spełnienie obietnicy uzbrojenia go, o ile tylko zdoła przeżyć dość długo. Z dala od łóżka wyciągnął z pochwy nóż, ale gdy popatrzył na noma – który obejrzał się na niego, wciąż klnąc i zmagając się z wbitym w belkę toporem – skromne ostrze wydało mu się praktycznie bezużyteczne.

Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czego mógłby użyć w charakterze broni. Zauważył przewrócone krzesło leżące obok również przewróconego biurka pod wielkim, niezamkniętym oknem i rzucił się, by chwycić je i unieść nad głowę.

Nom warknął ze złości.

– Na Niedźwiedzia! – rzucił grzmiącym, nieco niewyraźnym głosem. – Skoro odmawiasz uwolnienia mojego topora, przeklęty słupku, zapłacisz za to!

Olbrzym sięgnął ku górze kolumnienki, po czym oderwał ją od ramy potężnym szarpnięciem ręki, grubszej od trzymanego teraz w dłoni kawałka drewna. Żałośnie przyjrzał się swojemu dziełu i zobaczył, że choć oderwał słupek od podstawy łóżka, topór wciąż tkwił w drewnie.

Dougal rzucił się do przodu i z całych sił uderzył noma krzesłem w głowę. Biorąc pod uwagę wzrost przeciwnika, Dougal zdołał jedynie uderzyć go w kark, rozbijając przy tym krzesło na kawałki.

Nom odwrócił się, wciąż trzymając w ręce słupek łóżka, jakby nie ważył więcej niż wykałaczka, po czym się uśmiechnął.

– Dobra robota, chłopcze – wybełkotał. – To prawie bolało.

Bogowie, pomyślał Dougal, *on jest pijany*. Jedyne, co mogło być gorszego od noma, to właśnie pijany nom.

Dougal zagapił się na szalony uśmiech przeciwnika, a olbrzymi wojownik uniósł słupek niczym maczugę i uderzeniem posłał Dougala przez pokój. Upadając, mężczyzna rozbił biurko, a jedyne, o czym potrafił pomyśleć to fakt, jak wielkie miał szczęście, że topór o dwóch ostrzach znajdował się po drugiej

stronie belki, która go uderzyła. Przez chwilę leżał rozciągnięty na rozbitym meblu, oszołomiony i obolały, próbując zebrać jakieś bardziej spójne myśli.

Nom przyglądał się przez chwilę Dougalowi z góry, po czym z satysfakcją kiwnął głową.

– Ach, mimo wszystko typowy człowiek – stwierdził. – Składa się jak papier. – Następnie położył belkę na ziemi i stanął na niej, obiema rękami próbując uwolnić zakleszczoną broń. Siła pierwszego uderzenia na dobre ją unieruchomiła. – Niech to piekło pochłonie – rzucił, stękając z rozbawieniem. – Muszę się dowiedzieć, jaki to rodzaj drewna i zamówić sobie z niego pełną zbroję. – Roześmiał się z własnego pomysłu.

W drzwiach pojawiła się Riona z wyrazem irytacji na twarzy. Dougal krzyknął, żeby ją ostrzec. Zignorowała go i wyciągając miecz, mszyła do ataku na noma.

– Poczekaj chwilkę, dziewczyno – rzucił wielkolud, zmagając się z czkawką, zerkając czujnie na jej miecz i cofając się w stronę Dougala. – Nie mam nic do ciebie. Po prostu pozwól mi wykonać mój obowiązek i sprzątnąć tego chłopaczka.

Riona się zawahała, przenosząc spojrzenie między nomem a Dougalem. Przeciwnik zauważył jej chwilowe rozproszenie i rzucił się do przodu, uderzając kobietę w bok kopniakiem z półobrotu. Riona krzyknęła i poleciała w stronę ściany. Uderzywszy w nią, osunęła się na podłogę i legła na niej oszołomiona.

W drzwiach pojawił się olbrzymi cień z tygrysimi pręgami. Ember Kuźnia Zguby wydobyła z gardła okrzyk bojowy, który wstrząsnął ścianami pokoju. Dougal zasłoniłby uszy dłońmi, gdyby tylko nie potrzebował ich do podpierania się o podłogę podczas ucieczki przed nomem.

Napastnik obrócił się w stronę popielicy i roześmiał się serdecznie.

– Dobrze! Wreszcie przeciwnik godny mojego topora... jeśli

tylko zdołam go uwolnić z tego cholernego grata!

Kuźnia Zguby skoczyła na noma, wysuwając z palców pazury niczym szpony smoka. Nom podniósł topór z belką przed siebie, jak tarczę, a popielica uderzyła w tą zasłonę, przewracając ich oboje na podłogę.

Powalony na plecy nom pchnął mocno obiema rękami swój topór, próbując utrzymać popielicę na wyciągnięcie ręki. Warcząc niczym wściekły wilk, Kuźnia Zguby szarpała się, by przedostać się poza słupek łóżka, targając pazurami drewno i noma.

– On jest pijany i szalony! – krzyknął Dougal w nadziei, że te informacje pomogą Kuźni Zguby. Zdawał sobie sprawę, że jest tylko kwestią sekund, zanim któreś z nich zdobędzie przewagę i walka dobiegnie końca. Gdyby popielica zdołała odsunąć na bok słupek łóżka, rozszarpałaby noma na strzępy, ale gdyby nomowi udało się utrzymać do czasu znalezienia jakiegoś punktu zaczepienia, mógłby unieruchomić Kuźnię Zguby pod belką i zadusić ją na śmierć.

Dougal chwycił nogę roztrzaskanego krzesła. Daleko było jej do miecza, ale musiała wystarczyć. Zaszarżował na noma, wyjąc całą drogę w nadziei, że uda mu się go przynajmniej rozproszyć i dać szansę Kuźni Zguby na pokonanie go.

Widząc nadchodzącego Dougala, wielkolud mocno kopnął w górę obiema nogami, przerzucając Kuźnię Zguby nad sobą. Popielica poleciała wprost na mężczyznę, przewracając go i splątując się z nim w kłęb rąk i nóg, który uderzył w ścianę.

Kuźnia Zguby zawyła z wściekłości i odepchnęła Dougala na bok. Odsunął się od niej, bojąc się, że ze złości rozszarpie i jego, ale zaraz znieruchomiał, widząc, że nom staje tuż przed nim.

Olbrzym uderzył toporem o ścianę, siłą uderzenia rozbijając do końca pechowy słupek łóżka. Uwolniwszy wreszcie swoją broń, zważył topór w potężnych dłoniach, gotowy do szybkiego uporania się z Dougalem i każdym, kto stanąłby mu na drodze.

– Stój! – krzyknęła Killeen, pojawiając się w drzwiach. – Co ty robisz?

W pierwszej chwili Dougal sądził, że sylvari mówi do niego, ale wbiegła do pokoju i chwyciła noma za rękę.

– Gullik! – powiedziała. – Przestań! Jeszcze dasz się zabić!

Dougal zaczął się zastanawiać, po której stronie była sylvari.

Kuźnia Zguby nie zwracała sobie głowy pytaniem. Odepchnęła Dougala na bok i skoczyła na noma, szeroko rozrzucając łapy, by uniemożliwić mu ucieczkę. W międzyczasie Riona doszła do siebie i wstała, podnosząc miecz.

Killeen skoczyła między popielicę i noma, wyrzucając rękę w stronę każdego z nich.

– Nie! Przestań! To przyjaciel!

Kuźnia Zguby zatrzymała się raptownie, z pazurami zaledwie o centymetry od twarzy Killeen i popatrzyła wściekle na noma nad głową sylvari, która wyglądała niczym dziecko między dwoma olbrzymami.

– Wyjaśnij – syknęła popielica przez zaciśnięte kły, spojrzeniem wyzywając noma do ataku.

Nom opuścił topór na podłogę i oparł się na jego stylisku niczym na lasce. Dougal uświadomił sobie, że widział już podobne zachowanie u noma, w kryptach pod Boską Przestrzenią. Przy chwilowym zawieszeniu zmagania z krwi noma zniknęła adrenalina i olbrzym się zachwiał, niepewnie stojąc na nogach. Odezwał się powoli, z precyzją pijanego próbującego przekonać innych o swojej całkowitej trzeźwości.

– Grzmot i krew! To powinno być takie proste. Znaleźć człowieka, który był z moją ukochaną kuzynką w chwili jej śmierci. A potem zemścić się na jego po trzykroć przeklętej duszy. – Chwiejną ręką wskazał na Dougala. – Wyjść z zachowanym honorem własnym i jej.

– To już przepadło – mruknęła Riona, wciąż trzymając klingę w gotowości.

Nom ją zignorował, mrużąc szkliste oczy w stronę Dougala.

– Choć na żółć Niedźwiedzia, niech mnie diabli, jeśli wiem, jak coś tak mizernego jak ty mogło pokonać tak doskonały przykład kobiety nomów. – Zamrugał, po czym dodał: – Nomijki. Nomijkości.

Killeen próbowała coś powiedzieć, ale nom nie dał jej dojść do słowa. Z jego ust wydobyło się głębokie westchnięcie, a Dougal mógłby przysiąc, że w kącikach wielkich oczu potężnego noma zobaczył łzy.

– Była tak łagodnym stworzeniem – powiedział nom – zawsze próbowała podążać moim śladem. Kto mógłby ją winić za oślepienie blaskiem mojego heroizmu? Jednak nie jest łatwo stąpać moimi śladami, a teraz biedna mała Gyda nie żyje.

– Gyda? – Dougalowi opadła szczeka. – Ona była twoją... ? Ale ja jej nie zabiłem.

Nom posłał mężczyźnie długie, leniwe mrugnięcie.

– Oczywiście, że nie, maluszk. Ale co innego mógłby powiedzieć człowiek, gdy po jego głowę zgłasza się najlepszy wojownik nornów w całych Dreszczogórach?

Nom wyciągnął rękę i położył olbrzymią dłoń na ramieniu Dougala. Kuźnia Zguby i Riona podeszły bliżej, gotowe do ataku szponami i mieczem, jednak nom tylko tam stał, patrząc na Dougala i chwiejąc się na nogach. Dougal zaczął się zastanawiać, czy olbrzym za chwilę się nie przewróci, zmuszając ich do łapania wielkiego cielska.

– Na czame serce Kruka, nikt by się nie zdziwił, gdybyś do tej pory sam się zabił ze strachu. – Popatrzył w pełną zmieszania twarz Dougala. – Jesteś odważny, prawda? Widzę to w twojej duszy.

Dougal otworzył usta, by zaprotestować, ale nom go uciszył.

– Oczywiście, że jej nie zabiłeś. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Jak ktokolwiek mógłby pomyśleć, że zdołałbyś zrobić coś takiego? – Nom urwał na chwilę, głośno przełykając ślinę, a

Dougal zaczął się bać, że pijany wojownik może zacząć wymiotować. – Ale wcale nie w tym rzecz – oświadczył nom, opanowując się. – Wcale nie. Nie chodzi o to, że uroczą Gyda zginęła. Rzecz w tym, że nikomu o tym nic nie powiedziałeś.

Usłyszałem, że zginęła, ale nic więcej. Jestem pewien, że wiąże się z tym epicka opowieść, a Gyda zasługuje na swoje miejsce w opowiadaniu wielkiej sagi. Żaden prawdziwy nom nie boi się śmierci – boimy się tylko zapomnienia.

Dłoń noma zrobiła się cięższa i Dougal podniósł rękę, by podtrzymać chwiejącego się olbrzyma, którego nasycony alkoholem oddech miał taką moc, że w oczach mężczyzny pojawiły się łzy. Jednak gdy unosił rękę, zrozumiał, że jest już za późno. Oczy noma powędrowały do góry, a jego ciało bezwładnie przechyliło się do przodu.

Dougal próbował uskoczyć mu z drogi, ale wielkolud był za duży, by zdążyć go uniknąć. Pierś olbrzymiego wojownika wylądowała na nogach człowieka, przygniatając go do podłogi. Dougal wrzasnął, bardziej ze złości niż z bólu.

– Dougal! – Riona przyskoczyła do jego boku. – Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. – Dougal próbował wydobyć nogi spod ciała potężnego noma. – Tylko zdejmijcie go ze mnie!

Krzywiąc się z niesmakiem, Kuźnia Zguby sięgnęła obiema rękami i przeturlała śpiącego noma na plecy.

– Kto to jest? – zapytał Dougal, gdy udało mu się wstać.

– Gullik Oddsson – wyjaśniła Killeen.

Słyszając nazwisko, Kuźnia Zguby zagwizdała przez zęby, wydając dziwny, cichy dźwięk.

– *Ten* Oddsson? Słyszałam, że samodzielnie pokonał dwudziestu niszczycieli w kopalniach krasnoludów pod Urwiskami Dredgehaunt.

Riona sapnęła głośno.

– Podobno wdarł się na pokład szkunera *Wodny Nagrobek*, zabił kapitana Tmpiochleba, a potem przejął dowodzenie,

terroryzując Morze Syren.

– Gyda powiedziała, że gdy był jeszcze dzieckiem nie większym ode mnie, gołymi rękami zabił szalonego grawla – powiedziała Killeen.

– To pijany baran, który próbował mnie zabić i prawie połamał mi nogi – zaprotestował Dougal. – Kopnął Gullika w ramię. Noma nawet nie przerwał chrapania na dość długo, by potwierdzić zarejestrowanie uderzenia. – I wcale nie będzie tu spał.

Kuźnia Zguby prychnęła.

– A jak według ciebie mamy go stąd zabrać?

W tej chwili w drzwiach pojawił się krzyżowiec Naugatł, prowadząc drużynę straży, ściągniętą tu przez odgłosy walki. Wszyscy popatrzyli na noma a potem na Kuźnię Zguby, ale widząc ją, schowali swoje miecze.

– Zostawcie go tutaj – poleciła. – Zabezpieczcie drzwi i okno i postawcie na warcie oddział straży. Poinformujcie mnie, gdy tylko zacznie się budzić. – Wskazała jednego ze strażników. – Niech przygotują nowy pokój dla Keana. Natychmiast.

Strażnik odbiegł wypełnić jej rozkaz, a Kuźnia Zguby ruszyła za nim, gestem zapraszając pozostałych do wyjścia.

– Chodźcie – stwierdziła. – Nie wiem jak wy, ale ja po czymś takim muszę się napić.

Killeen ściągnęła koc z łóżka i przykryła nim pierś chrapiącego noma, po czym również mszyła w stronę drzwi.

– Idziesz? – spytała.

– Naprawdę chciałem się przespać – odpowiedział Dougal.

– A ja wciąż potrzebuję czegoś z targu – rzuciła Riona. Następnie zwróciła się do Dougala: – Możemy cię zostawić samego na więcej niż pięć minut?

– Może – odpowiedział – jeśli tylko reszta świata przestanie na mnie napadać na dość długo, żebym zdążył się przespać.

– To nie ma nic wspólnego z czytaniem w myślach – powiedziała Killeen – a my wcale nie jesteśmy połączeni w jeden wielki, wspólny umysł. Z drugiej strony, zanim wyjdziemy na świat, sylvari łączą się we Śnie Snów.

Cała trójka siedziała przy końcu stołu mogącego swobodnie pomieścić pluton. Dougal przespał ponad sześć godzin w najwygodniejszym łóżku w całych Lwich Wrotach i został obudzony dopiero przez Killeen, która poinformowała go, że Riona wróciła, a za pół godziny będzie kolacja. Było już ciemno, a przez wysokie okna przeświecał jasny księżyc.

Kolacja była doskonała, co Dougalowi nie zdarzało się często. Spędził wiele lat w drodze, jedząc tylko to, co dał radę nieść ze sobą. W efekcie odżywiał się przeważnie sucharami z wodą, okazjonalnie dorzucając tylko upolowaną drobną zwierzynę.

Tego wieczora jednak Strażniczka Dusz dopilnowała, by wraz z Rioną i Killeen dostali najlepsze potrawy i napoje dostępne w Lwich Wrotach. Jedli soczystą, pieczoną baraninę, duszone moa, świeże pieczywo i najlepsze świeże owoce dostępne na wielkim, ruchliwym targu miejskim. Otwarli też kilka butelek wina starszego od kogokolwiek z siedzących przy stole i lepszego od wszystkiego, czego Dougal dotąd próbował.

Nie był to pierwszy „posiłek skazańca”, jaki Dougal jadł przed wyruszeniem na misję, z której mógł nigdy nie wrócić. Mimo obaw miał nadzieję, że nie był to faktycznie jego ostatni posiłek i chciał się nim nacieszyć.

Riona poruszyła Killeen, zadając jej pytanie.

– Masz raptem pięć lat. Skąd wiesz tak dużo? – Właściwie dokładnie to samo dręczyło Dougala. W przeciwieństwie do

Riony spotykał już wcześniej sylvari, którzy zawsze zaskakiwali go głębią i zakresem swojej wiedzy.

Z drugiej strony, były sprawy, które kompletnie im umykały. Wydawało się, że mają poważny problem z pełnym zrozumieniem emocji, obce im też było pojęcie taktu. Sylvari, z którymi stykał się przez ostatnie lata, często nieświadomie obrażały innych przez głośne zwracanie uwagi na oczywiste, ale nieprzyjemne prawdy.

– Jesteśmy owocami Białego Drzewa, rosnącego pośrodku Gaju – odpowiedziała Killeen. – Dawno temu żył wojownik ludzi o imieniu Ronan, który znalazł nasiono Białego Drzewa w jaskini. Zmęczony walką Ronan wraz z dawnym wrogiem, centaurem o imieniu Ventari, wyruszył na południe i zasadził drzewo w miejscu, które później stało się Gajem.

Ronan w końcu zmarł, a z czasem ten sam los spotkał Ventariego, który spędził życie, opiekując się młodym drzewkiem. Przed śmiercią Ventari wyrzeźbił swoją tablicę i pozostawił ją u podstawy drzewa. Gdy się obudziliśmy, tablica stała się naszym prawem i zostaliśmy natchnieni duchami dzielnego Ronana i łagodnego Ventariego.

Nie było nas tam, gdy działo się to wszystko, ale wiemy o tym dzięki Snowi Snów. Gdy dojrzewaliśmy w złotym owocu Białego Drzewa, drzewo opowiadało nam o świecie na zewnątrz. Można powiedzieć, że uczyło nas natury świata jawy.

Nie jesteśmy wszytkowiedzący – kontynuowała. – Sen Snów nie jest czymś w rodzaju księgi wiedzy, jednak daje nam życie przed życiem. W nim dowiadujemy się wiele o świecie, na który wychodzimy. Ogień jest gorący. Dzikie zwierzęta mogą być niebezpieczne, ale wiele da się oswoić. Tak należy we właściwy sposób używać miecza. W taki sposób rzuca się czar, jeśli ma się ku temu predyspozycje. Wychodzimy na świat z wiedzą o nim, ale niekoniecznie z właściwym doświadczeniem.

– Jest jakaś różnica? – Riona potrząsnęła głową. –

Doświadczenie daje nam wiedzę.

– U ludzi najprawdopodobniej tak jest – zgodziła się Killeen – ale nie u nas. – Podniosła wielkie udo ptaka. – To noga młodego moa. Wiem ze Snu, że to moa, na dodatek wiem, że jest dobrze, ale nie za mocno upieczona. Wiem, jak powinna smakować, choć nigdy sama go nie próbowałam. – Wgryzła się w mięso i przez chwilę przeżuwała. – Smakuje jak kurczak – oświadczyła głosem stłumionym przez mięso w policzku.

– Nie wiem, co jest dziwniejsze – stwierdziła Riona z lekkim niepokojem – twoje telepatyczne sny, czy fakt, że przyglądam się jak roślina je zwierzę.

– Wiele roślin zjada zwierzęta – zaprotestowała Killeen. – Rosiczki, ibogi, jakarandy, dzbaneczniki... Dęborosty gonią i zabijają napotkane zwierzęta, używając ich szczątków jako nawozu dla potomstwa.

– Oczywiście, że tak – zgodziła się Riona. Odwróciła się do Dougala i wyszeptała głośno – Odrażające!

Jeśli Killeen usłyszała komentarz, nie zareagowała na niego.

– Jednak nie mamy telepatycznych snów. We Śnie Snów każdy rozwija swoją własną osobowość. Kiedy budzimy się na świat, zostawiamy Sen za sobą. Przeważnie. Z drugiej strony, to czego uczymy się na świecie, wraca do Snu, pomagając innym sylvari w lepszym zrozumieniu. Pierworodni wkroczyli w świat bez sylvari, ale to, czego się dowiedzieli, pomogło następnym. Podobnie to, czego ja się nauczę, pomoże przyszłym pokoleniom.

– To musi utrudniać sylvari zachowywanie tajemnic – zauważyła Riona, a Dougal zrozumiał, o czym myślała: Killeen wiedziała wszystko o czekającej ich wyprawie. Kto jeszcze wyłonił się właśnie z Białego Drzewa z dokładnie tą samą wiedzą?

– Staramy się nie mieć przed sobą tajemnic – Killeen odpowiedziała niemal z samozadowoleniem. – Ale nasza wiedza rzadko jest tak szczegółowa. Po Obudzeniu może nam pozostać w

pamięci twarz, jakiś przedmiot, może nazwisko. Możemy czuć się przyciągani do jakiegoś konkretnego miejsca lub osoby, albo mieć wrażenie, że konieczne jest wykonanie jakiegoś zadania. Czasami coś ze Snu odbija się echem, wracając do obudzonych sylvari, ale to bardziej niejasne wrażenie niż wizja pełna szczegółowych informacji. To jeden z powodów, dla których tak wielu sylvari chce walczyć ze Starożytnymi Smokami: śnimy o wielkim cieniu rzucającym się na Sen i budzimy się w świecie, w którym smoki rzucają równie głęboki cień na ziemię.

Mogę podać przykład – wskazała Dougala trzymaną w dłoniach nogą moa – wiem o długiej wojnie toczonej między popielcami a ludźmi, ale nie bardzo znam powody tej wojny, a także nie wiem, co stało się w mieście Askalon. – Popatrzyła na Dougala i wgryzła się w udziec, dając do zrozumienia, że chwilowo skończyła z mówieniem.

Riona pociągnęła kolejny łyk ze swojego kielicha z winem, po czym ponownie sięgnęła do karafki.

– Tylko proszę, podaj jej skróconą wersję.

Dougal wytarł usta w serwetkę, odchylił się na oparcie krzesła i rozpoczął opowieść.

– Jak powiedziała generał Strażniczka Dusz, popielcy byli pierwszymi mieszkańcami Tyrii i rządili całym kontynentem. Gdy przybyli tu ludzie, stali się pierwszym od stuleci poważnym wyzwaniem dla supremacji popielców. Jednak gdyby nie śmierć Khan-Ura, ludzkość mogłaby nie przetrwać tamtych starożytnych czasów. Synowie Khan-Ura, będący również jego czterema imperatorami, czyli dowódcami osobistych legionów, zaczęli spierać o jego dziedzictwo, a każdy oskarżał pozostałych o zdradę. Doprowadzili do tego, że legiony zaczęły ze sobą walczyć. Krew, Żelazo, Płomień i Popiół. Żaden nie był dość silny, by pokonać pozostałe trzy, a w trakcie wojny domowej zaginął Pazur Khan-Ura. Jednak ich wewnętrzne spory dały ludzkości możliwość rozwinięcia się i właśnie w tamtych czasach

podbiliśmy Askalon.

Kilka pokoleń później, gdy popielcy się opamiętali, musieliśmy już walczyć, by nie pozwolić im wrócić na ziemię, którą uznawaliśmy za swoją. W tym celu królowie Askalonu rozpoczęli budowę potężnego muru biegnącego na zachód od Dreszczogór aż do Ognistych Grzbietów na Wschodniej Granicy. Ukończenie go zajęło dziewięćset lat, ale umożliwił zatrzymanie popielców na północy, gdzie ich miejsce. Wsparci potęgą muru mogliśmy ich odepchnąć jeszcze dalej na północ, tak że dla większości Askalończyków popielcy stali się odległym, choć wciąż obecnym zagrożeniem.

Północny Mur stał nienaruszony przez prawie dwieście lat, ale dawno temu, w roku 1070, popielcy odkryli potężną magię opartą na wielkich kotłach pełnych mistycznej energii. Szamani popielców, w szczególności dowodzący Legionem Płomienia, zgłębili sekrety kotłów i sprowadzili Spopielenie. Z nieba spadły wielkie, płonące kryształy, spopielając ziemię wokół i rozbijając Wielki Północny Mur.

Popielcy przelali się przez mur niepowstrzymaną falą, która rozeszła się po całym Askalonie i rozbiła na wybrzeżach Orr. W Orr najpotężniejszy wezyr rzucił zakazany czar, który powstrzymał popielców, jednak kosztem poświęcenia całego narodu, bowiem Orr zatoneło pod powierzchnią morza. Jednak, jak to mówią, to już zupełnie inna historia.

Spopielenie zmusiło króla Adelbema do przeniesienia tronu z Rin do Askalonu, jedyne wciąż istniejącego miasta w całym jego kraju. Uznał, że tam właśnie oprze się inwazji najeźdźców.

– Jedyne dziecko króla, książę Rurik, nie zgadzał się z ojcem i poprowadził dużą część swojego ludu przez Dreszczogóry na bezpieczne ziemie Kryty, nie czekając na zagładę pod rządami króla. Swoją drogą, książę Rurik nie dotarł do Kryty ze swoimi ludźmi: poświęcił życie, by mogli być wolni. Mówi się, że śmierć księcia Rurika dotknęła króla Adelbema ciężiej niż sam upadek

Rin.

Tymczasem pod murami miasta Askalon Legion Płomienia szykował się do szturm na umocnienia. Imperator Legionu Płomienia w jakiś sposób położył swoje łapy na Pazurze.

– Czyli ten imperator Legionu Płomienia był tak naprawdę ostatnim Khan-Urem? – zapytała Killeen.

Dougal cmoknął.

– Niezupełnie. Według legendy Pazur jest potężną bronią i siłą, która mogłaby zjednoczyć legiony pod jednym sztandarem. Jednak żeby faktycznie objąć to stanowisko, wciąż musisz przekonać do siebie pozostałe legiony i zasłużyć na tytuł KhanUra. Imperator Płomienia uznał, że podbicie miasta Askalon i skrócenie o głowę króla Adelbema za pomocą Pazura będzie doskonałym potwierdzeniem prawomocności jego roszczeń, więc dokładnie to postanowił zrobić.

Legiony prowadzone przez szamanów Legionu Płomienia mszyły do szturm na mury miasta Askalon ze swoimi wojskami, oswojonymi pożeraczami obłącznymi i magicznymi kotłami. Armie popielców pokonały obrońców i wspięły się na mury. Adelbem walczył, póki mógł, uzbrojony w swój wielki magiczny miecz, Magdaer. Był to artefakt z antycznego Arah, Miasta Bogów, nasączony ich mocą. Mówi się, że bliźniaczy miecz Magdaera, Sohothin, miał w chwili śmierci jego syn, Rurik. W każdym razie Adelbem osobiście powalał kolejne fale band popielców, broniąc się na blankach swojej wieży.

W końcu doszło do starcia króla Adelbema z imperatorem Legionu Płomienia, dowódcą sił popielców uzbrojonym w Pazur Khan-Ura. Gdy spotkały się te dwie bronie, zawarte w nich energie wybuchły w wielkim strumieniu mocy widocznym z samych Dreszczogór.

– Złowrogi Ogień – stwierdziła Killeen.

Dougal zamilkł, wyobrażając sobie to potworne zdarzenie i starając się dopasować je do niesamowitych obrazów, jakie

widział podczas swojej wyprawy do zniszczonego miasta.

– Powiedz mi coś więcej o Złowrogim Ogniu – poprosiła Killeen. – Fascynuje mnie jako nekromantkę.

Z ciemności korytarza zabrzmiał chrapliwy głos, w którym Dougal po chwili rozpoznał Kuźnię Zguby. Zaczął się zastanawiać, jak długo popielica tam stała i jak wiele usłyszała.

– Złowrogi Ogień zniszczył każdego popielca w mieście Askalon i na kilka lig dookoła. Budynki, gospodarstwa i ziemia zostały nietknięte, ale każdy popielec w jego zasięgu został zabity. Ludzi natomiast spotkał całkiem inny los. Ich dusze zostały oderwane od rozszarpanych ciał i przeżyły na wieczność jako duchy strażnicze, zazdrośnie chroniące ziemi. Adelbem, którego nazywamy królem-magiem, skazał na potępienie swój lud, by zniszczyć popielców. Używając przeklętej magii, zrobił coś, czego jego wojsku nie udało się od lat, podstępem pozbawiając popielców triumfu.

Kuźnia Zguby stanęła w łukowatym wejściu do komnaty, czekając, by ktoś się jej sprzeciwił. Dougal oparł się pokusie, a Riona ani Killeen nie wydawały się chętne, by podjąć wyzwanie.

Kuźnia Zguby prychnęła, wyraźnie rozczarowana.

– Generał Strażniczka Dusz przysyła mnie z wyrazami ubolewania. Nie może do nas dzisiaj dołączyć.

– Do „nas”? – zapytał Dougal.

Kuźnia Zguby weszła do sali i popatrzyła na resztki posiłku. Zdjęła z siebie zbroję i ubrana była tylko w prosty strój z liny i płótna, który Dougal potrafił opisać jedynie słowem „uprząż”. Podejrzewał, że przy pokrywającym jej ciało futrze nie potrzebowała odzienia dla ciepła, a jedynie dla utrzymania popielcowych standardów skromności. To ubranie pozwalało na osiągnięcie tego celu, choć na ludzkiej kobiecie niewątpliwie zostałyby uznane za skandaliczne. Jednak mimo swobodnego stroju wydawała się znacznie bardziej spięta niż wcześniej, w zbroi.

– Strażniczka Dusz poprosiła mnie, bym dołączyła do was przy posiłku, abyśmy się lepiej poznali. – Popatrzyła na stół. – Widzę jednak, że już prawie skończyliście.

Dougal spodziewał się, że popielica odwróci się i wyjdzie. Poczł satysfakcję z obserwowania, jak próbuje zdecydować, ile czasu będzie musiała spędzić w ich towarzystwie, by wypełnić rozkazy. Pomimo jej udziału walce przeciw nomowi nie zamierzał ułatwiać jej zadania.

Z drugiej strony, Killeen nie miała nic przeciwko jej obecności. Zerwała się z miejsca i podeszła, ujmując popielicę za łapę i prowadząc ją do ławy przy stole.

– Generał jest równie mądra, jak hojna – stwierdziła. – Jestem zachwycona, mając w naszej gildii kogoś takiego jak ty.

Słyszając to słowo, Dougal się skrzywił i zobaczył, że Kuźnia Zguby robi to samo, zajmując miejsce zrobione jej przez znacznie drobniejszą sylvari.

– Ja już mam swoją bandę – stwierdziła popielica. – Nie potrzebuję gildii.

Dougal kiwnął głową, w końcu znajdując coś, w czym mógł się zgodzić z Kuźnią Zguby.

– Zdecydowanie nie tworzymy gildii – powiedział. – Gildie to trwałe organizacje. Tworzone są i utrzymywane przez swoich członków, zazwyczaj mając na uwadze długoterminowe cele. My jesteśmy tylko czterema osobami zebranymi do wykonania jednej misji. Jesteśmy zespołem, drużyną, może nawet czymś, co asurowie nazywają ekipą. A ja niezbyt lubię nawet dmżyny. – Riona nie zdołała powstrzymać się przed nieuprzejmym prychnięciem, ale ją zignorował. – Często lepiej jest pracować samemu.

Killeen uśmiechnęła się do obojga, jakby byli niezbyt bystrymi dziećmi.

– Ale tym razem nie pracujesz sam, prawda? A ty – zwróciła się do Kuźni Zguby – nie masz ze sobą swojej bandy. Przypuszczam,

że na swój sposób w tej chwili to my tworzymy twoją bandę.

Słyszając te słowa, Dougal niemal zakrztusił się winem, ale reakcja Kuźni Zguby ukryła jego własną.

– Jestem popielicą – oświadczyła, starannie wymawiając każde słowo. – Moja banda jest dla mnie czymś, co ludzie uznaliby za rodzinę. Od dziecka wychowywaliśmy się razem w *fahrar*, będąc tak blisko siebie, jak tylko to możliwe. Uczono nas walczyć razem, jako jednostka. Może nie dzielimy krwi, bo szanujemy naszych starszych i przodków, ale więzy boju są silniejsze od więzi rodzinnych.

– Rodzina? – odezwała się Killeen, przechylając głowę pod dziwnym kątem. – Wszyscy sylvari tworzą jedną rodzinę. Wszyscy wyszliśmy z tego samego źródła, Błedego Drzewa, ale Sen – nasza wspólna historia i podświadomość – wiąże nas znacznie silniej niż wspólne pochodzenie. Może to dlatego właśnie tak cenimy sobie indywidualizm. Gdy ma się tak wiele wspólnego, to nowe doświadczenia – wyróżniające cię od innych – sprawiają, że stajesz się kimś całkowicie unikalnym.

Wszedł służący z pieczonym prosięciem na tacy, stawiając je przed popielicą. Kuźnia Zguby przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym zaczęła przesuwając po nim jednym pazurem, oddzielając mięso od kości niczym wprawny rzeźnik.

– Chciałam przez to powiedzieć – odezwała się w trakcie tej czynności – że mam już „rodzinę”, „gildię”, „bandę” czy jakkolwiek zechcesz to nazwać. Nie potrzebuję kolejnej.

– Nowa rodzina zawsze może się przydać – rzuciła Killeen.

Po poszatkowaniu prosięcia Kuźnia Zguby zaczęła pakować je sobie do paszczy, metodycznie pochłaniając kolejne kawałki. Dougala zafascynowało to, jak szczęki i zęby popielicy współpracowały przy anihilacji prosiaka. Nie potrafił oderwać wzroku niezależnie od tego, jak bardzo ciężkie spojrzenia Kuźnia Zguby posyłała mu znad ogryzanych kości.

– No dobrze – poddała się Killeen. – Nie rodzina. Możemy

przynajmniej utworzyć zespół.

Kuźnia Zguby zmarszczyła brwi, sięgając po kufel z piwem przyniesiony przez służącego w czasie, gdy zjadała mięso.

– Zapominasz, że mam wejść do Ebonhawke nie jako przyjaciel, a jako więzień. – Popielica wyglądała, jakby miała ochotę wyszarpać ostatnie słowo, wypluć je na podłogę i rozdeptać butem. – To nie będzie wędrówka i przygoda. Nie walka na jakiejś arenie dla chwały i uznania. Mamy do wykonania zadanie. Nie chcę ani nie potrzebuję przyjaciół, rodziny ani zespołu. Mam tylko wykonać rozkazy i dokładnie to zamierzam zrobić.

– Rozumiem – stwierdził Dougal. – A czy spędziłaś już z nami tyle czasu, ile ci nakazano?

– Nie – odpowiedziała popielica i przez chwilę Dougal mógłby przysiąc, że rysy Kuźni Zguby złagodniały. – Jest jeszcze jedna sprawa. Przyszłam tu również z przeprosinami. Mam przeprosić ciebie, Dougalu Keane.

Brwi Dougala powędrowały do góry, ale popielica nabrała powietrza i mówiła dalej, wpatrując się w stół.

– W obecności generała zachowałam się niegodnie i mam ci przekazać przeprosiny za takie postępowanie. Jeśli mnie nie sprowokujesz, więcej się to nie powtórzy. Co więcej – Kuźnia Zguby zmarszczyła brwi – pozwolenie nomowi, nawet tak znanemu jak Gullik Oddsson, na przemknięcie się między naszymi strażami było niedopuszczalne. Najwyraźniej wspiał się po murze budynku i włamał przez okno w świetle dnia. Gdyby był bardziej sprawny, czy mniej pijany, doprowadziłby do twojej śmierci, a wykonanie naszej misji stałoby się niemal niemożliwe. Rozmawiałam ze strażą i więcej się to nie powtórzy. Oddsson został otrzeźwiony i – z tego, co wiem – w tej chwili ma do czynienia z generałem Strażniczką Dusz.

Dougal machnął dłonią. Nie zamierzali zostawać tu na dość długo, by zmiany w ochronie budynku miały jakieś znaczenie.

– Jedyne czego chcę, Kuźnio Zguby, to wyruszyć, zanim coś takiego zdarzy się ponownie.

– Ember. – Kuźnia Zguby sięgnęła po swój kufel, ale nie podniosła go.

– Proszę?

– Mów mi Ember.

– Poważnie? – zdziwił się Dougal, starając się nie uśmiechać na widok dyskomfortu popielicy. Próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio był po imieniu z popielcem, ale nic z tego nie wyszło.

– General zasugerowała, żeby to zaproponować.

– Czy to znaczy, że mamy być przyjaciółmi?

– Absolutnie nie – oświadczyła, a Dougal był pewien, że się przy tym uśmiechnęła.

Mężczyzna kiwnął głową.

– W takim razie mów mi Dougal.

– Ja mam tylko jedno imię – Killeen rzuciła z przyjaznym uśmiechem.

Riona zmarszczyła brwi.

– Zwracaj się do mnie „krzyżowcu”, popielico, a ja będę cię nazywać tak samo z szacunku dla naszego zakonu. Jednak dobrze widzieć, że nie rzucacie się już sobie do oczu.

– Przynajmniej do czasu, aż przedostaniemy się przez Ebonhawke – stwierdził Dougal. Zwrócił się do Kuźni Zguby: – Próbowałem wymyślić jakiś lepszy plan, ale nie mam żadnego pomysłu poza eliksirem niewidzialności.

Killeen położyła dłoń na wolnej łapie Ember.

– Przetrzymasz noszenie kajdanów?

Zanim się odezwała, Ember błysnęła kłami.

– Nienawidzę ich. Sama myśl napawa mnie wstrętem. Ale general ma rację, że nie ma żadnego innego sposobu, więc zrobię to.

– To tylko podstęp – podsunęła Killeen. – Tak naprawdę to nic

nie znaczy.

– Jeśli w to wierzysz – warknęła Ember – to nie masz żadnego pojęcia o popielcach.

– Chodzi o Wypalaczkę, prawda? – Dougal pociągnął łyk wina.

Ember drgnęła na wspomnienie tego imienia. Posłała Dougalowi gniewne spojrzenie, po czym kiwnęła głową.

– Wypalaczkę? – zapytała Killeen.

– Kalla Wypalaczka – wyjaśnił Dougal. – W Ebonhawke wiedzą o niej nawet ludzie. Jedna z najśłynniejszych popielic od czasu Spopielenia. W dawnych czasach, gdy armiami popielców dowodzili szamani Legionu Płomienia, kobiety popielców nie miały zbyt wysokiego poważania wśród swoich pobratymców. Nigdy nie chodziły na wojny i przypadała im rola służebna. Wiele służyło wręcz w kajdanach. Wypalaczka to wszystko zmieniła. Zniszczyła szamanów popielców i niemal pokonała cały ich legion.

– Jakie to typowo ludzkie – rzuciła Ember. – Paplać o sprawach, o których macie bardzo mizerne pojęcie. Twoja rasa ma akurat tyle wiedzy, żeby być niebezpieczna.

– No dobrze – stwierdził Dougal, czując narastającą ciekawość.

– W takim razie nas oświeć.

Ember wyrwała kłaczek futra z ramienia i przystawiła go do płomienia świecy migającego na środku stołu. Włosy się zapaliły, a popielica wrzuciła je do kieliszka. Napój zajął się niebieskawym płomieniem.

Oświetlona blaskiem z kieliszka Ember zaczęła mówić bez zwykłej groźby pobrzmiwającej w głosie.

– W czasach, gdy ludzie wciąż stanowili wyzwanie dla popielców, zrobiliśmy coś strasznie głupiego, czego przysięgliśmy sobie nigdy więcej nie powtórzyć: oddawaliśmy cześć bogom.

Zanim do Tyrii przybyli ludzie, nie mieliśmy bogów. Wiedzieliśmy o istnieniu istot o mocy, której nie mogliśmy nawet pojąć, ale były dla nas wrogiem do pokonania, a nie bogami,

których przychylność chcielibyśmy uzyskać. Gdy ponieśliśmy pierwsze porażki w walce z bezwłosymi ludźmi, wielu popielców zrzuciło jednak winę na fakt, że oni mogli prosić o pomoc swoich bogów, podczas gdy my walczyliśmy sami, polegając tylko na sobie.

Pewnego dnia banda z Legionu Płomienia przybyła do reszty popielców oznajmiając, że znaleźli bogów, którym mogliśmy oddawać cześć. Były to istoty nazwane później tytanami, ale ich potęga była dość wielka, by takie etykiety nie miały wielkiego znaczenia. Szamani kierujący ich kultem użyli zniczy z ogniem jako symboli swoich nowych bogów. Pozostałe legiony nie były chętne do pójścia w ich ślady, ale Legion Płomienia był tak skuteczny w nawracaniu innych – często siłą – że wielu uznało, iż muszą mieć bogów po swojej stronie. To właśnie tytani dali nam kotły, które pozwoliły nam rozbić Wielki Północny Mur.

Sprzeciwiła się im pewna słynna popielica: Bathea Pustosząca z Legionu Krwi. Zwąchała wredne plany Legionu Płomienia oraz ich nowych szamanów, którzy kierowali wiarą w nowych bogów tak, by zdobyć na tym jak najwięcej korzyści i władzy. Oświadczyła: „Nie uklonię się przed nikim i niczym, czy będzie to śmiertelnik, czy bóg” i przekonała wielu popielców do pójścia w swoje ślady.

Z tego powodu szamani zebrali się w nocy, spiskując przeciw niej. Schwyтали ją i złożyli z niej krwawą ofiarę swoim nowym bogom, uznając ją za zdrajczynię i oskarżając o wykorzystywanie swojej płci do kuszenia mężczyzn i sprowadzania ich z prawdziwej ścieżki bogów. Aby nie dopuścić do kolejnej tego rodzaju zdrady, przypisali wszystkim kobietom tę samą etykietkę oszustek i zabronili im służby w legionach, w których walczyły ramię w ramię z mężczyznami.

Wiele kobiet się temu sprzeciwiło, podobnie jak niektórzy mężczyźni. Część z nich podzieliła los Pustoszącej i w końcu pozostali uznali, że nie mają innego wyboru jak pogodzić się w

wolą nowych bogów. Żyliśmy w ten sposób przez stulecia, dość długo, by większość z nas nie pamiętała nawet, że kiedyś było inaczej.

Ember przykryła łapą kieliszek z alkoholem. Płomienie znacznie już osłabły, a jej łapa odcięła dopływ powietrza i wkrótce doprowadziła do całkowitego ich zgaśnięcia. Jeśli żar płomienia na dłoni ją zabolął, w żaden sposób tego nie okazała.

– Po Spopieleniu niektórzy popielcy zrozumieli, że szamani Legionu Płomienia – od dawna nadużywający swojej mocy – tak naprawdę nas oszukali. Wojownik zwany Pyre Dzikistrzał pomógł wzniecić opór przeciwko Legionowi Płomienia, ale nie odnieśliśmy zwycięstwa do czasu, aż jego wnuczka, Kalla Wypalaczka, poprowadziła rebelię, która przywróciła kobietom popielców ich prawowite miejsce.

– Jak jej się to udało? – zapytała Killeen.

Ember zachichotała.

– Mężczyźni, którzy uważają kobiety za coś gorszego, mają trudności z utrzymaniem przed nimi tajemnic. Kobiety obserwowały szamanów i odkryły, że pozbawiają popielców słusznie należnego im prawa wykuwania własnego losu. Uzbrojone w tę wiedzę rozpropagowały ją daleko i szeroko przez ziemie popielców, aż większość kobiet – i wielu wybranych przez nie mężczyzn – stanęło po stronie Wypalaczki.

Zanim Wypalaczka przystąpiła do buntu, wielu popielców zgłosiło swoje poparcie walki przeciwko szamanom Legionu Płomienia, idąc w ślady Pyre Dzikistrzała. W miarę jak rosła ich liczebność, narastała też zażartość, z jaką szamani próbowali stłumić bunt. Jednak dzięki pomocy Wypalaczki buntownicy w końcu zyskali szansę zwycięstwa.

Wypalaczka zwróciła uwagę na fakt, że szamanom Legionu Płomienia brakowało jednej cechy charakteryzującej buntowników: otwartych umysłów. Gdyby buntownicy uznali, że mogą dopuścić kobiety do walki razem z nimi, mogliby

praktycznie z dnia na dzień podwoić swoją liczebność. Dałoby im to dość żołnierzy potrzebnych do pokonania szamanów oraz stosowanej przez nich magii. A z czasem również królestw ludzi.

Jednak dorastając z kobietami pełniącymi od stuleci służebną rolę, wielu popielców niechętnie godziło się z myślą o sprzeniewierzeniu się „tradycji”. Twierdzili, że kobiety od zbyt dawna siedzą w domu i nie nadają się już na pole bitwy, jeśli w ogóle kiedykolwiek się nadawały.

Aby wykazać błędność tego argumentu, Wypalaczka rzuciła wyzwanie swoim krytykom. Najważniejszym z nich był Kuźnia Żelazny Cios, imperator Legionu Żelaza, który zgodził się stoczyć z nią pojedynek. Jeśli kobieta zdoła go pokonać, uzna, że kobiety popielców są równie wykwalifikowane do udziału w walce, jak mężczyźni. W innym wypadku zabije ją jako przykład dla innych kobiet, które nie znają swojego miejsca.

Pojedynek rozegrał się w ruinach Rin, starej ludzkiej stolicy Askalonu, którą odbudowaliśmy teraz jako Czarną Cytadelę. Sekundantami walczących byli imperatorzy legionów Krwi i Popiołu. Krew wsparła swoją córkę, Wypalaczkę, natomiast Popiół stanął po stronie Żelaza. Walce przyglądały się tysiące innych, od najwyższych trybunów aż do najniższego gladiusa.

Ember napiła się z kieliszka, przez chwilę się namyślała, po czym kontynuowała opowieść. Rozgrzewała się, zarówno od alkoholu, jak i opowieści.

– Tysiące popielców przybyły oglądać starcie na zrujnowanej arenie w Rin. Walczący mieli równe szanse. Jako mężczyzna naszej rasy Żelazny Cios był większy i silniejszy, ale Wypalaczka zdecydowanie przewyższała go szybkością i zwinnością.

Żelazny Cios szarżował na nią raz za razem, sięgając pazurami do gardła Wypalaczki, ale ta za każdym razem umykała mu, rozdzierając go przy tym pazurami. W końcu zaczęły dawać o sobie frustracja i utrata krwi, a Żelazny Cios zrobił się zmęczony. Wypalaczka przeszła wtedy do ataku.

Wyczerpany Żelazny Cios zaczął się cofać, aż zabrakło mu miejsca do odwrotu. Zebrał resztki sił do ostatniego ataku, ale Kalla uskoczyła przed nim i powaliła go na ziemię. Kiedy legł w pyle areny, wskoczyła na niego i zmusiła go do poddania się.

Po uwolnieniu Żelazny Cios uhonorował warunki pojedynku. Uznał jej prawo do walki u jego boku i zaprosił resztę kobiet popielców do udziału w buncie. Nawet szamani z legionów Żelaza, Krwi i Popiołu przyłączyli się do ich sprawy.

Siły Legionu Płomienia oraz ich szamani stanęli naprzeciw połączonych sił buntowników w ostatecznej bitwie na równinie Golghein. Powiedzieli swoim kobietom by „zostały w domu, gdzie ich miejsce”, więc przeciwnicy zyskali tak wielką przewagę liczebną, że Legion Płomienia wolał się raczej poddać niż zginąć w rzezi.

Wypalaczka zgodziła się na ich poddanie, ale tylko dlatego, by nie pozbawić popielców siły Legionu Płomienia, dysponującego większą liczbą szamanów niż wszystkie pozostałe legiony razem. Nawet bez wspierających ich bogów – a może zwłaszcza bez nich – magia ma swoje zastosowania.

Imperator Legionu Płomienia był tak zawstydzony poddaniem, że gdy w końcu stanął przed Wypalaczką, dźgnął ją zatrutym sztyletem. Popielcy mogą zrobić wszystko, by wygrać bitwę, ale tylko najgorsi tchórze mogliby w taki sposób naruszyć warunki poddania. Jego zdrada kosztowała Wypalaczkę życie, ale jej ostatnie słowa brzmiały: „Przynajmniej umieram wiedząc, że moje siostry są wolne”.

– 1 dlatego właśnie masz tak silną niechęć do noszenia kajdanów – stwierdziła Riona.

Ember tak mocno zacisnęła wargi, że aż zbieleły. Potem jednym haustem wypila resztę alkoholu ze swojego kieliszka.

– Co się stało z zabójcą? – zapytała Killeen, wciąż z niedowierzaniem przysłaniając usta dłonią. – Uszło mu to na sucho?

Ember potrząsnęła głową.

– Sam imperator Żelazny Cios na miejscu rozszarpał gardło tego tchórza. Imperator Legionu Płomienia zginął, zanim umarła Wypalaczka.

– A jutro – dorzucił Dougal – wyruszymy na poszukiwanie broni, którą dawny imperator Legionu Płomienia upuścił podczas Złowrogiego Ognia wiele lat wcześniej.

Ember kiwnęła głową.

– Szukamy Pazura, aby doprowadzić do zawarcia pokoju między naszymi ludami. Ze względu na mój lud założę wasze łańcuchy – ale przez cały czas, gdy będą mnie ograniczać, będę myśleć o Kalli Wypalaczce.

Skupiła się w sobie, a jej twarz ponownie przybrała ostre i groźne rysy.

– Mam rozkaz wykonać tę misję za wszelką cenę i dokładnie to zamierzam zrobić. Musicie wiedzieć, że jeśli któreś z was wejdzie mi w drogę – jeśli staniecie się przeszkodą, zamiast pomocą – nie zawaham się powalić was i pozostawić na śmierć.

Po tych słowach podniosła się z miejsca, odwróciła na pięcie i wyszła.

Riona przewróciła oczami, po czym jakby zapadła się w sobie na krześle, przykładając dłoń do czoła. Dougal ponownie sięgnął po wino. Killeen uśmiechnęła się z prawdziwą radością na widok przyniesionego na deser budyniu.

Sylvari uniosła swój kielich z winem.

– Inspirujący początek. Może nie tworzymy gildii, bandy ani ekipy, a nawet rodziny, jednak jesteśmy grupą awanturników zebranych w celu wykonania konkretnego zadania. I na razie to wystarczy. Piję za nasz sukces!

Powróciwszy do swojego pokoju, Dougal czuł się rozgrzany i pełny. Zaraz po wejściu zajrzał za drzwi i upewnił się, że okiennice są mocno zamknięte, na wypadek, gdyby Gyda miała jeszcze jakichś krewnych czających się w okolicy. Po stwierdzeniu, że miejsce jest bezpieczne, usiadł na łóżku i powrócił myślami do swoich nowych towarzyszy.

Wszyscy byli znacznie bardziej zdeterminowani od niego. Riona wydawała się poświęcać celom Straży Obywatelskiej, krzyżowiec popielców niewątpliwie co do joty wykona swoje rozkazy, Killeen natomiast nie dało się odwieść od wyruszenia do miasta pełnego duchów.

Jak doskonale zdawał sobie sprawę Dougal, prawdziwym problemem był fakt, że żadne z nich nie miało pojęcia, co czekało ich w Askalonie. Był tam już wcześniej i wydostał się potwornym kosztem. Nie wydawali się zainteresowani słuchaniem jego ostrzeżeń tu, w bezpiecznych murach Lwich Wrót. Czy będą go słuchać, gdy otoczą ich hordy wyjących, żądnych krwi duchów?

Położył się i popatrzył na sufit, a następane, co do niego dotarło, to głośnie stukanie w drzwi. Zamrugał, budząc się, i zauważył, że lampka oliwna wciąż płonęła, a przez okiennice nie przedostawał się ani jeden promień światła. Nie mógł spać dłużej niż dwie godziny.

Chwiejnie podszedł do drzwi i zastał za nimi hyleka Naugatła stojącego z równie niewyspanym wyrazem płaziego pyska.

– Zbierz swoje rzeczy – polecił hylek. – Wyruszacie.

Dougal zapatrzył się na stwora, który powtórzył swoją wiadomość, po czym ruszył w głąb korytarza i zastukał do

następnych drzwi, co wywołało rzucone zza nich kobiecym głosem przekleństwo.

Dougal niemal się uśmiechnął, uświadomiwszy sobie, że Riona jest równie niewyspana jak on. Zebrał swój skromny dobytek. Popiyskał twarz lodowatą wodą z dzbanka, żeby nieco się obudzić, przez chwilę rozważał zmianę rzeczy, w których spał, uznał, że nie warto, po czym wyszedł ze swojej sypialni do wspólnej sali.

Dotarł tam przed Rioną, co sprawiło mu swoistą, perwersyjną przyjemność. Killeen już tam była, ale nawet ona wydawała się niewyspana i nie do końca przytomna. Tylko Ember zdawała się nieporuszona wczesną porą, skubiąc resztki moa pozostałe na półmisku po kolacji.

Siedzieli przy stole przez kilka minut. Służący przynieśli w tym czasie półmiska z serami i karafki z winem. Dougal poczęstował się serem, ale z wina zrezygnował.

– Riona się spóźnia. Może będziemy musieli wyruszyć bez niej – stwierdziła Killeen, ziewając.

– Może powinniśmy. – Dougal uśmiechnął się na myśl o Rionie goniącej za nimi po wyjściu z budynku.

Killeen popatrzyła na Dougala szeroko otwartymi, zielonymi oczami. Po chwili uznał, że nie czuje się z tym najlepiej.

– Co? – zapytał.

– Zastanawiam się tylko, jak będzie wyglądać twój szkielet.

Dougal zmarszczył brwi. Ember przestała ogryzać kości i popatrzyła na sylvari.

– Czego sobie życzysz na wypadek własnej śmierci? – zapytała nekromantka, uśmiechając się do Dougala.

– Co takiego? – zareagował oszołomiony.

– Istnieje możliwość, że niektórzy z nas nie przeżyją tej misji. – Killeen wzruszyła ramionami. – Rozsądne jest zdradzenie pozostałym naszych ostatnich życzeń. Wolałbyś pogrzeb, kremację czy coś jeszcze innego?

– Możecie zrobić cokolwiek. – Dougal wzruszył ramionami.

– Wtedy raczej nie będę się już tym przejmował.

– Naprawdę? – Oczy Killeen rozjarzyły się niczym słońce wstające nad morzem. – To bardzo ożywcze. Większość ludzi preferuje pogrzebanie, ale przy tych wszystkich nieumarłych wpełzających ostatnio z Orr coraz większa ich liczba optuje za kremacją. Tak na wszelki wypadek, by się upewnić, że nie skończą w postaci jakiegoś zombie czy szkieletu na służbie smoka Zhaitana. Nie żeby to naprawdę byli oni – ich duch powinien już wtedy odejść. Z drugiej strony, większość ludzi nie potrafi albo nie chce dokonać tego rozróżnienia.

Popatrzyła na niego z góry na dół, jakby oceniała mięso urzeźnika. \

– Byłby z ciebie doskonały nieumarły sługa. – Obeszła go dookoła, oglądając go ze wszystkich stron. – Jesteś pewien, że nie miałbyś nic przeciwko temu?

Dougal zadrżał.

– Riona ma rację – stwierdził – czasami *rzeczywiście* przyprawiasz o gęsią skórkę.

– Jestem, kim jestem. – Killeen uśmiechnęła się do niego, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

Ich rozmowę przerwał dochodzący z korytarza głęboki, dudniący głos.

– Witajcie, moi nowi przyjaciele! Dorobimy się sagi, którą z dumą będą śpiewać nasze wnuki!

W pierwszej chwili Dougal ucieszył się, że oszczędzono mu nadmiernej ciekawości Killeen, ale potem odwrócił się i zobaczył noma, idącego w ich stronę z szerokim uśmiechem na olbrzymiej twarzy. Dougal spiął mięśnie na wypadek, gdyby Gullik zamierzał dokończyć zadanie, które próbował wykonać poprzedniego dnia.

Jednak dzisiaj Gullik wydawał się trzeźwy i nie wyglądał, jakby chciał zabić Dougala, więc jego sytuacja wyglądała trochę lepiej.

Nom podszedł do miejsca zajmowanego przez Ember, kiwnął głową popielicy, przyjrzał się mizernym resztkom moa, westchnął i zadowolił się garścią sera.

Riona pojawiła się chwilę po nomie, a po niej do sali niespiesznie weszła Strażniczka Dusz.

– Czekał! – Riona rzuciła do Gullika. – Generał zapytała tylko, czy byłbyś zainteresowany wyruszeniem z nami. Nie zgodziliśmy się jeszcze, ani nic takiego.

Gullik wzruszył ramionami, odrzucając na plecy długie, rozpuszczone włosy i związując je za pomocą skórzanego paska.

– To przygoda stulecia – odpowiedział. – Dokładnie takiego wyzwania było mi potrzeba. Życie na nizinach ostatnio zaczęło mnie śmiertelnie nudzić i nie przychodzi mi do głowy nic atrakcyjniejszego, by pozostawić kolejny ślad w historii.

Podszedł do Dougala, nachylił się do niego i posłał mu konspiracyjne mrugnięcie.

– W końcu nawet *ja* nie mogę się tym zajmować w nieskończoność, a muszę dbać o to, by zostać zapamiętanym. Bardowie będą wyśpiewywać nasze imiona jednym tchem z imionami tych z Ostrza Przeznaczenia oraz innych legendarnych bohaterów naszych czasów!

– A jak się dzisiaj czujesz? – z lekkim uśmiechem zapytał Dougal.

– Jakby w mojej głowie szalał jeź, który walnął mi kupę między uszami – z krzywym uśmieszkiem odpowiedział nom.

– Nigdy nie było lepiej!

Gullik nachylił się i odezwał się do Dougala konspiracyjnym tonem.

– Przepraszam za wczoraj – powiedział. – Na język Niedźwiedzia, nie wypilem tyle od czasu, gdy musiałem zabarykadować się w tawernie Strzaskany Dzban w Boskiej Przestrzeni. Zagrozili, że przegnają mnie na zawsze.

– A kiedy to było?

Nom w zamyśleniu potarł porastający szczeciną podbródek.

– Miesiąc temu. Albo nie, chyba w zeszłym roku. W każdym razie minęło już trochę czasu. Tak czy siak, mam nadzieję, że nie zrobiłem wcześniej niczego, czego mógłbym żałować.

– Straciłeś przytomność zaraz po tym, jak nie udało ci się mnie zabić – podsunął Dougal.

– Doskonale! – Gullik położył olbrzymią dłoń na ramieniu Dougala i mężczyzna przez chwilę zastanawiał się, czy czeka go uduszenie. – Świetnie to pamiętam. W każdym razie większość. Dość, by wiedzieć, że zachowałem się pochopnie i z przyjemnością dam ci szansę na zrekompensowanie sobie tego w drodze do Askalonu.

Riona wciągnęła powietrze, wypuszczając je przez nos, żeby się uspokoić, po czym wyjaśniła.

– Kiedy Gullik w końcu się obudził, został doprowadzony do generała Strażniczki Dusz. Osobiście poprosiła go, by nie próbował ci więcej zrobić krzywdy, ponieważ bierzesz udział w niezwykle ważnej misji dla Straży Obywatelskiej. Kiedy się o tym dowiedział, zaczął nalegać na przyłączenie do nas. – Sądząc po wyrazie twarzy Riony, wcale nie podobał się jej ten nowy członek ekspedycji i najwyraźniej szukała u Dougala poparcia w odrzuceniu tej oferty.

– Przyda się wam dodatkowe ostrze – spokojnie stwierdziła Strażniczka Dusz. Popatrzyła w górę na noma, który roześmiał się cicho. – Nawet z Kuźnią Zguby w charakterze przewodnika z pewnością czeka was po drodze wiele starć.

– Nie potrzebuję jego pomocy – rzuciła Ember, ale nie rozwijała tematu. Stało się jasne, że popielica została całkowicie ustawiona i nie będzie więcej kwestionować autorytetu generała. Riona się nie odezwała, tylko znowu ponuro popatrzyła na Dougala, który ze swej strony postanowił trzymać język za zębami.

Nawet przy najlepszym zachowaniu obecność popielicy w

grupie mogła prowadzić do wielu problemów, a towarzystwo noma, nawet takiego jak Gullik, mogło działać na ich korzyść. Riona zrozumiała, że Dougal nie zamierzał wziąć udziału w dyskusji i wydała z siebie głębokie, pełne frustracji westchnięcie.

– Potrzeba wam więcej pomocy, niż może zapewnić nawet jeden nom – odezwała się Strażniczka Dusz – ale będziecie musieli sobie poradzić z tym, co macie. Obecny tu Gullik Oddsson w najgorszym razie będzie mógł zapewnić świetne odwrócenie uwagi waszych przeciwników.

– Hej-ho! – wykrzyknął w odpowiedzi nom, unosząc pięść do sufitu. – Doskonale potrafię odwracać uwagę!

Strażniczka Dusz spojrzała w oczy Dougalowi i w bardzo ludzkim geście wzruszyła ramionami.

– Zamierzałam mu zaoferować wolność w zamian za przyłączenie się do waszej wyprawy, ale zgłosił się na ochotnika, zanim dotarłam tak daleko.

– A skoro mowa o ofertach – podsunął Dougal – wspominałem coś na temat miecza. Między innymi.

– Rzeczywiście. – Strażniczka Dusz podrapała się z boku nosa i zerknęła na wciąż pustą pochwę zwisającą u pasa Dougala. – Jesteś niczym popielec bez pazurów. Nie możemy przecież wysłać na świat człowieka bez odpowiedniej klingi, prawda?

Dougal pokiwał głową.

– Odpowiedniej klingi, której, mam nadzieję, nie złamie – dorzuciła Riona.

Generał gestem przywołała czekającego w cieniu korytarza Naugatla. Żaboczek skoczył do przodu na długich, gumowatych nogach, trzymając w ramionach długie zawiniątko.

– Dokonałeś dobrego wyboru, suchoskóry! – zagrzemiał hylek poważnym głosem. – To ostrze, ono za dobre dla ciebie!

– Ale misja nie? – zapytał Dougal, krzywiąc się w stronę hyleka.

– Nie. – Hylek mrugnął przezroczyście powieką w stronę Dougala, po czym odwinął miecz i podał go człowiekowi. – Tym

gorzej dla ciebie.

Dougal wziął broń i jednym płynnym ruchem wyciągnął ją z pochwy. Klinga wysunęła się, jakby zamontowano w niej sprężyny. W świetle lamp ostrze zalśniło oleistą czernią. Broń wyglądała tak, jakby czarna barwa nie została nałożona na metalową klingę, a właśnie z czarnego materiału ją wykonano.

– Co on potrafi? – spytał Dougal i wykonał kilka ćwiczebnych zamachów by sprawdzić jego wyważenie. Miecz leżał mu w dłoni tak naturalnie jakby stanowił przedłużenie jego ręki.

– Co? Pytasz, czy strzela błyskawicami albo rozjarza się płomieniem, czy coś takiego? – Generał Strażniczka Dusz odsłoniła zęby w uśmiechu.

– Coś w tym stylu.

– Obawiam się, że nic z tych rzeczy.

– A więc co jest takiego szczególnego w tym ostrzu? – Jednak już wypowiadając te słowa, Dougal zrozumiał, że nie miało to znaczenia. Miecz sprawiał wrażenie doskonałego, jakby przez całe życie szukał właśnie jego, aż do tej pory nie zdając sobie sprawy z tego, czego mu brakuje.

– Zabija – odpowiedziała Strażniczka Dusz. Hylek roześmiał się gardłowo w sposób, który u człowieka sugerowałby nadchodzące właśnie wymioty. – Zabija bardzo, bardzo dobrze. Czy nie do tego właśnie służą miecze?

Dougal nie mógł się z tym spierać. Zerknął na Ember, przegrywającą właśnie toczony z nomem pojedynek na zjedzenie większej części piezonego moa. Popielica niedbale rzuciła w stronę Dougala kość udową ptaka, a mężczyzna bez najmniejszego wysiłku machnął mieczem, jakby ją tylko wskazywał. U jego stóp wylądowały idealnie przecięte dwa kawałki ogryzionego udka.

Dougal popatrzył na nie i z satysfakcją pokiwał głową w stronę Strażniczki Dusz.

– To dobiy początek – stwierdził, chowając ostrze do pochwy.

Następnie posłał generał bardzo twarde spojrzenie. – Czemu zbudzono nas o tak nieprzyzwoitej porze?

– Musicie się dostać do Ebonhawke – wyjaśniła Strażniczka Dusz.

– Jeśli mamy skorzystać z bramy asurów, konieczne będzie przejście przez Boską Przestrzeń – odpowiedział Dougal. – A o tej porze wszyscy tam śpią.

– Masz rację odnośnie tej drugiej części – zgodziła się generał – choć nie będziecie wracać do Boskiej Przestrzeni. Udacie się prosto do Ebonhawke.

Teraz w końcu odezwała się Riona.

– To niemożliwe. Jedyna brama działająca w Ebonhawke prowadzi do Boskiej Przestrzeni.

– Czy mówiłam coś na temat korzystania ze stale działających bram asurów? – zapytała Strażniczka Dusz, z rozbawieniem otwierając paszczę. – Możemy dostroić bramę Lwich Wrót do częstości eterycznej bramy Ebonhawke. Mamy po drugiej stronie bardzo utalentowanego agenta, który robi to samo. Z tego, co rozumiem, możemy na krótko połączyć ze sobą te dwie bramy i przesłać was przez nie. Jednak musimy to zrobić szybko: mamy bardzo wąskie okno działania.

– Chcesz powiedzieć, że w systemie bram asurów jest wada?

– Riona podniosła głos. – Czy popielcy mogą jej użyć, aby dostać się do Ebonhawke?

– Do tego konieczny byłby agent po stronie twierdzy – zapewniła Strażniczka Dusz. – Zresztą, nawet gdyby nim dysponowali, dowództwo popielców nie chciałoby tego próbować. Są bardzo nieufni w stosunku do asurańskiej magii.

– Nie tylko oni – mruknął cicho Dougal.

– W każdym razie, jeśli ktoś zapyta – wcale tego nie zrobiliśmy – stanowczo oświadczyła Strażniczka Dusz, patrząc najpierw na Ember, potem na Gullika. Potężny nom wzruszył ramionami, najwyraźniej zadowolony z faktu, że w ogóle nie rozumie, o co

chodzi. – Co więcej, nie wolno wam wspominać o Straży Obywatelskiej. Życzę wam powodzenia. A teraz, odmaszerować!

Strażniczka Dusz przyłożyła pięść do serca, a Naugat, Riona i Ember odpowiedzieli identycznym salutem. Dougal tylko zarzucił sobie plecak na ramię i wyszedł z sali za hylekiem. Przebyli rozliczne korytarze i wyłonili się z tych samych, niczym niewyróżniających się drzwi, którymi weszli do budynków zakonu.

Pomaszerowali pustymi ulicami Lwich Wrót. Ulicą w przeciwnym kierunku szedł powoli latarnik, ale poza nim nie napotkali nikogo. Wiatr wiał im w plecy, dmuchając w stronę morza, ale Dougal i tak wyczuwał w nim sól.

– To nigdy się nie uda – Dougal zwrócił się do Riony. – Jest nas zbyt wiele, by nie dać się zauważyć, a zbyt mało, by skutecznie walczyć.

– Wiem – cicho zgodziła się Riona. – Ale zrobimy wszystko, co będziemy mogli. Moim zadaniem jest doprowadzenie cię do Askalonu. I możemy za to zapłacić wysoką cenę.

– Nie miałaś problemu z przekonaniem Serafinów – odezwała się Killeen. – Jestem pewna, że ty i twoje rozkazy z czerwoną pieczęcią sprawdzą się i tutaj.

– Hebanowa Awangarda jest czymś całkowicie odrębnym od Serafinów – odpowiedział Dougal. – Nie tak łatwo ich zastraszyć.

– Nie podlegają królowej Jennah? – zapytała Killeen.

– Hebanowa Awangarda? Tak i nie. W czasach przed Spopieleniem zaczęli jako Askalońska Awangarda, elitarna jednostka walcząca u boku księcia Rurika, później wyprawiająca się na ziemie popielców, by walczyć z nimi na tamtych terenach. Dołączało do nich wielu ludzkich niewolników uwalnianych z rąk popielców, więc ich szeregi zrobiły się dość liczne. Ponieważ nie byli już częścią armii Askalonu, zmienili też nazwę na Hebanowa Awangarda. Później Adelbem wezwał do siebie tych żołnierzy i poprosił ich o ufortyfikowanie Ebonhawke w celu

wzmocnienia szlaków zaopatrzeniowych stolicy i ustanowienia twierdzy ostatniej linii obrony.

– Czyli to książę Rurik założył Ebonhawke? – Killeen sprawiała wrażenie szczerze zainteresowanej.

Dougal potrząsnął głową.

– Rurik zginął, przechodząc przez Dreszczogóry. Gdy Awangarda dotarła do Ebonhawke, dowodziła nimi bohaterka znana jako Gwen Thackeray. To ona nadała miastu kształt, w jakim znamy je dzisiaj i prowadziła jego obronę w najmroczniejszych czasach, tuż po Złowrogim Ogniu, który – jak możecie sobie wyobrazić – wzbudził furję we wszystkich popielcach w Tyrii. Pod jej dowództwem wzniesiono mury Ebonhawke, mury tak potężne, że nie naruszono ich aż po dziś dzień.

– Nic nie trwa wiecznie – warknęła Ember.

– 1 tak zdaje się, że była to niezwykła kobieta – zauważyła Killeen.

– Największa z żyjących – zapewniła Riona. – Była największą bohaterką swojej epoki. Podczas Spopielenia była jeszcze dzieckiem i zanim udało się jej uciec, spędziła wiele lat jako niewolnica popielców. Przystąpiła do Hebanowej Awangardy i awansowała w jej szeregach, w końcu stając na jej czele. Zmieniła Ebonhawke z małej miejsciny w twierdzę, która wciąż pozostaje ostatnią nadzieją w wojnie Askalonu o niepodległość.

– Masz na myśli powstanie askalońskie – warknęła Ember.

Dougal spróbował przywrócić rozmowę na właściwe tory.

– Gwen walczyła z popielcami. Nienawidziła ich za to, co zrobili z nią i jej rodziną, ale zmieniła zdanie na ich temat, gdy musiała współpracować z Pyrem Dzikistrzałem, by pomóc mu w pokonaniu niszczycieli.

– Niezła kobieta – warknęła Ember.

– A wiesz, że Logan Thackeray jest spokrewniony z Gwen?

– Dougal zwrócił się do Killeen.

– To by miało sens – zgodziła się sylvari. – Wywarł na mnie wrażenie bardzo oddanego swojej królowej i krajowi.

– Czytałem dzienniki Gwen – wyjaśnił Dougal. – Przechowują je w klasztorze Durmand. Wyszła za zwiadowcę z Hebanowej Awangardy. Nazywał się Kieran Thackeray. Logan jest ich potomkiem w prostej linii.

– Heroizm musi mieć we krwi.

– Och, oszczędź mi tego – burknęła Ember z wyraźną irytacją.

– Przepraszam? – odezwała się Riona.

– Powiedziałam, żebyście mi oszczędzili tych ludzkich kłamstw. – Głos popielicy był pełen napięcia i wrogości. – Gwen Krwiopijca zabiła dziesiątki moich braci i siostr. Nie była żadną bohaterką.

– Dla nas była – oświadczyła Riona. – Bez niej popielcy zdobyliby Askalon już dawno temu. Gdzie byśmy wtedy byli?

– Bylibyście odległym wspomnieniem, jak być powinno. – Futro Ember się zjeżyło. – Tyria należała do popielców zanim wy, myszy, wryliście się na nasze ziemie i będziemy nią władać długo po tym, jak was już nie będzie.

Riona prychnęła.

– Powinnaś się dobrze zastanowić, zanim się odezwiesz. Pamiętaj, że będziemy twoimi strażnikami, kotku.

Ember zareagowała błyskawicznie, bez wysiłku i gwałtownie, prostując rękę w łokciu. Uderzenie jej pięści przewróciło Rionę. Ember rzuciła się za nią, bez broni, ale z pazurami wysuniętymi z łapy. Ponownie uniosła rękę, tym razem do ciosu, który rozerwałby zbroję Riony.

Jednak zanim popielica zdążyła opuścić ramię, Gullik wysunął dłoń i chwycił Ember za fiitro na karku. Oстрыm szarpnięciem pociągnął ją do tyłu tak mocno, że Dougal zdziwił się, że głowa Ember nie została oderwana od ramion.

Ember, warcząc, wykręciła się i rzuciła się na Gullika. Nora machnął wolną ręką i uderzył ją w nos tak mocno, że powalił ją

na ziemię. Ember wrzasnęła na noma. Dougal wkroczył między nich z czarnym mieczem w dłoni, gotowy użyć go, gdyby popielica zareagowała agresją.

– Czekaj! – krzyknęła Riona. – Nie rób tego! Potrzebujemy jej!

Dougal patrzył gniewnie na popielicę. Choć to właśnie Riona sprowokowała atak, teraz próbowała naprawić szkody. Być może nie chciała wracać do generala Strażniczki Dusz i tłumaczyć się z tych wydarzeń.

– Skończyłaś? – zwrócił się do Ember.

Popielica wykrzywiła wargi i Dougal miał wrażenie, że przygotowuje się do odgryzienia mu twarzy. Potem w widoczny sposób się rozluźniła i kiwnęła w jego stronę głową.

– Wygląda na to – popielica odezwała się, ważąc słowa – że muszę sobie wyrobić nawyk przeproszania cię, Dougalu Keane. Dotknęła kącika ust, a następnie popatrzyła na umazane krwią palce. – Jednak lepiej pamiętaj – zwróciła się do Riony – że wy macie swoje historie, a my nasze, i niekoniecznie zgadzają się w swej treści.

Dougal schował klingę do pochwy i odstąpił od popielicy. Gullik, zapominając o gwałtownym ataku, podciągnął Ember do góry, pomagając jej stanąć.

– Jesteś groźną wojowniczką – skomentował. – Któregoś dnia chętnie stanąłbym u twojego boku w bitwie. Jednak na dzisiaj schowaj już swoje pazury.

Dougal rozejrzał się wokół: uliczka była równie pusta jak wcześniej. W Boskiej Przestrzeni spadłoby już na nich pół tuzina Serafinów, a wzdłuż całej ulicy zatrzaskiwałyby się szczelnie zamykane okiennice. Tutaj była to tylko jeszcze jedna poranna bójka.

Idąc uliczkami na zapleczach domów, przeszli do osłoniętej dzielnicy handlowej. Działające paleniska i piece kuźni na targu oświetlały niebieskie płótno od dołu, nadając okolicy niezwykle wygląd. Nieliczni strażnicy kupieccy przyglądali im się czujnie

póki przebywali na terenach ich pracodawców i powracali następnie do swoich butelek i ciepłych koców.

Gdy dotarli w okolice bram asurów, Riona zarządziła postój. Z plecaka Gullika, mieszczącego również zbroję i broń Ember, wyciągnęła łańcuchy z kajdanami. Ember skrzywiła się na ich widok, ale wyciągnęła ręce przed siebie, zsuwając nadgarstki.

– Na wilcze zęby! – cicho odezwał się Gullik. – Popielec pozwala człowiekowi założyć na siebie kajdany? Chyba wciąż jeszcze śnię.

– Mam swoje rozkazy. – Ember bardziej warknęła, niż powiedziała. – I zamierzam je wykonać.

– Jesteś odważniejsza ode mnie – przyznał Gullik.

– Tylko w ten sposób zdołamy przejść z nią przez Ebonhawke. – Riona posłała Gullikowi spojrzenie sugerujące, by nie mówił nic więcej, jednak nom wydawał się go nie rozumieć.

– Ach, Ebonhawke. – Westchnął. – Dobrze znam to miasto! Nie byłem tam od czasu, jak wyrzucili mnie za mury za zniszczenie jednej z miejscowych gospód.

Ignomując protesty Riony, Ember odwróciła się i stanęła tuż przed nomem. Uśmiech Gullika zniknął.

– Jakoś wcześniej zapomniałeś nam o tym powiedzieć. Nie będzie to dla nas źródłem żadnych problemów, prawda? – zapytała popielica.

Gullik uniósł ręce w uspokajającym geście.

– Oczywiście, że nie. To było lata temu i jestem pewien, że zdążyli już ją odbudować.

Ember odwróciła się z powrotem do Riony i pozwoliła jej dokończyć zakładanie kajdanów.

– Jeśli to się nie uda, Hebanowa Awangarda powiesi mnie jako szpiega – stwierdziła. – Jednak zanim zginę, zabiję każdego, kto będzie odpowiadał za nasze niepowodzenie. To mogę obiecać.

– Wrażliwa jest – Gullik rzucił w stronę Dougala. – Ale wciąż królewska niczym lwica. Chyba ją lubię!

Wyszli z terenu targów blisko półokręgu asurańskich bram, migoczących w głębi kamiennych i metalowych owali iskrami czarodziejskiej mocy. Przy bramie prowadzącej do Boskiej Przestrzeni stała ta sama trójka asurów, którą Dougal zauważył po przeniesieniu się w to miejsce. Podniecenie wręcz emanowało z nich, przebiegali między kryształami i runami, regulując, modyfikując, dostosowując i próbując dostroić bramę do właściwej częstotliwości eterycznej.

– Niczego nie odbieram – warknął jeden z nich.

– Spróbuj współczulnego połączenia diateurgicznego! – zasugerowała druga, kobieta.

– Czekaj, widzę przychodzącą inwokację powitalną. Dostrajam pozostałe akordy.

– Mam to! – rzucił pierwszy. – Możemy jechać! Płaszczyzna wyzerowana i na chodzie. Pełny rejestr akordu. Niesamowite! Wszystko w optymalnych ustawieniach!

– Jesteś po prostu wspaniały, Kranxx – mruknęła z podziwem asura, patrząc na działającą bramę.

– Wy tam – warknął trzeci w stronę grupy Dougala – włączcie tam! Nie możemy tego utrzymać dłużej niż dziesięć uderzeń serca! Po tym czasie zresetują się sprzętowe tłumiki rezonansowe i kto wie, gdzie wylądujecie.

Ember uniosła swoje kajdany, potrząsnęła nimi, po czym obejrzała się na Rionę, trzymającą drugi koniec łańcucha. Kobieta poprawiła swój hełm i kiwnęła w odpowiedzi. Razem pobiegły rampą i przeszły przez bramę. Dougal poszedł w ich ślady.

W chwili przejścia przez bramę poczuł, jak wysycha mu skóra. W nadmorskich Lwich Wrotach nie czuł wilgoci, ale teraz z jego ciała wyparowała cała woda, a do jego płuc wdarło się suche, wciąż ciepłe nocne powietrze. Ebonhawke przycupnęło na skraju Kryształowej Pustyni i nawet w środku nocy emanujące ze wszystkiego resztki ciepła natychmiast usuwały wodę z

odsłoniętego ciała.

Druga strona bramy była podobna do tego, co widzieli w Boskiej Przestrzeni – niska ziemna rampa otoczona grubym murem z blankami zwróconymi w stronę bramy. W przypadku, gdyby przez bramę na drugą stronę przedostało się coś nieprzyjemnego, mogło liczyć się z obecnością dobrze osłoniętego komitetu powitalnego.

Tyle że o tej porze stanowiska straży były puste. U podstawy kamiennego wzniesienia stał jeden, wyraźnie zdenerwowany i sfrustrowany asura, przesuwając krótkimi palcami przez splątaną grzywę długich włosów.

Oczywiście, pomyślał Dougal, „agentem” Strażniczki Dusz w Ebonhawke musiał być asura.

Operator bramy popatrzył na nowo przybyłych.

– Wszyscy przeszliście? Dobrze. Zresetuję tłumiki. – Przełączył kilka run na cokole, przywracając kryształy do oryginalnych ustawień. Migotliwa błona powierzchni bramy za ich plecami zgasła. – A teraz musimy szybko się stąd zbierać. I żeby było jasne – to był najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadła Strażniczka Dusz.

– Stać! – zagrzmiął głos od bramy. Przeszło przez nią trzech żołnierzy Ebonhawke. Inni, uzbrojeni w karabiny, pojawili się na otaczających teren blankach murów.

– Ręce do góry! – warknął oficer. – Jeśli ktoś choćby sięgnie po broń, zostanie rozstrzelany na miejscu!

Wpadli w pułapkę.

. 12 .

– Poszaleliście? – zapytał dowódca straży. – Gdzie wy się wybieracie z tą popielicą?

Dougal rozejrzał się wokół. Riona stała nieruchomo, z dłońmi zaciśniętymi na łańcuchu przymocowanym do kajdanów Ember. Popielica była równie cicho, choć Dougal zauważył, jak napięła mięśnie nóg, gotując się do walki. Zawsze próbująca załagodzić napięcia Killeen uśmiechnęła się i uniosła rękę. Gullik skrzyżował swoje i zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

– Panowie strażnicy – odezwał się Dougal, unosząc rękę przed sobą, jakby chciał się osłonić przed uderzeniem – wszystko możemy wyjaśnić.

– Wyjaśnienia później – warknął oficer. – Oddać mi więźnia... już! Oddać to natychmiast!

Dougal popatrzył na Rionę. Zagryzła wargę, po czym podała mu łańcuch popielicy.

– No dobrze.

Ember szeroko otwarła oczy, błyskając białkami, a Dougal nabrał pewności, że popielica spróbuje ucieczki. Nie przebiegłaby nawet trzech metrów, zanim strzelcy na murach powaliliby ich wszystkich.

Między Ember a oficera wkroczył asura obsługujący bramę.

– Jedną chwileczkę, poruczniku. Co pan chce zrobić z *moją* własnością?

– Pańską własnością, mistrzu Kranxx? – zapytał oficer, patrząc z góry na asurę, ale cofając rękę wyciągniętą po łańcuch.

– Czemu *pan* szmugluje do Ebonhawke popielca?

– Oczywiście do badań – odpowiedział Kranxx. – Pańscy przełożeni nieustannie domagają się ode mnie wymyślania coraz

to nowych i lepszych sposobów zabijania popielców. Wynająłem tych – machnął drobną dłonią w stronę grupy Dougala, szukając właściwego słowa – *osobników*, żeby sprowadzili mi żyjącego, oddychającego przedstawiciela tej rasy.

– Mogliśmy przynieść panu popielca – rzucił porucznik. – Pod murami mamy ich aż nadto.

– Pan mnie chyba nie słuchał – odpowiedział Kranxx. – Potrzebny mi żywy egzemplarz. Ci wasi są zazwyczaj w bardzo kiepskim stanie.

Dougal zerknął na Ember. Nie wyglądała już na tak spanikowaną. Z drugiej strony, emanowała z niej złość.

– Czemu sprowadza pan tu popielca w środku nocy? – zapytał porucznik.

– Dureń z pana – burknął Kranxx. – Wyobraża pan sobie, co by się działo, gdybym sprowadził żywego popielca razem ze zwykłymi zapasami z Boskiej Przestrzeni? Oczywiście zasugerowałem coś takiego, ale pański komendant Samuelsson w ogóle nie chciał o tym słyszeć.

– Samuelsson o tym wie? – zapytał strażnik.

– Oczywiście – skłamał gładko asura. – Myśli pan, że zrobiłbym coś takiego bez porozumienia się z dowództwem? Wie pan, wy, ludzie, za bardzo przejmujecie się swoją strukturą dowodzenia. Chodźmy obudzić komendanta Samuelssona w samym środku nocy, a niewątpliwie z satysfakcją wyśle mnie do laboratorium, a potem porozmawia sobie z panem na temat ryzyka związanego z nadgorliwością.

Twarz strażnika zeszywniała.

– Jakie ma pan zamiary wobec tego popielca?

– Wiwisekcja – wyjaśnił Kranxx, a Ember szarpnęła się zaskoczona, niemal wrywając łańcuch z dłoni Riony. Gullik położył ciężką dłoń na ramieniu popielicy i warknął gardłowo.

– 1 będzie pan to trzymał w swoim warsztacie? – zapytał porucznik, kiwnąwszy głową.

– Mam już przygotowaną klatkę – zapewnił asura. – Jeśli pan chce, po skończeniu mogę panu zrobić dywanik z jego skóry.

– No dobrze – stwierdził oficer. – Olsen! Gregory! Odprawcie mistrza Kranxxa do jego warsztatu i stańcie na straży przed drzwiami. Rano przyślę kogoś na zmianę.

– Doskonale! – rozpromienił się asura i machnął w stronę Dougala i Riony. – Wy tam: weźcie więźnia i chodźcie za mną. Czeka mnie mnóstwo pracy przed świtem!

– To było bardzo... – zaczął mówić Dougal, idąc pod czujną strażą ciężko uzbrojonych przedstawicieli Hebanowej Awangardy.

– Cisza! – warknął asura, unosząc rękę by uciszyć Dougala, ale nie zwalniając przy tym nawet na krok. – Nie gadaj, pilnuj więźnia! Nie chcę, żeby uciekła mi teraz, zanim będę miał szansę rozchylić jej żebra.

Dougal ustawił się przy Rionie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ma do czynienia z jakimś krewnym Clagga.

Maszerowali przez brukowane ulice Ebonhawke i nawet w ciemności Dougal poczuł ostre ukłucie tęsknoty za domem. Ulice były puste, a okiennice zatrzaśnięto na głucho: wciąż obowiązywała godzina policyjna, tak jak za czasów jego młodości. Fakt, że na ulicach nie było nikogo widać, nie znaczył, że alejki nie są pełne złodziei przemykających się w poszukiwaniu dobrego celu oraz nastolatków ściągających na siebie gniew władz. W swoim czasie Dougal robił jedno i drugie.

Budynki i mury wzniesiono głównie z szarego kamienia wydobytego z kamieniołomów za miastem i ociosanego tak, by jego kawałki pasowały do siebie niczym elementy układanki. Górne piętra malowano na biało, ale za dnia i tak były szare od regularnie nadciągających z południa burz pyłowych. W słabym świetle księżycy były blade jak zwidy.

Mimo wszystko tutaj widział stary fronton sklepu, w którym robił zakupy, a tam stała zapamiętana fontanna, dalej zaś

zobaczył tawernę, w której z Dakiem, Jervisem, Valą i Margą lubili przesiadywać po patrolach. Pomyślał o nich wszystkich w tym martwym, upiornym mieście i znów zrobiło mu się słabo.

Obejrzał się na pozostałych. Killeen założyła kaptur, a Gullik wyglądał, jakby wyjątkowo się nudził. Ember rozglądała się wokół, prawdopodobnie szukając potencjalnych dróg ucieczki. Na chwilę spojrział w oczy Riony i zobaczył w nich odbicie odczuwanego przez siebie smutku.

W końcu dotarli do wyjątkowo solidnych, wzmacnianych drzwi prowadzących do szczególnie obskurnego i pozbawionego okien budynku. Strażnicy zajęli miejsca po obu stronach wejścia, a Kranxx zaczął się zmagać z pękiem przesadnie wielkich kluczy. Bardzo starannie otworzył aż trzy zamki, po czym pchnął drzwi do środka i wkroczył do wnętrza.

– Do zobaczenia rano – rzucił w stronę strażników. Następnie odezwał się do Dougala: – Hej! Do środka! Przestańcie marnować mój czas!

Grupa posłusznie weszła do budynku. Ember tak przekonywująco odgrywała opieranie się łańcuchowi, że do akcji „musiał” wkroczyć Gullik. Stojący przy drzwiach asura zatrzasnął je zaraz po ich wejściu i aktywował zamki, dodając do nich jeszcze dwie zasuwę.

Dougal rozejrzał się po wnętrzu. Pomieszczenie było małe, o niskim suficie – Gullik musiał się schylić, by nie uderzyć głową o belki – i zastawione kowadłami, stołami, dziwnie ukształtowanymi głazami, czaszkami, szkłem i różnorodnymi narzędziami. Czego natomiast nie było, to klatki, o której Kranxx wspominał porucznikowi Awangardy.

Asura skończył ryglowanie drzwi i wziął do ręki coś, co wyglądało jak długi kamerton. Uderzył nim o metalową płytę, a między ramionami przyrządu przeskokowała błyskawica.

– Będiesz musiała trochę pokrzyczeć – cicho zwrócił się do Ember.

Popielica popatrzyła na asurę, zwieszając ramiona.

– Czemu miałabym...

– Mamy przed drzwiami dwóch strażników, którzy słyszeli, jak mówiłem o obdzieraniu cię żywcem ze skóry – wyjaśnił asura. – Nie wątpię, że jeśli nie obaj, to przynajmniej jeden z nich przyciska ucho do drzwi, pragnąc usłyszeć twoje wrzaski. Powinniśmy zaspokoić ich oczekiwania.

Ember popatrzyła gniewnie na asurę, po czym warknęła głośno.

Kranxx potrząsnął głową.

– Żalosne. Mówiłem o *krzyku*. – Ponownie uderzył przyrządem o metalową płytę, jeszcze raz wywołując trzask niczym uderzenie pioruna i błysk rzucający ostre cienie na zebraną wokół niego grupę.

Stojąca trzy metry od niego, zakuta w kajdany popielica zmarszczyła brwi, a potem wrzasnęła:

– Nie! Nigdy się nie poddam! Aaaaaaaa!

– Do klatki, bestio! – wrzasnął asura.

– Popielec nigdy nie... aaaaa! Ten ból! Moje futro! *Ja płonę!*

– wrzasnęła Ember.

– Jeszcze nie wiesz, co to ból! Do klatki! – Kranxx trzeci raz stuknął kamertonem, który eksplodował niemal fontanną iskier przy wtórze przenikliwego wrzasku Ember.

– Wrzućcie to do klatki, będziemy mogli zacząć! – krzyknął asura.

– Tak jest, mistrzu Kranxx – entuzjastycznie odkrzyknął Gullik. Riona i Ember popatrzyły na noma, otwierając usta w niedowierzaniu. Gullik uniósł brwi i rzucił: – Ja tylko niosę pomoc.

– Doskonale! – triumfalnie wykrzyknął Kranxx. – A teraz podajcie środek usypiający i możemy zaczynać. Chcę obdrzeć tego stwora ze skóry na żywo! – Następnie spokojnie odłożył swój miotający błyskawice kamerton i dodał cichym głosem: –

Świetnie odegrane, popielico. Robiłaś coś takiego zawodowo?

– Miałam parę okazji – rzuciła Ember, już nie tak przerażona, jak wyglądała jeszcze parę chwil temu.

– Doskonale – stwierdził asura, nasłuchując chwilę przy drzwiach, po czym kiwając głową do pozostałych. – Chodźcie, powinniśmy się stąd zabrać. Porucznik Stafford nie odważy się obudzić swojego dowódcy, ale mogę się założyć, że będzie na niego czekał w biurze, jak tylko wstanie dzień. I nie dotykaj tego. – Ostatnie słowa skierowane były do Gullika, który wyciągnął rękę do rzucającego błyskawice kamertonu.

Kranxx wyciągnął spod jednego ze stołów torbę i wsadził do niej piorunowy pręt oraz kilka buteleczek niebieskawego płynu i parę różnorodnych narzędzi. Poprawił ustawienie kilku przedmiotów na blacie, po czym rozejrzał się po pracowni i westchnął. Następnie odwrócił się w stronę tylnej ściany, zastawionej beczkami. Otworzył jedną z nich, sięgnął do środka i pociągnął jakiś przełącznik, przez co cała ściana, włącznie z fałszywymi beczkami, otworzyła się do przodu, odsłaniając wąskie schody prowadzące w dół.

– Chodźcie za mną – polecił asura, wyciągając z kieszeni mały kryształ. Dmuchnął na niego, a kamień rozjarzył się bursztynowym blaskiem. W miarę jak schodził po schodach, budziły się do życia inne, osadzone w ścianach klejnoty, zapewniając słabe oświetlenie drogi.

Riona, wciąż trzymająca łańcuch Ember, ruszyła śladem Kranxxa, za nimi poszła Killeen i Gullik, a Dougalowi przypadł marsz na samym końcu. Rozejrzał się po pustym, pozbawionym okien warsztacie i odniósł wrażenie, że słyszy odgłosy stygnięcia metalowej płyty. Zaczął się zastanawiać, jak długo strażnicy przed drzwiami zadowolą się nasłuchiowaniem rzekomo uspięnej popielicy zza zamkniętych drzwi.

Schodząc w głąb przejścia, Dougal zauważył, że mniejsze klejnoty w ścianach zaczęły już tracić blask. Maszerowali

tunelem przez dystans odpowiadający mniej więcej dwóm przecznicom, po czym skręcili w prawo i pokonali odległość kolejnej przecznicy. Dougal próbował dopasować sobie przebytą drogę do planu miasta, ale bezskutecznie.

Wyszli z tunelu w dużej piwnicy innego budynku, prawdopodobnie magazynu, u szczytu rampy. Rampa skręcała dwukrotnie, zanim wyprowadziła ich do pomieszczenia dość dużego, by pełnić rolę sali tronowej, ale zastawionego półkami magazynowymi. Nie stało na nich wiele, poza podstawowym wyposażeniem i kilkoma blokami kamienia oraz niedbale ustawionymi metalowymi sztabami. Wszystko kryły głębokie cienie. W jednym z kątów piwnicy leżała sterta kilku częściowo zmontowanych golemów, a pod ścianą stała na wpół kompletna brama asurów. Z przodu pomieszczenia nie było półek, a na środku znajdował się długi, okrągły stół o wysokości idealnej do pracy dla asury.

Kranxx zaraz po wejściu do pomieszczenia nacisnął niewielki panel i pod czajnikiem stojącym na metalowej płycie pojawił się płomień.

– Wybaczcie bałagan – stwierdził. – Nieczęsto miewam gości.

Ember zmarszczyła nos, wciągając powietrze.

– Rozumiem powody – rzuciła. – Wonieje tu tak, jakby kogoś tu zabito.

– Nikt mi tego nie udowodni – z uśmiechem odciął się Kranxx.

– A nawet jeśli tak, nie było mnie w pobliżu, gdy do tego doszło.

Odwrócił się do Riony.

– Ty tu dowodzisz, czy po prostu byłaś jedyną osobą gotową trzymać łańcuch popielca?

Riona z oburzeniem kiwnęła głową.

– Choć bardzo doceniamy twoją pomoc, nasze sprawy dotyczą tylko nas. Z rozkazu królowej Kryty musimy opuścić to miejsce najszybciej jak to możliwe.

– Jasne – rzucił Kranxx. – A ja tak naprawdę jestem mistrzem

Snaffem z Ostrza Przeznaczenia.

– Zakładam, że to ty jesteś agentem generała w Ebonhawke – odezwał się Dougal.

Kranxx wyraźnie się skrzywił.

– Nie podała mojego imienia? To właściwie bardzo typowe dla Strażniczki Dusz. Czasami przesadza z całą tą tajemniczością. Wydaje się jej, że kieruje Zakonem Szeptów, czy czymś podobnym.

– Czym? – zapytała Killeen.

– Taktyk Kranxx ze Straży Obywatelskiej – oznajmił asura, przedstawiając się z lekkim ukłonem. Następnie odwrócił się do Riony. – Jesteś krzyżowcem. Almorra zatrudnia ludzi takich jak ty.

– Obie jesteście krzyżowcami Straży – wyjaśniła popielica.

– Jestem Ember Kuźnia Zguby. Ta kobieta to Riona Grady i mówi prawdę: wykonujemy misję na rzecz królowej Kryty.

Kranxx kiwnął głową.

– Strażniczka Dusz ostrzegła mnie, że możecie nie być zbyt bystrzy, ale gdy wstępowałem do Straży Obywatelskiej, nie miałem pojęcia, że mogę upaść tak nisko. Przemycanie popielicy do Ebonhawke! Czy ona oszalała?

Killeen otworzyła usta, pragnąc wyjaśnić, że pomysł został podany przez Dougala, ale mężczyzna uniósł rękę i spojrzeniem poprosił ją, by zachowała tę informację dla siebie.

– Co generał napisała w przesłanej ci wiadomości? – zapytała Riona.

– Bardzo niewiele. Zawsze ogranicza informacje wyłącznie do absolutnie niezbędnych. „Spodziewaj się gości, którzy będą musieli potajemnie opuścić Ebonhawke. Niektórzy mogą być problematyczni”. Problematyczni! To mistrzyni niedopowiedzeń. Podała mi też datę i godzinę rekonfiguracji bramy. Swoją drogą, to wymagało naprawdę potężnej dawki dłubaniny magicznej. Będą musieli później dokonać ponownej kalibracji całego

zestawu kryształów. I tego też nie dotykaj. – Gullik zainteresował się torbą zwisającą z pobliskiego kołka i teraz popatrzył na asurę głupawo, odsuwając się od przedmiotu.

– No dobrze – powiedziała Riona – udało ci się doprowadzić nas tutaj, wyciągając z rąk Hebanowej Awangardy. Gdzie teraz mamy się skierować?

– Muszę wyjść i poczynić pewne przygotowania – stwierdził Kranxx. – Zostawię kilka fałszywych tropów i zakończę pewne prywatne sprawy. A potem wyjdziemy na zewnątrz przez kanalizację.

– Kanalizację? – zapytała Riona.

– My? – zapytał Dougal.

– My – potwierdził Kranxx. – Po dzisiejszej nocy jestem tu spalony. Zresztą najprawdopodobniej zostanie też przeprowadzone śledztwo i będą postawione zarzuty dotyczące sposobu korzystania z bramy asurów i jej ochrony. Gdy tylko komandor Samuelsson wstanie i wysłucha raportu porucznika, zaczną się mną interesować miejscowe władze. A więc, czy wam się to podoba, czy nie, idę z wami. Gdzie się wybieramy?

– Miasto Askalon – rzucił Dougal.

Kranxx zagwizdał cicho.

– Almorra – powiedział – nigdy nie robisz niczego połowicznie. No dobrze, w takim razie odpocznijcie trochę, będzie wam to potrzebne. Wróć. I na litość Odwiecznej Alchemii – popatrzył na Gullika – niczego nie dotykaj.

Wyglądający na zawiedzionego Gullik opadł na stertę worków w rogu. Brzeg jednego z nich się rozerwał i wytoczyły się z niego ziemniaki. Killeen usiadła obok noma i spróbowała przyjąć wygodną pozycję, używając plecaka towarzysza w charakterze poduszki.

Ember wyciągnęła swoje spięte kajdanami nadgarstki i warknęła cicho.

– Jeszcze nie – zaprotestowała Riona. – Nie wyszliśmy poza

mury Ebonhawke.

– Chyba żartujesz – warknęła popielica. – Jesteśmy w piwnicy. Jeśli Awangarda nas znajdzie, lepiej będzie, jeśli będę mogła przyłączyć się do walki.

– Nie sądzę... – zaczęła mówić Riona.

– Zrób to – ostro uciął jej Dougal. – Ember ma rację.

– Podejmujemy bardzo poważne ryzyko... – ponownie spróbowała Riona.

– Rozkuj ją – polecił Dougal – albo wyciągnę swoje narzędzia i sam rozwalę zamek.

Riona posłała Dougalowi spojrzenie pełne złości, ale wyciągnęła klucze z sakwy i otworzyła zamki w kajdanach na nadgarstkach i kostkach Ember. Popielica natychmiast wyprostowała się na całą długość, uniosła ręce i wydała z siebie potężne warknięcie.

– Nie macie pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie – powiedziała.

– Zdziwiłabyś się – rzuciła Riona, ale Ember ją zignorowała i dołączyła do dwójki już siedzącej na workach z ziemniakami.

Riona zwróciła się w stronę Dougala. Twarz miała zaczerwienioną ze złości oraz – jak sądził Dougal – ze zmieszania. Co dziwne, zwróciła się do niego z całkiem niewinnym pytaniem.

– Zamierzasz teraz odpocząć? Stanę na warcie do czasu, aż wróci tu taktyk Kranxx.

– Zamarłaś – powiedział Dougal. – Przy bramie asurów. Byłaś gotowa oddać im Ember.

– Ty byś coś wymyślił – odpowiedziała Riona, ale Dougal potrząsnął głową.

– Mogłaś im pokazać swój magiczny list z czerwoną pieczęcią – podsunął z naciskiem Dougal. – Rozkazy królowej Kryty i Logana Thackeraya.

– Nazwisko Thackeraya nie ma tu już tej wagi, jaką miało kiedyś – odpowiedziała. – A jeśli chodzi o królową Jennah, dobrze

wiesz, że większość z nas tutaj uważa ją w najlepszym razie za odległą władzę.

Dougal zignorował jej odpowiedź, wciąż mówiąc przyciszonym głosem. – Zamiast tego wolałaś jednak oddać jednego ze swoich towarzyszy-krzyżowców.

– Krzyżowca popielicę – odcięła się Riona, ale też ściszyła głos, a jej twarz się zaczerwieniła. – Znała grożące jej ryzyko.

– To bez znaczenia – stwierdził Dougal.

Teraz Riona się rozżłościła.

– Pamiętasz, jak poprzedniej nocy krzyżowiec Kuźnia Zguby oświadczyła, że zrobi wszystko, by doprowadzić do powodzenia tej misji, nawet jeśli będzie to oznaczać śmierć kogoś z nas? – Dougal kiwnął głową, a ona kontynuowała. – Ja tę misję traktuję tak samo. Gdybyśmy tam, przy bramie, mieli walczyć i zginąć, misja skończyłaby się niepowodzeniem. Wiesz o tym. Ember też o tym wie. Poświęciłaby się, gdyby musiała: tak właśnie działa Straż Obywatelska.

– Mieliśmy szczęście – stwierdził Dougal.

– To ty miałaś szczęście – odpowiedziała Riona, uspokajając się.

– To dlatego przeżyłeś dość długo, by wziąć udział w tej wyprawie. I czy *naprawdę* myślisz, że masz prawo pouczać mnie na temat poświęcania towarzyszy?

Dougal otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Riona z satysfakcją kiwnęła głową.

– A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie spędziłabym chwilę bez waszego towarzystwa. – Po tych słowach przeszła na drugi koniec pomieszczenia, owinęła się ciasno swoją peleryną i popatrzyła na pozostałych. Gullik zaczął już głośno chrapać.

Dougal odetchnął głęboko i popatrzył na Rionę sterczącą ponuro w kącie pomieszczenia, a potem na trójkę nie ludzi po jego drugiej stronie. Podeszedł do niskiego stołu asury i sprawdził jego wytrzymałość. Wydawał się dość solidny, by wytrzymać

ciężar dorosłego noma. Dougal położył się na blacie, owinął peleryną i błyskawicznie zasnął.

Musiał spać bez snów, ponieważ następne, z czego zdał sobie sprawę to fakt, że za ramię potrząsa nim drobne dziecko.

– Obudź się, ty fajtłapo! – warknął Kranxx, odsuwając się od niego, gdy Dougal usiadł i mrugając, próbował otrząsnąć się ze snu.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się jeszcze przespać całą noc. W końcu skupił spojrzenie na pełnej złości twarzy Kranxxa i wymamrotał:

– Co tym razem?

– Gdzie ona jest? – zapytał Kranxx i popatrzył na pozostałych. Killeen podniosła się właśnie na nogi, a Ember potrząsaniem wyciągała noma z głębokiego snu.

– Ona? – zdołał tylko wydusić Dougal.

– Ta kobieta, Riona! – uściślił Kranxx. – Kiedy spaliście, ona gdzieś poszła!

. 13 .

– Powinniśmy ją tu zostawić – warknęła Ember. W głębi serca Dougal wiedział, że popielica ma rację.

– Ile mamy czasu na znalezienie jej? – zapytał zamiast tego.

– Najwyżej godzinę – z irytacją odpowiedział Kranxx. – Jedną z rzeczy, które zrobiłem, było przygotowanie małego ładunku zapalającego w moim starym warsztacie. Dym powinien ściągnąć uwagę straży, ale do czasu, gdy ugaszą pożar, zamierzałem dawno zniknąć.

– Jedną z rzeczy? – zwróciła uwagę Ember.

– Zastukałem również do drzwi stajennego i zażądałem przygotowania dla mnie dużego wozu pełnego zapasów na wyjazd w południe – ostro wyjaśnił Kranxx. – Nie zamierzam się po niego zgłaszać, ale to ich dodatkowo opóźni. I *dotatkowo* zostawiłem list dla mojego asystenta, informując go, że wyruszam do Elony i pozostawiam mu opiekę nad bramą Ebonhawke oraz wszystkie wiążące się z tym obowiązki. – Urwał na chwilę, po czym dodał: – Nie darzę swojego asystenta zbyt dużą sympatią.

– Dobra – stwierdził Dougal. – Przyjmijmy, że w najlepszym razie mamy pół godziny. – Obejrzał się na pozostałych. – Masz jakiś pomysł, Killeen, gdzie mogła pójść?

– Spałam – odpowiedziała sylvari. – A jeśli pytasz o Sen, to nie działa w taki sposób.

– Dobrze. – Mimo wszystko chodź ze mną. – Ember, wprowadź Kranxxa w szczegóły naszego zadania. Gullik również powinien zrozumieć, co nas czeka. Powinniśmy wrócić w pół godziny.

– A jeśli nie wrócicie? – zapytała Ember.

– Wtedy wykonujcie plan – stwierdził Dougal. – Wyruszcie bez

nas. Dogonimy was, jeśli tylko zdołamy. Killeen, idziemy.

Dougal wyszedł z budynku nad magazynem i zaklął w duchu. Niebo na wschodzie zaczynało się już rozjaśniać i miasto powoli budziło się do życia. Rozchylano ciężkie okiennice chroniące przed nocnym chłodem, a po bruku ulicy stukał wóz ciągnięty przez potężnego doljaka. Nie zauważył nikogo z Awangardy, ale to było tylko kwestią minut. Z oddali dobiegły go przyciszone dźwięki odgrywanej pobudki.

– No dobra. Rozdzielimy się – powiedział. – Ty idź do miasta, ja skieruję się do Jastrzębich Bram. Dziesięć minut, potem wracaj. I postaraj się nie zgubić.

– Ona jest tam, na blankach – oświadczyła Killeen.

– Mówiłaś chyba, że Sen nie pomoże ci jej znaleźć? – zdziwił się Dougal.

– Ale wciąż mam oczy – przypomniała Killeen. – Jest tam.

Dougal podążył wzrokiem w kierunku wskazanym ręką i zobaczył owiniętą peleryną Rionę stojącą wysoko na wewnętrznych murach miasta, patrzącą w dal, za bramy.

Dougal wyruszył natychmiast z Killeen depczącą mu po piętach. Doskonale znał labirynt ulic i schodów składający się na Ebonhawke. Najbliższe schody znajdowały się tuż obok.

Samo miasto stanowiło twierdzę usadowioną na południowej granicy styku Dreszczogór i Ognistych Grzbietów. Strome zbocza gór otaczające je z kilku stron zapewniały idealne położenie tuż na północ od Kryształowej Pustyni. Po Spopieleniu położenie miasta stało się jeszcze ważniejsze, a król Adelbem z Askalonu postanowił uczynić z niego ostatni bastion oporu przeciwko popielcom. W ostatniej chwili, jeszcze przed Złowrogim Ogniem, wysłał do wzmocnienia obrony Hebanową Awangardę.

I rzeczywiście, wzmocnili ją. Rozciągnęli pierwotne mury miasta na zewnątrz, nieustannie budując w miarę opanowywania kolejnych terenów nękanych nieustannymi rajdami popielców. Przy północnym wejściu do miasta

zbudowali potężne Jastrzębie Bramy. Wydobywali kamienie na umocnienia ze wzgórz za murami i przygotowali więcej miejsca dla uchodźców z opuszczonych ludzkich miast na północy. I nieustannie szkolili rosnącą populację miasta w walce z czekającym za murami zagrożeniem w postaci machin oblężniczych popielców.

Dougal wiedział, gdzie stoi Riona i czemu zatrzymała się właśnie tam. Z tego kawałka wewnętrznych obwarowań mogła sięgnąć wzrokiem nad dolnymi murami, nad Jastrzębimi Bramami aż do Pól Zniszczenia za nimi. Wbiegał po schodach, pokonując po trzy stopnie na raz, zostawiając sylvari daleko w tyle.

– Riona – wydyszał, a ona podskoczyła na dźwięk jego głosu. Nie usłyszała jego zbliżania się.

– Dougal! – odpowiedziała głosem przez chwilę pełnym zmieszania, niemal słabym. – Nie słyszałam cię.

– Powinniśmy iść – stwierdził. – Kranxx wrócił i nie mamy wiele czasu.

– Wiem – zgodziła się. – Ale spójrz.

Popatrzył tam gdzie ona i też to zobaczył. Widok go pochłonął, jak zawsze.

Daleko na północ i zachód od miasta rozciągały się linie oblężenia Ebonhawke przez popielców. Ustawiono je dokładnie na granicy zasięgu balist obronnych ludzi – ani pół metra dalej bądź bliżej.

Pierwszą linię umocnień popielców stanowiły wozy bojowe ustawione na tych miejscach od tak dawna, że wyrosły obok nich drzewa, zapewniając cień załogom. Wozy bojowe były ruchomymi ścianami z metalu zwieńczonymi palisadą z włóczni. Połączone na polu bitwy, mogły w jednej chwili utworzyć fortyfikacje wokół wojskowych obozów popielców.

Za nimi rozciągał się sam obóz, w którym rozstawiono różnorodne maszyny oblężnicze i jednostki wojskowe. Trzymano

tam pożeracze oblężnicze, żyjące maszyny zniszczenia, wyposażone również w balisty i działa. W ubiegłych latach, gdy popielcom udało się zwiększyć ich zasięg, obsypywali mury i bliższe zabudowania ludzi ciężkimi głazami i płonąca smoła. Kiedy ludzkie urządzenia dorównały im zasięgiem, cofnęli się i ustawili nowe linie obrony. Legion Żelaza – wykazujący największe zainteresowanie maszynami zniszczenia – kierował tym oblężeniem od ponad stulecia i wykorzystywał miasto w charakterze poligonu do testowania najnowszych osiągnięć.

Wzdłuż linii przeciwnika widać było płomienie: ogniska, kuźnie i kuchnie szykujące strawę dla budzących się żołnierzy. Z oddali dobiegały ciche dźwięki odległych rogów i bębnow grających na pobudkę. Popielcy również budzili się do walki.

Dougal wyjrzał na zewnątrz i zobaczył to, co w młodości: linie frontu wojny z popielcami. W czasie, który tu spędził, we dnie i w nocy, w tym kotle wojny każdego dnia zdarzały się wycieczki z twierdzy i szturm na jej mury. Było to ciężkie, twarde życie, tworzące twardego człowieka.

Alternatywą było odejście, tak jak uczynił to on. Zostawiając tu Rionę.

Wreszcie dogoniła ich Killeen.

– Martwiliśmy się – powiedziała do Riony. – Pozostali czekają.

– Nie wiem... – Riona potrząsnęła głową.

– Powinniśmy iść – powtórzył Dougal, odrywając się od widoku wroga, z którym walczył przez tak wiele lat. I wciąż mógł to robić. .

– Chyba powinnam tu zostać – odezwała się Riona. – Zaczynam mieć wątpliwości dotyczące tego, co robimy. Sądziłam, że wcale nie, ale teraz, gdy tu wróciłam, czuję, że z powrotem staję się tym, kim byłam kiedyś – że powinniśmy być tutaj, nie w Straży Obywatelskiej, nie próbując odnaleźć zaginione skarby. Powinniśmy zostać tutaj i chronić Ebonhawke.

– Riona, to nieprawda – zapewnił Dougal.

– Nadchodzą tu strażnicy – nieoczekiwanie poinformowała ich Killeen. Dougal spojrział w lewo i zobaczył dwójkę strażników z Awangardy idących w ich stronę parapetem. Poruszali się wolnym, niespiesznym krokiem żołnierzy bliskich końca swojej zmiany. Nie wyglądali, jakby aktywnie poszukiwali popielca, który wdarł się do miasta-twierdzy, albo ludzi, którzy mu pomagali.

I za to Dougal był wdzięczny losowi, ale gdy odwrócił się z powrotem do Riony zobaczył, że jej twarz się jakby zapadła i kobieta wyglądała, jakby miała się rozsypać.

– Zatrzymam ich – rzuciła Killeen. – A ty z nią porozmawiaj. – Zanim Dougal mógł ją powstrzymać, ruszyła w stronę strażników, opuszczając kaptur, by odsłonić długie, roślinne warkocze.

Dougal zwrócił się z powrotem do Riony.

– To wszystko było twoim pomysłem – przypomniał stanowczo.

– Wiem – zgodziła się i westchnęła głęboko, marszcząc czoło. – I kiedy zadanie sprowadzało się do odszukania ciebie i wśliźnięcia się do starożytnego miasta ludzi, wydawało się do zrobienia. Teraz zgarnęliśmy całą menażerię wyrzutków i ochotników. A im nas więcej, tym mniej prawdopodobne jest, że się nam uda.

Dougal wzruszył ramionami, zgadzając się z nią.

– Tym mniej prawdopodobne, że się nam uda bez utraty członków wyprawy.

– Moglibyśmy wyruszyć sami. – Riona opuściła podbródek do piersi.

Dougal zaczął coś mówić, ale Riona nie dała mu dojść do słowa.

– Dwoje ludzi mogłoby wymknąć się stąd znacznie łatwiej niż nasza trupa cyrkowa. Nom, popielica, sylvari i jeszcze asura. Dość trudno ukryć taką grupę na otwartym terenie. Moglibyśmy dotrzeć do Askalonu, odzyskać Pazur i wrócić z nim tutaj, do Ebonhawke. A potem go tu zatrzymać. Byłby to wielki wyczyn,

który pomógłby zjednoczyć naszych ludzi.

– A także popielców – zauważył Dougal. – Gdyby popielcy sądzili, że Pazur znajduje się tutaj, nic nie powstrzymałoby ich przed próbą odzyskania go. Byłoby gorzej niż podczas najostrożniejszych szturmów siedemdziesiąt lat temu, gdy popielcy dotarli do podstawy zewnętrznych murów i podkopali się pod domy na obrzeżach.

– Tak myślisz? – zapytała Riona i przysunęła się do niego bliżej, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z odległych okopów.

– Popatrz na to w ten sposób – powiedział Dougal. – Popielcy pragną Pazura aż tak bardzo, że skłonni są rozmawiać o pokoju z ludźmi. Co ty myślisz?

Riona kiwnęła głową.

– Jeśli ta frakcja pokoju...

– Frakcja rozejmu – uściślił Dougal.

– Frakcja rozejmu – powtórzyła Riona. – Jeśli dostaną Pazur, będą w stanie zmusić pozostałych popielców przynajmniej do przerwania oblężenia i rozpoczęcia rozmów. Tak to wygląda w teorii.

– A wtedy może wreszcie będziemy mieć stąd lepszy widok.

– Dougal starał się mówić lekkim tonem, ale Riona tylko zmarszczyła brwi i dalej wpatrywała się w okopy popielców.

– Miałaś rację – odezwała się w końcu.

Dougal popatrzył na Rionę, nie rozumiejąc.

– Zamarłam tam, przy bramie. Sądziłam, że w przypadku pojawienia się jakichś problemów będę w stanie wymyślić jakiś sposób na przedostanie się przez strażę, ale gdy doszło do czego, miałam pustą głowę. Jestem poruszona. Nie wiem, co się ze mną stało.

Dougal zacisnął wargi w cienką linię i starannie dobrał słowa.

– Tu chodzi o Ember.

– Czy ty jej ufasz? – zapytała Riona. – Tak naprawdę?

– Jest członkinią twojego zakonu – odpowiedział Dougal. – Jest

krzyżowcem Straży Obywatelskiej.

– Wiem – potwierdziła Riona. – I wcale nie mam takich wątpliwości odnośnie generał Strażniczki Dusz. Ona też jest popielicą, też przez wiele lat walczyła z naszymi ludźmi. Jednak to, jak zachowuje się Ember, tak bardzo przypomina mi... o nich. – Głową wskazała na odległy szereg wozów.

– Jeśli to pomoże, ja czuję podobnie – zapewnił Dougal. – Po pięciu minutach ze Strażniczką Dusz mógłbym zapomnieć, że jest popielicą. Dowodzi w sposób całkowicie naturalny, a wszystko inne po prostu wynika z tego. Ember jest częścią swojego ludu, jak my jesteśmy elementem naszego. Widać, że ma problemy wewnętrzne za każdym razem, gdy z nami rozmawia.

– Ja też zmagam się wewnętrznie – zauważyła Riona. – Mimo wszystko powinieneś wiedzieć, że cieszę się, że cię znalazłam. Cieszę się, że tu jesteś. *Tobie* ufam. – Przysunęła się bliżej, a on odruchowo uniósł ręce, żeby ją objąć. Medalion na szyi nagle zrobił się cięższy.

– Ja też ci ufam – zapewnił Dougal. – A to wszystko minie. Niezależnie od tego, co mówi Kranxx, plan Strażniczki Dusz jest całkiem niezły. Zdobędziemy Pazur. Razem. Obiecuję.

Stali tam przez dłuższą chwilę, a Dougal uświadomił sobie w końcu, że zapomnieli o Killeen rozmawiającej z wartownikami. Gdy się obrócił, wciąż obejmował Rionę, a sylvari szła właśnie w ich stronę, ponownie zakładając kaptur. Wartownicy oddalali się w stronę, z której przyszli.

– Jesteśmy gotowi? – zapytała Killeen.

– Tak sądzę – odpowiedział Dougal. Riona oderwała się od niego i kiwnęła głową. Zaczęli schodzić po schodach.

– Odbyłam dziwną rozmowę z wartownikami – stwierdziła Killeen. – To ciekawe, co ludzie mogą powiedzieć, gdy patrzy się im głęboko w oczy z ciekawością i zachowuje, jakby się właśnie spadło z drzewa. W ciągu paru ostatnich miesięcy oblężenie najwyraźniej się uspokoiło, bez żadnych nowych szturmów od

strony okopów popielców. Co jeszcze bardziej interesujące, wstrzymano wszystkie wypadki i patrole zewnętrzne z tej strony. Mówią, że decyzyjnie podjęły jakieś grube ryby.

– Frakcja rozejmu – zasugerował Dougal – i królowa.

– Tak – zgodziła się Killeen – ale wszyscy tutaj robią się bardzo, bardzo nerwowi. Spodziewają się jakiegoś potężnego ataku popielców i wielu żołnierzy chciałoby ich zaatakować teraz, zanim będą musieli się bronić.

– Zdecydowałeś się na wielkie ryzyko – zauważyła Riona. – Mogli nas szukać.

– Wszyscy widzieli popielca, większość mogła też zapamiętać noma – odpowiedziała Killeen. – Bardzo nieliczni zwróciliby uwagę na sylvari w pelerynie.

– A co powiedziałaś o nas? – zapytał Dougal. Byli już przy drzwiach do magazynu.

– Powiedziałam im, że jesteście młodymi kochankami na schadzce – wyjaśniła Killeen – i zachowywałam się, jakbym nie wiedziała, co to znaczy. To także uznali za bardzo zabawne.

Gdy wrócili do tajemnego magazynu asury, pozostali byli już gotowi. Kranxx wkładał właśnie do plecaka rozliczne małe pakunki starannie owinięte nawoskowanym, wodoodpornym papierem. Ember kończyła zakładać zbroję noszoną dotąd przez Gullika w plecaku: czarne, lakierowane płyty bezgłośnie przesuwające się po sobie. Ze swej strony Gullik pocierał porośniętą lekką szczeciną brodę i po raz pierwszy zdawał się pogrążony w rozmyśleniach. Riona podniosła swój hełm i szybko przypięła do pasa pochwę z mieczem.

– Spóźnimy się – stwierdził Kranxx, zarzucając sobie torbę na plecy i podnosząc luźny kawałek materiału, który po wsadzeniu na szeroką głowę okazał się być kapeluszem. Z szafki wyciągnął małą lampkę i ją zapalił.

– Masz na sobie zbroję – Riona z naciskiem odezwała się do Ember.

– Kranxx zwrócił uwagę, że jeśli nas zauważą, to fakt, czy będę mieć na sobie zbroję, niczego już nie zmieni – odpowiedziała popielica, poprawiając pochwę i opierając dłoń na ciężkim, popielcowym pistolecie zwisającym z pasa na drugim biodrze.

– Przynajmniej niech Gullik niesie twoją broń – zasugerowała Riona. – 1 załóż kajdany.

W oczach Ember błysnęła złość i Dougal pośpiesznie dodał:

– Przynajmniej do czasu opuszczenia miasta.

Ember obejrzała się na Dougala. Dougal kiwnął głową w stronę Riony. Ember z długim sykiem wypuściła powietrze z płuc, po czym odpięła swój pas, podając nomowi pochwę z mieczem i pistolet w kaburze. Potem ponownie wyciągnęła przed siebie ręce. Gullik wyciągnął z plecaka kajdany, a Riona założyła je, choć luźno, to jednak zapięte, na nadgarstki i szyję popielicy.

– Do czasu wyjścia z miasta – przypomniała Ember, patrząc twardo na Dougala.

Kranxx wysunął głowę za drzwi, po czym gestem wezwał pozostałych do pójścia za sobą. Było już prawie jasno, niebo na wschodzie czerwieniało odsuwając okrywającą Ebonhawke czarną zasłonę nocy.

Coś wybuchło na północy, tuż za pierwszym murem. Chwilę później rozległy się wrzaski i krzyki, a wśród Awangardy zabrzmiały sygnały alarmowe. List pożegnalny Kranxxa.

Asura szybko, choć bez paniki, skręcił w boczną uliczkę, po czym pogonił tam pozostałych. Przycupnęli w ciemności, czekając, aż główną drogą przebiegnie kolumna żołnierzy w czarno-złoty mundurach, biegnących z koszar do prawdopodobnie płonącego już warsztatu.

Dougal przyglądał się twarzom mijających ich kryjówkę żołnierzy – ponurym, zmęczonym i zdeterminowanym. Oto ludzie, którzy nienawidzą swojej pracy, ale wykonują ją z dumą i odmawiają ustąpienia choćby na chwilę. Dougal był jednym z nich, podobnie jak Riona. Widząc ponownie, jak ruszają do akcji i

maszerują by chronić miasto, zaczerwienił się ze wstydu, że nie kroczy razem z nimi. Poczł wdzięczność z powodu faktu, że uliczka, w której się ukryli, pogrążona była w mroku, dzięki czemu nikt nie zauważy jego rumieńca.

Spodziewał się, że Kranxx poprowadzi ich w kierunku, z którego przybiegli żołnierze, ale asura zamiast tego ruszył w głąb uliczki, w labirynt wąskich przejść na tyłach magazynów i pozamykanych jeszcze warsztatów. Raz przeszli przez jedną z głównych ulic, po czym znowu ukryli się w zaułkach nieznanych nawet Dougalowi. Kierowali się na przełaj przez miasto, idąc na wschód, aż dotarli do ślepej uliczki z niemal niewidoczną ponad poziomem gruntu klapą.

Kranxx wyciągnął klucz i wsunął go do zamka klapy, po czym gestem poprosił o pomoc Gullika. Nom zaczął zмагаć się z ciężkim włazem.

– Naprawdę musimy tam wchodzić? – zapytał Dougal, zagładając w czerń. Skrzywił nos tak mocno, że aż go zabolał, ale smród wydobywający się z włazu i tak sprawił, że w jego oczach pojawiły się łzy.

– To jedyny sposób na wydostanie się z Ebonhawke bez konieczności przebijania się przez Awangardę – odpowiedział Kranxx. – *Mógłbyś* udać się do komendanta i poprosić go o zgodę na przejście przez bramę, ale – biorąc pod uwagę naturę twojej misji i fakt, że zapewne już cię szuka – prawdopodobnie wsadziłby cię do jednej z cel swojego uroczego więzienia.

Na wspomnienie o więzieniu Ebonhawke Dougal zerknął w stronę Riony. W przybierającym na sile świetle poranka widział, jak napinają się mięśnie jej twarzy, ale poza tym w żaden sposób nie zareagowała.

– Szkoda, że ściany są tak wysokie – rzucił Gullik, po czym wsunął palce między kraty i dźwignął, stękając. – 1 że jesteście tacy drobni. Gdybyśmy wszyscy byli wojownikami nomów, moglibyśmy po prostu wspiąć się po murze i zniknąć.

Riona nie mogła powstrzymać prychnięcia.

– Zanim pokonałbyś pół drogi do szczytu, zacząłbyś wyglądać niczym jeź od strzał, i to dziurawy od kul z muszkietów. A potem w drodze na dół, po drugiej stronie, postrzelaliby do ciebie popielcy.

Światło latami Kranxxa rzucało głębokie cienie na twarz asury.

– Hebanowa Awangarda wzniosła to miejsce tak, by mogło przez wieki opierać się popielcom – powiedział. – Wykorzystali doświadczenia zebrane przez Askalon podczas budowy Północnego Mum i mieli prawie dwieście lat walk z popielcami na wykombinowanie, gdzie znajdują się słabe punkty i czego im potrzeba w celu ich wzmocnienia.

– W takim razie jak udało ci się zauważyć coś, co oni pominęli?
– zapytał Dougal.

Kranxx pozwolił sobie na chichot.

– Ponieważ oni są ludźmi, a ja jestem asurą. Myślą w kategoriach powtórzeń. Budują coś, co – mają nadzieję – wytrzyma, po czym wzmacniają to najlepiej jak mogą, w miejscach, gdzie im nie wyszło. Istoty obdarzone mózgiem nie myślą w kategoriach poszczególnych kawałków, takich jak *mury*, a w kategoriach systemów – zwłaszcza zachodzących na siebie systemów i tego, jak współpracują. To, co pozwoliło przetrwać Ebonhawke, to wcale nie mury ani Awangarda. To brama asurów. Bez niej popielcy byliby w stanie już dawno temu zagłodzić siedzących tu ludzi. Dzięki niej ludzie zdołali wytrzymać rekordowe oblężenie prowadzone przez siły naprawdę zdeterminowanego wroga.

– Przyznaję – rzuciła Ember, której włosy zjeżyły się na wspomnienie faktu, że jej ludowi nie udało się zdobyć tego osiedla askalończyków. – Wielu popielców wierzy, że Ebonhawke jest nie do zdobycia, a oblężenie stanowi marnotrawstwo zasobów, które można by lepiej wykorzystać gdzie indziej. Najwięcej przeciwników oblężenia ma wśród Legionu Żelaza. To

dlatego właśnie oni przejęli dowodzenie nad nim.

– A dzięki swoim maszynom wojennym któregoś dnia może zdołają zwyciężyć – rzuciła Riona, głośniejsz niż było to konieczne.

– Co jest jeszcze jednym powodem, dla którego musimy popracować nad tym rozejmem.

– Rozbicie muru wcale nie stanowi takiego wyzwania, drogie dzieci – odezwał się Kranxxx. – Wymaga po prostu właściwych maszyn, a popielcy stworzyli wiele prostych, choć skutecznych urządzeń, które mogłyby to osiągnąć. Problem polega na dostarczeniu tych maszyn we właściwe miejsca. Awangarda stała się wyjątkowo dobra w uniemożliwianiu popielcom docierania do nich.

Gullik jeszcze raz napiął się przy żelaznym włązie, unosząc go o kolejne kilkanaście centymetrów. Panująca za nim ciemność sprawiała wrażenie otwartej, ropiejącej rany.

– W takim razie przypomnij mi może, czemu tam schodzimy? – zasugerował Dougal.

– Ponieważ jest jedno miejsce w murach, które Awangarda rzadko obserwuje, a popielcy nie atakują: wylot ścieków. Ebonhawke bierze większość swojej wody ze strumieni spływających z gór, jest też kilka studni prowadzących do podziemnej rzeki. Z drugiej strony, miasto musi się jakoś pozbywać powstających w nim nieczystości. Inaczej zostałyby w końcu przez nie zalane.

Ember wyglądała, jakby zzieleniała pod warstwą swojego futra.

– Szambowozy opróżniają swój ładunek do kilku odpowiednio usytuowanych zbiorników, z których każdy znajduje się poniżej studni i punktów, w których niektóre z górskich strumieni kierowane są do głównego korytarza ściekowego. Woda zabiera następnie odchody pod miastem, wylewając się po drugiej stronie góry, kilkaset metrów od murów.

Dougalowi zrobiło się niedobrze.

– Żartujesz – powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że wcale tak nie jest.

Asura się uśmiechnął.

– Popielcy nie mogą znieść tego smrodu. Co jakiś czas Awangarda wysyła tam kogoś, żeby sprawdził wyjście z tunelu kanalizacji, ale ten za każdym razem zastaje je właściwie zamknięte, co stanowi wystarczającą wymówkę, by o nim zapomnieć. Awangarda nie składa się z samych idiotów. Oczywiście wiedzą o wylocie kanału ściekowego i zabezpieczyli go całkiem niezłe przed atakami... z zewnątrz.

– Ale nie od środka! – wysapał Gullik, któremu udało się w końcu dźwignąć do końca żelazny właz i stał teraz na szeroko rozstawionych nogach, przytrzymując go. – Na leniwy ogon Śnieżnej Pantery, to może się udać!

– Może się udać? Oczywiście, że się uda. To rozwiązanie jest idiotoodpome! – Popatrzył na twarze pozostałych. – Musi takie być, gdy pracuje się z idiotami.

Ember warknęła na asurę, który zaśmiał się nerwowo.

– Oczywiście częściowo wykluczając obecne towarzystwo.

– W takim razie musimy ruszać – powiedziała Riona. – I to teraz, zanim straż poradzi sobie z dywersją Kranxxa i zorganizuje porządne poszukiwania.

Sposób, w jaki zacisnęła szczęki, powiedział Dougalowi wszystko, co musiał wiedzieć. Nie straciła nawet najdrobniejszej części swojej determinacji. Zrobi wszystko, by doprowadzić ich zadanie do końca.

Dougal wskazał w mrok za żelaznymi drzwiami otwartymi przez Kranxxa. W głąb otchłani prowadziła żelazna drabina.

– Miejmy to już za sobą.

Schodzenie ciągnęło się w nieskończoność i Dougal zastanawiał się, jak głęboko pod Ebonhawke rozciągały się tunele kanalizacji. Gullik schodził ostatni, zabezpieczywszy niezamknięty na klucz żelazny właz. Poruszał się w sposób, który nom uznałby pewnie za przyciszony, ale dla pozostałych schodzących pionowym korytarzem brzmiało to jak walenie w dzwon.

U dołu drabiny Kranxx podał swoją latarnię Gullikowi, po czym sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego, a następnie rozłożył długi pręt wykonany z kilku elementów połączonych zawiasami, z hakiem na końcu. Prosty koniec pręta wsunął w odpowiedniej szerokości kieszeń z tyłu plecaka, po czym zawiesił na haku świecący na niebiesko kamień. Ponownie założył plecak, dzięki czemu kamień wisiał nad nim, jakieś półtora metra nad ziemią, oświetlając drogę bez zajmowania rąk. Poprowadził ich w głąb kanałów.

Killeen mszyła tuż za Kranxxem, z wyraźną fascynacją przyglądając się wszystkiemu, co widziała. Dougal i Riona szli za Killeen, za nimi Ember, a na końcu Gullik, który trzymając nisko zwieszoną głowę i ciasno ściśnięte ramiona, starał się unikać zaczepiania o sufit tunelu.

Korytarz wycięto wprost w skale góry, a następnie pokryto dopasowanymi kamiennymi płytami. Większość sufitu utrzymywały drewniane kratownice, choć miejscami uległy wypaczeniu lub zaczynały się uginać. Tunelom wyraźnie poświęcono znacznie mniej uwagi niż starannie wykonanym strukturom podziemnym pod Boską Przestrzenią. Dougal uznał, że może to mieć jakiś związek z ich przeznaczeniem. Tutaj, w

Ebonhawke, nie było dość miejsca na cmentarz: martwych poddawano kremacji, obserwując, jak ogień unosi ich ducha w krainę Mgieł.

Z początku podłoga tunelu była płaska i sucha, jak w korytarzach, w których Dougal i Riona zostali przyłapani jako dzieci, ale Dougal słyszał dobiegające z przodu odgłosy płynącej wody. Wkrótce dotarli do skrzyżowania z innym tunelem. Większość jego szerokości zajmował szeroki strumień, zostawiając tylko wąską ścieżkę pod ścianą po prawej.

Woń raczej nie osłabła. Była obrzydliwa.

– Na nos Wilka! – rzucił Gullik. – To śmierdzi gorzej od latryn, które musiałem opróżniać jako młody wojownik podczas bitwy o Płonący Przesmyk.

Dougal zajrzał w głąb brudnej wody i spróbował zignorować to, co zobaczył spływające z prądem. Górskie strumienie były czyste jak deszcz, ale powierzchnia tego ścieku była tak mętna, że nie potrafił sięgnąć wzrokiem do dna.

Kranxx poprowadził ich prawą stroną strumienia, gdzie tuż nad powierzchnią pozostawiono wąski chodnik. On mógł iść nim wyprostowany, jednak Killeen, Riona i Dougal musieli posuwać się ostrożnie, bokiem. Ember i Gullikowi nie zostawało nic innego jak wędrować brzegiem ścieków.

Nagle Ember się zatrzymała.

– Nie ma mowy – oświadczyła popielica głosem pełnym obrzydzenia. – Musi być jakaś inna droga.

– Już o tym rozmawialiśmy – przypomniał Kranxx, wołając z głębi tunelu. Jego głos odbił się echem od mokrych kamieni zakrzywionych ścian.

– Nie mogę... – Ember zagryzła wargi i przełknęła, próbując powstrzymać wzbierające mdłości.

– Jesteś dzielną i potężną wojowniczką z dumnego i wspaniałego ludu – odezwał się Gullik. – Masz w sobie siłę, by to zrobić, a ja będę ci towarzyszył.

Po chwili wewnętrznej walki i próby zebrania się w sobie Ember wyciągnęła przed siebie ręce.

– Zdejmijcie te kajdany – powiedziała.

– Nie, do czasu, aż wyjdziemy poza mury Ebonhawke. – Riona potrząsnęła głową. – Co będzie, jeśli znajdzie nas Awangarda, a ty nie będziesz skuta?

– Nie zamierzam przedzierać się przez to łajno z łańcuchami na rękach. – Ton głosu Ember jasno dał do zrozumienia, że to nie podlegało dyskusji.

– Ona ma rację – odezwała się Killeen. – Co będzie, jeśli trafi na jakiś zbiornik i będzie musiała pływać?

Myśl o Ember tonącej w głębokich ściekach sprawiła, że Dougalowi zebrało się na wymioty.

– Nie – oświadczyła Riona. – Zgodziła się na plan i będziemy się go trzymać. – Całkowicie znikła gdzieś jej wcześniejsza łagodność widoczna podczas rozmowy na murach. Z powrotem była z nimi Riona dowodząca wyprawą.

– W takim razie nie pójdę ani kroku dalej – oświadczyła Ember. – Wrócę na powierzchnię i odciągnę od was pościg. Nie boję się śmierci, ale to nie jest sposób, w jaki może zginąć popielica.

– Zostawić popielicę w samym sercu Ebonhawke? – ostro rzuciła Riona. – Nie ma mowy.

Dougalowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć. Zamiast tego podszedł do Ember stojącej na skrzyżowaniu dwóch tuneli i stanął tuż przed nią. Przyglądała mu się cierpliwie, jak sięga do kieszeni po moleskinowy woreczek mieszczący jego wytrychy. Wyjął je przed oczami popielicy. Ember z uśmiechem wyciągnęła przed siebie nadgarstki, a on zabrał się do roboty.

– Co ty sobie myślisz, Dougal? – Riona ruszyła w jego stronę z dłonią na rękojeści miecza, jednak zanim do niego dotarła, wkroczył między nich Gullik, blokując jej drogę. Próbowwała

przepchać się obok niego, ale nom rozstawił się szeroko, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że nie ustąpi.

– Potrzebujesz światła? – zapytał, ignorując próby Riony przepchnięcia się obok niego i jej przekleństwa.

Dougal również zignorował Rionę i chwilę później ręce Ember zostały uwolnione. Sięgnął w górę, by zająć się zamkiem przy kołnierzu na szyję.

Riona warknęła ze złości i wyciągnęła szyję, by wyrzec z za noma.

– Dougalu Keane! – powiedziała. – Rozkazuję ci przestać!

– Wykonuję rozkaz – odpowiedział Dougal. Kołnierz otworzył się, a zestaw kajdanów z łańcuchami z brzękiem opadł na kamienie. – Ojej, za późno.

Ember zgarnęła je z ziemi i zważyła w dłoniach, przyglądając się stalowym ogniwom. Dougal sądził, że rzuci je w głąb korytarza, w wody ścieku, ale zamiast tego podała łańcuchy nomowi, a Gullik sięgnął do swojego plecaka po broń popielicy. Dougal ponownie chował właśnie swoje narzędzia, gdy Riona, niehamowana już przez noma, chwyciła go za nadgarstek.

– Jak śmiesz? – wysyczała, odwracając do go siebie.

Dougal spiął się w sobie, gotowy do zablokowania spodziewanego ciosu. Zamiast tego, gdy otworzył usta, by spróbować jej wyjaśnić, zrobiła coś znacznie gorszego.

Pchnęła go plecami w kanał ściekowy.

Dougal zamachał rękami, próbując utrzymać równowagę, ale nie udało mu się. W ostatniej chwili przestał walczyć i wskoczył nogami do przodu, uznając, że w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie kontrolowany upadek. Przebijając powierzchnię wody, nie miał pojęcia, jak może być głęboka, wstrzymał więc oddech, jednak wypuścił powietrze niemal od razu, gdy uświadomił sobie, że kanał sięga mu mniej więcej do pasa.

Następne, co do niego dotarło to fakt, że woda jest lodowato

zimna i zdziwił się, że nie zamroziła go w jednej chwili. Krzyknął zaskoczony, a wydany przez niego dźwięk poniósł się echem w tunelu.

– Zasłużyłeś sobie na to! – warknęła Riona, wciąż obrażona.

Dougal wskazał na Ember.

– Trzeba ją było uwolnić z tych kajdanów.

– A przecież gdybyś tylko zechciała, *mogłaś* uznać, że wyszliśmy już poza miasto – zasugerowała Killeen.

Riona wyglądała, jakby miała wrzasnąć, ale tylko odwróciła się na pięcie i pchnęła Kranxxa w głąb tunelu przed sobą. Killeen ruszyła za nią wąskim chodnikiem. Ember i Gullik zeszli do wody. Oboje skrzywili się z powodu smrodu i zimna, ale im woda nie sięgała tak wysoko jak Dougalowi.

Ember dźwignęła Dougala z wody i postawiła go na chodniku. Bez słowa kiwnęli sobie wzajemnie głowami w podziękowaniu. Dougal ruszył w ślad za Rioną, a popielica i nom zaczęli brnąć przez ścieki.

– W grupie takiej jak ta nie da się uniknąć kłopotów – rzucił Gullik, gdy znów byli wszyscy razem. – Widywałem już takie rzeczy. Różni nas zbyt wiele. Prędzej czy później zaczniemy się na siebie rzucać.

– Riona i Ember są krzyżowcami Straży Obywatelskiej – zauważył Dougal. – Pomimo różnic kulturowych powinny umieć współpracować. – Westchnął. – I pamiętaj, że Riona i ja pochodzimy z Ebonhawke.

– Nie mówiłem o naszych kulturach, a o dzielących nas różnicach – wyjaśnił Gullik. – Wyczuwam między wami przepaść wielką jak morze.

Dougal obejrzał się na wyszczerzonego noma i nie potrafił się powstrzymać przed uśmiechem.

– Gullik, przyjacielu, jesteś mądrzejszy, niż na to wyglądasz.

– W jego wypadku to wyjątkowo łatwe – skomentował idący na przędzie Kranxx.

Później maszerowali w milczeniu, podążając tunelem przez serię skrętów, które prowadziły ich coraz niżej przez wnętrzności góry. Szlam robił się coraz głębszy i gęstszy, a smród – jeśli to w ogóle możliwe – coraz silniejszy.

Dougal próbował nie myśleć o tym, jak daleko już dotarli i jaką odległość mieli jeszcze do pokonania. Skupił się na świecącym kamieniu zwisającym z tyczki zaczepionej na plecach Kranxxa i uparcie szedł za nim. Co jakiś czas trafiali na boczne tunele odchodzące od ścieku, którym wędrowali. Niektóre były suche i czyste, podczas gdy inne wzbogacały główny strumień o nowe porcje nieczystości.

Po dotarciu do dużego skrzyżowania, gdzie do miejsca, w którym się znajdowali, schodził suchy tunel, Kranxx zarządził przerwę, a pozostali zebrali się wokół niego. Riona postawiła swoją latarnię na ziemi.

– Powinniśmy odpocząć – zasugerował stary asura. – To ostatnie tego typu miejsce przed końcem trasy, a następny odcinek będzie trochę cięższy.

W chwili, gdy Kranxx kończył mówić, w suchym tunelu rozjarzył się nagle rząd pochodni. Dougal uniósł rękę, by osłonić oczy przed blaskiem i z niedowierzaniem zagapił się na stojący w zwartym szyku oddział Hebanowej Awangardy. Rozpoznał dwóch strażników, na których trafili przy bramie asurów.

– Dla was *to* jest koniec trasy! – krzyknął porucznik. – Rzućcie broń i się poddajcie. Już!

– Chwileczkę – odpowiedział Dougal. – Możemy wszystko wyjaśnić. – Usiłował zmontować choćby na wpół wiarygodną historię, która kupiłaby im dość czasu, by umożliwić działanie pozostałym. Zdawał sobie sprawę, że raczej nikt nie będzie chciał go słuchać, ale i tak musiał spróbować.

– Poruczniku! – wykrzyknął jeden z gwardzistów. – Popielica jest wolna! I ma broń!

– Strzelać bez rozkazu! – wykrzyknął oficer, szeroko otwierając

oczy. – A potem do ataku! Zabić wszystkich!

Gwardziści na czele szyku opadli na jedno kolano, odsłaniając stojący za nimi drugi szereg uzbrojony w muszkiety. Dougal miał czas, by zakląć i przykucnąć, a potem zamki zaiskrzyły i tunel wypełnił się grzmotem strzałów i ostrą wonią prochu. Jeszcze zanim przebrzmiał świst kul, gwardziści rzucili swoje muszkiety i wyciągnęli klingi, dołączając do pozostałych w ataku.

Patrząc na biegnących w jego stronę żołnierzy z Hebanowej Awangardy, Dougal odkrył, że zdążył już bezwiednie wyciągnąć miecz. Jego towarzysze zaczęli już dochodzić do siebie i przygotowywać się do walki. Riona wyciągnęła swoje wąskie ostrze, a Killeen zamachała rękami, rysując w powietrzu skomplikowany wzór. Znajdujący się dotąd na czele Kranxx wycofał się za pozostałych, zdjął plecak i zaczął w nim gorączkowo grzebać. Celem muszkieterów najwyraźniej była Ember, ponieważ jej futro dymiło w kilku miejscach od pocisków, które się o nią otarły. Popielica z warknięciem wysunęła pazury i cofnęła się, szykując się do skoku na napastników.

Jednak zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Gullik wydobył z siebie gardłowy ryk, a jego ciało zrobiło się masywniejsze i włochate, z twarzą wyciągniętą w kudłaty pysk z ostrymi zębami. Na ten widok zarówno atakujący, jak i obrońcy zawahali się na chwilę.

Dougal uświadomił sobie, że Gullik musiał dysponować zdolnością przyjmowania postaci swojego totemicznego zwierzęcia, którym w jego przypadku był Niedźwiedź, jak u jego kuzynki Śnieżna Pantera.

Gullik-niedźwiedź opuścił obie potężne łapy w szambo opływające jego nogi, po czym machnął nimi do przodu niczym wielkimi chochlami, rzucając obrzydliwy płyn nad głowami towarzyszy, wprost w twarze atakujących gwardzistów. Ochlapani wrzasnęli w proteście, oślepieni przez szlam, nagle

tracąc pewny grunt pod stopami.

Ember skoczyła do przodu i jednym zamachem pazurów rozdarła brzuch porucznika. Mężczyzna padł na ziemię, tryskając krwią. Popielica przeskoczyła nad nim i wbiła się w ostatnie szeregi pędzących do ataku gwardzistów.

Riona wystąpiła do przodu i skrzyżowała ostrza z kobietą oficerem sprzed bramy.

– Działamy w imieniu królowej! – krzyknęła niemal błagalnie.
– Żądam przerwania walki! – Zamiast odpowiedzi, oficer sparowała pierwsze uderzenie Riony i wyprowadziła potężną ripostę, która zadzwoniła o bok hełmu Riony.

Jeden z gwardzistów przemknął się obok Ember i spróbował przebić Dougala, jednak ten z łatwością sparował pchnięcie. Miecz atakującego zdawał się ślizgać po oleistej powierzchni klingi Dougala, aż uderzył gwałtownie w stalowy jelec. Mimo wszystko widząc, w jaki sposób mężczyzna utrzymał równowagę i zablokował kontrę Dougala, Keane zrozumiał, że ma przed sobą wymagającego przeciwnika.

Usłyszał, jak za jego plecami Killeen kończy swój czar. Przez chwilę nic się nie działo i pomyślał, że być może sylvari spanikowała i nie dopracowała inkantacji, bądź przerwało jej czyjeś uderzenie, jednak po chwili z oddali dobiegły go piski, z dużą prędkością zbliżające się do nich ze wszystkich okolicznych tuneli.

Gwardziści również je usłyszeli i ci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w starciu, cofnęli się z mieczami w gotowości, rozglądając się na wszystkie strony w poszukiwaniu źródła hałasów. Piski z każdą chwilą robiły się głośniejsze i wyższe, a gwardziści coraz bardziej nerwowi. Jeden z nich krzyknął ze złości, a jego krzyk prawie utonął w narastającym dźwięku.

Szczury nadbiegły ze wszystkich stron, niektóre mokre i ociekające szambem, inne suche jak pieprz. W świetle wciąż

niesionych przez Kranxxa i gwardzistów latami ich oczy błyszczały na czerwono. Wyglądały na głodne.

Gwardzista, który przed chwilą krzyknął, mszył na falę szczurów, dziko machając mieczem, który jednak z brzękiem uderzył w kamienie, nie w ciało, a potem zwierzęta rzuciły się na niego. W jednej chwili pokryły go od stóp do czubka głowy i zaczęły rozszarpywać na małe kawałeczki.

Gdy pierwszy żołnierz wrzeszczał z bólu i przerażenia, dwóch jego kolegów rzuciło mu się na pomoc. Fala gryzoni rozszerzyła się, wciągając ich do środka i oni także zaczęli wzywać pomocy, jednak po chwili ich krzyki ustały, a gwardziści padli na dno tunelu przykryci masą wciąż kłusujących zwierzaków.

Do tego czasu Gullik wdarł się do suchego tunelu. Powrócił do swojej nomowej postaci i wymachiwał teraz toporem na prawo i lewo, a gdzie się zamachnął, ludzie padali jak kłody.

Dougal uświadomił sobie, że mężczyzna, z którym walczył, wkrótce zostanie ostatnim żyjącym gwardzistą, ale to ani trochę nie osłabiło jego chęci zabicia Keana. Dougal ostro napał na przeciwnika, a gdy topór Gullika posłał ludzką głowę nad jego ramieniem tak, że uderzyła w hełm gwardzisty, Dougal wykorzystał chwilę jego nieuwagi i ciosem na odlew przewrócił go na ziemię.

Żołnierz wylądował plecami na bocznej ścianie tunelu i zanim zdołał się pozbierać, Dougal przytknął czubek swojej czarnej klingi do jego odsłoniętego gardła. Mężczyzna znieruchomiał, a Dougal popatrzył w jego przerażone oczy i powiedział:

– Poddaj się.

Widząc, że nie ma innych opcji, gwardzista puścił miecz, który z brzękiem upadł na dno tunelu. Chwilę później topór Gullika przemknął tuż nad ramieniem Dougala i wbił się w szyję gwardzisty.

Dougal sięgnął, by sprawdzić, czy nie zdoła go uratować, ale mężczyzna był już martwy. Odwrócił się z furią i zobaczył noma

podchodzącego, by podnieść swój topór.

– Ty dumy... – Dougal ugryzł się w język w próbie opanowania swojej furii. Bardziej złościł się na noma niż na próbującego go zabić gwardzistę. – Nie musiałeś tego robić!

Gullik uśmiechnął się do niego ponuro.

– Proszę bardzo, dobry człowieku! Nie co dzień zdarza mi się uratować komuś życie.

Dougal zacisnął palce na rękojeści miecza tak mocno, że miał wrażenie, jakby kostki mogły mu przebić skórę.

– On się poddał!

– On i jego towarzysze chcieli nas zabić. Strzelali do nas. Rzucili się na nas z wyciągniętymi mieczami. Sam wybrał swój los. – Nom klepnął Dougala w plecy. – Jeśli to poprawi ci nastrój, zamierzam go wspomnieć, gdy będę opowiadał tę część swojej sagi. Zresztą o pozostałych także.

Dougal rozejrzał się po tunelu. Jego dno zaścielały stygnące ciała gwardzistów w czarno-złoty mundurach, a ich krew spływała z góry w stronę rzeki nieczystości odpływającej w mrok. Większość szczurów uciekła równie szybko, jak przybyła, ale kilka wciąż skubało ciała zabitych przez siebie gwardzistów.

Wyglądało na to, że wszyscy członkowie wyprawy są cali. Salwa muszkietowych pocisków pozostawiła dymiące bruzdy w pomarańczowym filtrze Ember, ale żaden nie przebił jej skóry. Popielica starła krew z pazurów, a Gullik podobnie wyczyścił swój topór. Killeen nachyliła się nad jednym z pokąsanych przez szczury żołnierzy, uważnie mu się przyglądając. Riona uklękła na jedno kolano, patrząc w żalosnym przerażeniu na kobietę, z którą walczyła. Sądząc po brakujących częściach twarzy kobiety-oficera, Dougal podejrzewał, że zabiła ją Ember.

Kranxx stał przed otwartym plecakiem, trzymając w dłoni butelkę z jasnoniebieskim płynem.

– Ktoś jest ranny? – zapytał. – Mam tu eliksir uzdrawiający. Sam go zrobiłem i bardzo jestem ciekaw, jak mi wyszedł.

Twarz asury wyraźnie spochmumiała, gdy nikt nie zgłosił się po jego produkt.

– Nikt? Ember? Nie? No dobrze. – Zawinął butelkę z powrotem i włożył ją do plecaka. – Zachowam go po prostu na później.

Dougal kopnął jednego ze szczurów żerujących na martwych gwardzistach, a pozostałe się rozbiegły. Killeen zauważyła, że je przegania i się zazieleniła – co było odpowiednikiem zaczerwienienia się u ludzi.

– Rzadko mam okazję badać tak świeże trupy – powiedziała.

Dougal kiwnął głową, po czym schował ostrze do pochwy i objął głowę dłońmi. Usłyszał, że Killeen zaczyna coś mamrotać, ale zignorował odgłosy. Musiał się na chwilę wyłączyć.

– Hebanowa Awangarda stanowi prawo w tym mieście – odezwał się po chwili, bardziej do siebie niż do pozostałych. – A my właśnie ich zabiliśmy.

– W takim razie dobrze, że się stąd wynosimy – skomentowała Ember. Wygięła plecy i strzeliła kostkami palców. – I lepiej, żebyśmy tu nie wracali.

Riona położyła dłoń na ramieniu Dougala, gdy ruszył z powrotem w stronę tunelu z nieczystościami.

– Wiem – powiedziała. Jej głos był cichy i łagodny, ale oczy miała szeroko otwarte i pełne niepokoju, jak u Dougala. – Oni pierwsi do nas strzelili. Musieliśmy się bronić. – Zawisło między nimi niewypowiedziane pytanie: *Czy gdybyś mnie posłuchał, czy gdyby Ember miała na sobie łańcuchy, czy dałoby się tego uniknąć?*

Dougal skrzywił się, patrząc na trupa mężczyzny, z którym walczył. Był młodszy od Dougala, ale obcy. Gdyby Keane nie opuścił Ebonhawke, mogliby razem służyć w Gwardii. Teraz mężczyzna był martwy i choć nie zginął z ręki Dougala, on wciąż uważał się za winnego jego śmierci.

– Musimy ruszać dalej – odezwała się Ember, ponownie ruszając do brudnego strumienia. – Wątpię, żeby zeszli tu nie

mówiąc o tym nikomu. W tunelach mogą być inne patrole, a nawet jeśli nie, niedługo przyjdą szukać tych ludzi.

Dougal mniej martwił się ucieczką przed Awangardą niż przyglądaniem się, jak giną jej kolejni gwardziści. Zerknął z powrotem w stronę skrzyżowania tuneli i zobaczył gwardzistkę – kobietę, z którą walczyła Riona – podnoszącą się na nogi. Stała obok sylvari, skąpanej teraz w zielonkawym, nekromantycznym blasku.

– Killeen! – krzyknął Dougal.

Sylvari obróciła się i posłała mu uśmiech pełen dumy, po czym wskazała gwardzistkę, chcąc się pochwalić swoim dziełem.

Stwór jeszcze niedawno będący jednym z ich przeciwników teraz wyglądał upiornie, z jedną ręką rozciętą a drugą wyraźnie wytraconą ze stawu, jednak wciąż trzymał miecz w kurczowym uścisku. Lewą część twarzy miał oderwaną od czaszki, a pozostała skóra była blada niczym wysuszona kość. Oczy kiwały się jej w głowie przy każdym ruchu, niewidzące i bez skupienia, drgając bez życia.

Killeen użyła swojej magii śmierci. Sprawiała, że ciało znowu powstało.

– Killeen! Przestań! – krzyknął Dougal. – Uwolnij ją! Już!

Wstrząsnęła nim siła własnego oburzenia, ale nie mógł nic na to poradzić. Widywał już wcześniej sylvari korzystającą z magii do ożywiania ciał, ale nigdy jeszcze tak zaraz po ich śmierci, nigdy wobec powalonych żołnierzy Hebanowej Awangardy.

Killeen z niepokojem zmarszczyła brwi.

– O co chodzi? – spytała, przyglądając się ożywionemu trupowi.
– Wypadają jej oczy, czy co? Czasami zapominam o takich drobiazgach.

Szczerść Killeen niemal zdławiła złość Dougala. Gdy znów się odezwał, starał się mówić opanowanym głosem i nie krzyczeć.

– Killeen, czy mogłabyś pozwolić tej kobiecie spoczywać w pokoju? Proszę.

– Czemu? Nie sądzisz, że będzie z niej dobry... och! – Sylvari uderzyła dłonią w czoło. Gdy ją opuściła, jej twarz zniekształcił wyraz ewidentnego żalu. – Przepraszam! Nawet nie pomyślałam, że to może cię obrazić.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział po chwili Dougal. – Po prostu uwolnij.

– Nie! – wtrącił się Kranxx. Podbiegł do nich, przyglądając się z dołu ożywionemu trupowi. – Nie rób tego. Będzie doskonała dokładnie w tej postaci.

– Dougal ma rację – mężczyznę poparła Riona, która wyglądała tak, jak Dougal się czuł. – To nie jest przyjemne. Ta gwardzistka po prostu próbowała wykonywać swoją pracę.

– A my robimy swoją – odpowiedział Kranxx. – Jest spora szansa, że w tunelu ściekowym rozmieszczono jakieś pułapki i przydałby się nam chodzący czujnik, który można będzie wysłać

przodem.

– Dokładnie o tym myślałam – przyznała Killeen, wyraźnie zadowolona z faktu, że ktoś zrozumiał jej dobre intencje.

– Pułapki? – Dougal posłał Kranxxowi gniewne spojrzenie. – 1 czemu nie wspomniałeś o tym wcześniej?

– Nie chciałem nadmiernie komplikować sytuacji. – Kranxx wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że będzie wam – a mam na myśli was wszystkich – dość trudno podjąć właściwą decyzję dotyczącą sposobu wyruszenia do Askalonu i bez konieczności analizowania nadmiarowych danych.

– Wilczy oddech! – warknął Gullik. – Brnęliśmy przez tę rzekę nieczystości tylko po to, by wejść w tunel pełen pułapek?

– Brnęli tylko niektórzy z nas – zauważył Kranxx. – Inni nadal są czyści.

– Może aż za bardzo – rzuciła Ember. – Nie ubrudziłeś sobie rąk w walce, prawda?

Kranxx skrzywił się, słysząc oskarżenie.

– Próbowałem wyciągnąć z plecaka niespodziankę dla naszych przeciwników, ale poradziliście sobie z nimi tak szybko, że po prostu nie zdążyłem jej znaleźć.

– Jasne – burknęła Ember. – Miałeś szczęście.

Kranxx zjeżył się na jej słowa.

– Kiedy następnym razem wyciągnę coś z plecaka, pamiętaj o jednym: zamknij oczy.

– Zanim zdążysz coś z niego wyciągnąć, wszyscy będziemy martwi – mruknęła popielica.

Dougal znowu zwrócił się do Killeen.

– Zostaw tę kobietę w spokoju.

– Wynne – chrapliwym głosem powiedziała Riona. – Znam ją. To znaczy, znałam. Miała na imię Wynne. Jej ojciec przyjaźnił się z moim, gdy byliśmy dziećmi. Prowadzi warsztat płatnerski.

Dougal nie potrafił już patrzeć na ożywioną kobietę. Musiał się odwrócić.

– Ona nie żyje – stwierdziła Ember. – Ale wciąż może nam pomóc. Wydaje mi się, że to dobry sposób na uhonorowanie jej życia.

– Popielica czy nie – odpowiedział Dougal – to najzimniejsza racjonalizacja, jaką zdarzyło mi się słyszeć.

– Niedźwiedzia krew! – burknął Gullik. – Nigdy jeszcze nie widziałem grupki wojowników kłócących się niczym stare kobiety nad krosnami! – Nom znowu zwrócił się do Killeen. – Następnym razem okaż trochę szacunku ludziom, których zabijasz. Każdy z nich był kiedyś czyimś dzieckiem.

– Ja nie byłam – zauważyła sylvari.

– Wiesz, o czym mówię. – Gullik machnął dłonią, marginalizując jej uwagę.

– Stało się – zwrócił się do Dougala. – Zamiast się o to kłócić, spróbujmy to jakoś wykorzystać. Czy wolisz raczej, żeby ktoś z nas podzielił los tej kobiety?

Dougal jęknął i jeszcze raz popatrzył na Wynne. Krew pokrywała ją od głowy do kolan, na które upadła po tym, jak uderzenie Ember pozbawiło ją życia. Rozszarpana twarz była jeszcze częściowo rozpoznawalna.

– No dobrze – stwierdził, potrząsając głową. – Ustaw ją... to... na przedzie. Nie będziemy wtedy musieli patrzeć na jej twarz.

– A co z pozostałymi? – spytała Riona. – Zostawimy ich tu w taki sposób? Żeby pożarły ich szczury?

Dougal boleśnie wzruszył ramionami. Rozumiał jej ból, ale nie wiedział, co mogliby zrobić, aby go załagodzić.

– Nie możemy ich tu spalić ani pochować w skale. Niedługo i tak ktoś tu przyjdzie ich szukać. – Skrzywił się. – Do tego czasu musimy się znaleźć jak najdalej stąd, choćby po to, żeby nie musieć ponownie walczyć z Awangardą.

Killeen skierowała chwiejącą się, martwą Wynne na czoło kolumny. Sylvari szła zaraz za nią, mając za plecami Kranxxa. Kolejna w szeregu była Riona, a Dougal posuwał się jako ostatni z

tych, którzy mogli się zmieścić na chodniku. Za nimi, już w wodzie, wędrowali Ember i Gullik.

Brnęli przez ostatnią sekcję kanału, która zdawała ciągnąć się w nieskończoność. Dougal wciąż wbijał wzrok w ciemność, mając nadzieję zobaczyć choćby najślabszy poblask światła.

Pierwszą wskazówką, że zbliżają się do wyjścia, było coś w rodzaju dźwięku, jakby ściany tunelu wibrowały niżej, niż był w stanie usłyszeć. Jednak czuł to w powietrzu, a po jakimś czasie również przez podeszwy butów.

Ciche dudnienie powoli przybierało na sile i częstotliwości, stając się w końcu głośnym rykiem. Dougal zrozumiał, że musi to być dźwięk strumienia wylewającego się z tunelu i grzmiącego na ścianie góry poniżej.

– Powinniśmy zbliżyć się do wyjścia – odezwał się Kranxx. Dougal odniósł wrażenie, że słyszy w głosie asury niepokój.

– Nie masz pewności? Nie byłeś tu wcześniej? – zapytała Riona.

– Oczywiście, że nie – obruszył się Kranxx. – Nie wiesz, jak bardzo jest to niebezpieczne? Z drugiej strony, wielokrotnie studiowałem mapy.

Dougal jakoś nie poczuł się przez to pewniej. Właśnie miał coś powiedzieć, gdy Wynne nagle zniknęła.

Kładka przed nimi przechyliła się pod jej ciężarem, zrzucając Wynne w szybko płynący ściek. Przez chwilę utrzymywała się na powierzchni, machając trupimi rękami w obrzydliwie wyglądającej kpinie z prób pływania, a potem znikła pod powierzchnią.

Killeen krzyknęła, niemal lądując w ściekach w ślad za swoją nieumarłą służką. Gdy chodnik przechylił się w dół, straciła równowagę i zamachała rękami w bezskutecznej próbie odzyskania jej. Poruszając się szybciej, niż zdaniem Dougala potrafił, Kranxx nachylił się do przodu, zginając się w talii i zaczepił Killeen hakiem przymocowanym do jego plecaka.

Sylvari zdołała chwycić hak dłonią, ale w efekcie, zamiast

odciągnąć ją do tyłu, ciągnięty jej ciężarem Kranxx zaczął sunąć do przodu i groziło mu, że podzieli jej los. Jednak jego działania dały Dougalowi dość czasu na reakcję, przepchnął się więc obok Riony, chwytając asurę za plecak. Przez chwilę bał się, że zostanie wciągnięty razem z tamtymi i pułapka zdoła zabić ich trójkę za jednym zamachem, jednak zaparł się piętami i mocno odchylił do tyłu, zatrzymując zsuwanie. Z pomocą Riony zdołał po chwili odciągnąć Kranxxa i Killeen z powrotem na bezpieczną część chodnika, gdzie wszyscy zwalili się na stertę.

– Dno strumienia musi też gwałtownie opadać – zauważyła Ember. – Nawet stąd czuję silniejszy prąd.

– Dzięki za powiedzenie czegoś, zanim stało się to problemem – rzuciła Riona, starając się odzyskać oddech.

Dougal upewnił się, że wszyscy są cali, po czym klęknął, by sprawdzić podłogę i zobaczyć, co się stało. Kranxx stanął obok niego, zapewniając mnóstwo potrzebnego światła.

W podłodze ukryto zawias, niemal niemożliwy do zauważenia z większej odległości, zwłaszcza w słabym świetle latami. Dougal rozpoznał typ pułapki, którą uaktywnili i zaklął.

– Niedźwiedzia krew! Co tym razem? – zapytał Gullik. – To szambo jest zbyt zimne, żeby stać w nim bez mchu.

– Wiele pułapek działa tylko jeden raz – odpowiedział Dougal. – Ta automatycznie ustawia się z powrotem. Od tego miejsca dalej chodnik tak naprawdę jest rampą. Zestaw przeciwwag pod spodem utrzymuje go w poziomie, aż na jednym z końców chodnika znajdzie się dostateczny ciężar. Wtedy rampa się przechyla i wrzuca cię prosto w najgorsze miejsce szamba.

– A wtedy giniesz – uzupełniła Ember.

Dougal potrząsnął głową.

– A wtedy lądujesz przyciśnięta do kraty osłaniającej wylot tunelu, unieruchomiona przez napór tysięcy litrów przepływającej przez nią brudnej wody, aż w końcu utoniesz.

– I wtedy giniesz – uzupełniła Killeen.

Dougal kiwnął głową.

– A potem zostajesz tam, aż twoje ciało rozłoży się dostatecznie, by ciśnienie ścieków rozdarło cię na kawałki dość małe, by zdołały przepłynąć przez kratę razem z resztą ścieków Ebonhawke.

– Możesz to zgasić? – Dougal wskazał na jarzące się światło Kranxxa.

Kranxx wyciągnął z plecaka gruby worek i osłonił nim kamień, zakrywając jego światło. Dougal wpatrywał się w mrok przed siebie, aż jego oczy przyzwyczyły się do ciemności.

– Tak – powiedział – widzę jakieś światło z przodu. Myślę, że jesteśmy blisko wyjścia.

– To dobrze – ucieszyła się Riona. – Teraz musimy tylko wykombinować, jak się tam dostać, nie ginąc.

Dougal rozejrzał się wokół, aż jego wzrok spoczął na Gulliku.

– Daj mi to – powiedział, wskazując topór noma.

– Chyba oszalałeś – odpowiedział nom. – Żaden wojownik nie odda swojej broni aż do końca walki.

– Zamierzam użyć go do walki z pułapką. – Dougal wyciągnął rękę. – Zaufaj mi.

Gullik wykrzywił wargi, taksującym wzrokiem przyglądając się mężczyźnie, po czym obrócił topór i podał go Dougalowi trzonkiem do przodu.

– Spodziewam się go odzyskać w jednym kawałku.

Dopiero trzymając broń, Dougal zrozumiał, jak bardzo była ciężka. Nie był pewien, czy potrafiłby ją unieść nad głowę. Na szczęście wcale nie musiał.

Odstawił topór na chodnik, po czym opuścił się w płynące szambo. Było równie paskudne, jak przy poprzednim razie.

Niezależnie od tego, jak bardzo przygotowywał się wewnątrz na smród i zimno, doświadczenie było obrzydliwe.

Wziął topór i zanim Gullik mógł go powstrzymać, zanurzył go w szambie, po czym nachylił się głębiej, aż powierzchnia cieczy

sięgała mu powyżej ramion. Po kilku chwilach prób, zdołał wcisnąć ostrze topora pod rampę. Przez chwilę testował swoje dzieło, po czym puścił. Topór utkwiał dość mocno, by nie miał prawa się wysunąć.

– Chcę odzyskać mój topór – oświadczył Gullik. – Nie straciłem broni od czasu, gdy lodowy pomiot, z którym walczyłem, zabrał mi włócznię i użył jej jako wykałaczkki.

– Muszę tylko otworzyć kratę – odpowiedział Dougal. – Wtedy będziesz mógł go sobie wziąć.

Wyszedł z powrotem na chodnik i gestem wezwał do siebie Kranxxa.

– Potrzebuję twojej lampy – wyjaśnił – a na dodatek jesteś na tyle lekki, że nie uaktywnisz ze mną pułapki. – Popatrzył za asurę. – Reszta niech tu zaczeka. Za chwilę wrócimy.

Dougal na czworakach ruszył po rampie, z napięciem oczekując pęknięcia trzonka topora lub wycucia charakterystycznego przechyłu oznaczającego, że za chwilę zginie. Zbliżywszy się do końca rampy, zobaczył świat na zewnątrz.

Ściek kończył się w górskim urwisku pod skalnym nawisem, co tłumaczyło, czemu wcześniej nie widzieli światła dnia. Mimo wszystko wydawało się ono przygaszone i Dougal domyślał się, że dolina ujścia wciąż kryła się w cieniu. Wylot tunelu zamknięto żelazną kratą, pokrytą warstwą rdzy i szlamu zbierającą się tu od ponad dwóch stuleci. Ścieki wypływały przez nią, tworząc wodospad szamba znikający we mgle poniżej. Krata otwierała się na zewnątrz, ale wyposażono ją w zamek działający tylko od środka, który wyglądał na sprawny.

Dysponując światłem z wiszącej nad ramieniem latami Kranxxa, Dougal podpełzł do przodu, aż mógł dosięgnąć kraty i na niej oprzeć swój ciężar. Tkwiała równie solidnie, jak skała, w której ją osadzono. Wyciągnął z kieszeni woreczek z wytrychami i zabrał się do pracy. Z powodu rdzy i szlamu otwarcie zamka

zajęło mu o pół minuty więcej, niż powinno, ale w końcu zamek ustąpił.

Niestety okazało się, że krata wcale nie chce się otworzyć.

Dougal uderzył w nią ręką, jednak to w niczym nie pomogło. Potem spróbował ramieniem, ale tylko nabił sobie na nią siniaka, więc wstał i zaszarżował na nią.

Krata ustąpiła, nagle i aż za bardzo.

Gdy odchyłała się gwałtownie na zewnątrz, Dougal stracił równowagę i poleciał do przodu. Kranxx sięgnął do niego hakiem, ale nie trafił. Nie mogąc odzyskać równowagi, Dougal zrobił jedyną rzecz, jaka mu pozostała: odbił się od rampy i skoczył w mgłę i cień przed sobą.

Jego palce zacisnęły się na oślizłych prętach odchylającej się na zewnątrz kraty. Chwycił się jej z całych sił. Spojrzał w dół, poniżej zwisających stóp i zobaczył, że wisi nad wysokim urwiskiem, z którego ścieki Ebonhawke spadają na skupisko ostrych skał. Wbrew sobie zadrżał ze strachu pewien, że nie zdoła utrzymać niepewnego chwytu na zdradliwych prętach.

– Trzymaj się! – krzyknęła Riona.

Nie mógł się odwrócić, by zobaczyć, co robiła ona ani pozostali, ale miał nadzieję, że zamierzali uratować mu życie, i to szybko. Chwilę później usłyszał Kranxxa mówiącego:

– Co? Czekaj! Nie!

A potem asura przeleciał obok głowy Dougala, tuż nad kratą. Lina przywiązana do jego talii napięła się i ktoś na drugim końcu ją przytrzymał, by Kranxx nie spadł na ziemię. Potem ten sam ktoś zaczął ciągnąć linę, ściągając Kranxxa bliżej.

Gdy tylko asura zdołał się chwycić kraty, Dougal obejrzał się i zobaczył, że drugi koniec liny trzymany jest i ciągnięty wspólnym wysiłkiem Ember i Gullika. Krata obróciła się i z satysfakcjonującym brzękiem uderzyła z powrotem o skałę, a płynące ścieki docisnęły do niej ciało Dougala. Skorzystał z tej okazji do znalezienia podpory pod nogi i podciągnięcia się ponad

poziom cieczy.

– Dzięki! – krzyknął za siebie.

– Hej! A co ze mną? – krzyknął Kranxx z drugiej strony kraty.

– Co tam widzisz, Kranxx? – zapytał Dougal.

– Że za chwilę zginę!

– Nie, chodzi mi o to, co w dole. Czy jest jakiś sposób, żeby dotrzeć na dół?

– Jasne, mnóstwo!

– Taki, który nie skończy się śmiercią.

– To znacząco ogranicza wybór. Czeka! – Kranxx obrócił się wokół końca liny i zaczął się rozglądać na wszystkie strony.

– Trudno coś zobaczyć przez całą tę mgłę. Wygląda to na pionowe urwisko wysokie na przynajmniej piętnaście metrów.

Asura zaczął grzebać w swoim plecaku i wyciągnął z niego drugi zwój liny. Jeden koniec przywiązał solidnie do kraty, a drugi spuścił, by rozwinął się w dole. Dougal przeszedł do miejsca, w którym znajdował się zamek.

– Zwolnijcie linę – zwrócił się do Gullika i Ember. – Tylko powoli!

Zrobili to, a nacisk płynących ścieków ponownie pchnął kratę, odpychając ją na zawiasach. Gdy tylko szczelina zrobiła się dość szeroka, Dougal przeszedł na drugą stronę kraty i chwycił sznur.

– Może byś się zsunął na dół? – zapytał Kranxxa.

– Mam się zsuwać w dół po śliskiej od szlamu linie w dzicz pełną potworów? – Asura potrząsnął głową. – Ty pierwszy.

Dougal gestem polecił Ember i Gullikowi dalsze zwalnianie liny, aż krata odsunęła się na tyle, by nie zwisał już nad zalewanymi przez ścieki skałami w dole. Następnie wysunął nogę i owinął ją liną, po czym sprawdził węzeł zawiązany przez Kranxxa, upewniając się, że jest solidny, i zaczął się opuszczać.

Z początku szło mu bardzo dobrze, aż dotarł do części liny, która została zmoczona przez ścieki. Była śliska i nieprzyjemna.

Dougal już wcześniej został pokryty taką ilością ścieków, że

smród nie przeszkadzał mu za mocno, ale musiał zaciskać ręce z całej siły, by nie zsuwać się zbyt szybko. Wkrótce stało się to niemożliwe. Niezależnie od tego, jak mocno zaciskał dłonie na linie, nie potrafił powstrzymać zjeżdżania i pojechał w dół w ledwie kontrolowany sposób.

Dougal twardo uderzył o ziemię, czując, jak ustępują pod nim kolana, ale przetoczył się zaraz po zderzeniu z ziemią. Stracił kontakt z liną i przez chwilę bał się, że wtoczy się do basenu u podstawy wodospadu ścieków, albo w głęboką szczelinę ukrytą w mroku. Jednak zamiast tego zatrzymał się na brzegu ściany ostrych skał.

Zza głazów wyskoczyła ukryta tam banda popielców, otaczając go w jednej chwili.

Dougal krzyknął zaskoczony i zerwał się na nogi. Zanim zdążył wyciągnąć miecz, jeden z popielców powalił go ponownie, wbijając go twarzą w ziemię. Kolejny wskoczył mu na plecy, unieruchamiając go.

– Tylko wrzaśnij, człowieczku, a rozszarpię ci gardło – wysyczał mu do ucha popielec.

Dougal i tak nie był pewien, czy potrafiłby wciągnąć dość powietrza na krzyk, więc posłusznie kiwnął głową. Spróbował policzyć, ilu popielców tam było, ale ponieważ leżał twarzą do ziemi, okazało się to niemożliwe. Aby zwiększyć mobilność, większość band składała się z mniej niż dwudziestu członków, ale zawsze trafiały się wyjątki.

Dougal próbował podnieść głowę, by lepiej się rozejrzeć, ale łapa wcisnęła jego twarz z powrotem w twarde podłoże. Stęknął z bólu i poczuł czubek pazura wbijający się w jego gardło.

Jako następny po linie zsunął się Kranxx, wolniej niż udało się to Dougalowi. Wylądował miękko i wbił wzrok w bure mgły na dole.

– Dougal? – zawołał.

Idąc śladami mężczyzny na ubitej ziemi, asura zbliżył się do plamy cienia tworzonej przez głazy.

– Nie mów mi, że po tym wszystkim złamałeś sobie nogę, spadając z tej liny.

Z cienia wyskoczyła dwójka popielców, wciągając Kranxxa w mrok. Jeśli miał szansę się opierać, Dougal niczego nie usłyszał. Z drugiej strony, nawet pomimo plusku ścieków spadających do kamienistej sadzawki w dole, docierały do niego głosy

pozostałych w tunelu u góry.

– Niedźwiedzi zadek! – rzucił Gullik. – Pomóżcie mi wyciągnąć topór.

– Reszta niech idzie – powiedziała Ember. – Spotkamy się na dole.

Chwilę później lina ponownie zaczęła się trząść i skręcać, a na ziemię zeszła Killeen.

– Dougal? – odezwała się nie ze strachem, ale wyraźnym niepokojem. – Kranxx? Gdzie jesteście?

Dougal spiął się, szykując się do krzyku, ale popielec siedzący mu na plecach ponownie dźgnął go w szyję pazurem. Poczuł ciepłą krew spływającą z rany na szyi i skapującą na ziemię.

Obok sylvari na ziemi wylądowała Riona. Błyskawicznie wyciągnęła z pochwy miecz, czujnie wpatrując się w otaczający je cień.

– Dougal? – zapytała. – To nawet w najmniejszym stopniu nie jest zabawne.

W tej chwili popielcy trzymający Dougala i Kranxxa wyłonili się z cieni i krzaków wokół kobiet, pokazując Rionie i Killeen, że są otoczone ze wszystkich stron, poza obrzydliwym jeziorkiem za plecami. Riona upuściła miecz i obie kobiety rozłożyły ręce i wykręciły szyje, próbując wypatrzeć Dougala i asurę.

– Tak! – z góry zabrzmiał krzyk Gullika. – Uwolniłem topór!

– Tylko go nie całuj – z obrzydzeniem skomentowała Ember.

Jeden z popielców cofnął się i krzyknął w stronę paiy w tunelu.

– Słyszemy was i mamy waszych towarzyszy! Zejdźcie na dół i zostawcie otwartą kratę albo zginą!

Z początku Dougal nie słyszał niczego, poza pełnymi emocjami szeptami między Ember i Gullikiem. Potem odezwała się popielica:

– Jestem Ember Kuźnia Zguby i odpowiadam tylko przed generał Almorra Strażniczką Dusz.

– Ach! Popielica? Powinienem był się domyślić. Jestem Scorkin

Klingołamacz z bandy Klinga, Legion Krwi – przedstawił się popielec. – Dobra robota! Złapaliśmy twoich więźniów. Zejdź na dół, a razem przygotujemy plan ataku na Ebonhawke.

Dougal poruszył się pod przygniatającym go popielcem, ale nie potrafił się uwolnić. Nie wziął dotąd pod uwagę możliwości, że Ember może zostawić za sobą otwartą kratę ścieku, umożliwiając popielcom wdarcie się do miasta. Jego przeciwnik dźwignął go do pozycji siedzącej.

Ember wyskoczyła z tunelu, chwytając linę zwisającą z kraty, po czym zsunęła się po niej, lądując na środku małego placu. Wyprostowała się i, mówiąc, wskazała łapą Klingołamacza.

– Ludzie, których złapałeś, biorą udział w mojej misji i zostawisz ich mnie.

– Wiem o twojej generał Strażnicze Dusz i jej Straży Obywatelskiej – odpowiedział Klingołamacz. – Na jaką bezsensowną misję cię tu wysłała?

– Tego nie mogę ujawnić – odpowiedziała Ember.

– W takim razie możesz sobie iść – prychnął Klingołamacz.

– My zajmiemy się za ciebie twoimi więźniami.

– Źle mnie zrozumiałeś. – Ember podeszła do Klingołamacza. – Oni idą ze mną.

– Chwileczkę – podejrzliwie burknął Klingołamacz. – Oni są twoimi więźniami, czy ty ich?

Ember warknęła na sugerowaną obelgę.

– Ani jedno ani drugie. Pracujemy razem w ramach Straży Obywatelskiej i musisz nam pozwolić przejść.

Klingołamacz parsknął.

– Możesz iść, gdzie zechcesz, Kuźnio Zguby, ale nie mogę pozwolić tym twoim „przyjaciołom” na swobodne poruszanie się po Askalonie.

– Pozwolisz nam przejść. Wszystkim. – W głosie Ember Kuźni Zguby zabrzmiała groźba.

– Wyzywasz mnie? – postawa Klingołamacza jasno sugerowała,

że podoba mu się ta myśl.

Ember warknęła głośno.

– Myślisz, że nie chciałabym rozerwać tych słabeuszy na kawałki a potem pomóc ci poprowadzić szturm na Ebonhawke od środka? Nie mogę się doczekać zemsty na naszych odwiecznych wrogach, ale tym razem poluję na grubszego zwierza.

Dougal nie potrafił stwierdzić, czy Ember blefuje, ale po raz pierwszy Klingołamacz zaskoczony zrobił krok do tyłu.

– Zwierza grubszego niż kolec w naszym boku, jakim jest Ebonhawke? Miasto, które nasz lud oblega od ponad dwustu lat?

Ember zignorowała niedowierzanie w głosie Klingołamacza i kiwnęła głową.

Potężny popielec patrzył na nią przez chwilę z otwartą paszczą, a potem zacisnął szczęki, odsłaniając szpiczaste zęby.

– To moi więźniowie.

– To moi sojusznicy – z naciskiem oświadczyła Ember. – Wyzywam cię na walkę o ich życie.

– Przyjmuję – zgodził się Klingołamacz. – A więc wyzwanie i wszystko dozwolone.

Ember wyciągnęła miecz, błyszczący mokrą klingą. Gestem poleciła Rionie i Killeen cofnąć się na brzeg sadzawki ze ściekami. Pozostali popielcy powtórzyli jej gest rękami dzierżącymi broń i kobiety niechętnie posłuchały. Obie były poważne i Dougal wiedział, że wypatrują okazji, by odwrócić sytuację.

– Oświadczam ci jeszcze raz, że muszę zabrać ze sobą tych ludzi, a moje rozkazy zostały wydane przez samą generał Strażniczkę Dusz – odezwała się Ember, wążąc w dłoni swój miecz. – Musisz przyjąć do wiadomości moje słowa albo zginąć z powodu błędu.

Klingołamacz również wyciągnął swoją broń. Miała jednosieczne ostrze i była w nieprzyjemnie czarnym kolorze,

jakby brudna. Oboje zaczęli się do siebie zbliżać ze starannością kapłanów odprawiających jakiś starożytny rytuał. Gdy znaleźli się w odległości metra, wyciągnęli przed siebie miecze i stuknęli się płazami kling. W wąskiej dolinie głośno rozbrzmiał ostry dźwięk metalu, stanowiący sygnał rozpoczęcia pojedynku.

Dougal rozejrzył się i zobaczył, że popielcy z uwagą przyglądają się walce, prawie ignorując swoją dotychczasową zdobycz. Kranxxowi pozwolono usiąść, asura zdjął swój wielki plecak i trzymał go, obejmując kurczowo, na kolanach. Riona stojąca na brzegu sadzawki była spięta, powoli opuszczała dłoń do rękojeści miecza, szepcząc coś przy tym do Killeen.

Ember uderzyła pierwsza, rzucając się na Klingołamacza z wysoko uniesioną bronią. Uniósł swój miecz, by się zasłonić, ale uderzyła z góry tak mocno, że jej klinga i tak otarła się o kolczasty naramiennik jego zbroi. Skontrował zamachem wolnej ręki, przejeżdżając pazurami po odsłoniętym brzuchu Ember i zostawiając w jej futrze trzy krwawe pręgi.

Ember zawyła, bardziej ze złości niż z bólu, i odskoczyła, robiąc przewrót w tył poza zasięg Klingołamacza. Przesunęła dłonią po swoim brzuchu, unosząc ją, zaplamioną czerwienią.

Ember znów rzuciła się na Klingołamacza, uderzając w niego mieczem. Walczyła inaczej niż jakikolwiek znany Dougalowi człowiek. Wykorzystywała całą siłę i prędkość, jaką dysponowała, poruszając się niczym pełna furii, niewyraźna plama. Nie traciła czasu na próby zbiecia ripost i odpowiedzi czy też jakąś próbę obrony: po prostu atakowała, atakowała i atakowała.

Klingołamacz wydawał się nie mieć nawet cienia szansy. Ember zmusiła go do cofnięcia się już pierwszym uderzeniem i nie dała mu ani chwili na dojscie do siebie. Wszystko, co mógł zrobić, to bronić się najlepiej jak umiał, niezdolny do skontrowania jej furii.

A potem Klingołamacz pokazał, jak zasłużył na swoje miano.

Dougal nie zdawał sobie z tego sprawy, ale zażarte ataki Ember doskonale wpasowywały się w strategię jej przeciwnika. Za każdym razem, gdy uderzała w niego mieczem, odpowiadał kontrą, szukając najsłabszego punktu jej klingi i uderzając właśnie tam. Wiedział, że jego strategia się sprawdzi pod warunkiem, że wcześniej nie zginie.

Przy ostatnim uderzeniu Ember Klingołamacz uderzył krawędzią swojego ostrza w bok jej broni. Klinga roztrzaskała się na kilka kawałków, zostawiając jej w dłoni niewiele więcej poza ułamkiem sterczącym z rękojeści. Przez chwilę patrzyła w szoku na bezużyteczną broń, po czym przeszła do obrony przed gwałtownym atakiem Klingołamacza.

Dougal próbował się zerwać i rzucić na pomoc, ale stojący za nim popielec gwałtownie usadził go z powrotem. Riona i Killeen również próbowały ruszyć z pomocą, ale popielcy po ich obu stronach przecięli im drogę. Dougal zerknął na Kranxxa i zauważył, że asura powoli i ostrożnie grzebie w swoim plecaku, podczas gdy pilnujący go popielec jest zbyt zajęty kibicowaniem Klingołamaczowi, by coś zauważyć.

Klingołamacz starał się jak najlepiej wykorzystać swoją nowo uzyskaną przewagę. Nie był ani w części wojownikiem klasy Ember, ale miał broń, podczas gdy ona – nie. Popielica blokowała jego uderzenia, najlepiej jak mogła, jelicem z ułamkiem strzaskanego miecza i wysunęła pazury, ale nie była w stanie przedostać się poza błyskający miecz Klingołamacza, by spróbować rozszarpać mu ciało.

Zmuszona do cofania się, Ember potknęła się nagle na kamieniu i padła plecami na ziemię. Sięgnęła do boku i błyskawicznie podniosła łapę z ciężkim i śmiertelnie groźnym pistoletem. Pociągnęła za spust. Rozległo się mokre klaśnięcie, a Ember zakłęła.

Klingołamacz uniósł swoją broń wysoko nad głowę, by wyprowadzić ostatni cios, ale zanim zdążył opuścić ręce, wysoko

w górze zabrzmiał głośny brzęk.

Dougal popatrzył w górę i zobaczył, że Gullik zatrzasnął kratę przy wejściu do kanału i odciął linę, spadającą właśnie do sadzawki w dole. Nom wydał z siebie krzyk pełen radości bitewnej i zeskoczył z kraty, celując w wąską półkę na skalnym urwisku w dole. Przelatując, zdołał się jej chwycić ręką i wykorzystał impet do wyrzucenia nóg wysoko w górę, odpychając się od pionowej ściany w stronę płaskiego placyku na dole. Lądując koło Ember i Klingołamacza rzucił toporem i trafił nim dowódcę bandy popielców prosto w sam środek klatki piersiowej.

Klingołamacz stał przez chwilę, patrząc na broń, która zdawała się magicznie pojawić z ostrzem wbitym na kilkanaście centymetrów w jego pancerz. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale odkrył, że nie potrafi, po czym padł martwy.

Przy sadzawce zapadła cisza zakłócona jedynie pluskiem liny, która spadła w końcu do wody.

– Ty idioto! – Ember wrzasnęła na noma i zerwała się na nogi.
– Uznają moje racje tylko, jeśli to *ja* go zabiję!

Gullik posłał jej szeroki uśmiech, błyskając zębami.

– W takim razie zapewne oznacza to, że to ja mam rację. – Wskazał na pozostałych popielców. – A teraz się wynoście albo każdy z was z osobna będzie musiał uznać wyższość mojej argumentacji!

Popielcy wydali z siebie przeraźliwy ryk tak głośny, że Dougala zaboląły uszy. Ember miała rację: gdyby zabiła ich dowódcę, reszta grupy zostałaby zastraszona dostatecznie, by pozwolić im odejść. Teraz jednak, pomszeni bardziej zniewagą jakiej dopuścił się Gullik wobec Klingołamacza niż jego śmiercią, zwarli szeregi, pragnąc krwi Gullika.

Nom uświadomił sobie, że jest nieuzbrojony, a jego topór wciąż tkwi w piersi zabitego Klingołamacza.

– Hej! – rzucił, unosząc ręce do góry i uśmiechając się jeszcze

szerzej. – *To* będzie prawdziwe wyzwanie! – Natychmiast po tych słowach przybrał niedźwiedzią postać, włochatą i masywniejszą, zmieniając dłonie w potężne pazury.

Popielec trzymający Dougala skoczył, by dołączyć do bandy zamierzającej rozerwać noma na strzępy. Korzystając z nadarzającej się okazji, Dougal poderwał się, natychmiast wyciągając miecz. Ostrze bezdźwięcznie opuściło pochwę, ale strażnik Dougala kątem oka dostrzegł, że człowiek wyciąga broń i wykręcił się w miejscu, unosząc własną klingę.

Dougalowi zakręciło się w głowie, gdyż zbyt szybko zerwał się na nogi po tak długim przygniataciu przez popielca. Wystawił miecz przed siebie, licząc na to, że popielec nie zauważy jego czarnej klingi i z rozpędu się na nią nadzieje. Jednak zanim do tego doszło, Kranxx wstał i rzucił coś na sam środek placyku.

Przedmiot zasyczał, strzelając iskrami i turlając się tuż pod stopy Gullika.

– Zobaczcie! – rzucił Gullik. – Wynalazek asurów!

– Oczy! – Kranxx wrzasnął na całe gardło.

Dougal przypomniał sobie, że powinien mocno zacisnąć oczy. Błysk spowodowany wybuchem urządzenia był tak jasny, że niewiele brakowało, by oślepił go nawet pomimo zaciśniętych powiek.

Dougal zamrugał kilkakrotnie, by pozbyć się iskierek przed oczami i zobaczył, że wszyscy popielcy wokoło trzymają się za twarze, warcząc z bólu i złości. Zrozumiał, że to nie będzie równa walka, ale z dmgiej strony nigdy nie miała taką być.

Ostrze Dougala bez problemu wbiło się w szyję popielca, który go skaleczył, a potem wysunęło się z jego ciała wraz z ostatnim tchnieniem. Kolejny popielec zatoczył się na człowieka, na ślepo machając mieczem, kiemjąc się na odgłosy charczenia swojego towarzysza. Dougal zebrał się w sobie do wykonania nieprzyjemnego zadania, odczekał na właściwą chwilę i przebił przeciwnika.

Riona zabiła w tym czasie trzech popielców, stosując szybkie i skuteczne ciosy wojowniczkę, która doświadczyła zbyt wielu bitew i chciała to mieć jak najszybciej za sobą. Killeen zaintonowała czar, od którego trzech kolejnych przeciwników zgniło na jej oczach. Kranxx nie rozlał ani kropli krwi, grzebiąc zamiast tego w swoim plecaku za kolejną sztuczką do wykorzystania. Gullik powrócił do naturalnej postaci, wyciągnął topór z piersi Klingołamacza i użył go do rozcięcia ostatniego popielca na pół.

Ember stała pośród tej jatki krzycząc ze złości. Chwyciła miecz Klingołamacza i machała nim w stronę ginących pobratymców, ale nie użyła go przeciw nim.

– To nie musiało się stać! – krzyczała na pozostałych popielców, nie dbając o to, czy którykolwiek ją słyszał. – Nie musieliście ginąć. Gdybyście mnie posłuchali, moglibyśmy być już w drodze, a wy byście żyli, próbując swojego szczęścia przeciwko Ebonhawce kolejnego dnia. – Potem przebiła Klingołamacza jego własną bronią.

W dolinie ponownie zapadła cisza zakłócana jedynie szumem spadającej wody.

Dougal podszedł i zatrzymał się koło Ember, choć poza zasięgiem jej klingi.

– Wiem, jak się czujesz. Czuję to samo po walce z Awangardą w kanałach – odezwał się.

– To co innego – odpowiedziała Ember.

– Nie, dokładnie to samo – poparł go dobiegający z nad sadzawki głos Riony. Wycierała właśnie swój miecz do czysta, po czym schowała go do pochwy.

– Właśnie że nie – warknęła Ember. – Wy żałujecie zabicia swoich ludzi. Ja żałuję tego, że moi ludzie byli tak głupi. Zostawmy ich trupy padlinożercom.

– Nie wszyscy byli głupi – zauważył Dougal, i jakby dla potwierdzenia jego słów rozległy się dźwięki odległego rogu,

obwieszczając maszerującą jednostkę popielców.

– To kolejny patrol Legionu Krwi – powiedziała Ember. – Będą się spodziewać odpowiedzi. – Przeszła między ciałami i odpięła od pasa jednego z poległych lekko wygięty bojowy róg. Uniosła go do warg.

Riona zrobiła krok do przodu, ale Dougal nie pozwolił jej nic powiedzieć. Ember zadęła, grając długi, niski ton, dokładnie odtwarzający melodię pierwszego usłyszanego rogu. Na chwilę zapadła cisza, a potem odległy róg zabrzmiał ponownie, słabiej, wyraźnie skierowany w inną stronę. Z oddali dobiegła jeszcze cichsza odpowiedź.

– To zapewni nam trochę czasu – wyjaśniła Ember. – Nie będą wiedzieć, że coś jest nie tak aż do wieczora, gdy bandy wracają do obozu. Kiedy odkryją, że ta została wymordowana, wyruszą na polowanie, chcąc nas dopaść i pozabijać.

Dougal zerknął w górę. Słońce wyłoniło się wreszcie znad brzegu kanionu i zmieniło śmierdzący wodospad w tęczę barw. Będą musieli szybko znaleźć sobie bezpieczne miejsce.

– W takim razie lepiej się stąd zbierajmy.

Cuchnący strumień, wypływający z sadzawki pod wodospadem, zniknął w ciemnych piaskach jeszcze zanim opuścili dolinę. Trzymali się podnóża gór, starając się nie ściągać na siebie uwagi, a równocześnie oddalić jak najbardziej od zamkniętej kratą rury ściekowej.

Zrobiło się cieplej i nieczystości, którymi nasiąkły ich ubrania i włosy zaschły i się wykruszyły, nie tracąc jednak przy tym niczego ze swojej woni. Dougal cieszył się, że zmysł powonienia popielców nie był tak czuły, jak sugerowały opowieści, ale zdawał sobie sprawę, że mogłaby ich wyczuć na milę nawet grupa asurów z ciężkim katarem.

– Fuj – odezwał się Gullik, odpędzając chmurę much, które rozsiadły się na jego zapaskudzonych warkoczach. – Sądząc po tym, jak kochają nas te muchy, można by pomyśleć, że jesteśmy grawlami.

– Ważniejsze jest, żeby udało się nam znaleźć jakąś kryjówkę na resztę dnia – odpowiedziała Ember. – Na tym terenie jest pełno małych kanionów takich jak ten, do którego uchodzi kanał ściekowy. Co jakiś czas któraś z naszych band przeprowadza ich kontrolę, co stanowi świetną wymówkę do ukrycia się przed słońcem.

– Tędy – zasugerowała Killeen, wskazując niewyróżniającą się rozpadlinę w skałach.

– Twój Sen? – spytała Riona.

– Coś w tym stylu – odpowiedziała sylvari, ale wyglądała na rozproszoną.

W miarę jak szli, poranna mgiełka powoli gęstniała i

stalowoszare niebo pokrywała teraz lita powłoka szarych chmur. Ember poprowadziła ich rynną wyżłobioną przez płytki strumień, na której końcu znaleźli jeziorko. Weszli do wody w ubraniach i zmyli z siebie najgorszy brud, po czym przebrali się i rozłożyli mokrą odzież do wyschnięcia. Rozsiedli się pod osłoną wysokich ścian zagłębienia, sprawdzając i susząc broń i zbroje oraz pożywiając się zabranym ze sobą suchym prowiantem.

W pewnym momencie Ember zaklęła siarczyście.

– Nurkowanie w tym szambie zniszczyło mi połowę prochu. I nie wiem, czy mogę ufać temu, co pozostało. – Straciła wilgotne ładunki z kamienia, którego używała w charakterze blatu i ostrożnie przepakowała pozostałe pociski i proch.

– Używam papieru nasączonego pszczelim woskiem – podsunął Kranxx, wytrząsając wodę ze spryskanego odchodami kapelusza. – 1 niczego nie straciłem.

– Wiem, że wszyscy jesteście wyczerpani, ale nie powinniśmy odpoczywać dłużej niż kilka godzin, a potem trzeba ruszyć dalej – powiedziała Riona.

Dougal pokręcił głową.

– Patrole popielców są najaktywniejsze w ciągu dnia i wtedy właśnie najdalej sięgają wzrokiem. Widziałaś te wzgórza w oddali, gdy wychodziliśmy? Posterunek popielców na szczycie jednego z nich może obserwować teren na wiele mil w każdą stronę, a gdy już nas zauważą, będziemy mieli problemy.

– Słusznie – zgodziła się Ember. – Powinniśmy tu zostać aż do zmierzchu. Czeka nas daleka droga i odpoczynek dobrze nam zrobi.

Dougal popatrzył na Rionę.

– W sprawie tych łańcuchów...

Riona wyciągnęła rękę dłonią do góry.

– Nie mów tego. – Potrząsnęła głową. – Co się stało, to się nie odstanie. Jeśli zaczniemy grzebać w „co by było, gdyby” i obrzucać się winą, w niczym nam to nie pomoże.

Dougal kiwnął głową.

– Mimo wszystko, mogliby jeszcze żyć.

– Wykonywali swoje obowiązki – wtrąciła się Ember – i mieli tego pecha, że znaleźli się w niewłaściwym miejscu o nieodpowiedniej porze. To samo dotyczy bandy Klinga. Tam, przy ujściu ścieków, nie było żadnego obozu. Byli po prostu na patrolu. Mieli pecha i nie potrafili właściwie ocenić sytuacji.

– Ale przecież nie byli częścią twojej bandy – zauważyła Riona – ani nawet legionu. Mam rację?

Ember się zawahała.

– Owszem – przyznała w końcu. – Nie byli.

– Popielcy wydają się wysoce sobie cenić swoje stopnie i legiony. – Dougal zmrużył oczy. – Klingołamacz zaczął od podania swojego legionu. Ty dotąd w ogóle tego nie zrobiłaś.

– 1 co z tego? – burknęła Ember.

– Do którego legionu należysz? – zapytał Dougal.

– To... nieistotne – odpowiedziała popielica. – Teraz pracuję dla Straży Obywatelskiej.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz nam tego powiedzieć? – Dougal nie zamierzał ustąpić.

Ember nie odpowiedziała. Schowała wyczyszczony starannie miecz Klingołamacza do pochwy przy swoim pasie. Zmieścił się bez problemu.

– Jesteście pewni, że nie patrzyliście, gdy wybuchała moja mała niespodzianka? – z nieprzyjemnym chichotem zapytał Kranxx. – Bo wszyscy wydajecie się ślepi. Popatrzcie na jej zbroję. Na jej zachowanie. Przecież to oczywiste, że jest z Legionu Popiołu.

– Jesteś pewien? – spytała Riona. – Sądziłam, że wszyscy są zabójcami i szpiegami.

Ember posłała Rionie miażdżące spojrzenie, ale Dougal zagapił się na popielicę. Teraz, gdy się nad tym zastanowił, faktycznie wyglądała na legionistkę Popiołu. Ciemny strój, żylasta budowa ciała, styl zabijania... wszystko łączyło się w całość.

– Nie wszyscy z nich są szpiegami i zabójcami – zauważył po chwili. – Tylko ci bardziej utalentowani. Legion Żelaza przyciąga do siebie bandy zainteresowane bronią i materiałami wybuchowymi. Legion Krwi zbiera tych silniejszych, skłonnych do przemocy. Legion Płomienia wciąż dysponuje największą liczbą czarodziejów i szamanów ze wszystkich pozostałych.

Riona podeszła, stając przed popielicą.

– W takim razie powiedz nam, dla kogo naprawdę pracujesz, krzyżowcu Kuźnio Zguby.

Dougal spodziewał się, że Ember zareaguje w sposób typowy dla siebie, zrywając się na nogi i warcząc groźby, jednak zamiast tego pozostała na miejscu i tylko popatrzyła na Rionę.

– Moje rozkazy zostały wydane przez generała Strażniczkę Dusz. Rozkazy te polegają na zdobyciu Pazura Khan-Ura i dostarczeniu go do niej.

– Ale kto jest twoim prawdziwym panem?

– Nie mam żadnego „pana” – warknęła Ember. – Tak, asura ma rację: należę do Legionu Popiołu. Banda Zguba. Moim imperatorem jest Malice Cień Miecza. Osobiście wysłała mnie, bym służyła w Straży Obywatelskiej. Wiedziała, że mogę się tu okazać cenna.

– Dla kogo? – spytała Riona.

Ember poruszyła się niezręcznie.

– Oczywiście dla Strażniczki Dusz i... również dla Legionu Popiołu.

– A więc szpiegowałaś w Straży Obywatelskiej na rzecz Legionu Popiołu? – zapytał Dougal.

Ember przez chwilę milczała, po czym kiwnęła głową.

– Generał Strażniczka Dusz wiedziała o tym od chwili, gdy tylko się do niej zgłosiłam. Nie jest głupia.

– A jednak pomimo tego pozwoliła ci kontynuować tę grę? – Ton głosu Riony zdradzał jej niedowierzanie.

Ember przytaknęła.

– Dostała to czego chciała: skutecznego żołnierza gotowego wypełniać jej rozkazy. Sama też dała imperator Cień Miecza to, czego tamta chciała: bezpośrednio raporty dotyczące aktywności Straży Obywatelskiej składane przez kogoś, komu mogła ufać. Ich interesy nie są sprzeczne. Nikomu nie dzieje się krzywda.

– A czy gdyby tak się stało, przejęłabyś się tym? – spytała Killeen.

– Nie bardzo podoba mi się praca ze szpiegami – skomentował Gullik. – Tylko dureń ufa komuś, kto żyje z kłamstw.

– Nie da się służyć kilku panom. – Riona pokręciła głową. – W końcu będziesz musiała zdecydować, wobec kogo jesteś lojalna.

– W takim razie mamy szczęście, że nie dotarliśmy jeszcze do tego etapu – odpowiedziała Ember.

Po jej słowach na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Przerwał ją Dougal.

– Cień Miecza należy do frakcji rozejmu. O to chodzi, prawda? To dlatego nie ma żadnego konfliktu.

– Nie potrafię potwierdzić – odpowiedziała Ember. – Nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Ponieważ gdyby się rozniosło, że Cień Miecza wspiera tę sprawę, pojawiłby się bezpośredni opór ze strony innych legionów – dokończył Dougal.

– W legionach jest wielu – Ember pokiwała głową – którzy mogliby uznać rozejm, gdyby został zawarty na odpowiednich warunkach. Jednak równocześnie wielu wolałoby doprowadzić do pogodzenia się z Legionem Płomienia. – Wyraźna złość w jej głosie niedwuznacznie dała do zrozumienia, jakie było jej zdanie na ten temat.

Dougal kiwnął głową.

– Pośród ludzi też są tacy, którzy chcieliby doprowadzić do naszego zwycięstwa oraz inni, pragnący naszej porażki.

– Co doprowadza nas do tematu, nad którym się zastanawiałem – odezwał się Kranxx, odkaszlnąwszy.

Wszyscy członkowie grupy popatrzyli na asurę. Marszczył brwi i, mówiąc, miętosił trzymany w dłoniach kapelusz.

– Kiedy przeszliście przez bramę z Boskiej Przestrzeni, z mojej strony wcale nie powinno być gwardii. Na straży tego ranka mieli stać Serafini, a ja... doszedłem z nimi do porozumienia, można tak to określić – dogadałem się z ich oficerem. Nie zauważyłem, że Awangarda stoi na murach aż do chwili, gdy przeszliście przez bramę i rozpętało się piekło. Rozejrzał się po grupie, a jego spojrzenie w końcu spoczęło na Rionie. – W jakiś sposób informacja o waszym przybyciu dotarła tam przed wami.

– Chcesz powiedzieć, że mamy między nami szpiega? – Riona zeszytniała, prostując się.

– Wydawało mi się, że to już ustaliliśmy – zauważyła Killeen. – Jest nim Ember. – Dougal ją uciszył.

– To wniosek, do którego wolałbym nie dochodzić zbyt pochopnie – stwierdził Kranxx – ale ponieważ otarliśmy się o ten temat, nie możemy go ignorować. Kto jeszcze wiedział o waszych najnowszych planach?

Riona usiadła i zastanowiła się nad pytaniem.

– Oczywiście Almorra.

– Bzdura – obruszył się Kranxx. – Ona jest jak kamień. Nie przekazuje nawet dość informacji swoim podwładnym, a co dopiero komukolwiek na zewnątrz.

– W takim razie inni członkowie Straży Obywatelskiej – stwierdziła Riona, a Ember wolno kiwnęła głową.

– To jest pewna ewentualność – przyznał Kranxx – ale Almorra ma skłonność rekrutowania osób pełnych poświęcenia i motywacji. – Popatrzył na Ember, potem na Rionę i zauważył: – Wymknęłaś się z budynku dziś rano, Riona. Gdzie byłaś?

– Nie sądzisz chyba... – zaczęła Riona, podnosząc głos.

– Riona wyszła na zwiady – szybko wtrącił się Dougal. Nie chciał, żeby inni dowiedzieli się o jej wątpliwościach i niepewności w tej sprawie – w każdym razie nie teraz, jako

dodatek do wszystkiego innego. – Sądziła, że może być jakaś droga w dół prowadząca z murów. Tam ją znaleźliśmy, nie dalej niż pięć minut od twojego progu. Ona... martwiła się, że możesz nie wrócić.

– Albo że mogę kupić swoje bezpieczeństwo kosztem waszej skóry – ostro podsumował Kranxx. – Nie krępuj się. Wiem, że wielu asurów potrafiłoby sprzedać swoich rodziców za bezpieczną pryczę i dobrą synekurę. Gdybym miał takie zamiary, mógłbym sprowadzić Awangardę ze sobą i oszczędzić nam wszystkim wędrówki przez kanały ściekowe.

– Przypuszczam, że ja mogłabym zrobić to samo – stwierdziła Riona. – Do tego dochodzi jeszcze ten wspólny sen dzielony przez sylvari.

– To nie... – zaczęła Killeen.

– ... działa w ten sposób – dokończył Dougal, marszcząc czoło. – Zgoda. Jednak przez cały czas niemal nieustannie ganialiśmy, ciągle niedospani, więc nie miałem okazji zastanowić się, co *mnie* nie pasuje w tym wszystkim. – Odwrócił się do Gullika, obserwującego rozmowę w wygodnej pozycji, z plecami opartymi o głaz. – Jak mnie znalazłeś?

– O co ci chodzi? – Nom wyraźnie zbladł, jakby Dougal go uderzył.

– W Lwich Wrotach – wyjaśnił Dougal. – Nie minął dzień od mego przybycia, a ty pojawiłeś się w moim pokoju, pijany i spragniony mordy.

– Myślałem, że już o tym zapomnieliśmy. – Gullik uśmiechnął się słabo. – To, co przeszliśmy od tamtej pory, chyba musiało cię przekonać o moich dobrych zamiarach.

– Dobrze, ale skąd wiedziałeś? – zapytał Dougal z większym naciskiem.

Gullik mocno zacisnął wargi, najwyraźniej zastanawiając się, jakimi słowami złożyć odpowiedź.

– Asura – odpowiedział w końcu, ewidentnie rezygnując z

kombinowania.

– Ja? – spytał zaskoczony Kranxx.

– Nie, inny – wyjaśnił Gullik. – Ten, który był z tobą i Gydą w chwili jej śmierci.

– Clagg. – W ustach Killeen zabrzmiało to jak przekleństwo.

– Clagg? – zapytał Kranxx.

– Clagg – potwierdził Gullik, strzelając palcami, jakby właśnie sobie przypomniął. – Przyszedł do mnie. Akurat piłem. Chyba w tawernie Pod Solonym Psem. Kupił mi kilka kolejek i opowiedział, jaki z ciebie drań i kanalia oraz że przypisałeś sobie wszystkie zasługi z bitwy, w której zginęła moja droga kuzynka. Że pozbawiłeś ją opowieści. A potem powiedział mi, gdzie cię znaleźć.

– Nakręcił cię i wypuścił na cel – skomentował Kranxx. – Jak dla mnie to typowy asura.

– Już mówiłem, że bardzo tego żałuję – stwierdził Gullik. – To zresztą jeden z powodów, dla których chciałem wam pomóc po tym, jak wytrzeźwiałem.

– Czy Clagg powiedział ci, skąd wiedział, gdzie jestem? – zapytał Dougal.

– Wtedy nie przejmowałem się takimi drobiazgami – przyznał Gullik.

– A jednak skądś wiedział – zauważyła Riona. – Jeśli Clagg wiedział, gdzie znaleźć Dougala, co jeszcze wiedział o kryjówce Straży Obywatelskiej?

– Właśnie – zgodził się Dougal. – I czy dotarł do Ebonhawke przed nami?

– Przez bramę nieustannie przechodzą asurowie – zauważył Kranxx. – Żaden z nich nie nazywał się Clagg, ale to nic nie znaczy. Mógł przejść tuż przed moim nosem.

– To wszystko nie ma teraz znaczenia – powiedziała Ember.

– Zakładając, że polował na ciebie ten asura, prawdopodobnie zgubiliśmy go w Ebonhawke. Chciałabym zobaczyć, jak idzie

naszym śladem przez te kanały i po ścianie urwiska.

– Kanały – powtórzyła Riona. – Tam też natknęliśmy się na straż spod bramy.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział Kranxx. – Choć nie jest to całkowicie wykluczone, wymagałoby to znacznie większej inicjatywy, niż zaobserwowałem u większości mieszkańców Ebonhawke. Oczywiście z wyjątkiem obecnych, i tak dalej.

– Machnął ręką w stronę Dougala i Riony. – Ale należy jeszcze uwzględnić fakt, że na dole wodospadu czekał na nas patrol popielców. Praktycznie sami wpadliśmy im w ręce.

– Jednak nikt z nich nie wyglądał, jakby wiedział, co planuje nasza wesoła gromadka – stwierdził Dougal. – Ani Awangarda, ani popielcy.

– Możliwe – odezwała się Riona – że ktoś wie, że coś się dzieje, ale nie ma pojęcia, co konkretnie. Są tacy, którzy sprzeciwiają się wszelkiej współpracy między popielcami i ludźmi, niezależnie od celu.

– Albo po prostu nie lubią nie wiedzieć – podsunął Kranxx.

Zapanowała cisza, przzerwana w końcu przez głośnie ziewnięcie Gullika.

– Racja – stwierdził Dougal. – Teraz gdy już to omówiliśmy, spróbujmy trochę odpocząć. Stanę na warcie przez pierwsze kilka godzin.

– Nie samotnie – zaprotestowała Ember.

– Dołączę do niego – zaoferowała Killeen. – Kranxx jest na nogach od chwili, kiedy go spotkaliśmy i pewnie potrzebuje odpoczynku.

– To najmądrzejsza rzecz, jaką słyszałem od chwili, gdy ostatni raz otwarłem usta – rzucił Kranxx, kładąc się i podsuwając sobie plecak w charakterze poduszki. Osłonił sobie twarz kapeluszem i usnął niemal natychmiast.

– Mnie też przydałby się odpoczynek – przyznała Riona. Nachyliła się do Dougala i wyszeptała cicho: – Dzięki. – Potem

znalazła sobie wygodne miejsce niedaleko zwiniętej w kłębek Ember i wkrótce zaczęła posapywać miarowo.

Dougal popatrzył na Rionę i zaczął się zastanawiać, jak długo utrzyma się ten spokój, zanim dojdzie do kolejnego wybuchu. Prawdopodobnie do chwili, gdy zrobi coś, co nie będzie się jej podobało.

Popatrzył w stronę wejścia do ich małej oazy i zobaczył tam Killeen, siedzącą na słońcu ze skrzyżowanymi nogami, całkowicie nieruchomą. Sądząc po jej wyglądzie, mogła równie dobrze spać albo umrzeć. Podszedł bliżej i zauważył, że choć oczy miała otwarte, w ogóle się nie ruszały. Nawet nie mrugnęła i Dougal zaczął się zastanawiać, czy sylvari normalnie robią to tylko w celu uspokojenia innych ras.

Dougal odchrząknął, a Killeen zamknęła oczy i otworzyła je ponownie. I wówczas znowu rozjarzyły się kolorami i pełnią życia.

– Jakiś problem, Dougalu Keane? – zapytała. – Myślisz, że jestem szpiegiem?

– Nie, ale chciałbym z tobą porozmawiać o tym, co wcześniej zrobiłaś.

– Z tą gwardzistką. Wynne. – Opuściła podbródek do piersi w bardzo ludzkim geście nadąsania. – Nie chciałam zrobić niczego złego. To było dokładnie to samo, co zrobiłam już wcześniej, pod Boską Przestrzenią, z tamtym szkieletem. I służyło temu samemu celowi: uaktywnieniu pułapki, żeby nie ucierpiał od niej nikt inny. Jednak w efekcie teraz krzyżowiec Riona się na mnie złości. – Popatrzyła na niego świetlistymi oczami. – I podejrzewam, że również ty.

– Nie złościsz się – zapewnił Dougal – raczej niepokoję. Wśród ludzi nekromanci od stuleci budzą niepokój, choć w zasadzie ich magia nie różni się bardzo od tego, co robią elementaliści, mesmerzy czy inni adepci.

– A jednak dla mojego ludu to po prostu jeden z rodzajów

magii – stwierdziła Killeen – tak jak błogosławieństwa, golemancja czy któraś z dziwnych matematycznych dyscyplin praktykowanych przez asurów.

– Myślę, że to jeden z elementów problemu – przyznał Dougal.
– Asurowie wyglądają dziwnie, nie są więc tak naprawdę oceniani w ten sam sposób. Wy wyglądacie trochę bardziej jak my, więc... – Pozwolił, by jego głos ucichł, niepewny, co miałby powiedzieć dalej.

– Kiedy postępujemy inaczej, przypomina wam to, jak bardzo jesteśmy odmienni – dokończyła.

– Mniej więcej – zgodził się Dougal. – Na przyszłość chciałbym, żebyś zastanowiła się nad tym, jak inni mogą zareagować na to, co robisz.

– Chcesz powiedzieć, że tak naprawdę *nie* chcesz, żebym po śmierci zmieniła cię w zombie?

– Myślę, że innym trochę by to przeszkadzało – zgodził się Dougal. – I nie powinnaś też zamieniać w nieumarłych żadnego z nich.

– Nawet Ember? – zapytała Killeen, choć z uśmiechem.

– Nawet Ember – potwierdził Dougal.

– Jak sobie życzysz – zgodziła się Killeen i powróciła do obserwowania wejścia do doliny.

– Dobrze – rzucił Dougal, a gdy Killeen niczego nie dodała, odszedł kilka kroków i powtórzył: – Dobrze.

Znalazł sobie miejsce w cieniu, z którego mógł obserwować zarówno Killeen, wejście do doliny, jak i pozostałych. Było to najspokojniejsze miejsce, na które mógł liczyć tutaj, poza murami Ebonhawke, na skraju terytorium wroga.

Potrząsnął głową. Gullik miał rację – niezgoda w tej grupie mogła rozerwać ją na strzępy. Ember była lojalna wobec Legionu Popiołu, znanego ze swojej tajemniczości. Riona traktowała go na zmianę ciepło i lodowato i prawdopodobnie przechodziła te same wewnętrzne konflikty co on. Killeen czasami wydawała się

geniuszem, a czasem nie nadążała za pozostałymi. Na temat Kranxxa nie wiedział nic poza faktem, że wydostał ich właśnie z zamkniętego miasta.

Gullik zaś wydawał się mieć osobowość znacznie głębszą, niż sugerował jego wygląd nomijskiego osiłka. Czy on też miał jakieś ukryte motywy?

Dougal westchnął głęboko, zastanawiając się, jakim cudem mogli dotrzeć do miasta Askalon, nie mówiąc już o odzyskaniu Pazura. Nawet jeśli był tam, gdzie się go spodziewał.

Wcale nie zamierzał usypiać w ciepłym popołudniowym cieniu, ale Killeen nagle znalazła się tuż przy nim, dotykając go w ramię.

– Pomyślałam, że najpierw powinnam obudzić ciebie. Nie chciałam, żeby inni wiedzieli, że usnąłeś.

Dougal wstał, ziewnął i sprawdził pozycję słońca. Cień urwiska nad doliną dotykał właśnie drugiej ściany zagłębienia, ale minie jeszcze kilka godzin, zanim zrobi się dość ciemno, by wyruszyć. Przeciągając się, przeszedł, by obudzić Rionę i Ember, a potem położył się na kolejne kilka godzin snu, tym razem bez poczucia winy.

– Nie zatrzymywać się! – warknęła Ember przez zęby, idąc przez pogrążone w mroku górskie zbocze w stronę obszernej doliny Askalonu w dole. – Jeśli te patrole trafią na nasz ślad, będzie po nas. – Zaczynał właśnie wschodzić księżyc i marsz zrobił się łatwiejszy nawet pomimo przyćmiewającej jego blask warstwy chmur.

Popielica prowadziła ich przez potrzaskany teren, a Dougal maszerował tuż za nią, z Rioną deptającą mu po piętach. Następna w szeregu wędrowała Killeen, przebijając krótkimi nogami szybciej, by nadążyć. Idący na końcu Gullik zrezygnował już z prób poganiania jeszcze niższego Kranxxa, podnosząc asurę i sadzając go sobie na szerokich ramionach.

– Na wilcze zęby! – rzucił Gullik, trochę zbyt głośno. – Powinniśmy wywrócić to polowanie na drugą stronę i zacząć się na nich!

– Cicho! – syknęła Riona. – Równie łatwo mogą nas znaleźć na podstawie głosów.

– Dawaj ich! – odpowiedział Gullik, jeszcze głośniejsze. – Wykąpię się w ich krwi!

Kranxx pociągnął noma za ucho.

– Weź pod uwagę matematykę – powiedział. – Nas jest sześcioro. Każda banda składa się z około dwudziestu członków. Ember? Ile band znajduje się w południowym Askalonie?

Popielica odpowiedziała, nie oglądając się.

– Legion Żelaza ma tu swoją główną siedzibę od czasu przejścia dowodzenia nad oblężeniem Ebonhawke. Razem z Legionem Krwi odpowiedzialni są za patrole na tych terenach. Należy jeszcze uwzględnić oddziały i zwiadowców Legionu

Popiołu. Przypuszczam, że w okolicy może się kręcić około setki band.

– No dobra. To oznacza parę tysięcy popielców wędrujących po tych ziemiach. Co się stanie, jeśli któraś z nich nas znajdzie?

– A mówią, że asurowie są inteligentni jak Kruk! – zaśmiał się Gullik. – Oczywiście ich zabijemy!

– Z pewnością, ale co zrobią najpierw? – zapytał Kranxx.

– Struchleją ze strachu na nasz widok!

– I?

– Zeszczają się?

Sfrustrowany Kranxx wyjaśnił powoli, wyraźnie wymawiając każde słowo.

– Narobią hałasu. Ogłoszą alarm. Ściągną więcej swoich oddziałów.

– Oko Kruka! Chyba masz rację! – Gullik usiłował zachować pozory powagi.

– Tak więc – Kranxx zignorował rozbawiony wyraz twarzy noma – ostrożność to ważny element... ?

– Bitwy!

– Męstwa – poprawił asura.

– A to niby czemu?

Kranxx złapał się obiema rękami za głowę i prawie zleciał z ramion Gullika.

– To znaczy, że lepiej dobrze poznać przeciwnika, zanim wdasz się w walkę z nim. Obejmuje to zbieranie informacji, otwarte myślenie i obliczenie możliwych szans.

– Świetnie, przyjacielu! – Gullik obrócił głowę, by zerknąć w stronę niesionego asury. – Będiesz mógł w moim imieniu dokonywać obliczeń, a potem powiesz mi, gdy bitwa będzie zbyt wyrównana!

Kranxx zasłonił sobie usta dłonią, by powstrzymać się przed przeklinaniem.

Dougal zachichotał i przyspieszył, by dotrzymać kroku Ember.

Popielica była szybka i zwinna niczym górski kot i miała dłuższe nogi, więc dotrzymanie jej tempa, nawet w ciemności, wymagało sporego wysiłku.

Teren był dość odsłonięty, okazjonalnie poznaczony kępami drzew i fundamentami dawnych budowli. Od czasu do czasu natykali się na stary krater, pozostałość toczony przed stuleciami bitwy między ludźmi a popielcami. Czasami środek krateru był pusty, kiedy indziej na jego dnie zbierała się woda, błyszcząc w słabym świetle niczym bezcenny klejnot. Trawa sięgała Dougalowi do łydek, a za dnia zapewne widzieliby mnóstwo dzikich kwiatów.

Aby uniknąć wpadania do niewidocznych rozpadlin i dziur, trzymali się zboczy oświetlonych blaskiem księżyca, ryzykując tym samym wykrycie.

Cała szóstka wędrowała cicho przez zmierzch i noc, po początkowych przekomarzeniach nie odzywając się bez potrzeby. Białobłękitne światło częściowo przysłoniętego chmurami księżyca ustępowało co jakiś czas blaskowi kolumn ognia z odległych obozów popielców. Oświetlały one spód chmur, a ich odblask oblewał wszystko słabym, pomarańczowym światłem.

Niedługo po północy Ember dała sygnał do zatrzymania. Pozostali znieruchomieli, po czym ostrożnie podeszli do niej, przemykając się w cieniu zniszczonego wozu bojowego popielców, dawno już obranego z przydatnych części i pozostawionego, by rdzewiał. Ember bez słowa wskazała na pochodnię, którą zauważyła w mroku. Jej światło zbliżało się powoli.

Dougal zerknął na Gullika, który zaciskał dłonie na stylisku topora, gotów zerwać się do walki przy pierwszym sygnale, że zostali zauważeni. Killeen położyła dłoń na nadgarstku noma – co wyglądało, jakby dziecko wyciągało dłoń do ojca – i rozluźnił się nieco.

W miarę jak ogień się zbliżał, Dougal zaczął słyszeć liczne głosy popielców, warczących i pokrzykujących na siebie. Głosy robiły się coraz donośniej sze, po czym zanikły wraz z oddalającym się światłem. Gdy uznał, że są już bezpieczni, Dougal klepnął Ember w ramię, a popielica kiwnęła głową i wstała. Odezwała się szeptem.

– To był patrol z Legionu Żelaza – wyjaśniła.

– Szukali nas? – zapytał Dougal.

– Nie. – Ember potrząsnęła głową. – Jeszcze nie.

Dougal musiał przyznać jej rację. Popielcy Legionu Żelaza nie okazywali ani śladu napięcia. Poruszali się jak strażnicy dokonujący regularnego obchodu, nie spodziewając się żadnych problemów i nie napotykając na nie.

Odczekali jeszcze dziesięć minut, zanim Ember ruszyła ponownie.

Gdy daleko na zachodzie pojawiły się oznaki zbliżającego się świtu, Ember skręciła w stronę wyższych wzniesień i znalazła jaskinię, w której mogliby się ukryć.

– Na zad Wilka, nie mam ochoty zakopywać się w mysiej dziurze! – warknął Gullik.

Riona pokiwała głową.

– Jeśli znajdzie nas tu jakiś patrol, nie będziemy mieli jak uciec.

– To Askalon – odparła Ember. – My, popielcy, władamy każdym jego skrawkiem, z wyjątkiem miejsca, z którego wyruszyliśmy i tego, do którego zdążamy. Nie ma tu gdzie uciekać.

– Tam przynajmniej będzie chłodno – zauważył Kranxx. – Mój kolejny projekt badawczy musi obejmować jakiś sposób wykorzystywania olbrzymich ilości ciepła emitowanego przez nomów podczas wysiłku.

– Wyjście jaskini skierowane jest na południe, więc będę widziała słońce – z uśmiechem dodała Killeen.

– 1 rozpościera się z niego piękny widok – zgodził się Dougal.

Obejrzał się w stronę, z której przyszli. Zobaczył wznoszące się daleko na południu szczyty gór, wśród których przysiadło Ebonhawke. Góry z wolna ustępowały niższym wzgórzom, podobnym do tych, pośród których teraz się znajdowali. Kiedyś rosły tu lasy, jednak wojna wyniszczyła te ziemie i pofalowany teren był teraz porośnięty przez trawy.

Dougal wędrował tędy do miasta Askalon po raz pierwszy – pięć lat temu wraz z przyjaciółmi przeszli przez Dreszczogóry – ale przez większą część życia z lubością studiował mapy Askalonu. Wiedział, że po drugiej stronie tego wzgórza marsz będzie jeszcze łatwiejszy, aż będą zmuszeni iść po płaskim, otwartym terenie. Wtedy będą narażeni na największe ryzyko, nie mając prawie żadnych miejsc, w których mogliby się ukryć, jednak sądził, że jeśli będą wędrować nocą, powinni mieć szansę.

– Odpocznijcie, jak możecie – rzuciła Ember. – Wyruszymy w południe.

– Co? Czemu? – zapytał Dougal. Zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, przerwał mu Gullik, wypełniając całą jaskinię donośnym chrapaniem.

Riona pokiwała głową i odezwała się głośniejszym głosem, by było ją słychać przez warkot.

– Czy to nie ty właśnie powiedziałaś, że wędrowka za dnia będzie niebezpieczna?

– Tak, ale teraz znajdujemy się blisko Smoczego Piętna – wyjaśniła Ember. – Lepiej będzie nie próbować przekraczać go w nocy.

Riona złapała spojrzenie Dougala i zasygnalizowała, że dzisiaj to ona obejmie pierwszą wartę z Ember. Był zbyt zmęczony, żeby uświadomić sobie, że przy tak krótkiej przerwie nie będzie drugiej zmiany, więc oparł się o ścianę jaskini i spróbował zignorować chrapanie noma.

Czas minął tak szybko, że gdy Dougal się obudził, miał wrażenie, jakby w ogóle nie zmrużył oczu. Poczł dłoń

zasłaniającą mu usta i gwałtownie otwarł oczy, widząc przykucniętą przed sobą Rionę z palcem przyciśniętym do ust. Gdy Dougal kiwnął głową na znak, że rozumie konieczność zachowania ciszy, Riona zabrała dłoń, a on usiadł. Wstała i gestem poleciła mu iść za sobą. Przeszli cicho obok Ember, która przyglądała im się w milczeniu z szeroko otwartymi oczami, po czym podniosła się i poszła za nimi.

Riona zaprowadziła Dougala do wylotu jaskini, gdzie przyklęknęła i wskazała na dwie blade postacie wędrujące po zboczu wzgórza w świetle wstającego świtu. Dougal przetarł wciąż rozspane oczy i popatrzył uważniej: miał przed sobą starego pasterza z młodym pomocnikiem. Przez uderzenie serca zastanawiał się, jakim cudem ci ludzie mogli zaprowadzić swoje stado tak głęboko na ziemię Askalonu, rozejrzał się nawet wokół w poszukiwaniu owiec, a potem zrozumiał, czym naprawdę byli pasterze. Gestami zasygnalizował Rionie, by poszła za nim w głąb jaskini. Gdy dotarli do Ember, odezwał się szeptem.

– To duchy – stwierdził Dougal. – Musieli pracować na pastwiskach wokół tego miejsca, gdy Adelbem sprowadził Złowrogi Ogień.

– A ich duchy zostały tu uwięzione na ponad dwa stulecia. To straszne. – Riona syknęła.

– Wydają się nieszkodliwe – zauważyła Ember.

Dougal potrząsnął głową.

– Zdecydowanie nie. W swojej pracy często natykam się na duchy. Większość niespokojnych duchów ma powody trzymania się jakiegoś miejsca: niedokończone zadanie, zło, które trzeba naprawić, tego typu rzeczy. Często są dość rozsądne i można się z nimi porozumieć, a nawet dogadać. Mogą mieć obsesję na jakimś punkcie lub się złościć, ale nie są szalone – przynajmniej jak na duchy.

– A te dwa takie nie są? – zapytała Riona.

– Duchy powstałe na skutek Złowrogiego Ognia utknęły w czasie. Dla nich wciąż jest dzień Złowrogiego Ognia, Adelbem wciąż jest ich królem, a popielcy nadal stanowią zagrożenie u bram miasta.

– Jak we współczesnym Ebonhawke – cicho skomentowała Riona, ale Dougal i Ember ją zignorowali.

Mężczyzna mówił dalej.

– Kiedy natykają się na kogoś wciąż żywego, widzą w tej osobie popielca, a w najlepszym razie jakiegoś ich sojusznika. Nie ma znaczenia, kim naprawdę jest ta osoba. Mogłaby to być sama królowa Jennah albo sylvari. Dla nich każdy, kto wkracza na ich teren, jest popielcem.

– Złowrogi Ogień zabił wszystkich ludzi w całym kraju – przypomniała Ember. – Potworność króla-maga wykroczyła daleko poza mury jego miasta.

– Dotknęła całego ludu poza Ebonhawke. – Dougal kiwnął głową.

– Co powinniśmy z nimi zrobić? – spytała Riona.

– Nic, chyba że wejdą do jaskini – odpowiedział Dougal. – Nie potrzeba nam walki z nimi.

– Szkoda – rzuciła Ember. Cofnęła się w głąb jaskini i podniosła pozostawiony tam miecz Klingołamacza. Dwójka ludzi podążyła za nią.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zamierzasz zapolować na te duchy – Riona odezwała się głosem pełnym przejęcia.

– Nie muszę – Ember odpowiedziała, patrząc nad ramieniem Dougala. – One już tu są.

Dougal odwrócił się gwałtownie, w chwili, gdy dwa duchy przekroczyły próg jaskini i zamarły. Wyglądały tak, jak zapewne w ostatnim dniu życia, jednak teraz nie było w nich ani śladu żywotności. Stanowiły jedynie blade odbicie swoich dawnych istot i ciągnęły za sobą ledwie widoczne obłoczki niebieskawej ektoplazmy, jakby rozwiewał je wiatr odczuwany tylko przez

nie. Wyglądały przez to, jakby nieustannie płonęły, a wyraz furii i bólu, który wykrzywił ich twarze, jeszcze wzmocnił to wrażenie.

– Popielcy! – krzyknął stary pasterz. Skierował przed siebie swoją sękatą laskę i wydał z siebie nieludzki wrzask.

– Zabić ich! – Młody pasterz wyciągnął zawieszony przy pasie miecz i rzucił się do przodu, wrzeszcząc wraz z drugim duchem w okropnej harmonii, a Dougal zaczął się bać, że od ich głosu mogą mu zacząć krwawić uszy.

Pozostali członkowie grupy natychmiast się obudzili. Żaden z nich, włącznie z Dougalem i Rioną, nie mógł zrobić nic, zanim Ember rzuciła się między dwa duchy i zaczęła wymachiwać bronią, rozcinając klingą i pazurami widmowe postacie, jakby nie były niczym więcej niż mgłą.

Podwójne wrzaski duchów przeszły w wyższe tony, aż Dougal poczuł, że oczy zaczynają mu się zapadać w głąb czaszki. Kakofonię wzmagają jeszcze warkoty i prychnięcia Ember.

Ember krzyknęła, gdy przeszła ją widmowa broń duchów, nie przebijając skóry, ale i tak sprawiając ból. Przecinane szponami i mieczem duchy wrzasnęły w innej tonacji. Jej uderzenia nie prowadziły do rozlewu krwi, ale każdy cios odciągał odrobinę jarzącej się ektoplazmy, z której zbudowane były upiorne postacie, prowadząc do ich osłabienia.

Riona chwyciła za miecz, ale Dougal zatrzymał ją, unosząc rękę.

– Jeśli spróbujemy jej pomóc, posieka nas tylko na plasterki – powiedział. Zwrócił się do pozostałych: – Zbierzcie swoje rzeczy i przygotujcie się do marszu! – Kiedy Kranxx, Killeen i Gullik się zawahali, odwrócił się do nich i warknął: – Już!

Ember zawirowała niczym wilk, wymachując wokół uzbrojonymi łapami, starając się ignorować ból powodowany przez uderzenia duchów. Wkrótce starszy duch został całkowicie rozproszony.

Młodszy duch zawył, ogarnięty szaloną furia i podwoił energię swoich ataków. Mając teraz tylko jednego przeciwnika, Ember skupiła się na rozsiekaniu ducha. Dougal uświadomił sobie, że gdyby pasterze żyli, Ember zabiłaby ich już ładnych kilka razy, jednak w tej sytuacji pozostali zdążyli przygotować się do wyruszenia, zanim udało się jej pozbyć drugiego ducha.

Dougal podniósł plecak Ember.

– Nic ci nie jest? – zapytał, gdy zatoczyła się w jego stronę.

– Przeżyję – odpowiedziała, biorąc od niego plecak. – Boli mnie tylko, gdy oddycham.

– Chyba mam w plecaku coś, co może pomóc – zaofiarował się Kranxx, otwierając swoją torbę.

Popielica tylko machnęła ręką.

– Duchy ranią raczej duszę niż ciało, choć wcale nie są przez to mniej groźne.

– Świetna robota! – pochwalił Gullik. – Szybko się z nimi uporałaś. Żałuję tylko, że to nie mnie przypadło to zadanie.

– Będziesz miał jeszcze okazję, jeśli nie zabierzemy się stąd szybko – powiedział Dougal. – Trudno jest naprawdę zabić ducha. – Wskazał na wirującą szarą mgiełkę, kłębiącą się w pobliżu wejścia do jaskini. – Odzyskają kształty za kilka minut. Może nawet szybciej.

– W takim razie nie czekajmy, aż do tego dojdzie – rzucił Kranxx, ponownie wspinając się na ramiona noma.

– Chętnie bym tu została, żeby je przestudiować – wtrąciła się Killeen. – Prawdopodobnie odpoczywali w tej jaskini, gdy wypasali w okolicy swoje owce.

– Przede wszystkim musimy myśleć o naszej misji – zauważyła Riona, kiwnąc się do wyjścia z jaskini.

Wędrując szybko w jaśniejącym, pochmurnym świcie, Ember poprowadziła grupę od wylotu jaskini na grzbiet wzgórza. W chwili, gdy go przekraczali, na horyzoncie pojawiło się słońce i Dougal po raz pierwszy zobaczył Smocze Piętno.

Poczuł się, jakby dźgnięto go sztyletem. O ile pojawienie się duchów go zaniepokoiło, to widok zniszczeń wyrządzonych Askalonowi wstrząsnął nim do głębi. Grzbiet wzgórza, na którym stali, oświetlały już promienie słońca, jednak na północy przez całe niebo rozciągała się wstęga burzowych chmur. Dougal miał wrażenie, że dostrzega odrobinę światła dnia docierającego zza drugiej strony burzy na południu, ale na północy i na zachodzie mrok sięgał aż do horyzontu. Ciężkie, czarne chmury sprawiały wrażenie rzeki płynącej z północy na zachód, ignorowały wiatry wiejące w pozostałej części regionu i sunęły po ustalonej ścieżce niczym belki niesione prądem przez serię wodospadów.

Burzowe chmury rozświetliła błyskawica i nad Piętnem rozległ się grzmot, roznosząc się echem po okolicy. Usłyszawszy to, Dougal zdał sobie sprawę, że to nie chrapanie Gullika, ale właśnie ten dźwięk nie dał mu wcześniej zasnąć. Deszcz padał tylko w niektórych miejscach szerokiego pasa ziemi, gdzie indziej było sucho, lecz pioruny, jakby nie zważając na to, były gdzie popadło.

Cały teren najeżony był ostrymi kryształami, które wydawały się lśnić jakąś mocą, choć nie potrafił stwierdzić, czy światło było po prostu odbiciem promieni słonecznych, czy faktycznie pochodziło z ich wnętrza. Powyginane i powykręcane ametystowe drzewa stały na brzegu zamrożonego kobaltowego strumienia wijącego się przez okolicę pokrytą pojedynczymi krzewami i kępami traw zmienionych w kryształy równocześnie kruche i ostre. Tam, gdzie ziemia była naga, zamieniła się w sploty przypominające szarą, zastygłą lawę, upstrzone na wpół roztrzaskanymi bańkami wyglądającymi niczym czarne skorupy rozbitych jaj.

Błyskawica uderzyła w jedno z drzew, rozbijając je i wysyłając w powietrze chmurę ametystowych odłamków. Kawalki kryształu zadźwięczały, spadając na szklisty teren kaskadą i roztrzaskując się na jeszcze drobniejsze kawałki, tworząc niemal

szarofioletowy pył pokrywający wszystko w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą stało drzewo.

– Myślałam, że już tu byłeś. – Ember szturchnęła Dougala łokciem.

– Poprzednio przeszliśmy przez Dreszczogóry – odpowiedział.

– W każdym razie, to było na długo przed *tym*.

Killeen przyjrzała się okolicy.

– To jest przerażające – powiedziała cicho – a przy tym zdumiewająco piękne. To dzieło smoka? – zapytała, widząc, że pozostali patrzą na nią.

– Tak – potwierdził Kranxx siedzący na barkach Gullika – i to dokonane bez żadnego wysiłku. Nazywa się Kralkatorrik. Stwór stanowi takie wynaturzenie, że wystarczyło, by po prostu przeleciał nad tą ziemią. Nawet nie musiał jej w ogóle dotykać.

– Niedźwiedź, Pantera Śnieżna, Kruk i Wilk – wypowiedział Gullik. Mówił cicho, jakby jego głos mógł wywołać kolejne klęski.

– To przerażające – skomentowała poruszona Riona. – Zbrodnia przeciw naturze.

Dougal kiwnął głową.

– Właśnie dlatego to robimy, prawda? Jeśli nie znajdziemy jakiegoś sposobu na współpracę, nie mamy szans przeciwko stworom, które zrobiły coś takiego.

– Statystycznie rzecz ujmując, nie mamy wielkiej szansy niezależnie od tego, co zrobimy – rzucił Kranxx. Widząc wyraz twarzy Riony, dodał szybko: – Ale zjednoczenie ludów przeciwko smokom przeniosłoby nas z kategorii „bez szans” do „niewielkie szanse”.

Ember bez słowa zrobiła coś, przeciwko czemu buntowała się każda komórka ciała Dougala. Skierowała się w dół zbocza, w stronę otwartej, krystalicznej rany na powierzchni ziemi. Chwilę później ruszył za nią razem z resztą grupy.

Droga prowadząca do Smoczego Piętna była szeroka i łatwa, stanowiąc najwygodniejszy odcinek, jaki drużyna musiała

pokonać od czasu opuszczenia Ebonhawke. Słońce świeciło im nad głowami, a trawa wokół chwiała się w łagodnych powiewach wiatru niczym fale na morzu. Dobrze było znowu iść przez otwarty teren, czując na sobie promienie słońca.

Dougal zerknął na Killeen. Wcześniej wydawała się nieco przygaszona od spędzania tak dużej ilości czasu w ciemności nocy a później w cieniu jaskini, jednak teraz uśmiechała się od ucha do ucha, sprawiając wrażenie, jakby jednoczyła się z ziemią, przez którą przechodzili. Patrząc na nią, sam nie potrafił się powstrzymać przed uśmiechem.

Dotarcie do Smoczego Piętna nie zajęło im wiele czasu. Zdawało się, jakby zniekształcona ziemia wyczuwała ich nadejście i sama zbliżyła się do nich, by szybciej ich uwięzić. A może tylko Dougal za bardzo chciał przedłużyć ostatnie chwile na nietkniętym terenie i dlatego czas minął mu tak szybko.

Ember zatrzymała się na samej krawędzi Smoczego Piętna, tuż przed granicą fioletowawego, krystalicznego obrzydlistwa. Pozostali ustawili się w rzędzie obok niej, każdy patrząc przez powykęcane potworność i zastanawiając się, jakie kryły się tam niebezpieczeństwa.

W końcu Ember odetchnęła głęboko i wkroczyła na dziwny pas, a pozostali ruszyli tuż za nią.

Krystaliczna trawa chrzęściła pod ich stopami, rozdeptywana na pył, i wkrótce odłamki sięgały im prawie do kostek. Powietrze trzeszczało elektrycznością, od której Dougalowi jeżyły się wszystkie włosy. Choć nie widział żadnego oczywistego zagrożenia, wyczuwał je z każdej strony. Wyciągnął miecz i zobaczył, że pozostali zrobili to samo.

– To fascynujące – rzuciła Killeen. – Wygląda to tak, jakby wszystkie rośliny zostały zamrożone w stanie w pół drogi między życiem a śmiercią. Myślicie, że dalej rosną?

– Nie po tym, jak na nie nadepniemy – skomentował Kranxx.

– Zastanawiam się, jak to działa – powiedziała sylvari. – To zbyt

dziwne. – Zerwała ametystowy kwiat z szafirowego krzewu i przyglądała się, jak z wolna rozpada się w jej dłoni.

– Nie zatrzymujmy się – rzucił Dougal. – Im szybciej przez to przejdziemy, tym lepiej.

– Niedźwiedzia krew! – warknął Gullik. – To wszystko jest bardzo dziwne, ale nie może być gorsze od samego miasta Askalon, prawda?

Nieoczekiwanie rozległ się odległy, cichy huk strzału i coś uderzyło o ziemię przed stopami noma. Kiedyś była to sadzawka z wodą, jednak teraz na powierzchni kryształu pojawiły się pęknięcia rozchodzące się od miejsca, w które uderzył pocisk.

Dougal odwrócił się gwałtownie, by zobaczyć, skąd oddano strzał, ale Ember zauważyła już jego źródło.

– Tam! – krzyknęła, wskazując w stronę, z której przyszli.

Na skraju Smoczego Piętna stała banda popielców – dziesięciu uzbrojonych po zęby i gotowych do walki żołnierzy. Wojownik stojący na ich czele uniósł karabin i ryknął, a pozostali powtórzyli jego wyzwanie.

– Uciekajmy! – krzyknął Kranxx, uderzając Gullika w czubek głowy.

Potężny nom roześmiał się i wyciągnął topór.

– Skoro już nas zobaczyli, maleńki przyjacielu, to minął czas na ukrywanie się! – W odpowiedzi na wyzwanie zważył w dłoni swój topór. – Na wilcze zęby, nadszedł czas na walkę!

– Stój! – warknął Dougal. Spojrzał ponownie na bandę. – Nie wygląda, jakby spieszyło im się do wchodzenia tutaj.

W oczach Gullika zaiskrzyło pragnienie walki.

– W takim razie zabierzemy starcie do nich!

Ember chwyciła noma za łokieć, zanim zerwał się do biegu.

– Gdyby chcieli z nami walczyć, już by zaatakowali. – Pozostali członkowie bandy szykowali swoje muszkiety do strzału.

– Oho! – Nom rozpromienił się z dumy. – Są mądrzejsi, niż myślałem, skoro boją się zewrzeć z nami w boju!

– Nie sądzę, żeby bali się właśnie nas – zauważyła Riona. – Po prostu nie chcą tu wchodzić.

– Może wiedzą coś, o czym my nie wiemy – powiedział Dougal, rozglądając się wokół.

– Z północnego wschodu nadciąga kolejna banda – poinformowała Ember.

– Jeszcze jedna pojawiła się na południowym zachodzie – dodała Riona.

– Musimy ruszać – stanowczo stwierdził Dougal. Znowu rozległ się strzał i kolejny pocisk wzbił chmurę pyłu na ziemi tuż obok niego. – Natychmiast. – Trzy bandy, wszystkie po bliższej stronie pasa zniekształconej ziemi, przesłały sobie sygnały za pomocą rogów. Przekaz był jasny.

Ember bez słowa odwróciła się na północny zachód i ruszyła ponownie. Pozostali powędrowali za nią, z nomem i jego pasażerem na samym końcu krótkiej kolumny.

– Na skomlenie Wilka – burknął Gullik – tylko tchórze uciekają przed taką bitwą!

– Nie myśl o tym jak o ucieczce przed walką – podsunął Kranxx. – Potraktuj to jako marsz w stronę większej bitwy.

– *Podoba* mi się twa mądrość! – Nom zaśmiał się gardłowo.

– Mimo wszystko, nie podoba mi się to – rzucił Dougal, utrzymując tempo na równi z Rioną i Ember. – Co może tu być takiego groźnego, że powstrzymuje trzy bandy popielców od ścigania nas?

– Miejmy nadzieję, że się tego nie dowiemy. – Riona uśmiechnęła się pogardliwie.

Ostrzał za nimi przybrał na sile, ale z tej odległości stanowili niewielkie cele i najgorsze, co ich spotkało, to strzaskanie części szklanej roślinności wokół. Żaden z pocisków nikogo nie trafił, ale też popielcy nie sprawiali wrażenia, jakby bardzo starannie celowali.

– Stać! – krzyknął Dougal.

Ember zatrzymała się z poślizgiem na strzaskanym fioletowym szkle, a pozostali również stanęli.

– Co jest? – zapytała popielica.

Dougal osłonił oczy, patrząc na południowy wschód.

– Tam – powiedział. – Nie strzelają już do nas. Zobaczcie.

Dwie bandy popielców na południowym brzegu Piętna połączyły się i pracowicie strzelały do krystalicznego wzgórza na wschód od nich. Niewątpliwie był to duży cel, ale ostrzeliwanie go nie miało żadnego wpływu na drogę ich ucieczki.

– Nie widziałem nic równie dziwnego od czasu, gdy natknąłem się przypadkiem na rytuał płodności hyleków – skomentował Gullik.

Dougal zrozumiał nagle, co się dzieje. Słyszał opowieści o sługach stworzonych przez Starożytne Smoki do wykonywania ich woli i uśmiercania wszystkich, którzy wkroczyli na ich ziemie. Tu, na Smoczym Piętnie, stali na samym środku terenu Kryształowego Smoka. Jego przejście doprowadziło do powstania bliźny i przejęcia tej ziemi w posiadanie. Można było podejrzewać, że żyjące tu istoty również należały do Kryształowego Smoka.

– Musimy natychmiast się stąd wydostać! – krzyknął Dougal, chwytając Ember za ramię. Z warknięciem wyrwała się z jego uchwytu.

– Powinniśmy się dostać na drugą stronę tego wzgórza, ono nas osłoni.

– Nie – zaprotestował Dougal. – Musimy jak najszybciej skierować się w przeciwną stronę.

– Nie możemy wracać na południe – zauważyła Riona. – Te bandy rozerwą nas na kawałki.

Killeen położyła dłoń na ramieniu Dougala.

– Co się dzieje? – zapytała.

– To! – Dougal dźgnął palcem w stronę wzgórza, które zaczęło dygotać.

Na ich oczach wzniesienie zaczęło drżeć coraz mocniej, jakby wstrząsało nim trzęsienie ziemi, choć grunt, na którym stali zdawał się równie niewzruszony jak zwykle. Od strony wzgórza dobiegł okropny hałas. Brzmiało to tak, jakby w jednej chwili pękły tysiące szklanych kieliszków.

A potem wzgórze uniosło głowę i otwarło oczy.

– Uciekajcie! – krzyknęła Riona. – Uciekajcie na północny brzeg!

Ember pędem pognała na północ, mając tuż za sobą Rionę. Dougal chwycił rękę Killeen i pociągnął ją, biegnąc śladem kobiet.

Gullik znieruchomiał, przyglądając się podnoszącemu się wzgórz. Kranxx walnął go pięścią w głowę.

– Czas ruszać! – krzyknął.

– Na dziób Kruka – sapnął nom. – Jakie to piękne! – Zważył trzymany w dłoni topór. – To będzie mój największy triumf... albo tragiczny koniec mojej opowieści!

Dougal obejrzał się przez ramię i zobaczył wciąż stojącego w miejscu noma.

– Gullik! – wrzasnął. – Chodź!

– Przyłącz się do mnie lub żegnaj! – odkrzyknął nom. – Przed tym przeciwnikiem nie będę uciekał!

Dougal zatrzymał się w miejscu, a Killeen wraz z nim.

– Cholerni bohaterowie – warknął Dougal. Przez niego zginą obaj.

Wzgórze zadrżało po raz ostatni, po czym podniosło się na nogi. Choć w ogólnym zarysie stwór przypominał człowieka, na tym kończyło się wszelkie podobieństwo. Był trzykrotnie wyższy od noma i wydawał się zbudowany z bezcennych diamentów wielkości gładów. Na jego twarzy, w miejscu oczu jarzyły się dwa punkty, jednak brak było ust, nosa lub uszu. Nie sposób było stwierdzić, czym był ten stwór przed pojawieniem się Kralkatorrika, jednak teraz został jego czempionem, strażnikiem ziemi zniekształconych czarnych skał i kryształowych lasów.

Kończyny stwora zgrzytały o siebie, gdy prostował się na całą wysokość, a ten wyjątkowo nieprzyjemny dźwięk sprawił, że Dougala zaboląły zęby. Gullik stanął przed nim i roześmiał się gardłowo, a jego śmiech odbił się echem od okolicznych kryształów.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale rozmawialiśmy o dyskrecji.

– Kranxx krzyknął do noma. – Mamy większe cele!

Gullik odchylił się do tyłu, unosząc głowę, by spojrzeć na prostującego się stwora, i znów wybuchnął śmiechem.

– Większe od tego? Nie sądzę!

Straciwszy równowagę, Kranxx jeszcze raz walnął Gullika w głowę, po czym zsunął się z jego szerokich ramion.

– On oszalał! – wrzasnął asura, biegnąc w stronę Dougala i Killeen.

– Prawda – zgodził się Dougal z podziwem – ale niekoniecznie stawiałbym przeciwko niemu.

Gdy tylko Kranxx się oddalił, Gullik mszył w stronę sługi smoka, szukając otwarcia do pierwszego ciosu. Przeszedł najpierw na lewo, potem na prawo, obserwując, jak sługa śledzi jego mchy. Nie mogąc się doczekać walki, Gullik roztrzaskał toporem kryształowe drzewko na swojej drodze. Rozpadło się na setki kawałków.

Sługa smoka popatrzył na noma jarzącymi się oczami, po czym nachylił się w jego stronę i zaszarżował.

Każdy jego krok dudnił na kryształowej ziemi i sprowadzał na ziemię uderzające w pobliżu błyskawice. Choć wydawał się powolny, jego długie nogi szybko pokonywały odległość i znalazł się przy Gulliku, zanim Dougal zdążył mrugnąć.

Smoczy sługa odrzucił do tyłu rękę zakończoną pięścią i z olbrzymią prędkością opuścił ją na Gullika. Nom uskoczył na bok, by uniknąć uderzenia, a pięść z potężną siłą uderzyła o ziemię.

Zanim sługa zdążył przygotować kolejny atak, Gullik chwycił

stylisko topora obydwoma rękami i zamachnął się nim na nogę stwora. Kończyna pękła całkowicie na wysokości kolana i gdy sługa próbował zrobić krok do przodu, zostawił pół nogi za sobą.

Straciwszy równowagę przez niespodziewaną utratę kończyny, stwór zachwiał się, po czym poleciał do przodu. Dougal zrozumiał, co się zaraz stanie i krzyknął do Gullika, by odsunął się z drogi, jednak sługa był zbyt wielki a nom zbyt powolny, i masywny stwór wylądował wprost na nim, przygniatając go swoim olbrzymim ciężarem.

Dougal z niedowierzaniem wpatrywał się w tę scenę. Uważał Gullika za szaleńca z powodu porwania się na walkę z potworem, jednak gdzieś w głębi serca nie wierzył, że wielki duchem nom mógł przegrać to starcie. Zwłaszcza nie tak szybko.

Mijając Dougala, Kranxx klepnął mężczyznę w nogę, po czym pobiegł dalej.

– Uciekaj! – asura krzyknął przez ramię. Dougal obrócił się ponownie w stronę przewróconej bestii, szukając jakichś oznak, że Gullik przeżył przygnięcie przez potwora.

Wtedy też dopiero uświadomił sobie, że nie ma już przy nim Killeen. Sylvari pognąła do przodu i zatrzymała się teraz przed sługą smoka, rysując w powietrzu skomplikowany wzór otwierający czar.

Dougal zatrzymał się i przyłożył dłonie do ust, krzycząc do sylvari.

– Killeen! Zapomnij o nim! On zginął!

– Nie! – odkrzyknęła, wciąż skupiając się na magii, z twarzą zmarszczoną od koncentracji. – On nie może zginąć. Nie pozwolę na to!

Z dłoni Killeen rozciągnęła się jarząca się ciemność, otaczając smoczego sługę, zmieniając cienie jego ciała w jaskrawą biel, a błyszczącą powłokę w czarną noc. Stwór znieruchomiał na chwilę, po czym wyrzucił ręce nad głowę, niczym w cichym krzyku.

W sercu Dougala pojawiła się iskierka nadziei, ale zgasła chwilę później, gdy czernń otaczająca stwora pękła i sługa gwałtownie opuścił ręce na kryształowe podłoże, niewzruszony inkantacją nekromantki.

Dougal obejrzał się i zobaczył Rionę, Ember i Kranxxa stojących w oddali. Przestali uciekać, prawdopodobnie spierając się o ewentualny powrót. Odwrócił się znowu i zobaczył smoczego sługę atakującego Killeen, jedynie odrobinę spowolnionego faktem, że Gullik odciął mu jedną z nóg na wysokości kolana. Sylvari się cofała, ale nawet okaleczony stwór poruszał się szybciej, zmniejszając odległość.

Dougal zaklął. Czym innym było pozwolenie, by Gullik stanął naprzeciw smoczego sługi całkiem sam: był nomem, na dodatek weteranem wielu bitew, pragnącym polec w legendarnym starciu. Z drugiej strony Killeen, przy całej swej obcości, nie zawiniła niczym poważniejszym od chęci niesienia pomocy przyjacielowi.

– Idę! – krzyknął i zaszarżował na pomoc sylvari.

Biegając, Dougal wyciągnął miecz i zaczął się zastanawiać, czy zdoła wyrzucić jakąkolwiek krzywdę stworowi, czy też atakowanie będzie przypominać uderzenie w kamienny mur. Przeciągnął klingę przez iskrzący się krzak, a ten rozpadł się w satysfakcjonującej chmurze kryształów. Smoczy sługa przestał gonić Killeen i skupił spojrzenie na nim. Przez chwilę Dougal patrzył głęboko w oczy bestii i nie wyczuł w nich nic, poza głębią nienawiści. Potem stwór równie szybko jak spojrzał w serce Dougala, zignorował go i zwrócił się z powrotem w stronę nekromantki.

Zanim Dougal mógł go zatrzymać, obleczony w diamenty sługa wyprowadził w kierunku sylvari cios, od którego zatrzęsła się ziemia. Killeen uskoczyła na bok, unikając uderzenia, jednak energia tak blisko trafiającego ciosu wystarczyła, by nią zachwiać.

Dougal zdążył wreszcie do nich dobiec, dokładnie w chwili, gdy smoczy sługa zamierzał opuścić na Killeen kolejne uderzenie. Zamachnął się na niego mieczem. Ku jego zaskoczeniu, ostrze wbiło się w stwora równie łatwo, jakby uderzał w worek z ziarnem. Jednak zamiast zboża, z rany posypał się lśniący piasek, błyszcząc w nieziemskim świetle Smoczego Piętna.

Sługa zadrżał w proteście i jego cios znowu chybił, uderzając w ziemię z dala od Killeen. Jednak nagły ruch wyrwał miecz z dłoni Dougala, zostawiając go bez broni.

Smoczy sługa wykręcił się i tym razem wyprowadził cios w stronę Dougala. Mężczyzna uskoczył pod ręką przeciwnika, rzucając się w stronę sprawnej nogi stwora. Kiedy to robił, zauważył Gullika dźwigającego się z krateru szklanego pyłu powstałego w chwili, gdy wylądował na nim olbrzymi przeciwnik. Z każdego skrawka odsłoniętej skóry noma płynęła krew i wyglądał, jakby przepuszczono go przez młyn, a jednak pomimo tego chwycił swój topór i krzyknął głośno... po czym się przewrócił, znowu znikając w głębi krateru.

W chwili, gdy krystaliczny olbrzym cofnął się, by wyprowadzić kolejne uderzenie w Dougala, Killeen zaczęła snuć nowy czar.

– On odbija twoje czary! – krzyknął Dougal. – Uciekaj stąd!

– Może nie uda mi się go skrzywdzić bezpośrednio – odpowiedziała sylvari, z determinacją zaciskając szczęki – ale są też inne sposoby!

Dougal ponownie uskoczył przed atakiem przeciwnika i pośliznął się na krystalicznym szkłe. Nogi uciekły spod niego i wylądował płasko na plecach. Znalazł się teraz na tyle blisko stwora, by móc spojrzeć mu prosto w świecące oczy, które przybrały czerwonawe zabarwienie.

Olbrzym ponownie spuścił pięść na Dougala, jednak mężczyźnie udało się odturlać, po czym podniósł się na ręce i kolana. Jego boki i nogi zostały zasypane gradem kryształów wybitych z podłoża przez siłę uderzenia. W jego stronę poleciał

kolejny cios, ale Dougal cały czas się przemieszczał, kierując się w stronę miejsca, gdzie mógł wylądować jego miecz. Faktycznie, zobaczył go w krystalicznym krzaku, już owijanego lśniącoymi lodyżkami.

Dougal chwycił rękojeść i pociągnął, a krzak zatrzeszczał, po czym rozpadł się od nadmiernego naprężenia. Potem mężczyzna odwrócił się gwałtownie i przekonał się, że przeciwnik chwilowo postanowił go zignorować, ponownie zwracając uwagę na Killeen.

Sylvari znajdowała się teraz na skraju krateru, desperacko próbując ukończyć swój czar. Tym razem celem jej inkantacji był Gullik. Sponiewierany nom zdołał w końcu wypełznąć z krateru o dnie pełnym fioletowego pyłu. Krwawił z niezliczonych ran, a gdy z wysiłkiem podniósł się na nogi, Dougal zauważył kości sterczące przez skórę w przynajmniej trzech miejscach, jednak nom nie pozwolił, by to go powstrzymało.

Czar Killeen otoczył Gullika jaskrawoczerwoną poświatą, choć tmdno było stwierdzić, czy kolor jest wynikiem magii, czy krwi ciekącej ze skóry noma. Gdy z ust sylvari padły ostatnie słowa czam, pozwoliła sobie na utratę koncentracji i obejrzała się, by zobaczyć olbrzyma biorącego zamach do ciosu na odlew wyprowadzanego niemal na poziomie gruntu. Ręka połączona była z resztą ciała fragmentem o bardzo małej szerokości i stwor trzasnął nią niczym biczem.

Gullik padł do tyłu, ale Killeen nie miała tyle szczęścia. Grzbiet pięści stwora uderzył w Killeen z paskudnym plaśnięciem i wyrzucił ją w powietrze, posyłając na północ, a większa część ręki stwora poleciała za nią. Dougal z chorą fascynacją przyglądał się, jak sylvari i kończyzna lecą niczym wystrzelone z katapulty, po czym jęknął z przerażenia, gdy ręka wielkości głazu przygniotła nekromantkę zaraz po tym, jak ta uderzyła o ziemię.

Dougal z furią obrócił się w stronę przeciwnika, uniósł miecz nad głowę i zaszarżował na smoczego sługę. Pozbawiony dwóch

kończyn stwór poruszał się teraz wolniej, jednak wciąż stanowił śmiertelne zagrożenie. Dougal ciął w głowę stwora i jego miecz zostawił długi ślad na twarzy, tuż poniżej oczu.

Olbrzym uniósł ocalałą rękę i gwałtownie opuścił ją na Dougala. Patrząc na opadającą ku niemu kończynę, Dougal pomyślał, że w końcu popełnił swój ostatni błąd, ale cios minął go o centymetry. Dziwiąc się swemu szczęściu, zobaczył, że Gullik zbliżył się dostatecznie, by uderzyć toporem tył zdrowej nogi stwora.

Aura otaczająca Gullika rozszerzyła się, obejmując nogę olbrzyma w miejscu, w którym została uszkodzona przez noma i równocześnie Dougal zobaczył, jak jedna z kości sterczących z nogi Gullika wciągnęła się do środka, a rana na skórze natychmiast się zasklepiła.

Zrozumiał wtedy wreszcie, co zrobiła Killeen. Czar rzucony na Gullika umożliwił mu wykradanie siły życiowej smoczego sługi i przejmowanie jej na własne potrzeby. Za każdym razem, gdy wojownik uderzał stwora, czar odciągał jego siłę życiową i przekazywał ją nomowi.

Cios Gullika przyciągnął uwagę olbrzyma, który spróbował sięgnąć do tyłu sprawną ręką i rozgnieść noma, jednak spudłował. Widząc okazję, Dougal podbiegł i ponownie ciął stwora mieczem. Smoczy sługa cofnął się w cichym cierpieniu, a usta wycięte mu przez Dougala otwarły się niby do krzyku. Najwyraźniej zmieszany, ponownie obrócił się w stronę człowieka.

A potem jego lewe oko eksplodowało.

Dougal rzucił szybkie spojrzenie na prawo i zobaczył dym unoszący się smużką z lufy pistoletu Ember jeszcze w chwili, gdy rzucała broń i wyciągała miecz. Riona skracala już odległość dzielącą ją od bestii, a Kranxx wyciągnął z plecaka swój piorunowy pręt. To ostatnie zresztą okazało się błędem, ponieważ uderzyła w niego błyskawica, roztrzaskując ziemię pod

stopami całej trójki.

Nadchodziła pomoc, ale i tak musiały minąć jeszcze długie chwile, zanim do nich dotrze – chwile, podczas których stwór mógł wylądować swoją frustrację na Dougalu. Ten cofał się energicznie po nierównym terenie, natomiast Gullik skoczył na plecy olbrzyma i rąbnął w nie toporem.

Cios sprawił, że stwór zadygotał na całym ciele, ale Gullik znalazł jakiś sposób, by się na nim utrzymać. Napędzany płynącą do niego ponownie energią życiową smoczego sługi podciągnął się do przodu i spuścił swój topór jeszcze raz w potężnym, dwuręcznym ciosie. Ostrze broni wylądowało na szyi stwora, przerywając ją. Głowa olbrzyma utrzymała się na ramionach jeszcze tylko przez moment, po czym jego kark się roztrzaskał. Dougal osłonił głowę ramionami, by ochronić się przed chmurą odłamków i rzucił się w bok, by uniknąć trafienia spadającą kryształową głową wielkości głazu.

Gullik pozostał na bezwładnym teraz ciele potwora aż do chwili, gdy wylądowało na ziemi, wysyłając w powietrze kolejną chmurę rozbitych na drobny pył kryształów. Zanim chmura przesłoniła widok, Dougal zobaczył noma stojącego na plecach stwora z jedną ręką zaciśniętą na stylisku topora wbitego w plecy smoczego sługi. Dragą rękę uniósł w geście dumy i zwycięstwa, zaciskając pięść i potrząsając nią ku niebu, wydając przy tym okrzyk bojowy nomów dość głośny, by dotrzeć nawet do odległych Dreszczogór.

Kiedy pył opadł, Dougal podniósł się z ziemi i strząsnął z twarzy i rąk tyle fioletowych kryształów, ile tylko mógł. Gdy w końcu mógł normalnie widzieć, zobaczył Gullika stojącego na grzbiecie powalonego przeciwnika, z toporem przewieszonym przez ramię. Choć znikła już otaczająca go wcześniej czerwona poświata, wyglądał na zmęczonego, lecz zdrowego jak zwykle.

Nom się uśmiechnął, jednak po chwili jego twarz zamarła i

spoważniała. A Dougal przypomniał sobie koszt tego zwycięstwa.

– Killeen – wyszeptał.

Pobiegł do miejsca, w którym pięść smoczego sługi przygniotła drobną sylvari. Znalazł ją uwięzioną od pasa w dół pod gigantyczną dłonią. Oczy miała otwarte i bez wyrazu, a jej pierś nie unosiła się w oddechu.

Dougal klęknął przy przygniecionym ciele Killeen. Ember, Riona i Kranxx stanęli za jego plecami, a po nich na miejsce dotarł Gullik, wciąż pokryty fioletowawym pyłem. Riona próbowała położyć dłoń na ramieniu Dougala, ale odtrącił ją od siebie. Przez długą chwilę potrafił jedynie stać i patrzeć na martwą sylvari, starając się opanować wzbierający w jego wnętrzu gniew. Równocześnie coraz bardziej narastała siła grzmotów wokół i zaczął padać deszcz.

Nikt nie odezwał się ani słowem, patrzyli, jak krople wody zmywają pył z Killeen.

– Dougal – zaczęła w końcu Riona – przepraszam...

– Przestań – uciął jej mężczyzna, nie spuszczać wzroku z ciała Killeen.

– Powinniśmy byli uciekać – stwierdził Kranxx. – Wszyscy. Każdy dureń widział, że największa szansa na przetrwanie tego spotkania polegała na ucieczce.

Dougal podniósł wzrok i posłał mu spojrzenie ostre jak sztylet.

– No cóż, wygląda na to, że jedno z nas, durniów, zapłaciło najwyższą cenę.

Kranxxowi na chwilę zabrakło słów.

– Próbowałem użyć mojej piorunowej różdżki, ale w tym otoczeniu działała w dość nieprzewidywalny sposób. Teraz jej cewki metamagiczne uległy spaleni.

– Owszem – potwierdziła Ember – a moje dwa pierwsze strzały spaliły na panewce, zanim zdołałam trafić w oko tego stwora.

Twarz Dougala zaczerwieniła się ze złości i żalu.

– Powinienem był ją stąd odciągnąć na siłę.

– Gdybyś to zrobił – zauważyła Ember – zostawilibyśmy Gullika sam na sam z tym potworem.

– Powinieneś był to zrobić – stwierdził Gullik, patrząc na Killeen. Odezwał się tak cicho, że Dougal musiał natężyć słuch, by go usłyszeć. – Nie spodziewałem się, by ktoś z was okazał się tak lekkomyślny, by do mnie dołączyć. A już najmniej ona.

– Przestańcie – syknęła Riona. – Nie mamy na to czasu. Ta walka z pewnością ściągnęła na nas uwagę. Bandy, które obudziły stwora, wciąż stoją na południe od Smoczego Piętna i mogą podjąć decyzję o kontynuacji pościgu.

– Odważyliby się stanąć do walki z kimś, kto pokonał bestię, której tak się bali? – zapytał Gullik.

– Niektórzy popielcy są niczym padlinożercy – odezwała się Ember – korzystają z każdej okazji zaatakowania osłabionego przeciwnika.

– Wszystko jedno – oświadczyła Riona z twarzą ściągniętą w maskę bez wyrazu – musimy ruszać. Już.

– Ona zasługuje na pogrzeb godny bohatera. – Gullik wskazał ciało Killeen. Pomimo padającego deszczu, jej skóra zaczynała już czernieć na brzegach, niczym płatki zerwanego kwiatu. Gullik przybrał postać niedźwiedzia i w tej formie zaparł się ramieniem o kanciastą, kryształową pięść, zrzucając ją z sylvari. Powróciwszy do postaci noma, klęknął i dźwignął jej zmiażdżone ciało, trzymając je w ramionach. – Jeśli nie możemy zrobić nic więcej, zabierzemy przynajmniej jej ciało z tego piekielnego miejsca.

Nad ich głowami świsnęły pociski z muszkietów. Dougal obejrzał się na południe i zobaczył trzy pełne bandy popielców zaczynające ostrożnie wkraczać na powierzchnię Smoczego Piętna. Bez Killeen była ich tylko piątka przeciwko około sześćdziesięciu wojownikom popielców, wypoczętym i gotowym do walki.

Gullik popatrzył na południe i na jego twarzy pojawiła się

furia, a Dougal przez chwilę bał się, że nom mszy, wyzywając popielców do bitwy. Krzywiąc się, poklepał noma w ramię.

– Myślę, że bardziej uszanujemy jej poświęcenie, jeśli przeżyjemy.

Gullik położył dłoń na ramieniu Dougala i mszyli w deszczu za pozostałymi, na północ.

– 1 tak nie ma nic chwalebne w walce z tak nieliczną grupą popielców – mruknął.

W końcu położyli ją, by spoczęła na północnym skraju Smoczego Piętna, pod kopcem z ostrych kamieni pokrytym cienką warstwą mokrej dami. Pracowali przy nim wszyscy oprócz Kranxxa, który obserwował Smocze Piętno na południu przez zestaw szkieł wyciągniętych z pojemnego plecaka.

Dougal i Ember kładli na kamieniach ostatnie kawałki wykopanej dami, gdy Kranxx zszedł ze swojego stanowiska.

– Patrole popielców zawróciły – oświadczył asura. – Mam wrażenie, że natknęli się na Smoczym Piętnie na coś związanego z tym, co zabiliśmy.

– A więc nie są aż tak głupi, jak się obawiałam – skomentowała Ember, prostując się i patrząc na swoje dzieło.

Dougal uklepał darń i również się wyprostował.

– Gdyby Killeen była człowiekiem, pomodliłbym się do Sześciu Bogów o bezpieczne przeprowadzenie jej duszy przez Mgły.

– Popielcy nie mają bogów – przypomniała Ember. – Ale nie jesteśmy z kamienia i gdyby była popielicą, wychwalalibyśmy jej dzielność i sprawność, starając się jej dorównać.

– Asurowie wierzą w Odwieczną Alchemię – dodał Kranxx – potężną maszynę, której częściami jesteśmy. Niektóre elementy zużywają się i psują, ale ich brak wcale nie robi się mniej dotkliwy.

– Spotkałem ją w lesie Caledon – wyznał Gullik, wzdychając. – Polowałem tam na wielkie drapieżne koty dla ich skór, a kilka z nich zdołało dobrać się do mojej. Odpoczywałem pod jednym z

tamtejszych dziwnie ukształtowanych drzew, na brzegu drogi, gdy nadeszła ona. Zapytała mnie, czy nie chciałbym przestać krwawić. Odpowiedziałem, że owszem, bardzo chętnie. Odprawiła swoją zielonkawą magię śmierci nad moimi ranami i odzyskałem dość sił, by towarzyszyć jej do następnego osiedla.

– Nie wędrowaliśmy razem zbyt długo – kontynuował. – A jednak w tym krótkim czasie wywarła na mnie duże wrażenie swoimi zdolnościami i zachowaniem. Opowiedziała mi o swoim ludzie, o tym, jak rosną na drzewach i jak ważne jest dla nich odzyskanie swojego miejsca w Przebudzonym Świecie. Ze swej strony opowiedziałem jej o Niedźwiedziu, Kruku, Panterze Śnieżnej, Wilku i pozostałych naszych duchach, które już odeszły, jak na przykład Sowa. Zadawała mi wiele pytań, a kilka dni później nasze ścieżki się rozeszły. Rozstaliśmy się w przyjaznym nastawieniu.

Nie spotkałem jej więcej aż do tego dnia w twoim pokoju, Dougalu. To ona powstrzymała mnie przed popełnieniem okropnego błędu. Resztę już znacie. Nieustannie szukała swojego miejsca w życiu i zawsze była ciekawa tego, co stanie się na końcu. Mam wrażenie, że to pierwsze znalazła właśnie w tej grupie i mam nadzieję, że to drugie odszuka w Mgłach drugiego świata.

Zapadła cisza, podkreślana przez szum padającego deszczu. W końcu odezwała się Riona.

– Nie gonią nas już bandy popielców, ale niewątpliwie zgłoszą naszą obecność. Musimy ruszać dalej.

Nikt nic nie odpowiedział, ale kolejno podnieśli swoje plecaki i zaczęli się wspinać na łagodne wzgórze górujące nad Smoczym Piętnem od północy. Gdy dotarli do jego szczytu, deszcz osłabł do lekkiej mżawki i między chmurami zaczęło przeświecać słońce. Oglądając się, Dougal zobaczył tęczę rozciągającą się nad skrajem Smoczego Piętna.

Po powrocie na nieskażone ziemie wędrowali dobrym

tempem. W porównaniu z ziemią zniekształconą przez Smocze Piętno, grunt tutaj wydawał się sam popychać ich do przodu. Z pewnym wysiłkiem Dougalowi udało się wrócić myślami do czekającego ich zadania.

– Tutaj nie powinniśmy mieć większego problemu z patrolami – odezwała się Ember. – Stwory zniekształcone przez Smocze Piętno rzadko je opuszczają, a popielcy wierzą, że zniszczone ziemie ochronią ich południową flankę. Tu i ówdzie może stać paru strażników zwracających uwagę na mieszkańców Piętna, ale nic w rodzaju nieustannych patroli wokół Ebonhawke.

– Dobra teoria, choć nie bez skaz – skomentował Kranxx. – Z drugiej strony, chętnie z niej skorzystam. – Z powrotem zajął miejsce na barkach Gullika. Nom niósł go z łatwością, odporny na wszelkie ciosy zadawane mu przez asurę: zarówno fizyczne, jak i słowne. Sam Gullik zachowywał milczenie, pogrążając się w rozmyślaniach.

Wędrowali równym tempem na północny zachód, zatrzymując się na odpoczynek, zanim skraj tarczy słonecznej dotknął odległego horyzontu. Noc postanowili spędzić w budynku starego, ludzkiego gospodarstwa, którego południowa ściana się rozpadła, jednak północna wciąż była sucha i ciepła. Sądząc po porzrzuconych resztkach i popiele w palenisku, inni wędrowcy również korzystali z tego miejsca.

– Powinniśmy znowu wędrować po ciemku – powiedziała Ember. – Miną dwie, może trzy noce, zanim dotrzemy w okolice dawnej stolicy Askalonu. Będziemy musieli przekroczyć Równiny Mistrzoszpona na południowym skraju niecki askalońskiej – od tamtej strony jest zdecydowanie mniej patroli.

Zachodni brzeg jeziora może być intensywniej patrolowany, ponieważ przebiega tamtędy jedna z głównych dróg wykorzystywanych przez wojsko. Spróbujemy ich uniknąć, zbliżając się do miasta od zachodu.

Dougal kiwnął głową, ale nikt nie był w nastroju do rozmowy.

Kranxx połamał jakieś ciężkie ciasto orzechowe, które niósł w plecaku, i podzielił się nim, wzbogacając ich kolację. Było słodkie w smaku i wywołało u Dougala uczucie melancholii.

– Mieszkałem w Ebonhawke od lat – odezwał się asura – ale to moje pierwsze spotkanie ze Smoczym Piętnem. Mam nadzieję, że nigdy nie trafi mi się drugie.

– Starożytne Smoki wynaturzyły Tyrię – Ember wydłubała pazurem kawałek orzecha, który utkwiał jej między zębami. – Jakby upiory przeszłości, ludzie z Ebonhawke i Legion Płomienia nie wystarczyły, teraz jeszcze Kralkatorrik rozorał szramę przez nasze ziemie.

– Mój lud zna potęgę smoków – zapewnił asura. – Pierwszy smok, Primordus, zamieszkał w wielkim ognisku energii magicznej. Nad tym miejscem właśnie zbudowaliśmy naszą centralną komorę transferową, zawierającą grupę potężnych bram asurów. Gdy lata temu obudził się smoczy herold, którego krasnoludy nazwały Wielkim Niszczycielem, uszkodził naszą sieć i przegnał nas na powierzchnię. Choć możemy się teraz wydawać potężni, to tylko blady cień naszej przeszłości.

Gullik prychnął.

– Wiem, o czym mówisz, mały. Nomowie rządili kiedyś na północy, do czasu aż ze swojego grobowca powstał Jormag, Smok Lodu. Walczyliśmy z nim, lecz przegraliśmy i zostaliśmy wygnani z naszych ziem. Jeden z naszych największych bohaterów, Aesgir, walczył ze Smokiem Lodu i z pomocą Duchów Dzikiej przetrwał, by o tym opowiedzieć. Co więcej, przyniósł ze sobą jedyne trofeum, jakie posiadamy z naszych walk przeciwko stworowi: kiel z jego paszczy. Ten ząb znajduje się w sercu naszego osiedla w Hoelbrak, a nasi bohaterowie próbują na nim swoich sił. Nasz lud zgodził się, że gdy ktoś zdoła złamać ząb Jormaga, będzie to znak, byśmy powstałi ponownie i raz na zawsze pokonali Smoka Lodu.

– Kralkatorrik, Primordus, Jormag – odezwał się Dougal – i

Zhaitan, który powstał z innego miejsca mocy, głęboko pod Orr, zatapiając Lwie Wrota, a teraz uczynił sobie legowisko w samym sercu Miasta Bogów. Na dodatek z tego, co wiemy, może ich być więcej. To w zupełnie innej perspektywie stawia bitwy toczone między popielcami a ludźmi.

– To jeszcze jeden powód, dla którego nie powinniśmy zawieść w tej misji – mruknęła cicho Ember, prawie do siebie. – Wszyscy zdajemy się stać na krawędzi i jeśli nie uda się nam poradzić sobie z naszymi wyzwaniem, smoki pochłoną nas wszystkich.

Dougal kiwnął głową. Trzysta lat temu Tyrią rządzą ludzie. Teraz, przy nieustannych rajdach centaurów, bandytów, powstaniu smoków i wyniszczającej wojnie z popielcami ludzie zostali zepchnięci na zaledwie ułamek wcześniej zajmowanych ziem. Dougal zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest członkiem wymierającej rasy, jak krasnoludy, skazane na odejście z tego świata.

– Lepiej będzie wejść do miasta za dnia, czy w ciągu nocy?

– Pytanie Riony gwałtownie wyrwało Dougala z zamyślenia.

– Co? – Zamrugął. – Ach. Sugerowałbym raczej za dnia. Duchy są wtedy mniej aktywne.

– Ale wtedy jest większe prawdopodobieństwo, że zauważą nas patrole popielców – przypomniała Ember. – Jak wam się udało poprzednim razem?

– Kiepsko – przyznał Dougal. – Bardziej martwiliśmy się popielcami niż duchami, przemknęliśmy się więc między patrolami i weszliśmy do miasta o północy, przy pełni księżyca. To... to była katastrofa.

– Jednak tobie, przyjacielu, udało się przetrwać, by przekazać opowieść, by odśpiewać sagę o twoich przyjaciółach i ich śmierci – z lekkim uśmiechem zauważył Gullik. – Oraz ich poświęceniu.

– Nie idealizuj tego. – Dougal potrząsnął głową. – W ich śmierci nie było niczego dobrego. Byliśmy głupi i zapłaciliśmy za to stosowną cenę.

– Co się stało? – Riona spytała cicho, ale z naciskiem. – Powinniśmy wiedzieć.

Dougal zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym obejrzał się na pozostałych. Ember kiwnęła głową, zgadzając się z Rioną. Gullik patrzył na niego wyczekująco i nawet Kranxx przestał żuć i wpatrywał się w niego.

Odkładał to, jak długo mógł. Odetchnął głęboko.

– Nie mówiłem o tym nigdy wcześniej. „Legenda” mojego przeżycia wyprawy do miasta Askalon narastała z czasem i choć nigdy nie zrobiłem nic, by ją rozwiązać, a nawet ciągnąłem z niej pewne korzyści, nigdy nikomu nie mówiłem, co naprawdę tam zaszło. Proszę więc, okażcie cierpliwość, bo to historia, w której nie mogę zrobić z siebie bohatera.

Gullik otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Ember uciszyła go dźgnięciem łokciem w żebra. Dougal mówił dalej.

– Wiecie, że Riona i ja służyliśmy w tej samej jednostce w Ebonhawke. Jeden z naszych przyjaciół, Dak, znalazł w jakiejś bibliotece w mieście starą mapę. Pokazywała starą stolicę Askalonu, położenie wież i sal dla gości, oraz, co najważniejsze, królewski skarbiec. Wszyscy zapamiętaliśmy tę mapę na wypadek, gdybyśmy ją stracili.

– Myślisz, że Pazur znajduje się w królewskim skarbcu? – zapytała Ember.

– Owszem – potwierdził Dougal i urwał, nie rozwijając tematu. Myślał o tym, co stało się potem i postanowił pominąć tę część, gdy zdecydowali się na dezercję i pozostawienie Riony, by to na nią spadła wina za ich czyn. – Dak i ja – powiedział w końcu – oraz paru innych postanowiliśmy, że zostaniemy poszukiwaczami skarbów i opuściliśmy Ebonhawke, udając się do Lwich Wrót. – Popatrzył na Rionę, która kiwnęła głową – ona też nie zamierzała poruszać tego tematu tutaj, przy wszystkich.

Zebraliśmy wszystkie możliwe do znalezienia informacje na temat miasta Askalon i wyruszyliśmy do niego z Lwich Wrót.

Dak, Jervis, Marga, Vala i ja. Byliśmy bliskimi przyjaciółmi, najęliśmy też grupę miejscowych w charakterze wsparcia. Awanturnicy z Lwiche Wrót sądzili, że zamierzamy po prostu poszukać szczęścia w Askalonie. Nie powiedzieliśmy im o królewskim skarbcu. Wyruszyliśmy z Lwiche Wrót, przeszliśmy Dreszczogóry i zeszliśmy do Askalonu, gdzie większość czasu spędziliśmy na unikaniu patrolów popielców. Byli bardzo skuteczni i straciliśmy większość ludzi, zanim dotarliśmy w pobliże miasta... – Ucichł, ogarnięty żywymi obrazami z przeszłości.

– Co się wtedy stało? – zapytała Riona.

Dougal próbował przełknąć ślinę, ale zaschło mu w gardle. Wyciągnął bukłak i napił się z niego, pociągając szybki łyk wody. Nie pomogło to za bardzo.

– Co się stało, Dougal?

Popatrzył na Rionę. Jeśli ktokolwiek miał prawo dowiedzieć się o tym, to właśnie ona. Miała prawo wiedzieć, co stało się z jej utraconymi przyjaciółmi. Musiał być z nią szczery. Zapomniał o obecności pozostałych i mówił teraz tylko do niej.

– To było... straszne. Gdy dotarliśmy do murów Askalonu, z grupy wynajętej w Lwiche Wrotach została tylko jedna osoba – elementalistka Cautive. Powinniśmy byli zawrócić, ale uznaliśmy, że zaszliśmy zbyt daleko, by teraz się wycofywać, więc weszliśmy w głąb miasta. I wtedy wszystko zważyło się nam na głowy.

Nie byliśmy wewnątrz murów jeszcze nawet piętnaście minut, gdy Cautive oszalała. Od początku nie była bardzo stabilna i po tym, jak była świadkiem śmierci tylu przyjaciół w drodze do Askalonu, świadomość, że znajdujemy się w miejscu pełnym duchów stała się dla niej ostatnią kroplą. Kiedy zobaczyła zaścielające ulice pozostałości ciał, zaczęła wyć i nikt nie potrafił jej w żaden sposób uciszyć. Wszyscy staliśmy tam, na placu nawiedzonego miasta, krzycząc na nią by umilkła i spierając się

ze sobą.

W końcu Dak ją uderzył, tylko raz. Przewróciła się i walnęła głową o bruk. Próbowaliśmy ją ocucić, ale już się nam to nie udało.

Mógł to zrobić każdy z nas. Staliśmy tam, wkradając się do miasta pełnego rozwścieczonych duchów, a ona darła się dosłownie dość głośno, by obudzić umarłego.

– Nie mieliście żadnych eliksirów? – zapytał Kranxx. – Żadnej magii, która mogłaby ją uleczyć?

Dougal potrząsnął głową.

– Może gdybyśmy mieli więcej czasu. Problem jednak nie polegał na tym, że Dak zabił Cautive, tylko na tym, że uciszył ją za późno.

Gdy Vala uklękła, by pomóc Cautive, pojawiły się pierwsze duchy. Było ich pewnie koło tuzina. One... wyglądały chyba dokładnie tak, jak za życia. Miały na sobie stare askalońskie mundury i trzymały miecze. Jednak były zupełnie pozbawione kolorów, do tego stopnia, że można było widzieć przez nie.

Kiedy nas zobaczyły, znieruchomiały, wstrząśnięte. Nie potrafiły uwierzyć, że tam jesteśmy. A potem zaatakowały.

Pędząc na nas, wyły jeszcze głośniejsze niż wcześniej Cautive. Były szalone, w każdym sensie tego słowa. Nie potrafiły wyrazić swojej furii słowami, zamiast tego wyrażając ją hałasem i stalą.

Pamiętacie duchy tego pasterza i jego pomocnika. Kiedy widzicie ducha, to jak jest bezcielesny, zastanawiacie się, jak coś takiego może was skrzywdzić. Czy mgła może zranić? Wydaje się to niedorzeczne.

Jednak kiedy pierwszy duch uderzył, przebił Daka na wylot i jego miecz był dostatecznie realny, by na ustach Daka pojawiła się krew. Jarvis zaczął rzucać czary, ale tamtych było po prostu zbyt wiele. Zostali dosłownie porwani przez duchy, razem z Margą, i poniesieni gdzieś.

Nigdy nie zapomnę ich krzyków. Ciągnęły się w

nieskończoność.

Dougal poczuł, że zaciska mu się gardło. Po chwili zdołał mówić znowu.

– Vala zrezygnowała z prób udzielenia pomocy Cautive i zwróciła uwagę na Daka. Zostawiłem ją z nim i podjąłem próbę uratowania Jervisa i Margi.

Pobiegłem w stronę, z której dobiegały ich krzyki. Kiedy ich dogoniłem, duchy zaniósły Jervisa i Margę na główny plac miasta. Było na nim pełno duchów, dosłownie cała armia. A na blankach pałacu stał duch króla Adelbema, krzycząc do swoich poległych żołnierzy.

Wspiąłem się na ścianę budynku, żeby lepiej się przyjrzeć. Marga już nie żyła, jej ciało zostało rozerwane, a duchy przerzucały je sobie niczym szmacianą lalkę. Równocześnie inne rozrywały Jervisa, wyrywając mu kończyny w stawach. Miałem ze sobą łuk i pierwszą strzałą trafiłem go w pierś, sprawiając mu tylko większy ból i zdradzając upiorom moją obecność. Dmgą wystrzeliłem, gdy rzuciły się na mnie całą chmarą. Trzecia w końcu trafiła Jervisa w gardło i pozbawiła go życia.

– Ty zabiłeś Jervisa? – Riona mówiła tak cicho, że Dougal ledwie słyszał jej słowa. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie udać, że jej nie słyszał, ale kiwnął głową.

– To było najlepsze... właściwie jedyne, co mogłem dla niego zrobić. – Zamknął oczy i spróbował przegnać sprzed nich wyraz twarzy Jervisa, gdy ostatnia strzała w końcu trafiła. Tym wyrazem była wdzięczność.

– Niedźwiedzia krew! – warknął Gullik poważnie i z naciskiem.
– Nie przerywaj w takim miejscu! Co się stało z resztą?

– Pobiegłem z powrotem do miejsca, w którym zostawiłem Daka i Valę, ale kiedy tam dotarłem, znalazłem tylko martwego Daka w kałuży krwi.

– A co z kobietą? – zapytała Ember. Dougal do tej pory nie był nawet pewien, czy popielica słucha.

– Ja... nigdy jej nie znalazłem. Szukałem, ale... Raz usłyszałem, jak krzyczy moje imię, krzyczy, żebym uciekał. Urwała w pół słowa. Próbowałem szukać dalej, ale duchy mnie znalazły i zaczął się pościg.

Kranxx z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– A więc znalazłeś się sam, między legionem popielców i armią wściekłych duchów. Co zrobiłeś?

– To, co musiałem. Odszedłem. A raczej uciekłem. Jak pies, pośrodku nocy, uciekłem z Askalonu i wróciłem do Lwich Wrót. Powiedzieliśmy pewnym ludziom o tym, gdzie się wybieramy i gdy pojawiłem się ponownie sam, zaczęły krążyć różne historie. Wielu ludzi chciało mnie zatrudnić, ponieważ przeżyłem wyprawę do Miasta Duchów. Jednak nigdy nie dotarło do nich, że zawiodłem, że za moją porażkę zapłaciły osoby, które były mi bliskie.

Dougal schował głowę w dłonie i odkrył, że jego twarz jest mokra od łez. Nie miał pojęcia, od jak dawna się tam znajdowały.

Riona położyła dłoń na ramieniu Dougala, a on nie miał siły, by ją odepchnąć.

– Wiem – powiedziała. – Mnie też jest przykro, że nie żyją. Byli naszymi towarzyszami, naszym patrolem, naszym zespołem.

– Byli kimś więcej – odrzekł Dougal. – Jest jeszcze coś, o czym *tobie* nie powiedziałem. – Zaakcentował słowo „tobie”, patrząc na Rionę i wyciągnął zza koszuli wiszący mu na szyi medalion. – Coś, co powinienem był ci powiedzieć już wcześniej.

Dougal otworzył medalion i westchnął, jakby miał nadzieję, że w końcu odda ostatnie tchnienie.

– Vala – powiedział, patrząc na kameę. – Piękna, słodka, cudowna Vala.

– Co z nią?

– My... pobraliśmy się, zaraz po opuszczeniu Lwich Wrót – wyjaśnił Dougal, a jego słowa uderzyły niczym ciosy młotem.

– Vala była moją żoną.

Spojrzał w górę i zobaczył, że Riona patrzy na niego ciężko. W świetle zachodzącego słońca jej oczy płonęły złością i żalem. Przez chwilę Dougal był pewien, że go uderzy – prawie tego pragnął.

Jednak nie zrobiła tego – wstała i odeszła, chwytając swoją pelerynę i ciasno się nią owijając. Usiadła w drzwiach zrujnowanego domu, plecami do reszty grupy.

Dougal wstał, chwiejąc się i z mokrą twarzą, po czym zrobił dwa kroki w jej stronę. Gullik popatrzył na niego i potrząsnął głową. Mężczyzna się zatrzymał, po czym pokiwał głową. Po czymś takim nie potrafił jej powiedzieć nic, co by ją pocieszyło. Zamiast niego to nom podniósł się z miejsca i podszedł do strzaskanego wyjścia, siadając przy zniszczonej ścianie, nie tak blisko, by przytłoczyć kobietę, ale też nie na tyle daleko, by musiała podnosić głos, jeśli zechce coś powiedzieć.

Ember i Kranxx bez komentarza rozłożyli swoje posłania i rozciągnęli się na nich, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy. Dougal bardzo długo siedział przy zimnym palenisku. Gdy w końcu słońce całkiem zgasło, zrozumiał, że nie zdoła odpocząć, zanim przyjdzie pora na dalszy marsz.

Tym razem wędrowali w milczeniu, z Ember na czele. Riona nie chciała iść blisko Dougala – gdy się do niej zbliżał, odsuwała się, czasami przechodząc na prowadzenie, czasem na tyły grupy. Gullik również zachowywał powagę i nie rozbawiło go nic z tego, co mówił Kranxx.

Okolica robiła się coraz bardziej płaska, a wzgórza łagodniejsze. Coraz gęściej rosły drzewa, tworząc ciemniejsze plamy na tle nocy. Dougal widział w oddali ognie obozów i domostw popielców, ale nie znajdowały się dość blisko, by stanowić zagrożenie. Natykali się również na płoty z metalowych drutów rozciągniętych między drewnianymi słupami, z rozmieszczonymi z rzadka podrdzewiałymi bramami, stanowiącymi zarówno oznakę własności, jak i przypomnienie, że okolice te nie były często odwiedzane. Ziemie te nie znały już wojen toczonych z ludźmi.

Dougal milczał aż do chwili, gdy w końcu odezwała się do niego Ember.

– Nie rozumiem was, ludzie.

Dougal obejrzał się na Rionę maszerującą ze wzrokiem skierowanym wprost przed siebie.

– Na mnie nie licz. Ja też nas nie rozumiem.

Jej złość z poprzedniego wieczora przekształciła się w zimną, tępą furię i przez cały nocny marsz jak dotąd nie wypowiedziała więcej niż trzy słowa, wszystkie do Ember.

– Jeśli dobrze cię rozumiem, ty i Riona byliście, z braku lepszego określenia, blisko siebie – stwierdziła popielica.

– Z braku lepszego określenia – zgodził się Dougal.

– A jednak ona została w Ebonhawke, podczas gdy ty... odszedłeś. – Ember obeszła kwestię ich dezercji. – Po czym ty i inna samica staliście się... także sobie bliscy.

– Bardziej niż bliscy – poprawił Dougal. – Pobraliśmy się. Chcieliśmy razem spędzić resztę życia.

– 1 tak właśnie było, przynajmniej w jej wypadku – skomentowała Ember, potrząsając przy tym głową. – Martwi mnie fakt, że Riony w ogóle nie wzruszył opis śmierci jej przyjaciół. Nawet gdy przyznałeś się do zabicia jednego ze swoich towarzyszy, by skrócić jego cierpienia. Kiedy jednak wyznałeś, że jedna z kobiet została twoją żoną, wtedy się wściekła.

Dougal popatrzył na Ember widoczną niewyraźnie na tle ciemności. Popielica wydawała się szczerze zaciekawiona.

– Trudno wyjaśnić innym rasom ludzkie stosunki.

– Och, ależ rozumiem – prychnęła Ember. – Związkom popielców również towarzyszy cały ten dramatyzm. Czasami zdarza się nam wiązać na całe życie, choć nasze związki zazwyczaj są bardziej swobodne, jednak mamy swoją porcję zazdrości, rywalizacji, oczekiwań i rozczarowań. Kochankowie się schodzą, rozstają i łączą ponownie po latach. Uznajemy rodziny, choć nasze dzieci wchodzą w *fahrar* legionu jednego z rodziców, gdy tylko osiągną właściwy wiek. Tam uczą się walczyć wraz z innymi i tworzą więzy silniejsze niż rodzina czy miłostki. Jednak wy nie widzieliście się przez ponad sześć lat. Z pewnością nie mogła oczekiwać, że będziesz przez ten czas żył w celibacie?

– Nasz związek był... skomplikowany – stwierdził Dougal. I trochę więcej niż niedostatecznie zdefiniowany, dodał w duchu. Spierali się ze sobą, kłócili i schodzili kilka razy przed tą pamiętną nocą, kiedy to zapadła decyzja o wyruszeniu do Ebonhawke. A po tym, jak opuścili miasto, Vala wspierała go i troszczyła się o niego znacznie bardziej niż wcześniej.

Dougal zaczął się zastanawiać, czy nie działo się tam więcej, niż wtedy mu się zdawało? Nie byłby to pierwszy raz, gdy błędnie zinterpretował cudze myśli i emocje.

– Myślę, że było to dla niej nieoczekiwane – stwierdził w końcu Dougal. – Wiedziała, że reszta naszego plutonu zginęła. Powiedziałem jej to już wcześniej i miała szansę się z tym uporać. Jednak informacja, że ożeniłem się z Valą była dla niej zupełnie nieoczekiwana i spadła na nią bardzo gwałtownie. Poradzi sobie z tym. Mam nadzieję.

– Ja też mam taką nadzieję, a im szybciej, tym lepiej, ze względu na nas wszystkich – odpowiedziała Ember i ponownie zagłębiła się w mrok.

Natknęli się na natępny płot i podążyli wzdłuż niego w świetle księżycy do zamkniętej bramy, po czym przeszli przez nią na kolejne pole, tym razem z niższą trawą i mniejszą ilością krzewów. Maszerowali przez około dziesięć minut, gdy nagle Gullik znieruchomiał.

– Co jest? – syknęła cicho Riona.

– Coś się tam rusza – wyjaśnił Gullik.

Asura zmarszczył brwi i popatrzył na zachód.

– Widzę, to kilka „cosiów”.

Dougal i Ember zdążyli się już cofnąć i cała piątka zebrała się razem. Na zachód, na tle jaśniejszej trawy odcinały się ciemne kształty, ciężkie, masywne i długie niemal tak, jak nora był wysoki. Kiedy się im przyglądali, jeden z nich się przesunął i wydał cichy odgłos.

– Krowy. – Dougal odetchnął z ulgą. – Oczywiście.

– Krowy? – powtórzył Kranxx, jakby nagle stały się nowym współczynnikiem w jego obliczeniach.

– To ma sens. – Dougal prawie się roześmiał. – W końcu jesteśmy na pastwisku i przechodziliśmy przez płoty z bramami.

Napięcie w grupie zniknęło z niemal słyszalnym westchnieniem ulgi.

– Popielcy są głównie mięsożerni – wyjaśniła Ember. – Większość naszych ziem oczyszczanych jest na pastwiska, a większe budynki pełnią funkcję rzeźni. Uprawiamy paszę na zimę. Krowy, owce, świnie, doljaki i pożeracze umożliwiają wykarmienie maszerujących legionów.

Gullik zaśmiał się i podrapał się po podbródku.

– Zastanawiam się, czy...

– Nie – zaprotestował Kranxx – nie będziesz kradł krów.

– Nigdy nie pozwalacie mi na *żadną* zabawę – prychnął nom.

– Idziemy teraz przez gęściej zasiedlone tereny – poważniejszym tonem powiedziała Ember – a księżyc zaczyna się chować. Powinniśmy znaleźć sobie bezpieczną kryjówkę na resztę nocy.

W końcu znaleźli stodołę używaną jako schronienie dla bydła i miejsce składowania paszy na zimę, o tej porze roku nie zamkniętą i nie używaną. Nie odważyli się rozpalić ognia, ale pozostałości zeszłorocznej słomy pozwoliły im rozłożyć się niemal równie wygodnie jak w najlepszych łózkach Lwich Wrót.

– Ember – odezwał się Dougal – gdy pierwszy raz się spotkaliśmy, śmiałaś się z mojej opowieści o Złowrogim Ogniu. Teraz masz szansę. Opowiedz nam swoją wersję.

Popielica prychnęła.

– Wcale nie chcecie prawdy. Macie swoje kłamstwa. Nie potrzeba wam moich.

– Im więcej kłamstw, tym lepiej – stwierdził Dougal.

Riona uniosła brew w stronę Dougala, co było najmniej wrogim gestem, jaki wykonała w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Chcesz powiedzieć, Dougalu Keane, że legendy o naszych bohaterach to tylko stek kłamstw?

– Kiedy ostatni raz wybrałem się do Askalonu, znałem tylko jedną wersję tego, co stało się ze Złowrogim Ogniem – wyjaśnił Dougal. – Nie rozmawiałem o tym z żadnym popielcem. A skoro

mam okazję – zwrócił się do Ember – chciałbym dowiedzieć się tego, co ty wiesz.

Ember parsknęła przez nos i zacisnęła zęby, zastanawiając się nad tym.

– No dobrze – zgodziła się wreszcie – opowiem wam znaną mi wersję historii, ale odmawiam omijania jakichkolwiek części dla spokoju waszego ducha. – Reszta grupy pokiwała głowami.

– Zdobycie stolicy Askalonu miało być chwilą naszego największego triumfu – powiedziała popielica. – Podbicie go wyeliminowałoby ostatni punkt oporu ludzi w rejonie i stanowiło koniec powstania askalońskiego.

– Oczywiście poza Ebonhawke – wtrąciła się Riona.

Ember podniosła rękę.

– Czyja to historia? – zapytała kobietę.

– Chodzi o mój kraj. – Riona nie ustąpiła, nie dając się zastraszyć popielicy.

– Który wykradliście mojemu ludowi – odpowiedziała Ember.

– Proszę – odezwał się Dougal. – Poprosiłem Ember o nieocenzurowaną wersję historii o Złowrogim Ogniu. Nie będzie mogła jej przedstawić, jeśli będziesz jej przerywać.

– Na szpony Kruka! – wtrącił się Gullik. – Mamy takie powiedzenie: „Najlepsze opowieści to kłamstwa, które odsłaniają prawdę”. Niech popielica mówi!

Riona wykrzywiła twarz, próbując rozgryźć znaczenie słów noma, ale się nie odezwała. Popielica ukloniła się Gullikowi i Dougalowi, po czym wróciła do opowieści.

– Historia w wersji popielców została nam przekazana z potężnych szczęk Frye Płomienistego, legionisty Legionu Płomienia, bohatera mojego ludu. Frye był dowódcą jednej z najlepszych band tamtych czasów, legendarnych Cieni Ognia. Pełnili funkcję elitarnego zespołu szpiegów i zabójców imperatora Płomienia.

I zanim znowu mi przerwiesz – Ember popatrzyła na Rionę –

tak, darzę Legion Płomienia żarliwą nienawiścią. Okaleczyli stare tradycje popielców i zmusili nas do oddawania czci fałszywym bogom. Sprawili, że zmiękliśmy i pogłupieliśmy, zamierzam więc walczyć z nimi, by nie odzyskali nawet ułamka dawnej władzy. A jednak twierdzę, że Frye Płomienisty z Legionu Płomienia był bohaterem i jeśli pozwolicie mi mówić dalej, sami zrozumiecie powody.

Gdy Legion Płomienia otoczył Askalon do ostatecznego szturm na mury miasta, imperator Legionu Płomienia wezwał do siebie Cień Ognia i rozkazał im dostać się do miasta i zabić króla Adelbema. Uznał, że to spowoduje załamanie sił Askalonu, które pogrążone w rozpacz nie będą w stanie prowadzić skutecznej obrony przeciwko atakowi popielców.

– Jak nazywał się ten imperator? – zapytał Dougal.

Ember posłała mu lodowate spojrzenie.

– Nie próbuję podawać w wątpliwość twoich słów, po prostu chcę się dowiedzieć – wyjaśnił. – Ludzkie opowieści nigdy nie wspominają jego imienia, ograniczając się do tytułu imperatora.

Ember kiwnęła głową.

– Nie wiem. Po hańbie, jakiej się dopuścił, jego imię zostało wymazane z naszych ksiąg.

– Na łyzy Niedźwiedzia, to okropne! – burknął Gullik.

– Tak właśnie robimy. – Odczekała chwilę. – Mogę kontynuować?

Odpowiedziała jej cisza i uprzejme kiwanie głowami. Ember wróciła do opowieści.

– Frye i jego banda zabójców pokonali tej nocy mury miejskie i przemknęli się aż do prywatnych komnat króla. Po drodze zabili wielu wartowników, usuwając ich po cichu za pomocą kling i czarów.

Jednak kiedy dotarli do komnat królewskich, nie zastali tam nikogo. Pomyśleli, że znienawidzony król-mag im się wymknął, że być może dowiedział się o ich zadaniu i nawet zastawił na

nich pułapkę. W końcu przybyli tam w środku nocy, a nie zastali go w sypialni.

Cienie Ognia przeszukały królewskie komnaty. Wtedy właśnie jeden z popielców natknął się na człowieka leżącego bezwładnie pod stołem w królewskiej sypialni.

Obrócili go na plecy, a on odetchnął głęboko i jego twarz ożyła, jakby powrócił ze skraju śmierci. Człowiekowi wbito nóż w pierś, choć wciąż miał dość sił, by mówić.

– Kto wbił mu to ostrze? – zapytała Riona. – Popielec?

Ember posłała jej gniewne spojrzenie z powodu wtrącenia, ale zamiast złapać przynętę Riony, udzieliła prostej odpowiedzi.

– Według opowieści był to ludzki sztylet. Gdyby zrobił to popielec, nie zawahałabym się o tym wspomnieć. Umierający człowiek nazywał się Savione. Twierdził, że jest królewskim sługą. Nawet Frye nie miał wątpliwości, że to nie żołnierz. „Musicie go powstrzymać” – powiedział Savione. „Król oszalał z rozpacz i planuje użyć wielkiej magii. Pozabija nas wszystkich”. Po tych słowach sługa zadławił się własną krwią i niemal umarł, ale jeden z Cieni Ognia zajął się nim, umożliwiając mu dokończenie tego, co miał do powiedzenia.

Służący Savione ponownie otworzył oczy i przemówił: „Gdy Adelbem zobaczył legiony zbierające się pod murami miasta, popadł w rozpacz. Okopaliśmy się i próbowaliśmy bronić się najdłużej jak to możliwe. Kiedy zobaczyliśmy przybycie kolejnej fali popielców, zrozumieliśmy, że nadeszła nasza ostatnia chwila, że w końcu minął nasz czas. Jego Wysokość powiedział mi: *To już nie jest oblężenie, Savione. Wkrótce rozpocznie się szturm. Jednak jeśli zawiedzie nas siła rąk, nie braknie nam siły woli. Tam, gdzie mogą zawieść miecze, może zwyciężyć magia.*

Jego wysokość nosi przy pasie potężną klingę, relikwiarz utraconego już Orr i jego Miasta Bogów. To miecz Magdaer, brat *Sohothina*, jeśli wierzyć historii. Wyciągnął swój miecz, popatrzył w głęboko w jego klingę i powiedział: *Od dawna wiedziałem o mocy tkwiącej*

w Magdaerze, pozostałej po samych bogach. Być może my, Askalończycy, przepadniemy, ale sam Askalon będzie trwał na wieki!

Umierający człowiek popatrzył na popielców i rzekł: „Jest w sali tronowej otoczony gwardią królewską i tyloma żołnierzami, ilu tylko się tam zmieściło. Zamierza uwolnić moc swojego świętego miecza, Magdaera. Planuje zabić wszystkich popielców... ale cena, to poświęcenie...”

Savione zamknął oczy i uzdrowiciele Cienia Ognia nie byli już w stanie nic więcej dla niego zrobić.

Frye naradził się ze swoją bandą i podjął decyzję. Jeśli umierający człowiek mówił prawdę, cały legion wkraczał w pułapkę. Król-mag był zbyt dobrze chroniony, by mogli do niego dotrzeć. Postanowili porzucić swoją misję i zamiast tego ostrzec imperatora o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Gdy Frye Płomienisty i jego banda wrócili złożyć raport imperatorowi – pamiętajcie, że wciąż dzierżył Pazur Khan-Ura, a legiony były mu wierne – ostrzegając go o planie króla-maga, ten nie chciał ich słuchać. „Tej nocy przerwiemy mury miasta”

– oświadczył imperator. „To pułapka” – protestował Frye. „Gdy tylko nasze siły wkroczą do miasta, jego szalony król zabije nas wszystkich.”

Imperator splunął na Frye i powiedział: „Musisz naprawdę bać się mojego gniewu, skoro wymyśliłeś tak niedorzeczne historie, bym zapomniał o twojej porażce. Wysłałem cię, byś zabił króla, a ty wracasz z głupimi usprawiedliwieniami. Nie będę tolerował tego rodzaju niekompetencji w Legionie Płomienia”.

Frye i jego banda protestowali przeciwko oskarżeniu imperatora. Upierali się, że każde wypowiedziane przez nich słowo było prawdą i domagali się, by powstrzymał inwazję do czasu, aż odkryją sposób, by zneutralizować zagrożenie, jakim były czary króla-maga.

Imperator odmówił słuchania Frye i jego towarzyszy, rozkazał

też ich aresztować. „Ponieważ aż do dzisiaj byliście moimi wiernymi sługami” – powiedział imperator – „nie rozszarpię wam gardel”.

Zamiast tego rozkazał, by Frye i jego towarzyszom związane ręce i nogi, a następnie przywiązano do pali ustawionych na Wzgórzu Widokowym. Nie wiem, jak nazywają je ludzie, ale zapewniało dobry widok na miasto Askalon.

Imperator wierzył, że tego rodzaju kara będzie dla nich gorsza od śmierci. Staną się świadkami triumfu legionu, jednak nie przyłożą do niego ręki. Będą musieli znosić wstyd do dnia, gdy nasi bogowie pobłogosławią ich śmiercią.

– Na dziób Kruka! – mimowolnie rzucił Gullik. – Myślałem, że popielcy nie mają bogów!

Kranxx dźgnął noma łokciem, zirytowany kolejną przerwą.

– To zdarzyło się dużo później, po tym, jak Kalla Wypalaczka zniszczyła kastę szamanów – wyjaśnił. – Naprawdę żyjąc tak długo w ośnieżonych górach, do tego stopnia straciłeś poczucie czasu?

Ember ich zignorowała.

– Po tym, jak zgodnie z życzeniem imperatora Frye z pozostałymi zostali przymocowani do pali, wyli do gwiazd, obserwując, jak mury Askalonu padają w końcu pod natarciem popielców. Od dawna mieli nadzieję zobaczyć ten dzień, bali się jednak, że pycha imperatora doprowadzi do zguby ich wszystkich.

Frye i jego banda patrzyli, niezdolni się odwrócić. Wkrótce po zdobyciu bram imperator poprowadził szturm na główny rynek miasta. Adelbem, król-mag, stał na szczycie najwyższej wieży, trzymając w rękach swój magiczny miecz. Broń płonęła ogniem kłębiącym się wokół klingi, jakby była żywa. Krzyknął do żołnierzy w dole, którzy uciekali przed siłami Legionu Płomienia – niektórzy z nich nawet przez wyłomy zrobione w murach przez popielców.

„Ucieczka?” – krzyknął król-mag. – „Nie będziemy uciekać!”

Legion Płomienia zalewał już stanowiska obronne miasta i Askalon był stracony. Żołnierze zignorowali krzyk króla, a ich w miarę zorganizowane wycofywanie zmieniło się w ucieczkę.

Szalony król uniósł nad głowę swój miecz – pamiątkę ze starożytnego kraju Orr – i ryknął do swoich ludzi w dół: „Nigdy się nie poddamy! Nigdy!”

Potem opuścił miecz w dół. W chwili, gdy broń uderzyła w kamień pod jego stopami, z dachu wieży wystrzelił jęzor białego ognia w kształcie klingi, otaczając Adelbema. Wieża się zapadła, gdyż jej kamienie nie zdołały wytrzymać mocy Złowrogiego Ognia. Adelbern spadł ze spękanyimi głazami na sam dół, znikając w chmurze strzaskanych kamieni i pyłu.

Mistyczne światło Złowrogiego Ognia płonęło nieustępliwie. Gdy przestał się toczyć ostatni kamień wieży, światło na chwilę rozjarzyło się mocniej, po czym rozbłysło, pochłaniając całe miasto. Z tego miejsca rozeszła się fala zniszczenia, otaczając wkrótce cały Askalon.

Popielcy znajdujący się najbliżej wieży – imperator i jego zwycięska gwardia – zostali zniszczeni w jednej chwili: ich futro zapłonęło niczym hubka, a ciała zmiotły nieziemskie płomienie. A jednak to, co stało się z ludźmi w zasięgu rozbłysku, było nieskończenie gorsze.

Powietrze w stolicy Askalonu zagrzmiało chórem krzyków ginących równocześnie ludzi. Ich ciała zostały zmienione w płonące strzępy, jednak ich duchy pozostały na miejscu. Ich śmiertelne powłoki zostały starte do połamanych szkieletów, jednak ich dusze pozostały, na wieczność związane z Askalonem. Tylko popielcy znajdujący się blisko miasta zostali zniszczeni w wybuchu, ale każdy człowiek na wiele lig wokół został nagle zmieniony w ducha.

To dlatego nazywamy go królem-magiem. – Ember kiwnęła głową w stronę Dougala i Riony. – Uczynił czar równie potężny

jak samo Spopielenie i jednym gestem odebrał Legionowi Płomienia ich ostateczne zwycięstwo, skazując na potępienie swoich własnych poddanych. Przed końcem nocy w stolicy Askalonu nie pozostał nikt żywy. Złowrogi Ogień świecący nad tą masakrą utrzymuje się po dziś dzień.

W końcu Frye zdołał uwolnić siebie i pozostałych członków swojej bandy. Następnie umknęli z miejsca katastrofy, zdeterminowani przekazać wiadomość o tej potworności reszcie popielców.

Cienie Ognia powróciły do punktu zbornego inwazji, czyli miejsca, w którym dzisiaj wznosi się Czarna Cytadela. Kiedy przekazali wiadomość o porażce imperatora Płomienia w Askalonie, niewielu chciało im wierzyć. Jednakże każdy, kto zobaczył Płomienistego i jego bandę musiał dać wiarę, widząc piętno, jakie wywarły na nich straszliwe przeżycia. Pokrywające ich futro na całym ciele, od stóp do głów, zrobiło się śnieżnobiałe.

W opustoszałej stodole na dłuższą chwilę zapadła cisza. Nawet Riona zdawała się przytłoczona mocą opowieści Ember.

– A co z Pazurem? – zapytał w końcu Dougal.

– Miał go ze sobą imperator – odpowiedziała Ember. – Był w mieście. Po Złowrogim Ogniu popielcy podjęli kilka prób odzyskania go, jednak w mieście było zbyt wiele duchów i uznano, że nie da się tam wejść. Uznaliśmy, że broń została zniszczona.

– Ktoś jednak tak nie myśli – zauważył Kranxx. – Inaczej czemu chciałyby go dostać frakcja rozejmu, a Almorra sądziła, że możemy go zdobyć?

– W takim razie powinien chyba znajdować się w miejscu, w którym padł ten bezimienny imperator, prawda? – zasugerował Gullik.

– Jest w królewskim skarbcu – odpowiedział po chwili Dougal. Kiedy wszystkie oczy zwróciły się na niego, wyjaśnił.

– Z tyłu mapy Daka znajdowała się lista. Złoto, srebro, daniny i

dary z różnych ziem. Zestawy wyszukanych pancerzy.

Po prostu inwentarz królewskiego skarbcza. Na samym jej końcu znajdowało się słowo „pazur”. Dlatego właśnie sądzę, że tam się znajduje.

– Skąd ktokolwiek mógłby wiedzieć, że się tam znajduje, skoro zaginął w Złowrogim Ogniu? – spytała Riona. Jej wcześniejsza irytacja zdążyła już całkowicie zniknąć.

– Tego niestety nie wiem. – Podejrzewam, że lista znajdowała się na innym pergaminie i dopisano ją na mapie później, być może zrobiła to grupa poszukiwaczy lepiej znających dawne legendy. Gdyby ktoś w ciągu ostatnich dwustu lat wydobył królewskie regalia ze skarbcza, popieleć czy człowiek, usłyszelibyśmy o tym.

– Podobnie jak w przypadku Pazura – dodała Riona.

– Podobnie jak w przypadku Pazura – zgodził się Dougal. – To słaby dowód, ale najbardziej prawdopodobna sugestia.

– Tajemnice pod tajemnicami – ziewnął Gullik. – Nie mam za to wątpliwości, że spędziłem ciężką noc na marszu, a czekają mnie kolejne. Lepiej będzie, jeśli wrócimy do tego później, kiedy się wyśpimy.

Kranxx zgłosił się na pierwszą wartę, a Dougal zaoferował się mu towarzyszyć. Riona się do niego nie odezwała, jednak rozkładając swoje posłanie, nie emanowała już takim chłodem jak wcześniej. Dougal uznał, że otrząsnęła się już z szoku poprzedniej nocy i pogodziła się z zaistniałą sytuacją. Wcale go to nie zdziwiło. Riona zdecydowanie była odporna.

Opierając się plecami o ścianę stodoły, Dougal wyciągnął medalion z kameą Vali. W ciemnościach był ciepły i podnosił go na duchu. Dougal wyciągnął także Oko Golema i zobaczył w jego sercu tańczącą ciepłą, czerwoną iskrę. Zaczął się zastanawiać, czy mógł z niej skorzystać, by zobaczyć kameę.

– Czy to jest to, co mi się wydaje? – Kranxx nagle znalazł się tuż przy nim. – Jak udało ci się zdobyć taki klasyczny zbliżeniowy

konstrukt taumaturgiczny? Teraz już się takich nie robi.

Dougal miał ochotę ukryć klejnot, zachować go w tajemnicy, jednak czy to właśnie nie tajemnice skrzywdziły jego i pozostałych? Powoli wyciągnął go przed siebie, pozwalając mu złapać blask światła księżyca przenikającego między deskami stodoły.

– Ja... odzyskałem go – powiedział Dougal. – Z pomocą Killeen. Z grobowca asury imieniem Blimm.

Słyszając imię Blimma, Kranxx się zadławił. Dougal klepnął go w plecy, pomagając mu dojść do siebie.

– Czy... mógłbym go zobaczyć? – zapytał asura głosem dziecka proszącego o trzecie ciastko.

Dougal zacisnął usta w wąską kreskę, ale z oporami podał klejnot.

Asura przyjrzał mu się uważnie.

– Został dezaktywowany – oświadczył w końcu. – Ten blask w jego sercu świadczy o stanie gotowości. To bardzo stara magia, z czasów zaraz po tym, gdy nasi przodkowie wyszli na powierzchnię. – Asura zamrugał, obracając klejnot w dłoniach, zagwizdał cicho, po czym oddał go.

Dougal zauważył, że Kranxx zdawał się mieć taki sam problem z oddawaniem, jak wcześniej on z podaniem go.

– Zrobił to samoczynnie po tym, jak opuściliśmy krypty pod Boską Przestrzeń – wyjaśnił Dougal.

Kranxx uśmiechnął się szeroko, gdy Dougal chował przedmiot.

– To bardzo archaiczna matryca magiczna, ale chyba wiem, jak można by ją ponownie naładować. Oczywiście gdybyś był zainteresowany.

Dougal poczuł się nieswojo. Oko Golema było zdobyczą, efektem zwycięstwa, bardzo kosztownego i nieprzyjemnego, ale zwycięstwa. Gdyby sytuacja potoczyła się w niewłaściwą stronę, klejnot mógłby zapewnić mu sporo złota w Lwich Wrotach, albo nawet w Rata Sum.

A nagle pożądlivość w oczach Kranxxa przypomniała mu o Claggu.

– Myślę, że mamy na głowie inne zmartwienia – odpowiedział, a ku jego zaskoczeniu asura nie próbował naciskać. Pokiwał tylko głową i przeszedł na drugą stronę stodoły, gdzie usiadł przy wejściu.

A jednak przez całą resztę warty Dougal miał wrażenie, że asura obserwuje jego, nie świat na zewnątrz. Kiedy zaś po kilku nudnych godzinach zmienili ich Ember i Gullik, Dougal przełożył klejnot do innej kieszeni, zapiął ją i na resztę nocy położył się spać właśnie na tym boku.

Kiedy się obudził, wypoczęty, był już prawie świt. Jego ręka powędrowała do kieszeni, ale klejnot wciąż był na miejscu, przeklął więc swój brak zaufania. Dougal rozejrzał się wokół: Riona, Ember i Kranxx wciąż spali na sianie. Przy drzwiach stodoły siedział tylko samotny Gullik.

– Nie mogłeś spać? – zapytał Dougal.

Zapytany potrząsnął głową.

– Zwykle śpię jak sam Niedźwiedź, ale tego wieczoru sen był zdobyczą, której nie mogłem schwytać.

Dougal usiadł obok noma. Ze względu na różnicę rozmiarów, poczuł się nieco jak dziecko przy ojcu.

– Myślisz o Killeen?

Gullik pokiwał głową.

– To nie twoja wina.

– Oczywiście, że moja! Gdybym nie rzucił się do bitwy przeciwko temu słudze smoka, moglibyśmy wszyscy uciec ze Smoczego Piętna!

– Mógł też nas dogonić i wszystkich zabić.

– Chciałbym wierzyć, że masz rację.

Dougal zastanawiał się chwilę, zanim odpowiedział.

– Gulliku, ty zawsze szarżujesz do bitwy. To część tego, kim jesteś i wszyscy o tym wiemy. Z drugiej strony, Killeen pomagała

przyjaciołom i z tego też zdajemy sobie sprawę. To, co się stało, było nieuniknione.

– Chcesz powiedzieć, że ona musiała zginąć?

– Wcale nie. Chodziło mi o to, że ty musiałeś walczyć z tym stworem, a ona musiała ci pomóc.

– A ty musiałeś do nas dołączyć!

Dougal uśmiechnął się lekko, co udało mu się po raz pierwszy od czasu śmierci Killeen.

– Najwyraźniej. Tak czy siak, nie możesz winić się za to, kim jesteś. Reszta tego nie robi.

Gullik westchnął głęboko.

– Zawsze boli, gdy giną przyjaciele. Jeszcze gorzej jest, gdy giną z powodu twoich wyborów.

– Rozumiem – zgodził się Dougal. – A ja często powtarzałem sobie, że nie powinno się wybierać na wyprawy z ludźmi, których lubisz, ponieważ trudno jest ich tracić. Jednak posiadanie przyjaciół sprawia, że droga robi się o wiele lepsza.

Nom wyciągnął rękę i klepnął Dougala w plecy, używając zdumiewająco mało siły.

– Byłby z ciebie dobry nom. A wierz mi, że nie obdarzam tym zaszczytnym mianem bez powodu!

Głos Gullika obudził pozostałych, którzy zaczęli się teraz podnosić ze snu. Słońce wspinało się już nad horyzontem, rzucając w stodole cienie niczym więzienne kraty. Zjedli na śniadanie suchy prowiant i nawet Riona, wyspana, wydawała się mieć lepszy nastrój.

– Powinniśmy się ukryć na dzień – stwierdziła. – Wędrówka za dnia będzie zbyt niebezpieczna.

– Nie – zaprotestowała Ember i tym razem jej głos brzmiał jakby przygłuszony, niemal zmartwiony. – Mogą się tu pojawić pasterze wypasający bydło. Wątpię, żebyśmy napotkali jakies patrole, ale popielcy są bardzo dobrzy w zgłaszaniu intruzów.

– Co proponujesz? – zapytał Dougal.

Popielica głęboko nabrała powietrza i wypuściła je w cichym warknięciu.

– Gullik – zwróciła się do noma – nadal masz te kajdany?

– Oczywiście! – z uśmiechem odpowiedział zapytany. – Dałaś mi je, a ja je przechowałem.

Riona szeroko otwarła oczy.

– Nie – powiedziała. – Nie ma mowy, nie mówisz poważnie.

– Obawiam się, że tak – zaprzeczyła Ember, ukrywając ewentualną przyjemność, którą mogła odczuwać pod maską zatroskania. – Jedyne sposoby, w jaki dwójka ludzi może wkroczyć do Niecki Askalońskiej, to jako więźniowie.

– Ty chyba żartujesz – Riona się zaczerwieniła.

– Chciałabym – odrzekła Ember. – Dotąd mieliśmy szczęście, ale wchodzimy na tereny zamieszkane przez osadników i kontrolowane przez patrole i bandy. Będziemy swobodnie wędrować za dnia jako popielica i schwytani przez nią ludzcy renegaci.

Dougal kiwnął głową, ale Riona nie chciała ustąpić.

– Nie możesz oczekiwać od nas, że nieuzbrojeni i bezbronni wejdziemy w sam środek terenów popielców.

– Przypomnij mi – wtrącił się Gullik – czy nie odbywaliśmy już kiedyś tej rozmowy? Wydaje się dziwnie znajoma.

– Dajcie nam chwilę – poprosił Dougal i odprowadził Rionę na bok. W pierwszej chwili opierała mu się sztywno, ale w końcu z nim poszła. – Zdajesz sobie sprawę, że powtarzasz argumenty Ember, gdy planowaliśmy przejście przez Ebonhawke.

– 1 zobacz, co nam z tego wyszło – ostro odcięła się Riona.

– Ale ona ma rację. A ty jakiś czas temu pytałaś mnie, czy jej ufam. Owszem, ufam, i ty też powinnaś.

– Jakoś nie w *nią* zaczęłam nagle wątpić. – Oskarżycielsko popatrzyła mu w oczy. Wbrew sobie Dougal odwrócił wzrok, zawstydzony i uciszony.

– Muszę się czegoś dowiedzieć – powiedziała. – To, co mówiłeś na murach Ebonhawke. Obiecałeś mi. Mówiłeś poważnie? Pomożesz mi zdobyć Pazur?

Dougal poczuł, że się czerwieni.

– Oczywiście. Tak. Mówiłem jak najbardziej poważnie. Zdobędziemy Pazur Khan-Ura.

– W takim razie – dobrze – oświadczyła i podeszła do Ember,

trzymającej już łańcuchy. Wyciągnęła nadgarstki, pozwalając się skuć. – Zróbmy to i ruszajmy w drogę.

Okazało się jednak, że połączone łańcuchami kajdany stworzone z myślą o rękach popielców są zbyt duże dla ludzi. Kranxx musiał przerobić metalowe obręcze, zakładając jedną na szyję Riony, a drugą na Dougala. Związał im też nadgarstki luźną liną. Trzecią obręcz, przeznaczoną do założenia na szyję popielicy, Ember podała nomowi.

– Będziesz ich nadzorcą – oznajmiła Ember. – Najemnicy nomów są u nas dość często spotykani. Nikt nie będzie się dziwił, że popielica wykorzystuje noma do pilnowania więźniów.

– A jak wyjaśnisz moją obecność na jego ramieniu? – zapytał Kranxx.

– Obawiam się, że będziesz musiał iść o własnych siłach – odpowiedziała Ember. – 1 wyciągnij ten swój piorunowy pręt.

– Przecież on nie działa – przypomniał asura. – Cewki metamagiczne zostały spalone.

– Więc nikomu o tym nie mów – podsunęła Ember. – Po prostu machaj nim groźnie przy więźniach i patrz na nich z wyższością.

– Z tym nie będę miał problemu – zapewnił Kranxx.

– Tylko proszę, spróbuj nie napawać się tym zanadto – Riona odezwała się przez zaciśnięte zęby.

– Obiecuję spróbować – powiedziała Ember, gdy Gullik chował do plecaka broń ludzi. Dougalowi nie podobało się rozstanie z mieczem, ale Ember zostawiła mu medalion i Oko Golema. Oraz, co najważniejsze, jego wytrychy.

Ember odetchnęła głęboko, wyprostowała ramiona, po czym wyprowadziła swoją gmpę na światło dnia.

Z początku wędrowali jak poprzedniej nocy: przez pofalowane łąki poprzecinane ogrodzonymi wybiegami. Dougal zauważył, że górne krawędzie ogrodzeń wykończono ostrymi kawałkami metalu i ucieszył się, że w nocy nie nadziali się na żaden z nich. Natykali się na kolejne stada bydła i grupy większych, bardziej

kudłatych stworzeń. Doljaki. Kiedy wkraczali na ich pola, doljaki zbierały się w ciasne, koliste formacje, wystawiając rogi na zewnątrz.

Po kolejnym kilometrze dotarli do polnej drogi, prowadzącej mniej więcej ze wschodu na zachód. Ember skierowała grupę na zachód i tempo ich marszu wyraźnie wzrosło.

Wreszcie, gdy pokonywali kolejne wzniesienie, natknęli się na grupę popielców. Na ich widok Dougal mimowolnie potknął się i niemal przewrócił, obciążony łańcuchem, a Gullik posłał mu twarde, ciężkie spojrzenie.

Było ich tylko około dziesiątki, kupcy i strażnicy zebrani wokół jednego, obładowanego wozu ciągniętego przez zrezygnowanego doljaka. Na widok grupy z ludzkimi więźniami popielcy zareagowali, kilku z nich nawet sięgnęło po broń. Ember zasalutowała im, przechodząc, mając za sobą poważnego, nadętego Gullika prowadzącego ludzi i Kranxxa na końcu grupki.

Dougal próbował trzymać opuszczoną głowę, ale zaryzykował spojrzenie na mijanych popielców. Niektórzy przyglądali im się z ciekawością, inni z zaskoczeniem, ale paru z otwartą wrogością, odsłaniając w złości zęby. Dougal opuścił głowę z powrotem i przy spotkaniach z następnymi grupami skupiał się już na ziemi pod stopami.

Szlak łączył się ze ścieżkami dochodzącymi do niego z obu stron, stając się stopniowo drogą z prawdziwego zdarzenia, z głęboko odcisniętymi koleinami i pasem trawy na środku. Mijali również coraz więcej kupców i rolników, wędrujących pojedynczo lub dwójkami. Rolnicy lub pasterze bądź inni cywile najczęściej schodzili na bok, ustępując Ember prowadzącej swoją grupę i szepcząc za ich plecami.

Oni sami zeszli z drogi ustępując miejsca bandzie Legionu Krwi. Ember zasalutowała i pierwszy szereg odpowiedział jej salutem, ale nikt nie zatrzymał się, by ich przepytac. Paru popielców idących na końcu grupy uderzyło pięściami w piersi i

ryknęło, przechodząc obok ludzi, po czym roześmiali się razem ze swoimi towarzyszami.

Około południa dotarli do rozdroża, przy którym rozstawiono pierścień w pełni obsadzonych wozów bojowych. Ember zatrzymała ich kilkadziesiąt metrów przed granicą osady i głośno zwróciła się do Gullika:

– Wy dwaj pilnujcie więźniów. Ja pójdę coś zjeść, może nawet przyniosę coś dla was. – Potem pomaszerowała, a nom odciągnął Rionę i Dougala na bok drogi. Kranxx zajął pozycję w pobliżu, trzymając w gotowości swoją niesprawną piorunową różdżkę.

– Przysięgåłabym – rzuciła cicho Riona – że ona świetnie się przy tym bawi.

Dougal potrząsnął głową.

– Przejmuje się, tak jak ty w Ebonhawke. Wszystko teraz zależy od niej. Jeden fałszywy mch i będzie po nas.

Minęło ich jeszcze kilku popielców, większość rzucając ciężkie spojrzenia. Gullik godnie na nie odpowiadał. Na szczęście nikt ich nie zaczepiał i po jakichś dziesięciu minutach Ember wróciła, niosąc pełny worek. Wyciągnęła z niego kawał wołowiny dla noma oraz mniejsze kawałki i bułki dla ludzi i asury.

– Co to jest? – spytała Riona.

– Coś ciepłego – ze śmiechem odparł Kranxx, a Dougal uświadomił sobie nagle, że od czasu opuszczenia Ebonhawke, obawiając się wykrycia, nie palili ognisk, ani nie jedli nic ciepłego.

– Karmisz swoje zwierzątka, kotku? – zagrzmiał szorstki, basowy głos, a Dougal podniósł wzrok i zobaczył idącego w ich stronę popielca o szerokich ramionach. Dougal nie miał wątpliwości, że popielec był starszy, ponieważ jego pysk okalało siwe futro, a rogi miał tępe i starte. Miał na sobie poobijaną zbroję w starym stylu i Dougal zauważył, że jego lewa dłoń była okaleczona – brakowało jej paru palców.

Mimo spracowanego wyglądu nadchodzącego, Ember

wyprostowała się, salutując.

– Ember Kuźnia Zguby, Legion Popiołu.

Starszy popielec odpowiedział na jej salut, choć dość sztywno.

– Fellblow Okrutny, Legion Żelaza, zanim się zwolniłem. Przez lata dostatecznie wyszczerbiłem swój miecz na tych myszach. Czemu te tutaj wciąż żyją?

– Nie kwestionuję rozkazów moich przełożonych. – Ember wzruszyła ramionami. – Po prostu je wykonuję. Te szkodniki mają dotrzeć do Czarnej Cytadeli. Rozkaz imperatora. Wydaje mi się, że to szpiedzy.

– Hmm – burknął Fellblow. – Oboje muszą pozostać żywi? – Serce Dougala podeszło mu do gardła.

– Na razie – odpowiedziała Ember i zmusiła się do śmiechu. Popielec z Legionu Żelaza również się roześmiał i poszedł dalej. Dougal nagle uświadomił sobie, że wstrzymał oddech.

Ember wskazała na zachód.

– Ta droga zaprowadzi nas w końcu do Czarnej Cytadeli – powiedziała cicho. – Zamiast tego, gdy nikogo nie będzie na drodze, skęcimy na północ. W tamtym kierunku znajduje się Mistrzszpon, a za nim Niecka Askalońska. Na drugim brzegu wznosi się miasto.

Gullik i Kranxx pokiwali głowami. Dougal popatrzył na Rionę i zobaczył w jej oczach ogień potwornej furii.

Około kilometra na zachód od rozdroża teren stał się bardziej skalisty. Zmalała liczba gospodarstw i prawie przestali spotykać kogokolwiek. Ember zeszła z drogi, prowadząc ich między wzgórz.

Okolica wyglądała zapewne tak, jak za czasów przed inwazją popielców, być może nawet jeszcze przed przybyciem tu ludzi. Doliny otoczone były przez wielkie głazy i zbocza szarego granitu, zerodowane przez wodę i uparte korzenie młodych, smukłych drzew. Wiał wiatr z północy, niosąc ze sobą chłodne powietrze.

– Przez jakiś czas powinno nam się spokojniej wędrować – stwierdziła Ember – przynajmniej do czasu, aż dotrzemy do samej Niecki.

– W takim razie powinnaś nas z tego uwolnić – odparła Riona, pociągając za obręcz na szyi. Metal odciskał na jej ciele czerwoną pręgę.

– Jeszcze nie. – Ember popatrzyła na ludzi. – Powiedziałam tylko, że „spokojniej”. Te ziemie nie są pozbawione zagrożeń. Pośród wzgórz mieszkają bandyci, zarówno ludzie, jak i popielcy oraz inne rasy. Są tu też patrole. Mamy tu mniejszą szansę natknięcia się na jakąś grupę, ale to nie znaczy, że nie ma takiego ryzyka.

– Innymi słowy – wtrącił się Kranxx – legiony rządzą tymi ziemiami mniej więcej tak, jak ludzka królowa. Dysponują pełną władzą w miastach i kontrolują drogi, ale na dzikich terenach między wioskami i obozami podróżny zdany jest na siebie.

Ember zignorowała asurę i popatrzyła na Dougala.

– Jeśli pojawi się jakiś problem, uwolnij ją pierwszą. – Wskazała Rionę. Dougal kiwnął głową.

Wędrowali przez większość dnia bez żadnej poważnej przygody. Raz natknęli się na małą rodzinę pożeraczy – olbrzymich skorpionów o dwóch jadowitych ogonach – pożywiających się na trupie jelenia. Pożeracze syczały i prężyły ostrzegawczo swoje podwójne ogony, a Ember obeszała je szerokim łukiem.

Zjedli resztę zakupionego przez popielicę jedzenia i maszerowali dalej, szukając odpowiedniego miejsca, by zatrzymać się na noc. Właśnie wtedy usłyszeli przed sobą krzyki, brzęk metalu, wystrzały i eksplozje.

Ember i Gullik popatrzyli na siebie, po czym ostrożnie wspięli się po skalnym zboczu. Nom pociągnął Rionę i Dougala za sobą. Kranxx pilnował tyłów.

Popielica i nom przeczołgali się ostatnich parę metrów

dzielących ich od grzbietu wzgórza, a ludzie poszli ich śladem. Dougala zaskoczyło to co zobaczył po drugiej stronie.

Popielcy walczyli z popielcami.

Mieli pod sobą nieckowatą dolinę rozświetloną przez wielkie ognisko, wokół którego rozstawiono około pół tuzina namiotów. Główne wejście do doliny stanowił szeroki wąwóz. Gmpa wojowników Legionu Krwi usiłowała pokonać go, przedzierając się przez broniący wejścia oddział popielców w czerwono-złoty zbrojach. Wojowników Legionu Krwi prowadził potężny, uzbrojony w ognisty miecz popielec o czarnym futrze, wykrzykujący rozkazy pośrodku bitewnej wrzawy. Czerwono-złoci obrońcy byli spychani ku namiotom, choć niektórzy z nich uzbrojeni byli w miotacze zionące ogniem, którym zalewali atakujących niczym wodą z węża. W pobliżu ogniska popielec w wyszukanych szatach wykrzykiwał coś, co Dougal mógł zinterpretować jedynie jako inkantację.

– Legion Płomienia – warknęła Ember z rozjarzonymi oczami, odsłaniając zęby. – Zostań tu – warknęła do Gullika. – Zaraz wrócę.

– Nie! – krzyknęła Riona, ale Ember podniosła się już i na wpół skakała, na wpół turlała się w dół drugiej strony zbocza.

Dougal zaklął siarczyście. Nie widział żadnej potencjalnej korzyści z wdawania się w walkę z popielcami. W swojej ciemnej zbroi Ember mogła zostać uznana za sojusznika Legionu Krwi, ale każdy człowiek między nimi musiał zostać uznany za cel.

Ember zdążyła już dotrzeć między namioty, z wyciągniętym mieczem kiemjąc się w stronę szamana przy ognisku. Głos popielca osiągnął już bardzo wysokie tony, a w żarze ogniska zaczynało się pomszczać coś dużego. Na oczach Dougala z serca potężnego płomienia wysunęła się opancerzona ręka otoczona ogniem.

Gullik zaklął i Dougal zobaczył, że nom z najwyższym wysiłkiem powstrzymuje się przed dołączeniem do walki.

Spojrzał na stwora wyłaniającego się z ognia, potem na ludzi i znowu na ogień, niczym pies desperacko spragniony przysmaku.

– Kukła – powiedział w końcu. – Legion Płomienia przywołał kukłę ognia. Słyszałem o nich, ale nigdy żadnej nie widziałem. Nigdy z nimi nie walczyłem.

– Idź – rzucił Kranxx. – Zostanę tu na straży. Tylko nie daj się zabić.

Gullikowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Rzucił trzymany przez siebie koniec łańcucha, wyciągnął bojowy topór i z krzykiem rozbrzmiewającym na całą dolinę rzucił się w dół stromego zbocza. Dougal miał wrażenie, że na ten dźwięk każdy popielec przerwał na chwilę walkę i popatrzył w ich stronę.

Rozległy się strzały i nad ich głowami przemknęło kilka pocisków wystrzelonych przez legionistów Krwi, niepewnych, czy mają do czynienia z sojusznikiem, czy posiłkami Legionu Płomienia. Dougal, Riona i Kranxx rozpląszczyli się przy grzbiecie wzgórza.

– Otwórz zamek – powiedziała Riona, wskazując na swoją szyję.

Dougal popatrzył w stronę pola bitwy. Ember dotarła do szamana Legionu Płomienia i powaliła go jednym ciosem miecza. Złożył się niczym słomiana kukła, ale jego czar został już ukończony. Z ognia wysunęła się dmga potężna ręka, a z serca ogniska wysuwała się właśnie ogromna głowa otoczona płomieniami, przypominająca zniekształcony łeb popielca. Gullik pędził prosto w jej stronę, bojąc się, że ktoś mógłby dotrzeć do niej pierwszy, odbierając mu możliwość pokonania stwora.

– Ember powiedziała, że jeśli coś się stanie, masz mnie uwolnić – ostro przypomniwała Riona. – To jak najbardziej się kwalifikuje. Zrób to.

Dougal wyciągał z kieszeni sakiewkę z wytrychami, gdy zauważył, że ma kogoś za plecami.

U podstawy ich wzgórza, z dala od bitwy, pojawił się żołnierz

Legionu Płomienia. Na plecach miał dość duży zbiornik, połączony elastycznym węzłem z dziwnego kształtu strzelbą. Niezależnie od tego, czy popielec był dezercerem, czy wysuniętym patrolem, zdążył ich już zauważyć.

– Szybko – rzucił Kranxx. – Zatrzymam go na chwilę. – Asura pobiegł w dół zbocza, mierząc z niesprawnej różdżki piorunowej.

Popielec Płomienia uniósł swą broń i z jej lufy wystrzelił jęzor płomienia – strumień płynnego ognia, skierowany w stronę asury. Kranxx krzyknął i rzucił się w bok, wpadając w gęsty krzak.

Dougal opuścił głowę i skupił się na rozpinaniu kajdan. Nie miał z tym problemu – znał ten łyp zamka i już go otwierał, więc łatwo uwolnił Rionę.

Popielec Płomienia ruszył za Kranxxem i wymierzył swoją broń w stronę krzewów, podpalając je, więc aż do ostatniej chwili nie zauważył biegnącej ku niemu Riony.

Wpadła na niego z impetem i oboje potoczyli się w dół zbocza. Kobieta oderwała się do niego, gdy pękła rura łącząca broń z plecakiem i za legionistą pojawiła się gruba struga ognia. W powietrzu zaczął się unosić dym z płonących krzewów i oczy Dougala zaczęły łzawić. U podstawy wzgórza popielec z dymiącym futrem starał się uwolnić od swojego plecaka mieszczącego paliwo do broni. Naprzeciw niego, nieco wyżej na zboczu, stanęła Riona, uzbrojona w podniesiony kamień.

Przez chwilę oboje patrzyli sobie w oczy, po czym popielec zrobił coś, czego Dougal się po nim nie spodziewał. Zerwał się do ucieczki. Obrócił się i uciekł przed kobietą uzbrojoną w kamień. Riona wrzasnęła i pognęła za nim.

Dougal również krzyknął i ruszył w dół zbocza, zbierając zwisający łańcuch, by użyć go w charakterze broni. W połowie zbocza usłyszał gwałtowny kaszel i z dymiących krzewów wytoczył się Kranxx. Nagie ramiona miał pełne oparzeń, a oczy zażawione od dymu.

– Ty żyjesz – błyskotliwie stwierdził Dougal i uświadomił sobie, jak bardzo się cieszy.

– Ale już niedługo – odpowiedział asura. – Zabierz mnie do mojego plecaka.

Dougal popatrzył w stronę, gdzie zniknęła Riona, a potem w górę zbocza, gdzie zostały ich bagaże. Na wpół zaprowadził, na wpół zaniósł asurę na szczyt, gdzie Kranxx przegrzebał plecak pełen pakunków w nawoskowanym papierze, i znalazł w końcu czerwoną ampułkę. Następnie bez słowa wypił ją, a potem przez dłuższą chwilę wykasływał czarny pył. Skóra na jego odsłoniętych kończynach zebrała się w strupy, które błyskawicznie odpadły, ukazując nową tkankę, o barwie nieco jaśniejszej niż wcześniej.

Dougal spojrział w głąb doliny. Oddział Legionu Płomienia zaczynał zdecydowanie przegrywać, legionieści Krwi wybijali ich dwójkami i trójkami. Co ważniejsze, Ember i Gullik walczyli z kukłą – popielica wyskakiwała do przodu, raniąc stwora czubkiem klingi i drażniąc go, podczas gdy nom rąbał płonące nogi z zapalem szalonego drwala. Chwilę później, na oczach Dougala, potężny stwór zachwiał się, po czym przewrócił do tyłu w chmurze płomieni i iskier.

Dougal obrócił się w kierunku, w którym zniknęła Riona, ale Kranxx chwycił jego łańcuch.

– Nie – powiedział. – Ona wróci. Mam nadzieję.

Dougal musiał przytaknąć. Bitwa osłabła już do tego stopnia, że członkowie Legionu Krwi wskazywali go sobie, i pół tuzina żołnierzy zwycięskiego legionu mszyło w górę zbocza, żeby ich zgarnąć. Dougalowi starczyło czasu na schowanie swoich wytrychów i stanięcie potulnie, podczas gdy Kranxx, wciąż trzymając drugi koniec łańcucha, starał się wyglądać równocześnie władczo i niegroźnie.

Patrol popielców zebrał ich rzeczy i pchnął Dougala w dół zbocza, prowadząc go do reszty oddziału. Kiedy tam dotarli,

Ember spierała się już z jakimś oficerem.

– To moi więźniowie – oświadczyła Ember. – Żądam natychmiastowego ich wydania.

– Doceniamy twoją pomoc, Kuźnio Zguby – odpowiedziała oficer, kolejna popielica ze zmierzwionym futrem – ale nie mogę cię przepuścić, nie znając twoich rozkazów.

– Wykonuję rozkazy Malice Cień Miecza, imperator Legionu Popiołu – ze złością warknęła Ember. – Nie mogę ujawnić natury mojej misji.

– 1 nie powinnaś – zabrzmiał głęboki, dźwięczny głos dochodzący z cienia. – Pod koniec tygodnia zasiądę przy stole Cienia Miecza i skorzystam z tej okazji, by zapytać o to imperator.

Żołnierze rozsunęli się, odsłaniając dowodzącego popielca o futrze czarnym jak węgiel i twardych, pełnych złości oczach. Jego klinga spoczywała już w pochwie. Sądząc po jego postawie i swobodzie ruchów Dougal nie miał wątpliwości, że to najważniejszy popielec w tym oddziale.

Zaskoczyła go jednak zdecydowanie reakcja Ember na widok nowo przybyłego – zeszywniała i stanęła na baczność, oddając mu precyzyjny salut. Ten popielec wywarł na niej dużo większe wrażenie niż generał Almorra Strażniczka Dusz.

– Ember Kuźnia Zguby, Legion Popiołu, wydzielona! – wyrzuciła z siebie.

– Spocznij, żołnierzu – odpowiedział popielec o czarnym futrze. Ember nie rozluźniła nawet jednego włoska. – Oni należą do ciebie?

– Tak jest! – odpowiedziała Ember. – Zabieram tych więźniów na przesłuchanie. Zostali znaleźieni w pobliżu Smoczego Piętna!

Czamofutry popielec sapnął.

– Powiedziałaś „więźniowie”. Liczba mnoga. Mam wrażenie, że brakuje ci przynajmniej jednego.

Ember obróciła się i po raz pierwszy zauważyła, że nie ma tam

Riony. Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i strachu.

– Gdzie ona? – syknęła do Kranxxa.

Asura na chwilę dał się zastraszyć, ale potem zdołał odpowiedzieć.

– Zostaliśmy zaatakowani przez Strzelca z Płomienia. Odpędziliśmy go, ale w zamieszaniu ludzka kobieta zdołała uciec. Wyrażam najgłębsze ubolewanie i oczywiście proponuję zwrot kosztów.

– Wspaniale – rzucił dowódca o czarnym futrze. – Mamy tu mysz bez uwięzi! – krzyknął głośno. – Chcę ją dostać, i to już! Niech zwiadowcy biorą się do roboty, zaczynając od szczytu wzgórza.

– Sir? – odezwała się Ember, a Dougal niemal wyczuwał w niej strach. – Potrzebuję... więźnia... żywego i bez obrażeń.

Dowódca prychnął ponownie, po czym ryknął:

– Chcę ją dostać żywą i bez obrażeń! Jeśli ktoś przyniesie mi ją w kawałkach, usmażę sobie jego serce na śniadanie! Zrozumiano?

Rozległo się głośne potwierdzenie i popielcy zebrani wokół podzielili się na drużyny. Niektórzy zaczęli znosić zabitych żołnierzy Legionu Krwi do ogniska, by spalić ich zwłoki, inni odciągali martwych legionistów Płomienia, zostawiając ich ciała dla kruków i padlinożerców. Duża grupa skierowała się w górę wzgórza.

– Będiesz nam towarzyszyć – oświadczył dowódca. – Porozmawiamy później.

– Tak jest, sir! – odpowiedziała Ember, ponownie salutując, gdy dowódca odwrócił się i odmaszerował w stronę popielców opróżniających zdobyte namioty Legionu Płomienia.

Ember nie tyle się rozluźniła, co praktycznie zapadła w sobie. Wokół nich ustawiała się straż Legionu Krwi. Gullik przejął łańcuch od Kranxxa, a Ember bardzo starannie i na pokaz sprawdziła obrożę Dougala.

– Co się stało? – zapytała popielica, obmacując wciąż zamkniętą obręcz.

– Tak jak powiedział Kranxx, zostaliśmy napadnięci – wyszeptał Dougal. – Tamten byłby go spalił, ale uwolniłem Rionę, która go powstrzymała. Popielec zaczął uciekać, a Riona pobięła za nim.

– Idiotka – rzuciła Ember, a Dougal nie był pewien, czy miała na myśli Rionę, czy może siebie. Potem dodała – nie odzywaj się i módl się do swoich durnych bogów.

– Co się dzieje? – zdołał zapytać Dougal.

– Możliwe, że wyciągnęłam cię z deszczu pod rynną – odpowiedziała Ember. – Zwykłego dowódcę popielców mogłabym zastraszyć rozkazami, ale to...

– Co?

– Ich dowódca – rzuciła Ember. – To trybun Rytlock Pożoga, bohater mojego ludu. Jeśli postanowi zabrać mi was, nie zdołam zrobić absolutnie nic, żeby mu się przeciwstawić.

Popielcy Legionu Krwi wrócili z Rioną w ciągu godziny. Była poobijana i posiniaczona, ale popielcy co do joty przestrzegali rozkazu trybuna. Żyła, a jej oczy płonęły złością.

Żołnierze przyprowadzili ją do Ember, która przez chwilę patrzyła jej w oczy, po czym cofnęła się i uderzyła ją w twarz wierzchem dłoni. Cios trafił Rionę w podbródek, powalając ją na kolana siłą uderzenia.

– Skujcie ją – warknęła Ember, zwracając się do Kranxxa i Gullika – i tym razem zróbcie to porządnie albo nadzieję was na pal jako pożywienie dla kruków!

Popielec, który przyprowadził Rionę, pokiwał głową z aprobatą i zrelacjonował Ember, jak ją znaleźli, przykucniętą w płytkiej jaskini. Nie miała broni i poddała się bez walki.

Gullik i Kranxx założyli jej kajdany.

– Ona musiała to zrobić – cicho odezwał się Gullik. – Nie może okazać ani cienia słabości.

Riona warknęła ze złości.

– Wcale nie dlatego się wściekam. Zgubiłam popielca, którego ścigałam. Uciekł.

– Poczekaj z tym, później powiesz Ember – zasugerował Kranxx.

Kompania ustawiła się w szyku, biorąc Ember i jej więźniów w sam środek. Nikomu nie wolno było dotykać jej podopiecznych, ale też nie było mowy, by zdołali się wymknąć. Po spaleniu poległych wraz z namiotami Legionu Płomienia kompania ruszyła na północ, z Rytlockiem Pożogą na czele.

Przemieszczali się szybkim tempem marszowym, zmuszając

Kranxxa do podbiegania. Za ich plecami wznosiły się ku niebu kłęby dymu z płonących namiotów, a zdradziwszy swoją obecność, Rytlock nie zamierzał pozostawać w okolicy.

Dougal czuł spływający mu po plecach pot zmęczenia i strachu. Otaczali ich popielcy i zaczął się czuć jak mysz otoczona przez koty. Nieustannie odczuwał potrzebę zerwania się, ucieczki. Bał się, że ten odruch przyćmi rozsądek.

Obejrzał się na Rionę i zauważył, że kobieta patrzy przed siebie, z wciąż wyraźnym na policzku czerwonym śladem po uderzeniu Ember. Zauważyła, że Dougal na nią spogląda i kiwnęła głową. Przy następnej przerwie w marszu nachyliła się ku niemu.

– Ich dowódca to poganiacz niewolników – rzuciła.

– Ember powiedziała, że to Rytlock Pożoga – odpowiedział Dougal. – Boi się go. I wcale się jej nie dziwię.

– Wiesz coś o tym Rytlocku? – spytała Riona.

– To wielki bohater popielców – wyjaśnił Dougal, a jeden ze strażników obejrzał się w ich stronę. Umilkł do czasu, aż popielec odwrócił wzrok. – Był członkiem Ostrza Przeznaczenia. To legendarni bohaterowie. Należał do nich kapitan Logan Thackeray, razem z asurą Snaffem, sylvari Caithe i nomijką Eir.

– Eir Stegalkin – sztywno rzucił Gullik. – Kiedyś była wielką bohaterką. – Wyraźnie zaakcentował słowo „kiedyś”.

– Czyli ten poganiacz niewolników kiedyś zadawał się z ludźmi? Żałosne – stwierdziła Riona dość głośno, by obróciło się w jej stronę kilka głów popielców.

– Więźniowie mają być cicho! – warknął Kranxx i uderzył Rionę w pośladek swoim piorunowym prętem. Dougal docenił fakt, że Riona powstrzymała się przed zaatakowaniem asury.

Maszerowali przez cały dzień, docierając do obozowiska późnym popołudniem. Rozłożono je na brzegu jeziora zajmującego większą część Niecki Askalońskiej i urządzono z wojskową precyzją, ustawiając namioty w kratownicę. Żołnierze

zostali zwolnieni i powrócili do przydzielonych im kwater, zostawiając Ember z jej więźniami. Popielica została na miejscu, czekając, a po kilku chwilach pojawił się przy niej czamofutry trybun.

– Kuźnia Zguby! – warknął Rytlock Pożoga.

– Na rozkaz! – odpowiedziała Ember, stając na baczność. Riona stłumiła śmiech, a Dougal posłał jej ostre spojrzenie.

– Jesteś dla mnie tajemnicą. Nie lubię tajemnic w moim obozie – warknął Pożoga. – Zajmiesz najodleglejszy namiot, przy samym brzegu jeziora.

– Tak jest! – Ember wyglądała na przerażoną.

Pożoga zignorował jej widoczny strach.

– Zaczumowano tam pustą łódź zaopatrzeniową. Zamierzamy ją porzucić i zgłosić, że została zatopiona. Masz stąd zniknąć przed jutrzejszym świtem. Kierujemy się na wschód, wzdłuż wybrzeża. Wybierz inny kierunek.

– Zrozumiałam!

– Zrozum jeszcze jedno – warknął Pożoga. – Nigdy więcej nie chcę widzieć twojej twarzy. Odmaszerować!

– Tak jest! – Ember zasalutowała energicznie. Gestem poleciła Gullikowi poprowadzić ludzi w stronę odległego namiotu.

– 1, Kuźnia Zguby... – dodał oficer.

– Tak jest!

– Masz oczy swojej babki – rzucił trybun, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz, który Dougal mógłby określić jedynie mianem uśmiechu.

– Dziękuję! – odpowiedziała Ember, nagle odrobinę się rozluźniając i gestem nakazując pozostałym udanie się za sobą.

Wskazany namiot został przed chwilą wzniesiony w sporej odległości od równych rzędów obozu, blisko porzuconej łodzi. Ember poleciła swojej grupie wejść do środka.

– Odpocznijcie. Wyruszymy, gdy tylko zrobi się ciemno.

– On wie – rzucił Kranxx, ściągając swój pognieciony kapelusz i

przeczesując włosy palcami. – On wie, co robimy.

– Nie – odpowiedziała Ember. – Wie, że coś kręcę i że w jakiś sposób jest w to zamieszana imperator Cień Miecza. Oraz że stanowimy zagadkę, a on nie znosi zagadek. Im szybciej się stąd wymkniemy, tym szybciej uwolnimy go od konieczności zastanawiania się, co planujemy.

– A o co mu chodziło z tą uwagą o oczach twojej babki? – zapytała Riona.

– Sądziłam, że to oczywiste – Ember zatrzymała się przy wejściu do namiotu. – Zna moją babkę. Odpocznijcie. Będziecie potrzebować sił. – A potem wyszła, zostawiając ich, by ułożyli się w sposób, jaki uznają za stosowny. Dougal nie ściągnął swojego łańcucha, a Riona także nie poprosiła o uwolnienie. Odpoczywali aż do nocy.

Jak na porzucony wrak, który planowano spisać na straty, łódź okazała się nieźle zaopatrzona. W wyciszonych dulkach od strony rufy spoczywały dwa ciężkie wiosła, a wzdłuż burty ułożono długą żerdź do sterowania. Pod ławkami znaleźli kilka opakowań gotowanego mięsa.

Asura zajął miejsce na dziobie, mając za sobą ludzi i Ember. Gullik zepchnął łódź z brzegu i zwinnie, jak na swoje rozmiary, wskoczył do środka, zajmując ławkę wiosłarza. Oddalili się od obozu, korzystając z wyciszonych dulek. Nikt nie zdradził, że widzi ich ucieczkę.

Gdy znaleźli się na tyle daleko od brzegu, że ogniska popielców stały się tylko czerwonymi kropkami, Ember rozpięła kajdany. Dougal miał ochotę wrzucić je do jeziora, ale zamiast tego podał łańcuch Gullikowi, który przerwał wiosłowanie na czas potrzebny do schowania ich w plecaku i wyciągnięcie z niego broni Riony i Dougala.

Kiedy opuszczali obóz, księżyc znajdował się już wysoko na niebie, ale jezioro całkowicie pochłaniało jego blask. Wiosłowali w zupełnej ciemności, znajdując horyzont tylko dzięki temu, że

tam właśnie kończyły się gwiazdy i zaczynała czerń. Daleko na północy widoczna była słaba poświata, coś odbijającego blask księżyca z powrotem ku niebu.

Riona i Douglas na zmianę stawali z żerdzią na dziobie łodzi, szukając w ciemności dna i odsuwając z drogi belki oraz wodorosty. W pewnej chwili z lewej strony rozległ się plusk, ale gdy Dougal się obrócił, zobaczył jedynie odbłask zanurzających się srebrnych łusek.

Z przodu pojawiło się nowe światło, tym razem w kolorze płomieni. W miarę jak się zbliżali, światło zmieniło się w dwa, cztery, a potem tuzin osobnych ognii, które były z olbrzymich hut żelaza.

– Żelazny port – Ember rozpoznała miejsce. – To jedna z naszych fabryk broni. Pracuje cały dzień i całą noc. Trzymaj się bliżej drugiego brzegu.

Gullik okazał się być sprawnym i doświadczonym wioślarzem, kierując łódź w stronę lewego brzegu jeziora, przez wąski przesmyk. Teraz przez wodę docierały do nich odgłosy uderzeń w kowadła i ryk pieców, przez które przebijały się warkotliwe okrzyki majstrów.

Jezioro w tym miejscu zwężało się, dzięki czemu mogli zobaczyć nabrzeża i zacumowane przy nich, okute metalem łodzie. Później Gullik popłynął dalej, mijając skalisty cypel i skręcając z powrotem na północ.

– Produkuje broń – cicho stwierdziła Riona.

– Owszem – przyznała Ember. – Nawet jeśli zapanuje pokój z ludźmi z Ebonhawke, legionom nie brakuje innych wrogów. Duchy, Legion Płomienia, ogry, grawle...

– 1 smoki – dodał Dougal.

– 1 smoki – zgodziła się Ember, a Dougal żałował, że w ciemności nie widzi wyrazu jej twarzy. Teraz wyraźniejszy stał się blask na północy. Nie było to wcale odbicie księżyca, a bardzo jasny strumień światła. Kiedy pokonali przesmyk i teren na

północy zrobił się bardziej płaski, Dougal zobaczył wyraźniej jego źródło i je rozpoznał.

Był to pojedynczy promień jaskrawego, białego światła sięgający do niebios, niczym miecz wzniesiony nad mrokami północy. I niczym klinga wbijał się prosto w serce Dougala, ponieważ u jego postawy znajdowało się źródło Złowrogiego Ognia.

W tym świetle Dougal widział wyraz twarzy swoich towarzyszy. Dla Ember ten widok nie był niczym nowym, nie wywarł też na niej wrażenia, ale Riona i Kranxx z przejęciem wpatrywali się w latarnię na horyzoncie. Nawet Gullik, ich wytrwały wiosłarz, przerwał pracę i zagapił się na światło z otwartymi ustami, zanim w końcu opanował się i powrócił do równomiernego wiosłowania.

Jeziro zrobiło się płytsze i Dougal zaczął częściej dotykać żerdzią jego dna. Na brzegach zaczęły się pojawiać drzewa: mangrowce o długich gałęziach, ożywione nietoperzami i nocnymi ptakami. Wreszcie woda zmieniła się w bagno, ustępujące stałemu lądowi, po którym mogli wędrować pieszo. Ember wypatrzyła wzniesienie na północnym brzegu, a Gullik wprowadził łódź w gęsty muł. Popielica wysiadła pierwsza i ruszyła brzegiem, w jej ślad poszli pozostali. Dougal rozpoznawał już okolicę.

Północny horyzont uległ zmianie, przyćmiony przez moc serca Złowrogiego Ognia, nieregularny, kanciasty cień. Pozostałości stolicy Askalonu.

W niewielkiej odległości od brzegu znajdowała się szeroka droga i po odczekaniu kilku chwil grupa przeszła przez nią, unikając spotkania z patrolami popielców. Gdy znaleźli się po północnej stronie drogi, Ember ruszyła w stronę jednego z niskich wzgórz, z których rozpościerał się widok na miasto. Wspięli się na szczyt wzniesienia, gdzie natknęli się na pozostałości kilku wielkich słupów, stojących tu niewzruszenie

od dwóch stuleci.

– Wzgórze Widokowe – powiedział Dougal, rozpoznając je z opowieści. – To tutaj Płomienisty przyglądał się Złowrogiemu Ogniovi.

– Tak – potwierdziła Ember – i tutaj kończy się moja wiedza. Od tej pory, gdy przyjdzie świt, będziemy polegać na twojej znajomości miasta.

– A przed świtem? – zapytał Dougal.

– Poczekamy – odpowiedziała popielica.

Znajdowali się teraz na tyle blisko miasta, że nie zagrażały im raczej patrole popielców, a dzięki pozostawaniu poza murami nie musieli też obawiać się duchów. Dougal widział kolumny zniszczonych miejskich wież, oświetlonych niewyraźnie przez blask Złowrogo Ognia. Dawna stolica wyglądała na wymarłą, idealny dom dla duchów. Mniej więcej po godzinie od ich przybycia z zachodu nadciągnęła warstwa chmur, zasłaniając księżyc i dominującą kolumnę Złowrogo Ognia. Światło z samego serca klątwy odbijało się od spodu chmur.

Teraz, gdy znaleźli się tak blisko miasta, w grupie zapanował wyczuwalny niepokój. Dobrze byłoby odpocząć, ale tak blisko tego miejsca nie byli w stanie się rozluźnić. Ember nieustannie krążyła wokół niewielkiego obozowiska, wypatrując patroli popielców. Kranxx grzebał za jakimiś rzeczami w swoim plecaku, a Gullik usiadł na południowym skraju wzgórza, plecami do miasta, oglądając drogi i znajdujące się na południu jezioro. Tylko Riona wyglądała, jakby miała ochotę odpocząć, ale usiadła z hełmem i mieczem odłożonymi przy boku, jakby na coś czekała.

Dougal próbował się odprężyć, patrząc na wzory, jakie Złowrogi Ogień malował na chmurach, w końcu jednak musiał zrezygnować i też usiadł, przyglądając się niszczącym murom miasta.

Kranxx odchrząknął.

– Wciąż masz przy sobie ten zbliżeniowy konstrukt taumaturgiczny? – zapytał.

– Oko Golema? – Dougal kiwnął głową.

– Mogę go zobaczyć? – zapytał Kranxx.

Dougal wyciągnął kamień z kieszeni i ponownie mu się przyjrzał. Klejnot był wart więcej, niż mógłby zarobić w ciągu roku, jednak w tej chwili nie miało to wielkiego znaczenia.

– Jasne – odpowiedział, upuszczając go na wyciągniętą dłoń asury. – Tylko na niego uważaj.

– Och – odpowiedział Kranxx – to zdecydowanie mogę ci obiecać. Większość swoich narzędzi musiałem zostawić w Ebonhawke, ale zabrałem ze sobą matriksulator. Mógłbym go przekalibrować na urządzenie ładujące, jeśli tylko będę miał dość energii sympatycznej.

Dougal zamrugnął zdziwiony, pierwszy raz uświadamiając sobie, z czego tamten musiał zrezygnować, by wybrać się z nimi. Przez większą część drogi sądził, że asura martwił się wyłącznie o własną skórę, jednak teraz dotarło do niego, że porzucił swoje laboratorium i projekty badawcze, dla asury równie ważne jak życie.

– W takim razie może na razie go zatrzymaj – powiedział Dougal – i zobacz, czy ci się to uda.

Asura szeroko otworzył oczy, a jego długie uszy uniosły się do góry.

– Poczekaj chwilę! – rzucił i pobiegł z powrotem do swojego plecaka. Pogrzebał w nim chwilę, po czym wrócił z jedną z butelek, zawierającą czerwony, gęsty płyn. – Masz. Użyj tej mikstury, jeśli zostaniesz zraniony. To bardzo dobra partia. Chyba.

Dougal uśmiechnął się i schował do kieszeni nieprzetestowany eliksir.

– A jeśli nie znajdziemy dość skarbów w Askalonie, możesz zachować ten klejnot. Kup sobie za niego nowy warsztat.

Kranxx wydobyl z siebie zdławiony, bulgotliwy dźwięk i wyciągnął z torby urządzenie wyglądające jak skrzyżowanie skrzypiec z kuszą.

– Tak. Tak! Widzisz, jest w pełni naładowany, ale potrzebuje drobnych poprawek, żeby uwzględnić coroczną precesję gwiazd, która zachodziła w ciągu ostatnich dwóch stuleci!

Dougal potrząsnął głową, rozumiejąc mniej więcej jedno słowo na trzy. Co przy kontaktach z asurą i tak dawało lepszą niż zwykle średnią. Obejrzał się i zobaczył szerokie plecy Gullika siedzącego z nogami zwieszonymi nad południowym urwiskiem.

– Przepraszam na chwilę – powiedział, wstając.

Asura wyglądał niemal na rozczarowanego.

– Nie chcesz posłuchać mojego wyjaśnienia, jak to działa?

– Może później – odpowiedział Dougal. – Jestem winien Gullikowi opowieść.

Mężczyzna podszedł do miejsca zajmowanego przez Gullika, przecinając trasę patrolującej popielicy. Ember kiwnęła mu tylko głową i kontynuowała swoją drogę. Człowiek usiadł obok noma, popatrzył na cichy przestwór na południe od miasta i odchrząknął cicho.

– Gydę pierwszy raz zobaczyłem... – rozpoczął Dougal, zauważając, że Gullik wzdrygnął się, słysząc jej imię. Rozpoczął jeszcze raz. – Gydę Oddsdottir pierwszy raz zobaczyłem w pokoju na drugim piętrze tawerny w Boskiej Przestrzeni. Oboje zostaliśmy wynajęci przez Clagga, którego już spotkałeś. I pozwól sobie powiedzieć, że Clagg był typem asury, który okazywał odwagę, tylko mając za sobą dużego golema lub noma. Tym razem miał i jedno, i drugie – nomem była twoja potężna kuzynka, możesz więc sobie wyobrazić, jak bardzo był nieznośny.

Gullik zachichotał, a Dougal kontynuował opowieść. Opowiadał o ich przygodach pod Boską Przestrzenią, o znalezieniu grobowca Blimma oraz o ostatecznej walce ze

szkieletowym strażnikiem grobu. Nie wspomniał o groźbach i zastraszaniu, jakiego dopuszczała się Gyda, a raz lub dwa, gdy mówił o jej uprzejmości i łagodnej naturze, Gullik posłał mu spojrzenie z ukosa i uśmiech. Przeważnie mówił prawdę, choć był to ten rodzaj prawdy, jaki wypowiadało się o zmarłych na potrzeby żyjących.

Kiedy skończył, Gullik klepnął Dougala w ramię. Do tej pory niebo na wschodzie zaczęło się rozjaśniać, choć wschód słońca zasłonięty został przez zbierające się chmury. Czekał ich pochmurny i ponury dzień w mieście zmarłych.

Powoli wstający, bezbarwny świt odsłonił miasto grobowców. Jego zewnętrzne mury sterczały poprzerywane niczym luźne zęby, a iglice i budynki wyglądały na pochylone, ze strzaskanymi, pustymi oczodołami okien i drzwi. Dougal rozpoznawał miejsca zaznaczone na jego mapie i poznane podczas poprzedniej wizyty. Tam wznosiła się pałacowa Wieża Wschodzącego Słońca, z iglicą przewyższającą pozostałe. Skarbiec królewski znajdował się na terenie kompleksu pałacowego. Kiedyś stała tam centralna baszta, jednak zapadła się, zabierając ze sobą króla Adelbema i jego klątwę. Rozpoznał pozbawioną dachu salę archiwum, z zawartością zniszczoną przez czas i pogodę.

Dostrzegł też centralny rynek, na którym zastrzelił Jervisa. Jego serce skurczyło się na ten widok. Pozostali stanęli za nim, ale przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

– To miny – stwierdziła Riona. – Okropne, obrzydliwe gruzy. Ja... oczywiście słyszałam opowieści, ale nigdy...

– W środku jest gorzej – zapewnił Dougal.

– No dobrze – odezwała się Ember, patrząc na Dougala – jaki mamy plan ataku?

Dougal odwrócił się i popatrzył na pozostałą czwórkę. Wszyscy byli uzbrojeni i czekali tylko na niego. Teraz nie było już mowy o odwrocie, nawet gdyby tego chcieli. Zapłacili zbyt wysoką cenę za dostanie się tak daleko.

– Tędy – powiedział Dougal, choć mówiąc, miał wrażenie, że właśnie skazuje ich na śmierć.

Mężczyzna poprowadził pozostałych w dół, do rozsypujących się zewnętrznych murów miasta i poszedł wzdłuż nich na prawo, z dala od wyszczerbionej paszczy głównej bramy.

– Tędy weszliśmy poprzednim razem – wyjaśnił.

– I wszyscy wiemy, jak się to skończyło – skomentował Kranxx.

– Czemu nie wejdziemy po prostu główną bramą? – spytał Gullik.

– Wyszłyby nam na spotkanie wszystkie duchy w mieście – wyjaśnił Dougal. – Są to przeważnie bezmyślne potwory, ale pamiętają, że miały zadanie ochrony tej bramy... a potem patrzyły, jak upada. Mają tam swoich strażników. Nic i nikt nie przejdzie tamtędy niezauważony. – Wskazał na dziurę w uszkodzonym murze, dość szeroką, by mógł się przez nią przecisnąć nawet Gullik. – Zresztą – stwierdził – przechodziłem tędy poprzednio, więc wiem, czego się spodziewać.

Riona przyjrzała się osypującym się murom wokoło.

– Nigdy nie sądziłam, że będzie to aż tak źle wyglądać.

– W takim razie przygotuj się na coś jeszcze gorszego – stwierdził Dougal, wspinając się na stertę gruzu, by dotrzeć do uliczki po drugiej stronie muru. – Są tu rzeczy dużo gorsze od duchów.

– Na kości Niedźwiedzia! – rzucił Gullik. – Co może być gorszego od armii duchów?

Dougal poprowadził drużynę do wyjścia z uliczki otwierającej się na szeroką aleję stanowiącą niegdyś handlowe centrum miasta. Po dotarciu do niej Dougal cofnął się i machnął ręką, przedstawiając obraz pozostałym.

– Co jest gorszego? – zapytał. – Wszystkie ciała, z których pochodzą.

Ulicę zaścielały kości, zbroje i broń żołnierzy, którzy walczyli tu w czasach Złowrogiego Ognia. Większość szkieletów leżała

wciąż nietknięta, poddana jedynie działaniu paru stuleci deszczu i słońca. W przeciwieństwie do innych pól bitewnych, ptaki oraz inne zwierzęta nie próbowały pożywiać się tu na trupach, przeganiane przez duchy i sam Złowrogi Ogień.

Pierwsze ciała leżały przy samym wylocie uliczki. Gdy Gullik przeszedł obok jednego z nich, rozpadło się na kawałki. Kości zaklekotały, a zbroja zadzwoniła, uderzając o bruk i strasząc ich wszystkich. Gullik przeklął swoją niezgrabność, po czym ponownie cofnął się za Dougala.

– Tych kości nie trzyma w całości nic poza wspomnieniami – odezwała się Riona.

– A wspomnienia szybko blakną – dopowiedział Dougal. Wskazał na mały placyk, na który otwierała się aleja. – Pójdziemy w tę stronę.

– A gdzie się wybieramy? – zapytała Ember.

– Ostatecznie do królewskiego skarbcza pod pałacem. Osobnym wyzwaniem po dotarciu tam będzie znalezienie drogi w dół. Gdy Adelbem uwolnił Złowrogi Ogień, budynki się zawaliły i część dolnych poziomów została zmiażdżona przez górne. Komnata królewska na szczycie Wieży Wschodzącego Słońca jest prawie nieuszkodzona. Powinno dać się z niej jakoś zejść.

– Mówisz „powinno”, jakbyś nie był tego pewien.

– Poprzednio nie udało nam się dotrzeć tak daleko – wyjaśnił Dougal. – Ale wtedy wdarliśmy się do miasta w nocy.

Dougal powoli wędrował ulicą, ostrożnie omijając ciała, starając się znaleźć ścieżkę dość szeroką, by zdołał nią w miarę bezpiecznie przejść nawet Gullik. Choć mężczyzna był pewien, że zapewniał nomowi mnóstwo miejsca, Gullik i tak od czasu do czasu zaczepiał o jakieś ciało, z hałasem zrzucając na ziemię kości, broń i zbroje.

Dougal miał nadzieję, że duchy nie będą tak aktywne o poranku, przy słońcu wznoszącym się nad horyzontem, jak mogłyby być w nocy. Jednakże ze względu na wysokie mury i

budynki wypełniające miasto cienie na ulicach utrzymywały się długo w ciągu dnia.

I pomimo faktu, że poprzednio natknęli się na upiory w nocy, wcale nie oznaczało to, że obawiają się one dnia. Albo są wtedy mniej groźne.

Wkrótce osiągnęli ulicę prowadzącą na główny rynek. W miarę jak się do niego zbliżali, Dougal robił się coraz bardziej spięty. W pewnym momencie zauważył nawet, że bezwiednie wstrzymuje oddech i zmusił się do oddychania.

Wtedy też zdał sobie sprawę gdzie dotarł. Świadomie lub nie, doprowadził pozostałych dokładnie do miejsca, w którym ostatni raz widział żywych Valę i Daka. Tak bardzo starał się wymazać to miejsce ze wspomnień, że w pierwszej chwili go nie rozpoznał, jednak kiedy zobaczył na ulicy znajomy pancerz leżący na środku dużej plamy krwi utrzymującej się pomimo upływu lat, wszystko mu się przypomniało.

Uklęknął obok szkieletu, który należał do jego przyjaciela i wyciągnął rękę, by dotknąć wciąż znajdującego się na jego głowie hełmu.

– Daku Turnbull – powiedział. – Czemu to wszystko potoczyło się tak fatalnie?

Riona podeszła do niego i położyła rękę na jego ramieniu.

– To naprawdę on? – Cierpienie na jej twarzy nadało jej dużo starszy wygląd.

Dougal wstał i nagle znalazł się w objęciach Riony.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Dokończenie dzieła sprawi, że wszystko nabierze sensu. – Potem urwała, a Dougal poczuł, że gwałtownie nabiera powietrza na widok czegoś za jego plecami.

– O nie – wyszeptała mu do ucha.

Mogła powiedzieć też coś jeszcze, ale Dougal tego nie usłyszał. Jej słowa zagłuszył wrzask w głębi ulicy.

– Alarm! Alarm! – zabrzmiał upiorny, ostry głos. – Mury zostały

przerwane! Najeźdźcy w Askalonie! – Alarm! Alarm!

Dougal odwrócił się gwałtownie, by zobaczyć, kto krzyczy. Po drugiej stronie ulicy stała półprzejrzysta postać, wyjąc i wskazując na Ember. Duch miał na sobie zbroję Ebonhawke i trzymał w obu rękach wielki miecz. Przez chwilę Dougal miał wrażenie, że to powstała z martwych Vala i przez ten moment stał oniemiały, jednak mgielka wokół twarzy ducha kobiety rozwiała się, odsłaniając kogoś obcego, jedną z wartowniczek. Dopiero wtedy dotarło do niego, że krzyczy do niego ktoś jeszcze.

– Dougalu Keane! – krzyknęła Ember. Chwyciła go za ramię i szarpnęła, obracając w swoją stronę.

– Co? – zapytał, wciąż oszołomiony tym wszystkim, co kłębiło mu się w głowie.

– To! – Ember wskazała palcem w kierunku innej ulicy wychodzącej na plac. Na podstawie swoich studiów nad mapą Dougal przypomniał sobie, że prowadziła do koszar, choć był pewien, że minęły całe stulecia od czasu, gdy ktoś w nich spał.

Drogą biegła kolumna półprzejrzystych żołnierzy pędzących w stronę głównego rynku. Dougal natychmiast rozpoznał w nich część tych samych sił, które zabiły jego przyjaciół, gdy ostatnim razem odważył się wkroczyć na ulice Askalonu. Podobnie jak prości pasterze napotkani w pobliżu Smoczego Piętna, były to duchy ludzi zabitych przez Złowrogi Ogień, jednak ci tutaj byli dużo bardziej niebezpieczni. Popatrzył na ich twarze i nie zobaczył w nich miłości ani współczucia dla żyjących, tylko szaleństwo i ogarniające wszystko pragnienie mordowania.

– Niedźwiedzia krew! – rzucił Gullik, wyciągając swój topór. – To będzie bitwa godna mojej sagi!

– Jesteś durniem! – warknęła Ember. – Nie zdołasz pokonać ich wszystkich!

– Nie zginę bez walki!

– Lepiej spróbuj w ogóle nie ginąć! – zaproponował Kranxx, waląc noma dłonią w tył głowy. – Uciekajmy!

– Tędy! – Ember zerwała się do biegu, uciekając przed kolumną duchów. Pędziła z ociężałą gracją lwa, przeskakując nad ciałami zalegającymi na ziemi.

– Dougal! – Riona chwyciła Dougala za ramiona. – Musimy uciekać! – Złapała rękę Dougala i pociągnęła go za sobą, biegnąc śladem popielicy. Dougal podążył za nią najszybciej, jak potrafił, choć jego stopy sprawiały wrażenie, jakby były z kamienia.

– Nie zdołamy im uciec! – wydyszała Riona. – Kierujmy się w stronę bram.

– Jest ich zbyt wielu po drodze! – zawołał Dougal. Krzyknął do pozostałych: – Za mną! Biegniemy do pałacu!

Riona posłała Dougalowi ciężkie spojrzenie, a on wyjaśnił:

– Duchy myślą tak, jak za życia. Starają się nie opuszczać miasta, więc nie powinny odważyć się wejść do komnat króla bez jego zgody. – Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą przez kilka kroków, aż zdołała odzyskać wcześniejsze tempo. Kiedy w końcu zrównała się z nim, walnęła go mocno w plecy.

– Ty idioto! – rzuciła. – Na co czekałeś? Co tam zobaczyłeś?

Dougal ugryzł się w język. To nie była odpowiednia chwila na dyskusję, której wymagało to pytanie. Zamiast tego po prostu biegł.

Pędzili ulicami miasta, gnając w stronę królewskich komnat. Ponieważ Dougal znał drogę, Ember i wciąż niosący Kranxxa Gullik zwolnili, pozwalając się dogonić dwójce ludzi. Biegnący teraz na przedzie Dougal sunął prosto do celu, mając nadzieję, że zastanie go w całości.

Przed nimi wznosiła się kolumna światła, z energią Złowrogiego Ognia zebraną w klingę sięgającą nieba. Kiedy

Adelbem przywołał Złowrogi Ogień podczas bitwy, doprowadził do powstania zapadliska sięgającego w głąb katakumb przenikających fundamenty miasta. Z otworu w ziemi wystrzeliwała w górę wieża blasku, nieustannie przypominając o poczynionej tu wielkiej magii.

Skręcili na prawo, nie docierając do świetlistej kolumny, przemykając się wąskimi uliczkami na wprost zasypanymi gruzem, zostawiając duchy w tyle. W końcu dobiegli do dziedzińca przed pałacem.

Dougal poczuł ukłucie rozpaczony na widok zablokowanych gruzem wejść do dolnych poziomów, na które zwały się wyższe piętra. Na szczęście wzdłuż wewnętrznej ściany wznosiły się wąskie schody. Mężczyzna przywołał przed oczy zapamiętany obraz mapy i stwierdził, że musiały prowadzić wprost do królewskich komnat.

Niestety, schody były strzeżone: u ich podstawy czekał na nich oddział widmowych żołnierzy. Na widok Ember wartownicy przy bramie wyciągnęli z pochew miecze i rzucili się w jej stronę.

– Śmierć najeźdźcom! – wykrzyknęli. – Śmierć! Zabić!

– Czy można się tam dostać w inny sposób? – zapytała Ember, wyciągając swój miecz.

– Nie! – Dougal zerknął do tyłu i przekonał się, że żołnierze, przed którymi uciekli z rynku, szybko skracali dystans. – Musimy przedostać się przez wartowników! Królewskie komnaty znajdują się na szczycie schodów. – Dougal wyciągnął swoją klingę, a hebanowe ostrze zdawało się śpiewać mu w dłoniach.

– Przed sobą mamy ich znacznie mniej niż za plecami – zauważyła Riona, trzymając broń w dłoni.

– A więc do przodu! – warknął Dougal, odwracając się znowu w stronę schodów i natychmiast wpadając na potężną postać noma. Gullik złapał Dougala, by człowiek nie przewrócił się do tyłu.

– Trzymaj go. – Gullik wcisnął w ramiona Dougala Kranxxa. –

Niedźwiedzi nos! Dobry z niego przyjaciel, ale kiepski pasażer!
Powstrzymam nacierające duchy.

– Ale co...

Zanim Dougal mógł skończyć swą myśl, nie mówiąc już o zdaniu, nom skoczył za niego, wymachując toporem nad głową.

– No dobra! – ryknął w stronę nadbiegającej hordy upiorów.

– Kto chce jako pierwszy zostać wysłany na wieczny odpoczynek?

Riona chwyciła Dougala i przeciągnęła go za Gullika szarżującego w stronę zbitych szeregów duchów. Przed nimi Ember podjęła już beznadziejną walkę z widmami strzegącymi bramy pałacu. Jej klinga i kły wbijały się w upiorne postacie, rozcinając je niczym dym. Choć nie wyglądało na to, by działania te sprawiały duchom jakiś wyraźny ból, po kilku takich ciosach zaczynały się rozpląwać jak mgła i w sercu Dougala rozbłysł promyk nadziei.

Kranxx szarpnął się mocno w objęciach Dougala.

– Postaw mnie! Natychmiast!

– Nie masz szans przeciwko tym duchom – zaprotestował Dougal. – 1 przestań się wyrywać.

– Oczywiście, że nie mam żadnych szans, kretynie! Ale ty masz. Postaw mnie! – Dougal postawił asurę na schodach obok siebie. – A teraz idź tam i użyj tego swojego miecza!

Zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, jeden z duchów rozbitych przez Ember uformował się ponownie ze smug unoszącej się wokół niej mgły. Zauważył Dougala i zaszarżował wprost na niego, krzycząc:

– Śmierć najeżdźcom! Śmierć! Zabić!

Dougal odruchowo uniósł miecz i dźgnął nim w ducha. Stwór natychmiast znieruchomiał, na chwilę chwycił ostrze, a potem zaczął wrzeszczeć z bólu. Po chwili spadł ze schodów i przez moment leżał na nich, zanim całkowicie znikł.

Dougal uśmiechnął się mimo woli.

– Odsuń się, Ember! – krzyknął. – Nadchodzę!

Popielica uskoczyła mu z drogi poruszając się z pełnym energii wdziękiem polującego kota. Dougal podbiegł do przodu i jednym szerokim cięciem trafił trzy duchy. Wszystkie wrzasnęły w proteście i cofnęły się przed dotykiem broni, ale kiedy tylko klinga opuściła ich ciała, wyprostowały się ponownie i z powrotem rzuciły się do walki.

Dougal zaklął.

– Owszem, ranię je, ale tylko gdy klinga znajduje się w ich ciałach!

– To może wystarczyć – rzuciła Ember. Dygotała, niemal zamrożona od przebijających jej ciało widmowych kling.

– Riona! – krzyknął Dougal. Jeden z mieczy duchów przeniknął przez jego ostrze, a potem wbił mu się w ciało. Miał wrażenie, jakby broń próbowała zamrozić mu wnętrzności. Jęknął z bólu, po czym sapnął:

– Trzymaj się Ember i biegnijcie na szczyt schodów!

– Nie! – zaprotestowała. – Nie możemy cię stracić!

– Będę tuż za wami – odpowiedział, ponownie tnąc duchy i zmuszając je do trzymania się na dystans. – Obiecuję!

Warcząc ze złości, ale wykonując polecenie, Riona chwyciła Ember za ramię i obie pognały wokół masy duchów z lewej, gdy Dougal napał na nie, spychając je w prawo. Kiedy tylko Ember i Riona go minęły, Dougal nacierał dalej, okrążając widma, aż przestały blokować mu drogę do schodów wiodących do królewskiej komnaty.

Zamierzał właśnie oderwać się od walki i pobiec za pozostałymi, gdy uświadomił sobie, że Kranxx nie pobiegł razem z Rioną i Ember. Spojrzał w dół schodów i zobaczył Kranxxa stojącego w miejscu, w którym go zostawił, wciąż grzebiącego w plecaku w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu.

– Ruszaj się! – Dougal zawołał do asury. – Nie zatrzymam ich tu dużo dłużej!

– Muszę mieć tu coś, co mu pomoże – odkrzyknął Kranxx.

– Komu?

Odpowiedź stała się oczywista, jeszcze zanim pytanie opuściło jego usta. Broniąc się mieczem przeciwko coraz ostrożniejszym duchom, popatrzył ponad ledwie powstrzymywanymi stworami i znowu zobaczył Gullika, wciąż samotnie walczącego z dziesiątkami upiorów.

– Na krwawe szpony Niedźwiedzia! – ryknął nom, wymachując toporem. – Będę z wami walczył do ostatniego tchu! Niezależnie od tego, czy o tym dniu będą śpiewać sagi, czy nie, niezależnie ile czasu będziecie potrzebować na zabicie mnie, pojmiecie, że to będzie dla was bój jedyny w swoim rodzaju.

– Gullik! – krzyknął Dougal. – Zostaw ich i chodź za nami!

– Mam im pozwolić, żeby was goniły? – odkrzyknął Gullik, szczerząc się od ucha do ucha. – Nigdy!

– Akwatyyczny piomnator się nie sprawdzi – mruknął pod nosem Kranxx. – Mam tu granat ciemności, ale nie wiem, czy jest sprawny. – Potrząsnął głową.

– Po prostu msz się i chodź tu! – polecił Dougal.

Nom popatrzył w stronę Dougala i wskazał na schody swoim toporem.

– Pamiętaj mnie! – krzyknął i wrócił do rozcinania duchów na strzępy. Od jego ciosów widma rozpadały się na smugi mgły, zbierając się chwilę później ponownie. Atakowany ze wszystkich stron Gullik zjeżył się i zaczął transformację w postać niedźwiedzia.

– Mam jeszcze jedną miksturę leczniczą, ale to nie... Aha! Czeka! – Kranxx sięgnął do bagażu i wyszarpnął coś z jednej z jego niezliczonych kieszonek.

– Tak! – krzyknął i rzucił w sam środek zawieruchy małą kulę. Gullik wyszczerzył się w uśmiechu i odwrócił, by coś krzyknąć. Mogło to być podziękowanie.

Jednak w tej samej chwili kula eksplodowała ogniem, a siła

wybuchu rzuciła asurę i człowieka na schody. Gdy płomienie zgasły, w miejscu eksplozji nie pozostał ani ślad po nomie i duchach – zastąpił ich płytki, wypalony krater. Bładobłękitne smugi zaczęły się już ponownie zbierać w duchy.

Kranxx popatrzył na wywołane zniszczenia.

– Na Odwieczną Alchemię! Użyłem zbyt wiele energii magicznej! Zabiłem go! Myślałem, że mu pomogę, a zabiłem Gullika!

Para duchów najbliższej nich, na samym skraju pola rażenia wybuchu, odtworzyła się najszybciej. Dougal dźgnął je kolejno w sam środek klatki piersiowej. Gdy wycofały się poza zasięg jego klingi, sięgnął w dół i złapał spanikowanego asurę za kołnierz, po czym odwrócił się i pognął w górę schodów, ciągnąc go za sobą.

Schody wznosiły się w nieskończoność i mężczyzna zobaczył przed sobą Rionę i Ember, wspinające się na stopnie najszybciej, jak potrafiły. Za sobą słyszał wycie całego miasta, a gdy spojrział w dół, zobaczył duchy wylewające się z każdych drzwi, próbujące wepchnąć się na schody jego śladem.

Ciągnący wciąż rozgorączkowanego Kranxxa Dougal wpadł w końcu w otwarte drzwi na szczycie schodów, do pomieszczeń, które według starej mapy należały do króla. Wylądowali w splątanej masie na środku głównej komnaty i zanim Dougal zdołał się uwolnić, Ember i Riona chwyciły ich obu i odciągnęły za zniszczony parawan, osłaniający spory kawałek pomieszczenia.

Dougal zamierzał zapytać, co się dzieje, ale Ember zasłoniła mu usta dłonią, podczas gdy Riona zrobiła to samo z Kranxxem. Człowiek rozejrzał się szybko i zauważył stojące tuż nad nimi widmo.

W duchu przeklął swoją naiwność za wiarę, że żołnierze nie wejdą za nimi do tych komnat. A jednak stojący nad nimi duch patrzył w dół z wyrazem spokoju na łagodnej twarzy.

Ten nieoczekiwany widok unieruchomił Dougala. W oczach

widma nie zobaczył szaleństwa ani chęci mordy. Ten duch wyglądał na... smutnego.

Zamiast w zbroję, ubrany był w kosztowne i eleganckie szaty dworzanina. Łysiał i miał lekki brzuszek, a w jego oczach odbijał się ciężar zbyt długiego obserwowania zdecydowanie nieprzyjemnych widoków. Nie miał żadnej broni... poza rękojęcią widmowego sztyletu, wciąż sterczącego z rany na jego piersi.

Riona uniosła miecz, ale Dougal powstrzymał ją gestem. Śmiertelnicy i duch przyglądali się sobie wzajemnie, aż w końcu Dougal odzyskał głos.

– Savione – powiedział. – Jesteś królewskim sługą, Savione.

Duch w eleganckich szatach zmarszczył brwi i pociągnął nosem.

– Przełożonym dworzan – uściślił. – Ale *rzeczywiście* nazywam się Savione. Był najwyższy czas, żebyście tu wreszcie dotarli. Albo ktoś taki jak wy.

Od drzwi wychodzących na schody dotarł narastający zgiełk zbliżającego się wściekłego tłumu. Duch Savione odwrócił się i przeszedł przez parawan, nie naruszając go bardziej niż lekki wiatr. Dougal przestał go widzieć, ale w pomieszczeniu wyraźnie zabrzmiał głos dworzanina.

– Jak śmiecie bez zaproszenia wpadać do prywatnych komnat króla? – zagrział Savione stanowczym i władczym głosem.

– Tam są napastnicy! – odkrzyknęli upiorni żołnierze. – Musimy chronić Askalon! Musimy chronić króla!

Savione zaśmiał się szyderczo.

– Byłem w tej komnacie przez cały dzień i nie widziałem żadnych brygantów, najeźdźców ani bandytów. Wynoście się!

Głosy duchów przycichły i zrobiły się bardziej potulne.

– Widzieliśmy napastników! – krzyknął jeden z nich, ale teraz już z mniejszym przekonaniem.

Savione nie podniósł głosu, ale jego słowa wręcz ociekały

groźbą.

– Odejdźcie albo przywołam Jego Wysokość, naszego wielkiego króla Adelbema, by osobiście rozprawił się z intruzami. Nie ociągajcie się, idźcie szukać swoich wrogów gdzie indziej.

Upiory wyraźnie spotulniały na wspomnienie imienia króla, po czym podchwyciły pomysł, że napastnicy wciąż kryją się w zakamarkach miasta. Krzyki żołnierzy ucichły stopniowo, gdy oddalali się, szukając intruzów poza prywatnymi komnatami władcy.

Duch wystawił głowę przez parawan.

– Sądzę, że teraz możemy bezpiecznie porozmawiać – odezwał się, wyłaniając się po chwili w całości. – Ich poświęcenie dla króla jest niemal równie bezmyślne jak pragnienie krwi, i łatwo potrafię namieszać im w głowach.

Dougal wstał i popatrzył na ducha wstrząśnięty faktem, że coś z tego człowieka zdołało przetrwać tak długo.

– Widzisz? – Ember szturchnęła Dougala łokciem. – Płomienisty miał rację. Savione.

Dworzanin się nie uśmiechnął – nieco złagodził zmarszczenie brwi – ale miało to podobny efekt.

– Tak – zwrócił się do Dougala. – Jestem Savione... choć nie do końca we własnej osobie. Obawiam się jednak, że masz nade mną przewagę, panie... ?

Dougal zamrugał.

– Keane. Dougal Keane.

– Keane. – W oczach ducha pojawiły się iskierki. – Jakieś pokrewieństwo z pomcznikiem Dorionem Keane?

Dougalowi nagle zabrakło tchu.

– To mój przodek.

– Tak. – Duch z namysłem pokiwał głową. – Wydaje mi się, że widzę pewne podobieństwo. Dobry człowiek. Przydałby mi się tutaj, ale wezwały go inne obowiązki.

– Jak to możliwe? – spytała Riona. – Sądziłam, że wszystkie

duchy Askalonu oszalały od Złowrogiego Ognia?

– Przypomnij sobie moją opowieść – zasugerowała Ember. – To ten Savione, o którym mówiłam. Zginął, zanim Adelbem użył Magdaera do rozpalenia Złowrogiego Ognia. Zakładam, że ten człowiek ma niedokończone sprawy, którymi pragnął się zająć.

– To spotkanie jest bardzo wzruszające – odezwał się Kranxx, podnosząc głos do wściekłego szeptu teatralnego – ale w tej chwili mamy poważniejsze problemy!

– Jak długo was nie widzą ani nie słyszą, żołnierze nie wejdą do tych komnat – zapewnił Savione. – Gniewu króla boją się bardziej niż czegokolwiek.

– On tu jest? – Dougal obejrzał się gwałtownie, szukając jakichś śladów Adelbema.

– O nie – odpowiedział dworzanin. – Całymi dniami i nocami patroluje blanki Północnego Muru, wypatrując oznak kolejnego szturmego popielców. – Po tych słowach duch posłał Ember spojrzenie z ukosa.

Gdy Dougal się nad tym zastanawiał, wycie duchów na zewnątrz zrobiło się głośniejsze.

– Te duchy sprawiają wrażenie, jakby wciąż były spragnione krwi – zauważył.

Savione skrzywił się boleśnie.

– Rzadko widuję je tak pomszone. Od czasów Złowrogiego Ognia nikt z zewnątrz nie dotarł tak blisko królewskich komnat. Możliwe, że w końcu zdecydują się zignorować moje rozkazy i wpadną do wieży z własnej woli, jeśli zorientują się, że jednak tu jesteście.

Riona zmarszczyła brwi.

– Zastanawiam się, czy tak chętnie wypełnialiby twoje rozkazy, gdyby wiedzieli, że zdradziłeś swojego króla. Jeśli historia popielicy jest prawdą, walczyłeś przeciwko niemu, mając popielców u bram.

– To nieprawda, na dodatek nieuprzejma. – Urażony Savione z

wyższością popatrzył na Rionę. – Robiłem wszystko, co mogłem, by ocalić żołnierzy, których jego wysokość postanowił zamordować! Adelbem tak bardzo chciał uniemożliwić popielcom zdobycie Askalonu, że był gotów na wszystko, by ich powstrzymać. Był wściekły na naszych żołnierzy, gdy im się nie udało odeprzeć napom popielców i uważał ich za tchórzy.

– Ale przecież wcale nimi nie byli! – zaprotestował Dougal.

– Oczywiście! To najdzielniejsze kobiety i mężczyźni, jakich poznałem. Jednak stanęliśmy naprzeciw potężnego przeciwnika o, zdawało się, nieskończonych zasobach i liczebności.

Savione zmarszczył brwi, patrząc na Rionę.

– Spopielenie przegnało nas z Rin, a związany z tym wstyd naruszył równowagę Jego Wysokości. Zaczął się spierać z księciem Rurikiem, swoim jedynym dzieckiem, który mu proponował zawarcie pokoju z długoletnimi przeciwnikami Adelbema w Krycie i schronienie się w jej granicach. Potem Rurik pokłócił się z królem i zginął, prowadząc część Askalończyków do Kryty.

Duch westchnął, wspominając dawne zdarzenia.

– Jego Wysokość był wstrząśnięty śmiercią syna, ale to tylko zwiększyło jego determinację, by opierać się popielcom i dowieść, że jego syn się mylił. Że może uratować królestwo, nawet samodzielnie, jeśli to konieczne. Kiedy stało się jasne, że miasto Askalon upadnie i nie zdoła temu zapobiec, on... Wydaje mi się, że oszalał.

– No nie wiem – zmęczonym głosem odezwał się Kranxx. – Wygląda mi na to, że dostał dokładnie to, czego chciał.

Pozostali zagapili się na niego – włącznie z duchem.

Patrząc na Kranxxa, Dougal mógłby przysiąc, że asura płakał. Mimo wszystko był asurą i w jego przypadku logika wygrywała z emocjami.

– Co? Żaden z was nie studiował teorii gier? Jeśli nie możesz wygrać, robisz coś niemal równie dobrego: sprawiasz, żeby twój

przeciwnik również nie mógł osiągnąć zwycięstwa. Sprawdza się to znacznie częściej, niż myślicie, ponieważ zmienia to parametry gry bez zgody przeciwnika. Ba, często nawet bez jego wiedzy. Przystajecie grać, aby wygrać. Chcecie tylko uniemożliwić drugiemu wygraną, a to znacznie trudniej powstrzymać.

Widmowy dworzanin zamrugał.

– Jakiego rodzaju stworem jesteś? – zapytał.

– Jestem asurą – wyjaśnił Kranxx. – Przybyliśmy na te ziemie po twoich czasach.

– Rzeczywiście, jednak przypisujesz bardzo dużo racjonalizmu człowiekowi, który ewidentnie oszalał. – Chłodne spojrzenie Savione zmroziło Kranxxa. – Byłem tam z nim. Słyszałem jak rozprawiał. I widziałem szaleństwo błyszczące mu w oczach, gdy wbijał ostrze w *moją* pierś!

Mówiąc, Savione podchodził do asury, z widmowym sztyletem wbitym w ciało. Kranxx skurczył się w sobie i wycofał za Dougala, nie chcąc narażać się na złość ducha.

– Rozumiem – wyskrzeczwał.

– Śmierć w żaden sposób nie poprawiła nastroju Jego Wysokości. – Savione złożył ręce na piersi, układając je tuż poniżej wbitego tam ostrza. – Jego szaleństwo tylko przybrało na sile. Wciąż mówi tak, jakby Askalon nie był zrujnowany, jakby popielcy zostali odepchnięci, a jego syn wciąż jeszcze żył.

Dougal zdawał sobie sprawę, że powinni jak najszybciej się stąd zbierać. Gdyby Adelbem ich tu znalazł, Savione nie byłby w stanie ich ochronić.

– Przybyliśmy tutaj – zwrócił się do widmowego dworzanina – szukając wielkiego skarbu wspomnianego na starożytnej mapie. Wiesz może, gdzie może on spoczywać?

– Ach – tym razem Savione prawie pozwolił sobie na ponury uśmiech – dostaliście mój list.

– „Twój list”? – zapytał Dougal.

– Podczas pierwszych kilku lat mojej... nie całkiem śmierci sądziłem, że zdołam się zemścić na Adelbemie. Stworzyłem mapy i notatki opisujące miasto i skarby ukryte w jego podziemiach. Rzuciłem je na wiatr i patrzyłem, jak odlatują za mury. Miałem nadzieję, że ktoś przybędzie i pozbędzie się ducha Adelbema. Owszem, zjawiali się tu awanturnicy przyciągnięci wizją wielkich bogactw, ale armia duchów i szalony król wszystkich przegnali. W końcu zabrakło mi atramentu i cierpliwości, zrezygnowałem więc z dalszych prób.

– Mapa Daka – szepnęła Riona. Dougal kiwnął głową. Jedno z dzieł Savione wylądowało w starym archiwum, skąd trafiło w ręce Daka.

Dougal zauważył jednak, że choć Savione mówił o braku zainteresowania tą sprawą, wciąż bardzo pragnął w jakiś sposób zemścić się na królu.

– Wątpię, byśmy zdołali zabić martwego króla – odezwał się – ale szukamy jednego z jego skarbów. Broni używanej przez dowódcę popielców – unguisa zdobionego klejnotami. Nazywany jest Pazurem Khan-Ura.

Savione pokiwał głową.

– Znam tę broń. Jego Wysokość zabrał ją z ciała imperatora popielców, który ją tu sprowadził. Król przez wiele lat wędrował przez miasto, zbierając broń i wszystkie wartościowe przedmioty. Zamknął je następnie w swoim królewskim skarbcu.

– Czyli twoja stara mapa mówiła prawdę – odezwała się Riona.

– Przeważnie – potwierdził Savione. – Większość wejść do pałacu została pogrzebana przez Złowrogi Ogień, a te, które ocalały, uległy zasypaniu przez osiadające budynki. Jeśli chcecie dostać się do królewskiego skarbcu, musicie zejść w głąb zapadliska, w którym spoczywa serce Złowrogiego Ognia.

Dougal nałożył obraz obecnych min na to, co zapamiętał z mapy. Tak, jeśli opuści się do tej jamy, powinien znaleźć się stosunkowo blisko.

– Pomożesz nam? – zapytał Dougal.

– Już to zrobiłem – zauważył duch. – I sędzę, że zabranie jednej ze zdobyczy Adelbema bardzo go rozzłości. Jeśli możecie mu przy tym jakoś zaszkodzić, będę głęboko zobowiązany. Choć nie mogę odesłać duchów króla w Mgły, wciąż czerpię pewną satysfakcję z zemsty. Być może zdołam rozzłocić go dostatecznie... – chciał powiedzieć coś jeszcze, ale przerwała mu Riona.

– On tu jest – rzuciła, cofając się od wejścia do wieży. Przyciszyła głos do szeptu.

– Co masz na myśli, mówiąc „on”? – zapytała Ember, również ścisząc głos.

– Dokładnie to, co powiedziałam – stwierdziła Riona. – Adelbem. Na blankach tuż nad nami. – Wskazała w stronę sufitu, a wszyscy wstrzymali oddech, nasłuchując. Dougal niczego nie usłyszał.

– Zazwyczaj pozostaje na Północnym Murze lub w katakumbach pod zamkiem – powiedział Savione. – Czemu miałby przyjść tu, nad nas?

– Jak często miewacie tu żywych gości? – zapytał Dougal.

– Niemal nigdy – przyznał Savione.

– Musiał usłyszeć ścigających nas żołnierzy – powiedział Dougal. – Przyszedł tam nas szukać.

W mieście zagrzemiał potężny głos, który zmroził Dougala do kości.

– Straże! – ryknął król Adelbem. – Znalazłem intruzów! Do mnie, wymierzmy im sprawiedliwość za popełnione zbrodnie!

W odpowiedzi na rozkaz króla żołnierze rozproszeni po mieście podnieśli dziki wrzask.

– Nie macie wiele czasu – stwierdził Savione. – Musicie uciekać.

– Mam plan – odezwała się Riona. – Pazur Khan-Ura znajduje się w katakumbach, prawda? I możemy się do niego dostać z samego serca Złowrogiego Ognia, tak?

– A między nim a nami znajdują się setki wściekłych duchów – zauważyła Ember. – Wydawało mi się, że już o tym wspominaliśmy.

– Nie możemy więc tak po prostu tam iść i go zabrać – powiedziała Riona – chyba że ktoś odciągnie uwagę duchów, podczas gdy pozostali pójdą znaleźć Pazur.

– To chyba rola dla mnie – poważnie powiedział Kranxx. Pozostali obejrżeli się na niego.

– Mówię poważnie – zapewnił z wciąż zaczerwienionymi oczami. – Nie rozwiążemy tego problemu siłą. Jestem inteligentniejszy niż cała wasza trójka, a na plecach niosę torbę pełną sztuczek do odwracania uwagi. A do tego mam pomysł na coś, co mógłbym zrobić – coś specjalnego. – Kiwnął głową Dougalowi, jednak ten nie wiedział, o co może chodzić.

– Straciliśmy już jedną osobę... – zaprotestował mężczyzna.

Kranxx potrząsnął swoją przerośniętą głową.

– Muszę to zrobić. Choćby dla Gullika, jeśli nie z żadnego innego powodu. Przeze mnie stracił życie. Nie zamierzam umierać bez zapewnienia mu zemsty. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

– Potrzebujesz kogoś, kto pójdzie z tobą – zauważyła Ember.

– Masz silną wolę, ale zbyt krótkie nogi.

– Dobry pomysł – zgodziła się Riona, kiwając głową. – Uwagi tej grupy duchów nikt nie przyciągnie lepiej od popielicy. Na twój widok powinni oszaleć z wściekłości.

– Właściwie to myślałam o tobie – odpowiedziała Ember. – Jesteś najmniej ważnym członkiem naszej drużyny i stratę ciebie zniesiemy najłatwiej.

– Bardzo dobrze. Pójdę z Kranxxem – oświadczyła Riona. – Skoro Ember Kuźnia Zguby jest zbyt wielkim tchórzem, by stanąć naprzeciw bandy askalońskich duchów, to pozwolę jej uciekać z podkulonym ogonem.

– Nie jestem tchórzem, myszo! – Ember warknęła wściekle na Rionę, a Dougal zaczął się zastanawiać, czy popielica nie zakończy kłótni rozrywając gardło Riony.

– Dowiedz tego! Widziałam kociaki odważniejsze od ciebie.

– Dobrze. – Ember warknęła gardłowo. – Jeśli Kranxx zamierza bawić się w przynętę, to dołączę do niego. Zresztą i tak nie zostawiłabym go z tobą. Dopilnujemy, żeby mieli zajęcie tak długo, jak zdołamy – zapewniła. – A wy pędźcie jak wiatr. Im dłużej będziemy musieli dawać się gonić, tym większa szansa, że w końcu nas złapią.

Dougal wyciągnął rękę do Ember a potem do Kranxxa, ściskając kolejno ich dłonie.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie martw się o nas – odrzekł Kranxx, mrugając do niego.

– Mam jeszcze sporo sztuczek w zanadrzu.

– To nie jest pożegnanie. – Futro Ember się zjeżyło. – Wieczorem wypijemy za porażkę naszych wrogów.

Popielica i asura podeszli do drzwi i ruszyli w dół długich schodów. Widząc ich, król krzyknął donośnie, a w odpowiedzi ze wszystkich wyjść wyłoniły się hordy wściekłych duchów. Przez chwilę kłębiły się i tłoczyły na dziedzińcu w dole, a potem, niczym wystrzelone z działa, pognały schodami do góry.

Ember podniosła Kranxxa, ryknęła i w zdwojonym tempie pognęła w dół schodów.

Dougal nie potrafił na to patrzeć, ale w połowie wysokości stopni popielica gwałtownie skręciła w lewo, zeskakując ze schodów. Popielica z asurą wylądowała na podniszczonym dachu nie więcej niż dziesięć stóp niżej. Spod stóp Ember wystrzeliły łupkowe dachówki, ale utrzymała się na nogach i skoczyła ponownie, lądując na dachu trochę niżej, powtarzając tę czynność jeszcze raz.

Ember spadła na skraj gruzowiska. Lądując, wysunęła nogi przed siebie i rozstawiła je szeroko. Dzięki temu nie przewróciła się i nie zleciała, lecz utrzymała równowagę i wraz z lawiną potrzaskanych kamieni zsunęła w stronę ulicy.

Kranxx wrzeszczał przez całą drogę w dół.

Duchy podążyły za nim – te na schodach przelewając się nad poręczami do miasta, te na dole zmieniając kierunek i pędząc za uciekającą parą.

Dougal obserwował, jak upiorni napastnicy znikają w dole schodów.

– Powinniście już iść – zasugerował Savione. – Nie zdołają sięgnąć na siebie ich uwagi zbyt długo.

Riona ruszyła przodem, a Dougal za nią. Schody były puste, a w pobliżu ich podstawy, w przyćmionym świetle zachmurzonego nieba widać było jamę mieszczącą serce Złowrogiego Ognia. A jednak Dougal miał wrażenie, że ktoś go obserwuje i wbrew sobie odwrócił się by popatrzeć na mury nad królewskimi komnatami.

I zobaczył na nich ostatniego króla Askalonu.

W chwili śmierci Adelbem był w średnim wieku, ale wyglądał na równie sprawnego jak każdy żołnierz. Miał na sobie zbroję, która prawdopodobnie błyszczałaby, gdyby wciąż była realna, a nie stanowiła tylko jakieś dziwne, upiorne odbicie. Głowę miał gołą, a siwe włosy powiewały na wietrze omiatającym osypujące

się blanki. Jego przenikliwe spojrzenie wbijało się w Dougala, a jego wargi wykrzywiły się w złości.

Adelbem uniósł pięść nad głowę, po czym opuścił ją, kierując przejrzysty palec na Dougala.

– Jak śmiesz wkraczać do mojego królestwa, złodzieju! – powiedział król głosem silnym i pełnym złości. – Zapłacisz za to najwyższą cenę.

Dougal wiedział, że jeśli uciekną, Adelbem po prostu wyśle za nimi kolejne duchy i cały ich plan legnie w gmach. Musiał grać na czas. Padł na jedno kolano, mając nadzieję, że historia Savione była prawdziwa.

– Nie, wasza wysokość! – odpowiedział Dougal. – Jestem Askalończykiem z pochodzenia i przybyłem tu prosić o twoje błogosławieństwo!

Niespodziewane słowa na chwilę poruszyły Adelbema, ale jego furia nie zgasła.

– Jedyne, czego możesz się ode mnie spodziewać, to śmierć!

– Ależ wasza wysokość – odpowiedział – przybyłem tu w imieniu twojego syna, księcia Rurika!

To bezczelne kłamstwo zatkało ducha. Przez chwilę wyraźnie wyglądał na zmieszanego i rozproszonego.

– Rurik? Mój syn? – Jego twarz na moment złagodniała, ale potem znów pociemniała. – Rurik nie żyje! Dla mnie zginął w chwili, gdy opuścił Askalon!

– Twój syn jest martwy, tak samo jak ty. – Ten głos zabrzmiał ze szczytu murów. Król obrócił się w stronę jego źródła, a jego twarz posiniała.

– Savione – krzyknął. – Ty bezużyteczny śmieciu! Jak śmiesz pojawiać się w mojej obecności bez rozkazu?

– Nie, panie! Ci ludzie przybyli tu, by naprawić to, co ty zniszczyłeś! Nie pozwolę ci ich skrzywdzić!

– Odsuń się, Savione, i pozwól mi zabić tę wredną bestię! Aby uszanować wiele lat twojej służby, dam ci tę jedną, ostatnią szansę!

– Lata! – Savione wyrzucił ręce do góry. – Raczej stulecia! Zabiłeś mnie, ale nadal uważasz, że jestem na twe rozkazy. Dość tego!

Dworzanin popatrzył na swojego króla i przemówił krótkimi, zimnymi zdaniami.

– Wyrzekam się swojego stanowiska na twoim dworze. Nie możesz mi już niczego więcej zabrać, Adelbem. Nie możesz mnie zranić.

– Tak myślisz? – Adelbem sięgnął i wyciągnął widmowy sztylet z piersi dworzanina, po czym zrobił krok do przodu i zamachnął się wydobytym ostrzem na Savione. Duch dworzanina nie poruszył się, by uniknąć ciosu, a ostrze przeszło przez niego, gładko rozcinając go na pół.

Dougal czekał na odtworzenie się Savione, jak w przypadku duchów, z którymi Ember walczyła w pobliżu Smoczego Piętna, jednak obie połówki Savione oddzieliły się od siebie. Jego nogi padły w jedną stronę, a górna połowa ciała w dmga.

Zanim całkowicie się rozplynął, Savione wypowiedział jedno, ostatnie słowo, pełne ponurej ulgi:

– Wreszcie. – Potem zniknął, rozplywając się na wietrze niczym jakiś na wpół zapamiętany sen.

Adelbem odwrócił się od znikających strzępów swojego byłego sługi, ale schody pod nim okazały się puste. Riona i Dougal zniknęli już pośród cieni budynków u podstawy schodów.

Uciekający ludzie usłyszeli za plecami, jak Adelbem na całe gardło wyrzaskuje swoją frustrację.

– Chyba zależliśmy mu za skórę – wydyszała Riona, opierając się o ścianę.

– Myślisz, że Savione naprawdę oszedł? – zapytał Dougal.

Riona wzruszyła ramionami.

– Nie wydaje mi się, żeby miało jakieś znaczenie, co stanie się z Savione, Ember lub Kranxxem. Liczy się tylko to, żebyśmy znaleźli Pazur Khan-Ura.

Dougal skrzywił się, po czym wygiął szyję, by lepiej przyjrzeć się szczytowi wieży.

– No dobrze – powiedział. – Masz rację. Wiem, że masz rację, choć nie musi mi się to podobać. Ruszajmy.

Dougal pobiegł przez miasto najszybciej, jak potrafił. Riona została nieco z tyłu, ale słyszał ją za sobą przez cały czas biegu. Wkrótce dotarli na główny rynek i Dougal zatrzymał się gwałtownie.

Rozpościerające się przed nim ślady masakry zaparły mu dech w piersiach. Od końca do końca plac, niczym gigantyczną rzeźnię, zaścielały pozostałości po żołnierzach: kości, broń i zbroje leżały tu przemieszane ze sobą jak podpałka do monstrualnego ogniska.

Większość z nich, zwłaszcza tych wewnątrz zniszczonych bram i w ich pobliżu, musiała należeć kiedyś do atakujących sił popielców. Jednak wzdłuż półokręgu dochodzącego mniej więcej do studni na środku rynku ich kości mieszały się ze szczątkami ludzkich obrońców, którzy w tym miejscu stawili im opór. Szkielety walczących po obu stronach żołnierzy nakładały się na przestrzeni kilku metrów, stanowiąc jasny dowód panującego podczas bitwy chaosu i niepewności.

Dougal z Rioną ruszyli przez plac, próbując nie naruszać spokoju zmarłych i Dougal z początku usiłował unikać deptania po szczątkach, by okazać szacunek poległym. Wkrótce jednak okazało się to niemożliwe, więc starał się po prostu ostrożnie stąpać po kościach, których nie potrafił ominąć.

Potem w Askalonie zabrzmiał przeraźliwy skowyt Ember, po którym huknął wybuch i Dougal zrezygnował z ostrożności, biegnąc najszybciej, jak mógł bez przewracania się na szczątkach pokrywających rynek.

Byli już w pobliżu drugiej strony placu, gdy pokazała się na nim popielica wciąż niosąca opierającego się Kranxxa. Usta Ember otaczała piana, a asura co chwila wyciągał coś ze swojego

gwałtownie kurczącego się plecaka, ciskając wydobyte przedmioty za siebie, prosto w masę wyjących, głodnych duchów.

Za plecami biegnących pojawił się jaskrawy rozbłysk i ściana starego archiwum powoli zawaliła się na ulicę, grzebiąc pod sobą duchy. Z miejsca zdarzenia uniosła się chmura pyłu, a duchy powoli zaczęły wydostawać się spomiędzy kamieni.

Ember zauważyła dwójkę ludzi i zareagowała, zatrzymując się i salutując Dougalowi. Dyszała z wysiłku, ale poza tym wydawała się cała.

– Uciekaj stąd! – krzyknęła Riona. – Mielicie ich odciągnąć z *dala* od nas!

– Czeka! – rzucił Kranxx, gdy Ember odwróciła się, by odbiec. – Mam to!

Popielica znieruchomiała, a asura zeskokczył z jej pleców, by podnieść zbielałą czaszkę popielca ze szczytu sterty kości zaścielających nawet najodleglejsze części rynku.

– Tak – powiedział asura, szczerząc się do pustych oczodołów czaszki. – Bliskość serca Złowrogiego Ognia. Dobra struktura. Powinna mieć dość pozostałości nekrotycznych, by się dostroić. Ta powinna się nadać. – Z kieszeni wyciągnął urządzenie przypominające skrzyżowanie skrzypiec z kuszą.

Nie tracąc więcej czasu na rozmowy z pozostałymi, Ember zgarnęła Kranxxa i pobiegła, oddalając się od nich z asurą w ramionach. Wydostawszy się spod zawaliska, odtwarzające się duchy pognały za nimi.

Dougal i Riona przykucnęli na drugim końcu rynku. Gdy ostatni z duchów zniknął z pola widzenia, ścigając popielicę i asurę, wypuścili powstrzymywane oddechy.

– No dobrze – stwierdziła Riona – teraz musimy się dostać...

Właśnie w tej chwili spośród ruin wyłoniły się trzy duchy, rzucając się prosto na nią. Wszystkie miały na sobie askalońskie zbroje w starym stylu, wyły i krzyczały atakując. Dla Dougala ten

widok był aż nazbyt znajomy.

– Vala! – krzyknął, rozcinając mieczem najbliższego ducha. Widmo wrzasnęło, rozpraszając się, przebite czarnym ostrzem aż do serca. – Uwolnię cię! – Kolejny cios rozciął ducha od głowy aż do pasa. Przeciwnik pękł niczym mydlana bańka.

Trzeci duch przerwał atak na Rionę i skoczył na Dougala, zbyt szybko, by się przed nim zasłonić. Duch przeniknął przez niego i Dougal poczuł, jak jego serce zamiera w chwili kontaktu. Gdy upiór wyłonił się z jego drugiej strony, Keane zawirował i machnął mieczem, natychmiast trafiając ducha, który zniknął, jeszcze zanim zdołał wrzasnąć.

Riona podniosła się chwiejnie, z twarzą pobladłą od lodowatego dotyku duchów.

– Musimy iść – powiedział Dougal – zanim znajdą nas kolejne upiory.

– Za późno – odpowiedziała Riona, patrząc nad ramieniem Dougala na zasłany kośćmi rynek, który właśnie pokonali.

Na placu było teraz pełno duchów: żołnierzy i mieszkańców miasta, mężczyzn, kobiet i dzieci. W milczeniu przyglądały się parze, z oczami szeroko otwartymi z ciekawości i szaleństwa.

– Na co one czekają? – zapytał Dougal, ale natychmiast dostał odpowiedź. Po drugiej stronie rynku, na szczycie zniszczonej Wieży pojawił się Adelbem w pełnej zbroi, trzymając widmowe pozostałości Magdaera, swojego miecza o dwóch ostrzach.

– Wkroczyliście do mojego królestwa i zagroziliście moim podwładnym – zagrmiał Adelbem, a jego długie włosy powiewały na wietrze. – Jesteście zdrajcami Askalonu i ludzkości. Uznaję was za winnych, a karą jest śmierć! Poddani! Wykonać...

Adelbem nie skończył zdania, ponieważ ziemia pod ich stopami zaczęła brzęczeć i drżeć. Jedna z kości oderwała się z wolna od pozostałych i poleciała łukiem na wschód, ponad pobliskimi budynkami. Po chwili dołączyła do niej druga, tym

razem z nogi popielca. Potem czaszka.

Wszystkie zaczęły nagle zachowywać się tak, jakby jakiś olbrzymi magnes ciągnął je ku wschodowi. W powietrzu szybko zaroilo się od kawałków szkieletów, kościanych sztyletów i maczug, które uformowały szeroką, białą-szarą rzekę.

– Co się dzieje? – wykrzyknął Adelbem. – Co to za magia?

– To Kranxx – powiedział Dougal, klękając obok Riony w cieniu przewróconej kolumny, która osłaniała ich przed kośćmi. – Powiedział, że ma w zapasie jeszcze jedną sztuczkę. Musiało mu się udać ponownie aktywować Oko Golema.

Same duchy wyglądały na pomszone, gdy kości przelatowały przez nie, dziurawiąc ich widmowe ciała. Najpierw pojedynczo, a potem gmpami zaczęły zwracać się na wschód i podążać za lecącymi szczątkami. Za życia mogły one należeć do nich i być może duchy poczuły się teraz dotknięte ich naruszeniem.

– Stać! – krzyknął król do swoich oddalających się poddanych. – Powiedziałem „stać”! Zabijcie tych intmzów, a potem zajmijmy się czarownikiem!

Nagle rozległ się potężny, grzmiący dźwięk, jakby zawalił się budynek pełen metalowych kotłów. Adelbem, widmowy władca Askalonu, król-mag, który wzbudzał strach w sercach popielców, odwrócił się z twarzą wykrzywioną niedowierzaniem i strachem.

Znad stojących za nim budynków wychyłała tytaniczna postać, człekokształtna u góry i węzowa u dołu, zbudowana wyłącznie z kości oraz ich fragmentów. Olbrzym był tego samego kształtu, co strażnik grobu Blimma, przed którym Dougal uciekał wraz z towarzyszami. Tym razem jednak stworzony był ze wszystkich szkieletów w mieście Askalon.

A na jego karku, trzymając się kości niczym jeździec łęku siodła, siedziała drobna postać o dużej głowie. W wolnej ręce trzymała pognieciony kapelusz, bijąc nim bok stwora.

Dougal usłyszał dobiegający z wysokości cienki głos asury:

– Udało mi się go uruchomić! Chwała Alchemii, zbudowałem

sobie strażnika miasta!

– Zniszczyć to! – krzyknął Adelbem. – Zniszczyć to obrzydlistwo!

Pojawił się drugi wąż, tym razem wąski i białobłękitny. Nowy stwór wił się w górę wokół torsu strażnika i składał się w całości z duchów, które wspinały się sobie po plecach, próbując dosięgnąć drobnego asury.

– Zabijcie tego potworka! – wykrzyknął król duchów. – Zabijcie i odbierzcie mu moc!

Kranxx najwyraźniej zauważył duchy próbujące wspinać się po korpusie stwora i ostro popędził swojego wielkiego wierzchowca. Strażnik o ciele węża rzucił się w lewo, niszcząc stojące mu na drodze budynki i rozgniatając hordy duchów. W ich miejsce pojawiły się nowe, a Dougal usłyszał śmiech króla.

– Przystąpisz do mojego królestwa! – wykrzyknął Adelbem.

– Ty i cały świat żyjących! Pojmam cię, dołączysz do moich generałów i razem pomaszemy na wasze miasta, zgniatając wszystko na swojej drodze.

– Prędeż Rata Sum zamarznie! – warknął Kranxx, a strażnik miasta dźwignął się do góry, sięgając niemal nisko zwisających chmur.

– Przejmę twoją moc! – ryknął Adelbem, plując widmową śliną.

– Spełnię twoje życzenie! – odkrzyknął Kranxx ze wzrokiem równie szalonym jak u ducha. – Za Gullika! Wyślę ciebie i twoich sługusów z powrotem pod ziemię!

Po tych słowach strażnik miasta, stworzony ze wszystkich doczesnych szczątków istot, które straciły życie w Askalonie, wysunął przed siebie potężną głowę i wielkie ręce, po czym rzucił się do przodu niczym atakująca kobra, spadając prosto na Adelbema i jego wieżę.

– Przejmij to, fajtlapo! – krzyknął Kranxx. Umarły król nie zdążył nawet wrzasnąć, gdy runęła na niego lawina dwustuletnich szczątków.

Uderzając, kruche kości rozsypywały się, ale ich deszcz nie miał końca – całe ciało wielkiego stwora waliło się, grzebiąc królewski bastion pod niezliczonymi tonami rozpadających się nóg, rąk i czaszek.

Deszcz kości ciągnął się przez kilka długich minut, a gdy w końcu ustał, nad miastem zawisła olbrzymia chmura pyłu i śmierci. Nie było już śladu po duchach, królu ani asurze.

Dwójka ludzi wędrowała ostrożnie przez chmury sproszkowanych kości, kierując się w stronę przymglonej kolumny światła.

– Musiał zebrać chyba wszystkie luźne kości w mieście – stwierdził Dougal, potrząsając głową.

– 1 duchy wraz z nimi – dodała Riona. – Trochę potrwa, zanim się odtworzą.

– Myślisz, że dorwał Adelbema?

Kobieta wzmszyła ramionami.

– Niewątpliwie zmusił go do wycofania się. Minie sporo czasu, zanim wystawi swoją nieumarłą gębę nad ziemię, choć założę się, że nie będzie wtedy sam.

Unoszący się w powietrzu pył był tak gęsty, że niemal wpadli do otwom, zanim go zauważyli. Tuman przerzedził się tu na tyle, by dostrzegli w końcu wyraźniej światło strzelające z dna jamy ku niebu i przebijające się przez nisko wiszące chmury. Gdzieś u podstawy kolumny znajdowały się pozostałości wieży, w której Adelbem, król-mag, przywołał Złowrogi Ogień.

Dougal sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego zwiniętą linę. Podał ją Rionie.

– Znajdź coś, do czego można ją przywiązać. Zejdę na dół.

– Pójdę z tobą – oświadczyła.

Potrząsnął głową, zaglądając w czerń potężnej studni.

– Potrzebuję tu kogoś, kto będzie pilnował mi drogi wyjścia. Inaczej nigdy nie ujdę stamtąd z życiem.

Riona zmarszczyła brwi, ale kiwnęła głową i zajęła się przywiązywaniem liny do cokołu pobliskiej rzeźby. Dougal

rozpoznał w niej podobiznę Adelbema z młodości, wkrótce po tym, jak powrócił po bitwach z Krytą, by objąć koronę. Bolesne było uświadomienie sobie, jak nisko król upadł od czasów wielkich nadziei. Razem z resztą świata.

Kiedy Riona zabezpieczyła linę, mężczyzna przerzucił nogi nad pękniętymi kamieniami wyznaczającymi brzeg jamy. W duchu przypomniawszy sobie mapę Daka. Nie, mapę Savione. Czy na tym właśnie polegało przekleństwo widmowego dworzanina – niemożność odejścia do Mgieł do czasu, aż z jego piersi zostanie wyciągnięty sztylet? Czy on też powróci?

Dougal zaczął ostrożnie schodzić w głąb zapadliska, przytrzymywany przez linę powoli luzowaną przez Rionę. Czuł na plecach siłę światła, niemal przyciskającego go do ściany studni. Jeśli miał rację, nie będzie musiał schodzić aż na samo dno.

Ściana była wilgotna i śliska od porastających ją mchów. Dougal miał poważne problemy ze znalezieniem uchwytów na dłonie. Fakt, że był przywiązany, oznaczał, że nie musiał koniecznie tego robić, ale nie chciał zawierzać swojego losu wyłącznie sprzętowi. Linom zdarzało się pękać, zawsze też istniało ryzyko, że duchy znajdą ją i utną. Oczywiście, jeśli do tego dojdzie, brak liny będzie najprawdopodobniej najmniejszym z jego zmartwień.

Tam. Mniej więcej w pół drogi w dół w bok odchodził prowadzący w mrok korytarz. W odległej przeszłości wejście do niego zamykały podwójne, ciężkie drzwi, ale jednego skrzydła brakowało, a drugie zwisało krzywo, częściowo roztrzaskane. Widok skojarzył mu się z pustym oczodołem wybielonej przez słońce czaszki.

Dougal opuścił się do wejścia. Przed samymi drzwiami znalazł wąską półkę. Sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego małą latarnię na lince. Zapalił ją i zawiesił sobie na szyi. Światło będzie mu potrzebne, gdy tylko oddali się od Złowrogiego Ognia.

– Zszedłem! – krzyknął do Riony.

Jej głowa pojawiła się nad krawędzią jamy.

– Dobrze. Co tam widzisz?

– To musiał być tajny korytarz przewidziany jako droga ucieczki rodziny królewskiej – odpowiedział Dougal, wchodząc głębiej w podziemia pod rynkiem. – Dziwi mnie, że wbudowano tu tak mało zabezpieczeń.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, poczuł, jak coś klika pod jego stopami. Natychmiast rozpoznał to uczucie – płytką naciskową. Spiał się, czekając na coś okropnego.

Choć znieruchomiał, nic się nie stało. No dobrze. W takim razie pułapka zostanie aktywowana w chwili zwolnienia nacisku.

Pułapka prawdopodobnie miała zostać wyzwolona po przejściu przez płytkę naciskową. A to oznaczało, że może przeżyć, jeśli odskoczy do tyłu. Pułapka zadziała w miejscu, w którym spodziewali się go jej konstruktorzy i nic mu nie będzie.

A może cokolwiek to jest, zadziała w całym tunelu, zabijając go mimo próby uniku.

Po chwili namysłu Dougal uznał to jednak za mało prawdopodobne, jeśli tunel przygotowano z myślą o ludziach, którzy musieli w pośpiechu opuścić królewskie komnaty. Rzemieślnicy tworzący pułapkę musieli zdawać sobie z tego sprawę i zbudowali ją tak, by nie zabiła przypadkiem ludzi, których miała ochraniać. Inteligentny twórca pułapki zbudowałby ją tak, by zadziałała tylko na ludzi próbujących wejść do katakumb, a nie je opuścić.

Korytarz musiał być też starszy od inwazji popielców, zbudowany dla wcześniejszych władców. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Adelbem kiedykolwiek użył tunelu do ucieczki.

Dougal rzucił się do tyłu, przekręcił się w powietrzu i padł na twarz, zasłaniając rękami głowę.

Pułapka aktywowała się w chwili, gdy ciężar Dougala opuścił płytkę naciskową. Korytarza nie zalała fala ognia, nie odpadła

jego podłoga. Zamiast tego usłyszał, jak coś spada na dno korytarza dokładnie w miejscu, w którym znalazłby się, gdyby normalnie przeszedł za pułapkę.

Dougal usiadł i obejrzał się w głąb korytarza. W świetle małej, wciąż wiszącej mu na piersi latarni zobaczył rząd ostro zakończonych słupów, które opadły z ukrytych otworów w suficie. Przebiłyby go i unieruchomiły do chwili wykrwawienia się lub śmierci z pragnienia.

Mimo wszystko między słupami a ścianą było dość miejsca, by Dougal zdołał się przecisnąć.

– Nic mi nie jest! – krzyknął w stronę wejścia, ale Riona nie odpowiedziała. Być może już go nie słyszała.

Dougal powędrował ostrożnie w głąb lochów. Miał teraz przed sobą rozliczne korytarze, niektóre z zapadniętymi drzwiami, inne otwarte niczym splądrowane grobowce. Złowrogi Ogień, uderzając, zniszczył również katakumby. Ich pociemniałe korytarze były kiedyś zapewne wysokie i czyste, jednak teraz pełno w nich było potrzaskanych cegieł, które odpadły z sufitu i ścian. W niektórych miejscach sufit zapadł się całkowicie, gdzie indziej wydawało się, jakby mógł to zrobić w każdej chwili.

W końcu dotarł do miejsca, gdzie według mapy powinien znajdować się skarbiec. Zobaczył przed sobą kamienną płytę sprawiającą wrażenie, jakby mogła stanowić fundament zamku. Nie było widać żadnych zawiasów, pokręteł ani innych elementów, poza jedną ciemną dziurą w samym środku, niewiele większą od jego pięści.

Pięć lat. Potrzebował pięciu lat, by dotrzeć do tego miejsca.

Dougal zbadał drzwi wzrokiem i opuszkami palców, mając nadzieję znaleźć jakieś pęknięcie lub wskazówkę dotyczącą tego, co powinien zrobić, by je otworzyć. Nie znajdując niczego, klęknął, przystawił latarnię do dziury w środku i zajrzał do niej.

Z jego ust natychmiast posypały się przekleństwa.

– To Koszmar Złodzieja – rzucił pod nosem. Aby otworzyć tego

typu zamek należało włożyć do otworu całą rękę, złapać uchwyt i wykonać właściwą sekwencję obrotów. W przypadku błędu ukryte ostrze odcinało rękę w nadgarstku. Co gorsza, nie było możliwości zobaczenia tego, co się robi. Ręka blokowała widok. Barbarzyńskie. I skuteczne.

Dougal zebrał się w sobie i wsunął rękę do czarnego otworu, mając nadzieję, że gdy następnym razem ją zobaczy, na jej końcu wciąż znajdować się będzie dłoń. Metalowy uchwyt, na którym zacisnął palce, był zimny w dotyku.

Obrócił uchwyt w lewo do czasu wyczucia lekkiego oporu. Usłyszał ciche kliknięcie. Nie poczuł nagłego bólu, z otworu nie wyskoczyło ostrze. Odblokował pierwszą zapadkę. Pocąc się, zaczął obracać uchwyt w drugą stronę, poza pozycję wyjściową. Wyczuł lekki opór. Czy to druga zapadka, czy też szykująca się do aktywacji pułapka?

– Stop – zabrzmiał głos przy uchu Dougala i przez chwilę wydawało mu się, że zeszła tu za nim Riona. Obrócił głowę, ale wciąż był sam przed kamiennymi drzwiami. A jednak coś usłyszał. Chociaż może to jego wyobraźnia tłumacząca na słowa jakieś wyczute drgania kamieni.

W każdym razie przecucie mówiło mu, że obrócił uchwyt wystarczająco. Przesunął go z powrotem do pozycji wyjściowej i ponownie zaczął obracać w lewo. Wkrótce poczuł, jak uchwyt klika. Tak. To faktycznie była druga zapadka.

Dougal poprawił uchwyt na rączce i obrócił ją w prawo. Kiedy dotarł do punktu wyraźnego oporu, poczuł, jak coś ostrego dotyka jego nadgarstka. Natychmiast znieruchomiał.

– Dobrze – powiedział mu do ucha widmowy głos.

Zbierając odwagę, Dougal odetchnął głęboko. Jeśli się pomyli, za chwilę pożegna się z ulubioną dłonią. Mógł tylko mieć nadzieję, że zdoła otworzyć drzwi drugą ręką, zanim straci przytomność z powodu upływu krwi.

Obrócił uchwyt gwałtownym ruchem nadgarstka. Ostrze, które

dotykało jego skóry, odsunęło się. Kamienna płyta zadrżała pod wpływem przesuwających się w niej żelaznych rygli.

Dougal odwrócił się i popatrzył za siebie, ale nikogo tam nie było, tylko biało-niebieska mgła, która unosiła się przez chwilę wokół rzeźby wojowniczkii, a potem się rozplynęła.

Dougal pociągnął za uchwyt, a drzwi otwarły się na zewnątrz na dobrze naoliwionych zawiasach.

W końcu otwarł się przed nim skarbiec króla Adelbema.

Dougal przeszedł przez próg, wkraczając do dużego pomieszczenia o ścianach zastawionych półkami. Magiczne latarnie rozświetlały je od sufitu do podłogi, jarząc się niebieskawym światłem rzucającym na wszystko niezmierny blask. Ściany i sufit pomieszczenia wykonano z idealnie dopasowanych kamiennych płyt połączonych pasami żelaza. Niewątpliwie miały one uniemożliwić złodziejom przewiercenie się do skarbcza, ale widząc, jak mocno żelazne pasy wygięły się na środku sufitu, Dougal nie miał wątpliwości, że to one nie dopuściły do zawalenia się tego pomieszczenia pod ciężarem upadającej wieży.

Miał nadzieję, że wytrzymają jeszcze kilka minut.

Półki pod ścianami zapełniały ceramiczne dzbany, z których wręcz wysypywały się złote monety i biżuteria. U podstawy półek rzucono na sterty wyszukaną broń i zbroje zebrane przez króla Adelbema z gmzów miasta na górze i upchnięte przez niego niczym kilka srebrnych monet ukrytych w domu przez staruszkę w obawie przed złodziejami. Każdy kąt i zakamarek pełen był worków złota i platyny.

Pod przeciwległą ścianą, na marmurowej posadzce spoczywała wyjątkowo duża skrzynia obita żelazem, z pokrywą otwartą i odchyloną do tyłu, opartą o ścianę. Obok skrzyni leżała garść złotych monet, które wysypały się z worka leżącego na podłodze.

Mężczyzna wszedł w głąb skarbcza, poruszając się ostrożnie i szukając pułapek. Adrenalina krążąca w jego żyłach wyostrzała

wszystkie zmysły. Choć nie spodziewał się trafić na jakieś niespodzianki za tak złożonym i śmiertelnie groźnym zamkiem, znalazł sporo osób, które zginęły na skutek tego rodzaju założeń.

Dotarł do skrzyni i zajrzał do środka.

Na warstwie złotych monet i klejnotów leżał Pazur KhanUra.

W świetle maleńkiej latarni iskrzyły się diamenty, szmaragdy, szafiry i mbyny. Jednak to Pazur przyciągnął uwagę Dougala. Dwa ostrza sterczały do przodu, dwa skierowane były do tyłu, a łączyła je znajdująca się w środku rękojeść. Unguis. Ozdobiono go czterema klejnotami – czerwonym, czarnym, szarym i złotym – dla czterech synów imperatora i czterech założycieli współczesnych legionów.

Choć było tam coś jeszcze, zwisało na jednym ze skierowanych do przodu ostrzy. Prosty złoty łańcuszek z medalionem, bliźniaczy do tego, który nosił Dougal.

Podniósł medalion i przysunął go do światła, po czym otworzył, choć wiedział, co zobaczy w środku. Swoją podobiznę, czarną kameę na tle kości słoniowej.

Pomyślał o cichym głosie w korytarzu.

– Dziękuję ci, Vala – powiedział niepewny, czy mogła go usłyszeć i nie dbając o to, czy usłyszała. Schował medalion i skupił się na Pazurze.

Opuścił dłoń do skrzyni i ostrożnie zacisnął ją na inkrustowanej klejnotami rękojeści Pazura. Nie aktywowała się żadna pułapka. Nie spodziewał się, by Adelbem chciał i potrafił konstruować pułapki w skrzyni, ale nie mógł być tego pewien. Marnował jednak czas, a musiał działać szybko. Zebrawszy się w sobie, gwałtownym mchem wyszarpnął broń.

Pazur wysunął się z niej bez żadnych niespodzianek, a Dougal przyjrzał mu się uważniej w świetle. Pomimo przetrwania Złowrogiego Ognia i upływu stuleci broń wydawała się absolutnie nieuszkodzona. Wyglądała dokładnie tak, jak opisał ją pozostałym, włącznie ze złoceniami i kolorami czterech

klejnotów osadzonych w jej rękojeści.

Klingi były czyste i wypolerowane do tego stopnia, że zobaczył w nich swoje odbicie, którego nie widział od bardzo dawna. Musiał przyznać – bez zaskoczenia, biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszedł – że wyglądał okropnie. Był brudny, obszarpany i pokryty cienką warstwą kościanego pyłu. Mimo wszystko nie mógł się powstrzymać przed uśmiechem.

Ostrożnie trzymał broń, jako że jej budowa zdawała się zagrażać mu w każdej chwili przypadkowym przebicciem. Rozejrzał się wokół po skarbach wypełniających pomieszczenie i zaczął się zastanawiać, czy powinien ryzykować zabranie czegoś jeszcze. W końcu Almorra obiecała mu i pozostałym możliwość zatrzymania wszystkiego, co znajdą. Z drugiej strony, wszystko to musiał wynieść na własnym grzbiecie z jamy i z miasta. W końcu wybrał na szybko dwa małe woreczki klejnotów – szmaragdów i diamentów – oraz sporą sakiewkę platynowych monet z wybitą na nich pieczęcią królewskiego domu Kryty'.

Dougal odwrócił się i ruszył pospiesznie z powrotem przez katakumby, przeciskając się obok słupów pułapki i zostawiając otwarte drzwi skarbcza. Kiedy dotarł do brzegu zapadliska, zastał tam wciąż wiszącą linę.

– Mam to! A na dodatek klejnoty i platynę! – krzyknął do góry. Nad krawędzią jamy pojawiła się Riona, machając do niego. Pazur był zbyt nieporęczny i ostry, by nieść go na górę na plecach, przywiązał go więc do liny i szarpnął. Riona gwałtownie pociągnęła za nią i Pazur błyskawicznie powędrował do góry, znikając nad krawędzią otworu.

Dougal odczekał chwilę, by Riona rzuciła mu linę z powrotem.

Jednak sznur nie opadał.

– Riona? – zawołał. – Musimy się stąd zabierać. Odetnij linę przy Pazurze i rzuć mi wolny koniec! – Coś się tam stało? Zaatakowały ją duchy?

Riona pojawiła się nad brzegiem studni, trzymając w ręce

odwiązany Pazur.

– Mam go! Dziękuję, Dougal!

– Czekaj! – mężczyzna starał się nie zdradzić głosem ogarniającej go paniki.

– Rzuć mi linę.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. – Głos Riony zabrzmiał ostro niczym miecz.

Serce Dougala zmieniło się w bryłę lodu.

– Co to znaczy? – zdołał zawołać, ale zaczynała już do niego docierać okropna prawda.

Riona roześmiała się bez wesołości.

– Dostałam to, po co tu przysłam i mogę już odejść. Dziękuję wam wszystkim za pomoc. Bez was nie zdołałabym go zdobyć.

– Planowałeś to od samego początku, prawda? – Krew Dougala zmieniła się w lód. – To ty ostrzegłeś strażę w Ebonhawke.

– 1 powiedziałam Claggowi, gdzie cię znaleźć. – Riona zachichotała. – Nie tylko Almorra może wysyłać wiadomości przez bramy asurów. Choć przyznam, że nie byłam tego wszystkiego pewna do czasu, aż wszyscy wróciliśmy do Ebonhawke i zobaczyłam zebrane przeciwko nam siły popielców.

– Czemu? – zapytał Dougal, choć zaczął już uważnie przyglądać się śliskim kamieniom nad sobą. Bez pomocy liny wspinaczka będzie trudna, ale nie niemożliwa.

– Czemu Clagg i strażę Ebonhawke? – zapytała Riona. – Chciałam się pozbyć niechcianych sojuszników. To miała być prywatna impreza. Sądziłam, że poradzimy sobie we dwójkę, bez nich, a gdybyś miał podejście podobne do mojego, moglibyśmy zabrać Pazur dla siebie. Z tego, co o tobie wiedziałam, sądziłam, że dasz się... przekonać, o ile tylko nikogo nie będzie w pobliżu. Jednak zamiast zmniejszyć naszą menażerię, ostatecznie wręcz ją powiększyłam. Poinformowanie Clagga doprowadziło do przyłączenia się do nas Gullika, a potem musieliśmy zabrać ze

sobą tego szczurzastego asurę, gdy wyprowadził nas z Ebonhawke.

– A strażnicy w kanałach? – zapytał Dougal, myśląc o paskudnych uczuciach towarzyszących zabijaniu gwardzistów.

– Smutny przypadek – odpowiedziała mniej pewnym głosem kobieta. – Ustawiłam się na blankach, czekając na nadejście wartowników, ale ty z tym warzywem dotarliście do mnie pierwsi. Nie, oni po prostu wykonywali swoją pracę, tak jak ten patrol popielców.

– Nie możesz zabrać Pazura do Ebonhawke – powiedział Dougal, przesuwał się powoli po występie w stronę ściany, by schować się przed Rioną.

– Zostań na widoku albo natychmiast stąd zniknę – rzuciła Riona i Dougal wrócił na miejsce. – Masz rację. Taki miałam plan, gdy tylko dostałam od Almorry rozkaz zatrudnienia cię w celu znalezienia Pazura. Uznałam to za okazję powrotu do Ebonhawke jako bohaterka, zamiast jako ktoś, kto pomagał dezertantom. Jednak po naszej rozmowie na murze zrozumiałam, że masz rację. Gdyby popielcy się o nim dowiedzieli, nic by ich nie powstrzymało. Nie mogłam zabrać Pazura do Ebonhawke ani oddać go Almorze.

– W takim razie co zamierzasz z nim zrobić? – zapytał Dougal, rozglądając się. Może jeśli zdoła podnieść jakiś kamień, uda mu się ją ogłuszyć rzutem z tej odległości. Choć szanse były mizerne.

– Legion Płomienia – z dumą odpowiedziała Riona. – Zamierzam oddać go Legionowi Płomienia.

– Co? – Dougal prawie krzyknął.

– Zastanów się nad tym, Dougal – stwierdziła. – Gdyby Legion Płomienia zdobył Pazur, doszłoby do wojny domowej.

Kobiety popielców, jak Ember, zbuntowałyby się natychmiast, ale byłoby też dość niepodporządkowanych popielców w innych legionach, którzy poszliby za nowym Khan-Urem, doprowadzając do schizmy. Popielcy zaczęliby się wyrzynać w wojnie domowej,

a my moglibyśmy przerwać oblężenie, napuszczając jedną stronę na drugą. Ludzie mogliby odzyskać Askalon. My moglibyśmy go odzyskać!

Umysł Dougala pracował na najwyższych obrotach.

– A więc jednak złapałaś tego żołnierza Legionu Płomienia.

– 1 zawarłam z nim umowę – potwierdziła Riona.

– Pozostali ci zaufali – przypomniał mężczyzna. – Killeen, Kranxx, Gullik, nawet Ember.

– Czemu miałyby nas to obchodzić? Przecież to nie ludzie.

– Riona wykrzywiła się do niego. – Jestem prawdziwą córą Ebonhawke. Ty powinienesz być jego wiernym synem. Wiesz, co stanie się z Ebonhawke, jeśli królowa i jej frakcja rozejmu zdołają doprowadzić do jakiegoś rodzaju porozumienia? Przegramy. Będzie tylko kwestią czasu, zanim popielcy nas zdradzą i Ebonhawke upadnie.

Dougal zagapił się na nią.

– Ja też ci zaufałem. Pomogłaś mi uwierzyć.

– Myślałam, że ci ufam – odpowiedziała kobieta. – Naprawdę. Sądziłam, że jesteś dość rozsądny, by zorientować się, jak wygląda sytuacja. Wszystko, co o tobie wiedziałam z czasów, gdy opuściłeś mnie razem z pozostałymi, mówiło mi, że zdołam cię przekonać. Jednak nie, wciąż dręczy cię twoja nieżyjąca żona. Żona! Kiedy mi o niej powiedziałeś, zrozumiałam, że niemal niemożliwe będzie przekonanie cię: wciąż kochasz martwą kobietę. To dlatego tak naprawdę tu przyszedłeś, prawda?

– Możemy się dogadać – powiedział Dougal, w duchu wybierając miejsca uchwytów na ścianie. Odłożył sakiewkę z platynowymi monetami. Tylko by go spowalniały.

– Nie możemy – odpowiedziała. – Kiedy zaatakowały nas duchy, wykrzyknąłeś *jej* imię, nie moje. Ty wciąż ją kochasz, Dougal. Przyszedłeś, żeby ją znaleźć. A teraz cię tu z nią zostawię. Możecie połączyć się w śmierci.

Riona zaśmiała się, ale jej śmiech zmienił się w krzyk bólu i

zaskoczenia. Jej sylwetka znikła znad krawędzi zapadliska. Do uszu Dougala dobiegł głośny ryk i brzęk metalu uderzającego o metal.

Dougal podbiegł do podstawy ściany i zaczął się wspinać. Nie wiedział, czy zdoła dotrzeć na górę na czas ani co zrobi, gdy już się tam znajdzie.

Jednak wiedział jedno. Ember Kuźnia Zguby wciąż żyła.

Dougal wbijał palce w ścianę i wspinał się najszybciej, jak potrafił. Aby się nie zsuwać, wciskał opuszki palców w szczeliny między kruszącymi się kamieniami. W szaleńczym wyścigu na górę zdarł sobie je do krwi.

Dobiegły do niego wyraźne słowa Ember:

– Zdraj czyni! – ryknęła i znowu metal uderzył o metal. Mężczyzna podwoił wysiłki.

Udało mu się dotrzeć do krawędzi otchłani na czas, by zobaczyć Rionę stojącą naprzeciw popielicy. Część jej jasnej zbroi została oderwana i miała ślady pazurów na odsłoniętych ramionach. Ember wyglądała dużo gorzej: jej ciężka klinga została odtrącona i popielica przyciskała dłoń do krwawiącego brzucha, starając się utrzymać wnętrzności w środku.

Na oczach Dougala Ember zdołała zakląć, plując krwią, i opadła na kolana, po czym przewróciła się twarzą na ziemię. Dougal wspiął się na brzeg i wstał, a na twarzy Riony pojawił się paskudny uśmiezek.

– Zawsze czuję olbrzymią satysfakcję na widok ginącego popielca.

Czarna klinga Dougala wyskoczyła z pochwy. Wysunął ją przed siebie, zakrwawionymi palcami brudząc jelec miecza.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdził, Riona – powiedział.
– Po prostu oddaj mi Pazur.

Riona wykręciła się na pięcie, zaskoczona pojawieniem się Dougala. Z jej twarzy znikła wściekłość, ustępując łagodności.

– Dougal – odezwała się – źle cię oceniłam. Jesteś znacznie bardziej zdeterminowany, niż podejrzewałam. Przepraszam, że

zostawiłam cię tam w dole. – Nie opuściła Pazura, ale przesunęła się w swoją prawą stronę. Dougal odsunął się od krawędzi zapadliska i zaczął ją obchodzić.

– To twoja ostatnia szansa, Dougal – powiedziała Riona. – Możemy się rozejść. Wrócisz sobie do Boskiej Przestrzeni, Lwich Wrót, czy gdzie będziesz chciał. Dwukrotnie przeżyłeś wizytę w Askalonie. Masz klejnoty, którymi możesz tego dowieść. A kiedy legiony popielców zajmą się skakaniem sobie do gardeł, możesz poczekać na opadnięcie kurzawy i powrót ludzi. Wystarczy, że sobie teraz pójdziesz.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić – stwierdził Dougal.

– Wiesz o tym.

Riona skoczyła na niego, wymachując w ataku unguisem. Dougal zrozumiał, że niektóre rany na jej ciele nie zostały zadane przez Ember, a przez sam Pazur. Riona nie potrafiła się posłużyć tą bronią i mogła zranić siebie równie łatwo jak jego. A jednak nie umiała się zmusić, by go upuścić i wyciągnąć własną broń.

Dougal skontrolował jej atak gorączkowymi uderzeniami, ale choć bardzo się starał, nie potrafił przebić się przez cztery klingi Pazura. Choć Riona nie umiała sprawnie władać unguisem, Dougal stał przed nią pobity i wyczerpany, a krew spływająca mu z palców utrudniała trzymanie rękojeści miecza. Zawsze była lepszym szermierzem i ta przewaga okazała się wystarczająca, by nie zdołał jej zranić.

Dougal znów się cofnął, zwiększając dystans od kling Pazura i mając nadzieję, że napierając na niego, Riona może się potknąć na nierównym podłożu.

Ostrza Pazura błyskały raz za razem i jedyne co potrafił robić, to utrzymywać znośną obronę przeciw nim. Za każdym razem, gdy wydawało mu się, że widzi otwarcie do kontrataku, Riona natychmiast je zamykała. Czasami oznaczało to skaleczenie się jednym z pozostałych ostrzy, ale wydawało się jej to nie przeszkadzać. Wciąż cofał się powoli, starając się zyskać na

czasie zwiększonym dystansem, krążąc wokół niej, próbując ustawić ją między sobą a zapadliskiem.

– Po prostu stąd odejdz, Dougal! – Riona popatrzyła mu w oczy.
– Pozwolę ci odejść ze względu na stare czasy. Tak czy owak, zabieram Pazur. Nie musisz ginąć. – Skoczyła na niego.

Dougal odwrócił się akurat na czas, by sparować jej atak, jednak jedno z ostrzy Pazura przedostało się za jego zastawę i wycięło mu płytką szramę w nodze.

Riona z furią kontynuowała natarcie, zapamiętała tnąc i dźgając Dougala. Odbijając najgroźniejszy z jej ciosów, potknął się na kamieniach i zatoczył do tyłu. Teraz to ona zmuszała go do ruchu, obracając go tak, by stanął plecami do zapadliska, a jego sylwetka obramowana była światłem Złowrogiego Ognia.

Stał się doskonałym celem i dokładnie o to mu chodziło.

Riona wydobyła z siebie gardłowy krzyk, który mógł być przekleństwem lub modlitwą i rzuciła się na niego, uderzając ostrzami i rozcinając mu lewy bark. A wtedy Dougal uderzył, pomimo bólu, prosto w serce Riony. Zdołała częściowo zbić pchnięcie, które zamiast przebić jej pierś, rozcięło bok.

Jednak, co ważniejsze, musiała się wykręcić, by osłonić się przed uderzeniem, a impet jej ataku poniosł ją dalej, na krawędź wielkiej dziury w ziemi. Znow cięła Dougala, a on uniósł klingę i przebijając kółka kolczugi wbił ostrze do połowy długości w pierś Riony.

Oczy Riony otwały się szeroko od wstrząsu i zaczęła się cofać, z imieniem Dougala na zakrwawionych ustach, z jego mieczem wciąż wbitym w pierś.

Dougal puścił swój miecz i wyciągnął rękę, chwytając Pazur Khan-Ura, który trzymała w zaciśniętej dłoni Riona, i pociągnął. Udało mu się wyszarpnąć Pazur, ale Riona dalej przechylała się do tyłu nad krawędzią otchłani.

Spadła w całkowitej ciszy, znikając w kolumnie światła. Dougal nie usłyszał jej upadku.

Usiadł na brzegu zapadliska, dysząc ciężko i ściskając unguis. Jego ramię krwawiło, a po twarzy spływały mu łzy.

Głębokie sapnięcie za plecami, świadczące o tym, że Ember jeszcze się nie poddała, wstrząsnęło nim. Wstał niezdarnie i zaczął obmacywać kieszenie, znajdując w końcu eliksir wręczony mu przez Kranxxa. Przetoczył Ember na plecy i wlał płyn w jej usta, po czym sam go spróbował. Smakował jak skoncentrowany syrop żurawinowy, ale niemal od razu poczuł mrowienie w nodze i ramieniu, wskazujące na to, że uszkodzone tkanki zaczynają się odbudowywać.

Wlał resztę płynu w gardło popielicy, a Ember zakaszłała, po czym przetoczyła się na brzuch i zwymiotowała kawałki własnego ciała. Dotknęła skóry pod rozciętą zbroją, odkrywając, że rana została zasklepiona.

– Zdrajczyni... – rzuciła jadownicę.

– Zginęła – Dougal popatrzył na zapadlisko. – A ja będę potrzebował nowego miecza. Znowu.

Ember warknęła i kiwnęła głową.

– A co z tobą, Dougalu Keane?

– Co ze mną? – Pomimo wypitego eliksiru Dougala wszystko bolało i wiedział, że gdyby przyszło co do czego, nie potrafiłby pokonać popielicy w walce jeden na jednego.

– Zamierzasz wrócić ze mną do Straży Obywatelskiej i oddać Pazur Khan-Ura Almorze Strażniczce Dusz? – Słowa popielicy brzmiały wrogo, ale wyglądała na zatroskaną.

Dougal nie potrafił odgadnąć intencji popielicy, ale powoli kiwnął głową.

– Chciałbym to zrobić.

– Dobrze. – Twarz Ember rozjaśniła się uśmiechem pełnym kłów. – Nawet pomimo twojej uprzejmości i leczącej mikstury nie nadaję się do walki.

– Czyli ty *naprawdę* chcesz wrócić... – stwierdził Dougal.

– Oczywiście. Nie sądzę, żebym mogła stanąć przed babką z

pustymi rękami.

– Babką? – Dougal był wstrząśnięty. Almorra jest...

– Mam jej oczy – przypomniała Ember, uśmiechając się słabo. – Choć moja matka pochodziła z Legionu Popiołu. Nie powiesz mi chyba, że to nie było oczywiste, nawet dla człowieka?

Z drugiej strony rynku rozległ się głośny okrzyk i oboje – człowiek i popielica – popatrzyli w tamtą stronę, zaskoczeni. Zza ruin wyłonił się Gullik.

– Nie wierzę – szepnęła Ember.

– A ja tak – odpowiedział Dougal.

Nom był blady, a jego potężne ciało niemal bez życia. Był obdarty od stóp do głów, a każdy centymetr jego odsłoniętej skóry krwawił. Jego warkocz wojownika spłonął do zwęglonego kikuta, a całość pokrywała – podobnie jak w ich przypadku – cienka warstwa pyłu z kości. Jednak żył.

– Na Niedźwiedzia! – krzyknął nom. – Zabiliście je wszystkie beze mnie? Asura zrobił coś wspaniałego, bowiem jego urządzenie dało mi skrzydła. Ocknąłem się w szczątkach jednego z domów i próbowałem was odnaleźć. – Urwał na chwilę, po czym przyznał, wzmszając ramionami: – Obawiam się, że się zgubiłem. Chyba nie zwracałem uwagi na drogę, gdy tu wchodziliśmy.

Dougal miał ochotę uściskać noma, mszył więc ku niemu, ale Ember go wyprzedziła, obejmując olbrzyma i klepiąc go po plecach. Gullik się skrzywił, ale zemścił się, odpłacając popielicy podobnym poklepywaniem.

– Gdzie on jest? – zapytał Gullik. – Gdzie ten potężny asura?

Z twarzy Dougala zniknął uśmiech, a Ember udzieliła odpowiedzi:

– Nie żyje. Kranxx zginął, pokonując Adalbema.

– Rozumiem. – Gullik natychmiast spoważniał. – Zginął dobrą śmiercią?

– To była śmierć godna legendy – odpowiedział człowiek.

– Bardzo chciałbym jej wysłuchać – cichym głosem przyznał Gullik. – A Riona?

– Ona też nie żyje – odpowiedziała Ember, wymieniając spojrzenia z Dougalem.

Gullik usiadł na ziemi.

– Obawiam się – stwierdził – że muszę znaleźć sobie mniej delikatnych przyjaciół.

Cała trójka milczała przez chwilę, siedząc w samym sercu martwego miasta.

– Wciąż masz swój plecak, nie? – zapytała Ember.

– Oczywiście. – Gullik zsunął bagaż z ramion.

– Musimy coś do niego schować – wyjaśniła popielica, a Dougal podniósł Pazur.

Gullik uniósł brew.

– Czyli o to się toczyła cała zabawa? Było warte śmierci przyjaciół?

– Nic nigdy nie jest tego warte – odpowiedział Dougal – ale skoro masz miejsce w plecaku, to w pół drogi do dna tej jamy jest worek pełen platynowych monet i całe mnóstwo skarbów trochę głębiej w podziemiach. Lepiej się jednak pośpieszyć, zanim Adelbem odtworzy swoje upiorne ciało i zbierze wojska.

Gullik zerwał się na nogi.

– Niech spróbuje! – parsknął. – Wyładuję na nim swoją furję w imię Kranxxa! Z drugiej strony – na jego twarzy pojawił się uśmiezek – lepszy od powrotu z miasta zmarłych jest powrót z miasta zmarłych z wielkimi skarbami. Mówisz, że tam w dole? – Podszedł do krawędzi zapadliska.

Dougal schował Pazur w plecaku Gullika. Było w nim dość miejsca na jeszcze kilka sporych sakiewek. I będzie też musiał znaleźć sobie nowy miecz.

– Wiesz, on ma rację – zwrócił się do Ember. – To w zasadzie nie wygląda na rzecz, która byłaby warta tego wszystkiego.

– Jak to? – zapytała Ember.

– Spodziewałem się jakiejś legendarnej broni, jak Magdaer, czy coś – wyjaśnił Dougal. – Czegoś wszechpotężnego i magicznego. A to tylko jarmarczna zabawka.

Ember wydała z siebie sapnięcie, w którym człowiek nauczył się już rozpoznawać śmiech.

– To coś więcej niż broń. To symbol – symbol, który daje szansę na pokój między naszymi ludami – a dzięki temu szansę na pokonanie Starożytnych Smoków. Nie ma nic ważniejszego niż to.

Dougal kiwnął głową i zamknął plecak z Pazurem.

– Wciąż jeszcze musimy wrócić – zauważył.

– Zdobędziemy ten most, gdy już do niego dotrzemy, Dougalu Keane – odpowiedziała popielica, kładąc potężną łapę na ramieniu człowieka.

Gullik wykrzyknął żałośnie.

– Hej, zamierzacie czulić do siebie cały dzień jak stare baby, czy może jednak mi pomożecie? Ktoś wspomniał o skarbach tam w dole, a jeśli Adelbem wciąż jest tu w okolicy, chcę mu zabrać najlepszy serwis!

Popielica i człowiek roześmiali się, razem podchodząc do krawędzi zapadliska. Mieli jeszcze mnóstwo do zrobienia.

O autorach

MATT FORBECK od roku 1989 pracuje w pełnym wymiarze nad grami i literaturą dla wielu najlepszych firm, między innymi dla Adams Media, AEG, Atari, Boom! Studios, Atlas Games, Del Rey, Games Workshop, Green Ronin, High Voltage Studios, Human Head Studios, IDW, Image Comics, Mattel, Pinnacle Entertainment Group, Playmates Toys, Simon & Schuster, Ubisoft, Wizards of the Coast i WizKids. Projektował gry karciane, gry RPG, gry z miniatuarkami oraz gry planszowe i pisał opowiadania, komiksy, powieści, teksty z dziedziny literatury faktu, artykuły do czasopism oraz scenariusze i opowieści dla gier komputerowych. Jego dzieła przełożono na kilkanaście języków obcych. Projekty, przy których pracował Matt, nominowano do dwudziestu czterech nagród Origin, a trzynaście z nich zostało ostatecznie nagrodzonych. Matt zdobył również pięć nagród ENnie. Napisał kilkanaście powieści, włącznie z bestsellerem magazynu *Locus Blood Bowl* oraz mającymi się wkrótce ukazać powieściami *Amortals* i *Vegas Knights* z wydawnictwa Angry Robot. Jego książkowa adaptacja filmu *Kroniki mutantów* zdobyła nagrodę Scribe Award. Szczyci się przynależnością do grupy pisarskiej Alliterates, International Association of Media Tie-In Writers, International Thriller Writers, oraz stowarzyszenia International Game Developers Association. Mieszka w Beloit, w stanie Wisconsin, z żoną Ann oraz dziećmi Martym, Pat, Nickiem, Kenem i Helen.

JEFF GRUBB to utytułowany projektant gier i autor. Jest współtwórcą świata *Forgotten Realms* i jednym z współzałożycieli *Dragonlance*, a wśród jego powieści znaleźć

można między innymi teksty umieszczone w światach Forgotten Realms: *Lazurowe więzy*; Dragonlance: *Lord Toede*; Magie The Gathering: *Bratobójcza wojna*; Starcraft: *Krucjata Liberty'ego* czy World of Warcraft: *Ostatni Strażnik*. Utrzymuje się z tworzenia światów, co jest fajną pracą, jeśli da się ją znaleźć. Mieszka w Seattle z żoną (a czasami współautorką) Kate Novak oraz dwoma wyjątkowo niezainteresowanymi kotami.

Tyłowa

